

KRZYSZTOF

JÓŹWIK

DRU
CIARZ

ŚMIERĆ ZAWSZE ZOSTAWIA
PO SOBIE ŚLAD.

FILIA

KRZYSZTOF
JÓŹWIK



FILIA

Wszystkie przedstawione w tej powieści postaci i zdarzenia są fikcyjne i są wymysłem wyobraźni autora. Jakiegokolwiek podobieństwa nazwisk i zdarzeń do sytuacji rzeczywistych są przypadkowe.

Teraz

5 listopada

Zbezczeszczone nagie kobiece zwłoki leżały na wznak pomiędzy rozmokłymi kartonami, foliowymi torbami po nawozach, drewnianymi kawałkami połamanych palet i innych śmieci. Padała zamarzająca mżawka i wiał nieprzyjemny, lodowaty wiatr.

Ciało oświetlane teraz mocnymi policyjnymi latarkami zostało przypadkowo odkryte pół godziny wcześniej przez jednego z pracowników puławskich zakładów azotowych, który zapuścił się nie wiadomo po co do tej odludnej części bocznic kolejowej, do tego składowiska śmieci i niepotrzebnych odpadów.

Nie tylko późna pora i odludne miejsce stanowiły dla policji komplikację, bo dodatkowo było przejmująco zimno i mokro. Zacinający, marznący listopadowy deszcz rozmywał krew po bladej skórze martwej kobiety, tworząc na jej powierzchni fantazyjne wzory. Z powodu niskiej temperatury szybko zamieniał się w cienką warstwę lodu na zimnym już ciele.

– Dajcie, do cholery, ten namiot, bo deszcz zmyje nam wszystkie ślady! – krzyknął ze zdenerwowaniem któryś z policjantów przybyłych na miejsce ujawnienia zwłok. Z jego ust dobyła się chmura pary wodnej, a on sam energicznie zatarł ręce, próbując je choć trochę ogrzać. Przeklinał tę pogodę i choć rozpadało się dosłownie godzinę wcześniej, to już zdążyło się na tyle ochłodzić, że ponury jesienny wieczór szybko zamieniał się w preludium zimowej aury.

Wysoki i chudy policjant zaklął pod nosem.

Po chwili, w świetle żółtego światła jednej z nielicznych latarni stojących wzdłuż torów kolejowych, zobaczył sylwetki nadchodzących ludzi. Szybko ocenił, że to pracownicy Powiatowej Komendy Policji, więc żwawo ruszył w ich kierunku. Chciał im pomóc i przyspieszyć montaż tak potrzebnej im osłony. Funkcjonariusze niosący ciemnoniebieską brezentową płachtę niezdarnie ślizgali się po szybko zamieniających się w lodową warstwę betonowych płytach bocznic. Nagle jeden z nich zachwiał się i wywinął orła, boleśnie przy tym tłukąc sobie kość ogonową.

– Kurwa! – zaklął głośno, wypuszczając z dłoni trzymany wcześniej pęk aluminiowych rurek, potrzebnych do zbudowania szkieletu konstrukcji. – Jebana pogoda!

Wysoki chudzielec, starszy aspirant Hubert Zaniewski, podbiegł ostrożnie do obolałego kolegi i pomógł mu się podnieść. Mężczyźni pozbierali rozsypane aluminiowe rurki i niezdarnie stawiając stopy na niebezpiecznej nawierzchni, dotarli w końcu do śmieciowiska.

– Pogoda chujowa, ale mamy tu robotę – mruknął tyczkowaty policjant, kładąc rurki na ziemi. Zdał sobie sprawę, że to tłumaczenie jest zupełnie niepotrzebne, bo wszyscy wiedzieli, że na aurę nie mają żadnego wpływu. Potem spojrzał na pozostałych dwóch mężczyzn zaczynających walkę ze sztywnym od zimna brezentem i doszedł do wniosku, że poradzą sobie sami. Co prawda rozkładali namiot skostniałymi z zimna rękami, ale robili to dosyć sprawnie.

Hubert spojrzał na zegarek, dochodziła dwudziesta trzydzieści pięć. Odruchowo rzucił jeszcze okiem na datę, zapamiętując te dane potrzebne mu do późniejszego raportu z miejsca zbrodni.

Był zły.

To kolejny wieczór, gdy ominął trening w squasha, a co gorsza, zapewne czekała go kolejna zarwana noc. No, w najlepszym wypadku przynajmniej pół nocy. To, co jeszcze bardziej pogarszało jego humor, to świadomość, że nad ranem, gdy niewyspany usłyszy w domu dźwięk budzika, będą go czekać nieprzyjemne wyrzuty płynące z ust żony zrzędliwie domagającej się od niego zmiany pracy. Usłyszy to co zawsze: że ona ma już dosyć jego późnych powrotów, zabrudzonych krwią ubrań i tego, jak on wierci się

w nocy z powodu dręczących go złych snów. Że jego dzieci, Nina i Olaf, praktycznie nie widują go w ciągu tygodnia, bo albo pracuje, albo chodzi na te swoje treningi sportowe. Że w praktyce to tylko ona zajmuje się dziećmi, a sama też przecież ma zainteresowania i potrzeby. Potem, ku jego zniechęceniu i rozdrażnieniu, znów zagrozi rozwodem albo w najlepszym przypadku niekończącymi się kolejnymi wyrzutami. On, jak zwykle zaspany i zmęczony, wymruczy coś pod nosem, tłumacząc jej, że lubi swoją pracę i że takie ma przecież powołanie. Że zawsze chciał być policjantem i że praca w wydziale kryminalnym to spełnienie jego marzeń. I na koniec, że „widziały gały, co brały”. Że nie zmieni pracy na żadną inną. I że ona musi się z tym wreszcie pogodzić.

– Panie starszy aspirancie, technicy już są. – Głos jednego z funkcjonariuszy wyrwał go z głębokiego zamyślenia, więc Zaniewski odgonił dręczące go myśli i natychmiast powrócił do rzeczywistości. Tak odpłynął, że zapomniał nawet o lodowatym deszczu siekającym jego twarz i teraz boleśnie poczuł, jak szczypie go skóra. Skrzywił się tylko i spojrzał na dobrze znane blade twarze techników, których sylwetki skulone pod płaszcami ślizgały się w stronę rozstawionego już namiotu.

– Cześć! – Starszy z nich przywitał się machnięciem ręki. – Ale psia pogoda. Że też musieli znaleźć tego trupa o takiej porze. O cholera! – Mężczyzna nagle się poślizgnął, ale w ostatniej chwili chwycił się rusztowania namiotu, o mało nie przewracając tej prowizorycznej budowli. Zachwiał się razem z nią, ale ostatecznie utrzymał równowagę. Zaklął pod nosem.

– Służba nie druźba – westchnął filozoficznie drugi z nich i nie czekając na zaproszenie, wślizgnął się po prostu do środka, uciekając przed nieprzyjemną wilgocią.

Pozostali dwaj mężczyźni podążyli za nim. Pod dachem było wystarczająco miejsca dla kilku osób.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechaliście z Lublina.

– Akurat byliśmy pod ręką. A prokurator i lekarz? – zainteresował się technik wyciągający z torby wysłużony aparat fotograficzny. Przyświecił sobie latarką i sprawdził, czy wziął ze sobą wszystkie potrzebne mu

narzędzia. Jeden z mundurowych podał mu specjalną lampę do zawieszenia na jednej z rurek stelaża.

– W drodze.

Lakoniczna, oszczędna odpowiedź Zaniewskiego wystarczyła. Nikt nie miał ochoty na specjalną wylewność ani długie pogaduszki. Mieli tu robotę do zrobienia i każdy marzył tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do ciepłego i przytulnego zacisza domowego. Ewentualnie na komendę, by spisać najważniejsze dane z miejsca przestępstwa i zrobić raport.

– Jedzie tutaj też nasza nowa szefowa, pani komisarz Głowacka – dorzucił Hubert już od siebie, bo poczuł, że jednak należy się im dalsze wyjaśnienie.
– Prosiła, żeby poczekać z oględzinami na jej przybycie.

W głosie chudzielca zabrzmiało to jak wyrzut, ale technicy nie zwrócili na to w ogóle uwagi. W końcu nie przyjechali tu po to, by analizować wypowiedziane przez policjanta skargi. Dopiero teraz, gdy już odpowiednio przygotowali się do zadania, skierowali na pokaleczone ciało silny snop światła. I dopiero teraz mogli oszacować ogrom bestialstwa. Zaniemówili na dobre kilkanaście sekund, przypatrując się leżącej na ziemi martwej kobiecie. Co prawda policjanci już niejedno widzieli, ale to, co ujrzeli tego wieczoru, mimo i tak niezwykle chłodnej aury i marznącego deszczu, skutecznie ich zmroziło.

Milczeli zbyt długo. W końcu ktoś musiał się odezwać i był to jeden z techników.

– Masakra... Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co czuła ta babka, gdy on...

– Przecież nie wiadomo, czy mordercą był mężczyzna – przerwał mu natychmiast drugi funkcjonariusz.

– Kurde. To na pewno był facet. Zwyródniały i pojebany facet. Kobieta nie zrobiłaby drugiej takiej krzywdy. Nie w taki sposób.

Zapadło milczenie, podczas którego kilka par oczu wpatrywało się dość długo w to, co bezwzględny morderca zrobił swojej ofierze. Policjanci staliby tak dalej, ale do namiotu, jak na komendę, weszły nowe osoby, przerywając ten stan zawieszenia. Nowi goście pojawili się w tym samym momencie, zupełnie jakby się umówili lub po prostu przyjechali tu razem. Pierwszy zjawił się prokurator Zatorski, który swoją tuszą zajmował miejsce co

najmniej dwóch osób. Potem do środka wślizgnęła się niepozorna i drobna Anna Głowacka, komisarz grupy śledczej Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej w Puławach. Kobieta kiwnęła tylko głową i od razu spojrzała na trupa.

– Cholerny ziąb – zamruczał zgryźliwie prokurator i bez słowa „przepraszam” przepchnął się pomiędzy technikami, podchodząc bardzo blisko leżącego na ziemi ciała. Nie było to łatwe, bo wielkie brzuszysko mężczyzny zajmowało sporo miejsca. Przykucnął ze stęknieniem i bez słowa wyjął z dłoni jednego z funkcjonariuszy podłużną latarkę. Ogarnął silnym snopem światła zwłoki i pokiwał do siebie głową, jakby w ten sposób dawał do zrozumienia, że wszystko jest dla niego jasne: rozmiar zbrodni, motywy i okoliczności zdarzenia.

Potem z trudem wstał, oddał latarkę i filozoficznie westchnął:

– Jakiś zwyrodnialec postanowił się trochę rozerwać i dopadł swoją ofiarę. Dał upust chorej wyobraźni. Dla mnie wszystko jasne: mamy tu do czynienia z psycholem. – Poprawił sobie kołnierz płaszcza i spojrzał na zegarek, jakby się spieszył. – Proszę zabezpieczyć wszystkie ślady i zrobić pełną dokumentację. Lekarza jeszcze nie ma?

– Zaraz powinien być – potwierdził szybko Hubert, przejmując na siebie ciężar odpowiedzialności za prowadzenie rozmowy. – Miał jakiś problem z samochodem, ale już jedzie.

Prokurator wzruszył ramionami i machnął tylko dłonią, jakby jego rola się już zakończyła. Wyglądało na to, że mężczyzna chce jak najszybciej ulotnić się z tego miejsca.

– Pani komisarz – zwrócił się do Głowackiej, która nie powiedziała dotąd ani słowa, tylko jak zahipnotyzowana wpatrywała się w leżące na ziemi zwłoki. – Proszę zadbać o wszystko. Dla mnie sprawa jest oczywista, nic tu po mnie. Jutro rano uruchomię oficjalne śledztwo. Teraz muszę już lecieć. Zdzwoniemy się rano.

I nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku wyjścia z namiotu, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę i spojrzał na policjantów.

– Ta sprawa nie może wyciec do mediów. – Pogroził im palcem. – Zróbcie wszystko, by zachować to jak najdłużej w tajemnicy.

– Będzie ciężko – stwierdziła Głowacka, odzywając się po raz pierwszy. – Robotnik, który godzinę temu odkrył ciało, pewnie już wszystko opowiedział, komu tylko się dało.

Prokurator zagryzł zęby ze złości.

– Mimo to spróbujmy to zatrzymać, żeby media zaraz nam nie rozpętały burzy. Postraszcie tego faceta konsekwencjami. Może jeszcze nie jest za późno?

Komisarz kiwnęła tylko głową, a uspokojony prokurator pożegnał się i natychmiast wyszedł z namiotu. W środku od razu zrobiło się wyraźnie luźniej.

– Nikt niczego nie dotykał? – Subtelny głos Głowackiej nie pasował do sytuacji, do krwi, do zwłok i do panującej mroźnej aury. Hubert nie dał się jednak zwieść pozorom, bo wiedział, że pod tą delikatną powłoką i kruchym kobiecym głosem kryje się mocna i twarda policjantka. Przez ostatni rok niejednokrotnie przekonał się na własnej skórze, że pani komisarz tylko tak niepozornie wygląda, a tak naprawdę jest zdecydowaną i zaprawioną w boju funkcjonariuszką, doskonale znającą swój fach i mającą niezłomny charakter.

– Oczywiście, że nie – potwierdził Zaniewski i pytająco kiwnął głową w stronę trupa. – Zaczynamy oględziny czy czekamy na lekarza, pani komisarz?

– Chcę obejrzeć ciało już teraz. Poświećcie mi tutaj.

Jeden z techników skierował światło latarki na zwłoki. Głowacka wciągnęła gumowe rękawiczki na swoje drobne dłonie i kucnęła przy głowie zamordowanej. Zaczęła się jej przyglądać, obracać głowę w jedną i drugą stronę, obmacywać gardło i policzki, szukając śladów, które mogły się przydać w śledztwie. Uwagę Huberta przykuło jednak coś innego. Była to część ciała potraktowana niezwykle brutalnie i nietypowo. Zresztą od samego początku wszyscy przybyli na miejsce mężczyźni kierowali swój wzrok właśnie tam.

– Cholera, co to za chory pomysł, żeby tak... – technikowi z Lublina zabrakło słów – ...żeby tak... bestialsko kogoś pokiereszować?

Hubert spojrzał na mówiącego te słowa mężczyznę i odruchowo zgodził się z nim w duchu. On też miał problem ze zrozumieniem motywów sprawy.

Potem przeniósł znów wzrok na martwą kobietę i aż westchnął z przejęcia. To, że pod ciałem ofiary widniały plamy krwi i odchody, nie zrobiło na nim aż takiego wrażenia, bo wielokrotnie już to widział w swojej policyjnej karierze. Rozluźnienie zwieraczy martwego człowieka powodujące defekację było normalną reakcją. Zaniewskim wstrząsnęło zupełnie coś innego. Tym czymś był poharatany i zakrwawiony wzgórek łonowy kobiety.

Dziesiątki drucianych szpikulców tworzyło niemalże idealny trójkąt, jaki powstaje w naturalny sposób, gdy kobieta się nie depiluje. Policjant nie zamierzał nawet dotykać tego miejsca, ale podejrzewał, że powtykane w miękkie ciało druty zostały wykonane z bardzo sztywnego materiału, a końce szpikulców zaostrzono, by lepiej wchodziły w skórę i mięśnie. Za chwilę mieli to dokładnie zbadać, gdy na miejscu zjawi się lekarz patolog, ale już na pierwszy rzut oka można było wysnuć taki wniosek.

Jeden z policjantów zbliżył do ciała latarkę i mocno poświecił.

– On ją chyba najpierw... wydepilował.

Zaniewski zmarszczył czoło i przyjrzał się uważniej.

Technik miał rację. Co prawda ciało kobiety pokrywały czerwone strupy, a gęsto posadzone druty utrudniały dojrzenie szczegółów, ale można było się domyślać, że oprawca tuż przed rozpoczęciem tortur musiał dokładnie wydepilować to miejsce. Zaniewski dłuższą chwilę oglądał efekt działania zabójcy.

– Poszukajcie maszynki do golenia – powiedział w końcu i zerknął znacząco na Głowacką, która skończyła już oględziny głowy zamęczonej na śmierć kobiety. – Może porzucił ją gdzieś w pobliżu?

Nikt z dwójki techników nie kwapił się, by wyjść na marznący zimny deszcz, ale pod chłodnym spojrzeniem pani komisarz młodszy z mężczyzną westchnął ciężko, zrozumiał, że nie uniknie tego zadania, założył na głowę kaptur kurtki i wymknął się z latarką z namiotu.

Zaniewski wrócił do oględzin, a Głowacka podeszła bliżej niego. Zmarszczyła czoło, przypatrując się martwej kobiecie.

– Co za zwyrodnialec! – rzucił technik, który pozostał w namiocie. W jego głosie zabrzmiało autentyczne oburzenie. – To musiało bardzo boleć...

Pod surowym spojrzeniem policjantki urwał jednak w pół zdania. Zrozumiał, że ten komentarz niczego nie wnosi, więc wrócił do

przygotowywania sprzętu fotograficznego.

Zaniewski i Głowacka dość długo w milczeniu patrzyli na zwłoki. Widok był przerażający i okrutny, nietypowy i budzący grozę.

– Zamysł mordercy jest dla mnie jasny – powiedział aspirant. – Najpierw wydepilował owłosioną część ciała, a potem zamontował tę drucianą... – mężczyzna przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – ...kompozycję. Zastanawia mnie jednak, co spowodowało śmierć tej kobiety, bo od odniesionych ran raczej by nie umarła. Nie wyglądają na śmiertelne.

– To oceni lekarz, gdy w końcu tu przyjedzie – odparła policjantka z wyrzutem. – Ale moim zdaniem, kiedy skończył te tortury, to po prostu ją udusił. Na jej szyi da się dostrzec sine ślady palców.

– Zabił ją tutaj? – zapytał Zaniewski.

– Tak właśnie podejrzewam. To miejsce jest dość dobrze osłonięte stosami palet i śmieciami. Musiał wiedzieć, że będzie tu bezpieczny i że nikt mu nie przeszkodzi.

Hubert nie wyglądał na przekonanego. Nie potrafił wyobrazić sobie tej sceny, tym bardziej że rozstawiony namiot osłaniał mu widok otoczenia.

– A ona dała się tak po prostu torturować? Nie bierzemy pod uwagę tego, że może najpierw ją zabił, a potem wyżył się już na martwym ciele?

– Myślę, że niestety żyła, gdy to wszystko jej robił – zabrzmiało ze smutkiem. – Na przegubach dłoni i na kostkach widać przekrwione otarcia. Najprawdopodobniej morderca przywiązał ją czymś za ręce i za nogi. Pewnie jakimś sznurkiem lub taśmą. Domyślam się, że wykorzystał stosy leżących na zewnątrz palet jako punkt ich zaczepienia.

Rzeczywiście, zanim rozłożono namiot, Hubert wokół widział mnóstwo stosów palet. Niektóre z nich były ułożone w tak wysokie wieże, że tworzyły skuteczną osłonę przez niepożądanym wzrokiem przypadkowych przechodniów.

– Zakneblował ją? – zapytał po chwili.

– Na to wygląda. Na twarzy widać otarcia pozostałe po założeniu knebla.

Do namiotu w końcu wrócił przemoczony technik i ze złością w głosie oznajmił, że nie znalazł żadnej maszynki do golenia, choć przejrzał kawał terenu.

– W tym deszczu nie będę dalej gmerał w śmieciach, bo to jest jak szukanie igły w stogu siana. Równie dobrze morderca mógłby ją wyrzucić gdzieś po drodze albo zabrać ze sobą – zakończył i uznał temat za zamknięty.

– Nie ma ubrań tej kobiety ani sznurka, którym ją związał. Zakładam, że te wszystkie rzeczy wziął ze sobą. Na pewno był na tyle ostrożny, że nie zostawił niepotrzebnych śladów – dopowiedział Zaniewski, patrząc porozumiewawczo na Głowacką. Nie skomentowała, ale pewnie pomyślała to samo.

Chwilę później przyjechał patolog i zabrał się do pracy. Miał co oglądać i analizować, ale dość szybko potwierdził przypuszczenia pani komisarz co do przyczyny zgonu. Śmierć przez uduszenie wydawała się teraz najbardziej prawdopodobna, choć jak zwykle z ostatecznym werdyktem należało poczekać na wyniki sekcji zwłok.

Technicy robili dalej swoje, wykonując dokładną dokumentację fotograficzną i zabierając do analizy wszystko, co wydawało się istotne.

Dwie godziny później aspirant Zaniewski i komisarz Głowacka pojechali na komendę, zostawiwszy pozostałe procedury technikom i lekarzowi. Musieli podsumować zebrane informacje i mimo później pory przygotować się na rozpoczęcie dochodzenia.

Wtedy

Jedenaście lat wcześniej

Rzucony z rozmachem kapsel po piwie uderzył o metalowy pogięty kontener śmietnika ustawionego na tyłach sklepu spożywczego. Głuchy, metaliczny dźwięk rozszedł się po wnętrzu pojemnika, sugerując, że w środku jest raczej pusto. Po chwili niemal w to samo miejsce uderzył drugi przedmiot. Był to rzucony z dużą siłą mały kamyk, który spowodował, że ostry drażniący uszy dźwięk rozszedł się ponownie.

Ktoś splunął na ziemię.

Po chwili dało się słyszeć dźwięk bulgotu przelewającego się z butelki piwa, a zaraz potem niezbyt głośne beknięcie.

– Dawaj! Teraz ja!

Wyglądający na około trzynaście lat chłopak wyrwał butelkę z rąk drugiego podrostka, posyłając mu groźne, upominające spojrzenie. Tamten spojrzał ze smutkiem na oddane piwo, ale nie śmiał oponować. Wiedział, że z fighterem się nie negocjuje. Że to on jest szefem ich bandy, trzyosobowej paczki największych łobuzów, których wszyscy się boją. Nie miał szans mu zabrać tej butelki perły, bo to w końcu fighter ją załatwił i to właśnie jemu należała się największa porcja trunku.

– Bo mi wszystko wydoisz, głąbie jeden! – dopowiedział jeszcze chłopak i nie zważając na miny pozostałych kolegów, zabrał się do picia.

Siedzieli we trzech na małej rampie towarowej na tyłach wiejskiego sklepu wielobranżowego znajdującego się w Leokadiowie pod Puławami. Było już

po lekcjach i teraz mieli czas wolny. Niedawno zaczął się rok szkolny, ale nie miało to dla nich większego znaczenia. Naukę mieli gdzieś, a jedyne, co się liczyło, to ich trzyosobowa banda, której bała się cała klasa i pół szkoły. Teraz byli w najstarszej klasie podstawówki i mogli rządzić. Szóstoklasistów nikt nie mógł ruszyć.

Tomek Wojnar, nieformalny lider grupy i największy rozrabiaka, skończył pić piwo, odstawił z brzdękiem butelkę na betonową rampę i głośno beknął. Lubił popisywać się przed swoimi kompanami nie tylko odwagą i brawurą, ale też umiejętnością picia alkoholu. Chłopak splunął na ziemię, a następnie spojrzał z wyższością na kolegów.

– Zostawiłem wam trochę, teraz możecie dopić.

Wydane w ten sposób polecenie nie czekało zbyt długo na wykonanie. Dwóch pozostałych trzynastolatków rzuciło się na butelkę i w mgnieniu oka dopiło to, co dla nich pozostało.

Mariusz Czajka i Radek Krupa stanowili uzupełnienie grupy. Byli wiernymi kompanami, zauroczonymi przywódczym stylem bycia Wojnara. Znajdowali się pod jego niezwykle silnym wpływem, pozbawieni własnego zdania, ale nie zdawali sobie za bardzo z tego sprawy. Uważali, że należą do paczki, bo tego chcą, a nie dlatego, że to właśnie tutaj, a nie w domu, znaleźli wzór do naśladowania i podziwiania. W domu nie czekało ich zbyt wiele, bo rodzice nie przywiązywali wielkiej wagi do wychowania synów, zajęci zaspokajaniem swoich prymitywnych potrzeb, wśród których alkohol stanowił najważniejszy punkt w rozkładzie dnia.

– Mam coś dobrego. – Wojnar zrobił tajemniczą minę i sięgnął w kierunku sfatygowanego szarego plecaka służącego za tornister.

Jego koledzy wyczulili zmysły i z zaciekawieniem spojrzeli w kierunku torby. Z doświadczenia wiedzieli, że fighter lubił ich zaskakiwać i często pokazywał im fajne przedmioty, czasem nielegalne, czasem niebezpieczne, a czasem po prostu śmieszne. Był obrotny i cwany. Potrafił podwędzić z półek sklepowych dosłownie wszystko.

Chłopak dostał się w końcu do środka plecaka i chwycił za coś, co zaszeleściło. Nie wyjął jednak tego od razu, tylko przeciągał tę chwilę, wzbudzając w kolegach narastające podniecenie. Nie mogli się doczekać, siedzieli jak na szpilkach. I o to mu właśnie chodziło.

W końcu w dziecięcej dłoni Tomka Wojnara pojawiła się jakaś kolorowa, mocno już podniszczona gazeta. Machnął nią przed oczami Mariusza i Radka.

– Pornos – powiedział w końcu z radością w głosie. – Podwędziłem staremu, jak spał pijany. Chcecie obejrzeć?

Pozostali chłopcy rzucili się z zaciekawieniem w kierunku ich lidera. Obsiedli go z obu stron, przyciskając się mocno do jego boków. Z wypiekami na twarzach wlepili spojrzenia w okładkę pisma, na której jakaś modelka porno prężyła swoje nagie ciało. Chłopcy nie dostrzegli, że gazeta jest bardzo stara. Jej nazwa „My Fair Lady” nic im nie mówiła. Gdyby pamiętali lata osiemdziesiąte dwudziestego wieku, gdyby choć raz widzieli zdjęcie grup muzycznych z nurtu new romantic, gdyby kojarzyli fryzury modelek z tamtych lat, to dostrzegliby, że gazeta jest właśnie z tamtego okresu. Nie miało to jednak dla nich żadnego znaczenia, liczyło się tylko to, że mieli przez oczami prawdziwy świerszczyk z zawartością dla dorosłych. To była dla nich jedna z niewielu okazji, by zobaczyć prawdziwe porno.

Pochodzili z prostych wiejskich rodzin. Nie mieli jeszcze smartfonów, a w domu nie było internetu. O komputerach nawet nie było co marzyć. Ta gazetka to było ich okno na świat seksu i rozpusty.

– Nie ciągnij tak, bo porwiesz stronę! – Wojnar wrzasnął na jednego z nich, gdy tamten zbyt mocno złapał za papier. – Muszę to oddać staremu, bo jak zobaczy, że mu coś zginęło, to mnie zajebie.

Mariusz i Radek się nie odzywali. Po pierwsze, byli zbyt podnieceni oglądanymi zdjęciami, a po drugie, po prostu nie odzywali się bez potrzeby, nie w obecności fightera. Zupełnie jak w wojsku. Gdy dowódca nie pozwalał, to nie wolno było nic mówić.

– Ta jest niezła! – Tomek Wojnar pokazał palcem na jedno ze zdjęć, na którym pozująca kobieta pokazywała wszystkie szczegóły ginekologiczne. Pomiedzy jej szeroko rozszerzonymi nogami widniało coś, co dla tych trzynastoletnich chłopców było na razie czystą teorią, czymś abstrakcyjnym i niedostępnym.

– Myślicie, że tam jest coś więcej, pomiędzy tymi włosami? Taki siusiak? – Wreszcie jeden z dwóch kompanów fightera zdecydował się zabrać głos. To był Czajka.

Przywódca grupy natychmiast wybuchł śmiechem.

– No co ty? To ty nie wiesz, co tam jest?

– No a skąd mam wiedzieć? – Chłopak się spieszył i mimowolnie cofnął się nieco, jakby chciał się schować za plecy kompana. Było mu głupio, bo Radek też dołączył do śmiejącego się fightera.

Gdy spoważnieli, Wojnar szybko przekartkował gazetkę w poszukiwaniu odpowiedniego zdjęcia. Gdy już znalazł to, czego szukał, zrobił poważną minę i pokazał palcem na odpowiedni fragment fotografii.

– Patrz tutaj. Tak to wygląda.

Chłopak powoli zwalczył wstyd wynikający z niewiedzy i nieznajomości kobiecej anatomii. Naturalna ciekawość wzięła górę i Mariusz spojrział uważnie na zdjęcie. Patrzył bardzo długo, zafascynowany i jednocześnie nieco speszony, co chwilę zerkając na kolegów. Oni też zahipnotyzowani nie mogli oderwać oczu od pozującej nagiej kobiety. Oto otwierał się przed nimi zupełnie nowy, nieznany dotąd świat, a pierwsze, nieśmiałe sygnały rodzącej się seksualności uderzały do głowy.

– Dosyć tego! – Fighter zamknął w końcu gazetę i schował ją do plecaka. Znudził się oglądaniem golasów, teraz miał ochotę coś zrobić. Splunął na ziemię i sprawnie zeskoczył z rampy. Popatrzył bojowniczo na swoich kolegów. – Idziemy skołować jakieś fajki – powiedział. – Palić mi się chce.

Teraz

5 listopada

Medycy zabrali ciało po dwudziestej drugiej. Technicy też się już zwinęli, a policjanci z komendy powiatowej złożyli namiot. Co się dało, to zabezpieczyli: biologiczne wydzieliny zebrane spod zwłok, jakieś kawałki materiału, który mógł służyć za knebel, walające się dookoła śmieci mogące stanowić materiał dowodowy i doprowadzić do sprawcy tego bestialskiego morderstwa.

Tymczasem na komendzie Zaniewski nastawił czajnik i nie pytając Głowackiej, wyjął z szafki dwa białe kubki i wrzucił do środka po torebce zwykłej czarnej ekspresowej herbaty. Przemoczone deszczem spodnie lepiły mu się do ciała, ale nie dało się z tym za bardzo nic zrobić. W tej sytuacji można było jedynie rozgrzać się od środka. Hubert żałował, że nie może dolać sobie kilku kropel whisky albo po prostu czystej wódki.

Komisarz Głowacka otworzyła laptop i zaczęła intensywnie stukać w klawiaturę. Skupiona twarz i ściągnięte brwi świadczyły o maksymalnej koncentracji. Gdy Hubert w końcu przyniósł dwa parujące naczynia i postawił je na biurku, kiwnęła tylko nieznacznie głową w podziękowaniu. Była, jak zwykle, oszczędna w słowach.

Zaniewski usiadł na krześle naprzeciwko. Niegdyś, razem z Ewą Jędrycz z ich zespołu, siadał tak przed swoim poprzednim szefem, podkomisarzem Markiem Podgórskim. Ale to była już historia, bo jego już tu dawno nie było. Była za to pani komisarz Anna Głowacka.

– Podsumujmy to, co wiemy o sprawcy i sposobie jego działania – odezwała się w końcu. Spojrzała bystro na policjanta, upewniając się, że jej słucha. – Mamy do czynienia z morderstwem bardzo dokładnie przemyślanym. Narzędzia tortur, te kawałki drutu, zostały wcześniej do tego celu przygotowane. Trzeba koniecznie sprawdzić, co to za drut i czy nie pochodzi z pobliskich zakładów.

Hubert pokazał ruchem głowy, że to dobry pomysł. On także od razu pomyślał o tym, że miejsce zbrodni i wykorzystany materiał są tutaj nieprzypadkowe.

– Z kolei sposób zadawania ran świadczy o fascynacji kobiecymi genitaliami – mówiła dalej policjantka. – To typ psychopatyczny, być może skrzywdzony w dzieciństwie. Z jakimś urazem albo wcześniej ukutą fascynacją, która poszła w złym, obsesyjnym kierunku. Według mnie to osoba mająca problemy z kobietami, niemogąca ułożyć sobie normalnego życia, myśląca tylko o realizacji swoich marzeń. Długo skrywanych przed światem i przed sobą perwersyjnych fantazji.

Policjantka zamyśliła się na chwilę, jakby analizowała sens wypowiedzianych przez siebie słów. Potem znów spojrzała na swoje notatki i szybko przebiegła wzrokiem po kilku liniijkach zapisanego wcześniej tekstu.

– Można założyć, że mordercę interesował sam akt wbijania drutów w ciało kobiety, a morderstwo wynikało z czysto praktycznego powodu. Po prostu musiał ją finalnie wyeliminować. On nie zabija dla samego zabijania, jego interesuje to, co dzieje się wcześniej. Podejrzewam, że odprawia w ten sposób jakieś swoje misterium.

Hubert upił łyk herbaty i uniósł nieco brwi, jakby coś mu nie pasowało.

– Ale w takim miejscu? I przy takiej pogodzie?

– No właśnie... – zastanowiła się policjantka. – Dość dziwne jak na taką operację. Choć wygląda mi na to, że zostało wybrane nie przez przypadek. Myślę, że...

Głowacka zamyśliła się nieco, patrząc gdzieś w dal, w kierunku okien, za którymi szalał listopadowy deszcz. Hubert znów upił łyk gorącej herbaty i mruknął do siebie:

– ...że sprawca musiał dobrze znać to miejsce lub wręcz pracuje w Azotach i ma możliwość obserwacji terenu przylegającego do zakładów. Znając zwyczaje pracowników i rozkład dnia, mógł mieć pewność, że nikt mu nie przeszkodzi. Mógł wtedy wszystko dokładnie zaplanować. Poza tym miał swobodny dostęp do zwojów drutu, które potem pociął na kawałki.

Pani komisarz skinęła tylko, zgadzając się z policjantem. Nagle przyszło jej coś do głowy. Sięgnęła do klawiatury i zapisała coś w komputerze.

– Trzeba sprawdzić, jak wygląda rozkład dnia boczniczy: kiedy przyjeżdżają transporty, kto rozładowuje towar, jakie mają zmiany. On musiał dokładnie wiedzieć, jak wygląda dzień pracy i kiedy będzie mógł zaciągnąć tam ofiarę. Idealnie byłoby zdobyć listę pracowników z dzisiejszego dnia mających swobodny dostęp do tego miejsca. Może wśród nich kryje się morderca?

– Zajmę się tym jutro z samego rana – obiecał Zaniewski i upił herbaty.

– Niech ci Ewa w tym pomoże, bo to kupa roboty.

– Jasne.

Hubert nie oponował, choć współpraca z koleżanką nie układała się jak dawniej. Kiedyś ta tryskająca humorem i energią życiową kobieta stanowiła najjaśniejszy punkt zespołu śledczego Wydziału Kryminalnego ich komendy. Kiedyś, zawsze w dobrym nastroju, co prawda nieco kąśliwa i złośliwa, ale pozytywnie nastawiona policjantka, teraz zamieniła się w zgryźliwą i zdemotywowaną. Po przejściach, które spotkały cały ich zespół rok wcześniej, po śmiertelnych wydarzeniach i po tej krwawej historii zemsty sprzed lat, którą tropili przez wiele dni, to już nie była ta sama osoba. Ewa Jędrycz zmieniła się nie do poznania, bo tragiczne wydarzenia dotknęły przecież członka jej rodziny. Ale przede wszystkim zmieniła się dlatego, że stanęła oko w oko ze śmiercią. To w końcu właśnie ona pociągnęła wtedy za spust. To ona zabiła mordercę. To ona po raz pierwszy w życiu w ogóle kogoś zabiła.

Hubert mógł tylko podejrzewać, jak duże piętno odcisnęła ta tragedia na jego koleżance, bo on sam wyszedł z tego bez szwanku. Obserwując z biegiem czasu policjantkę, upewniał się, że nie poradziła sobie z tym tak do końca. Nie odzyskała dawnej siebie.

– Najważniejsze pytanie. – Jego rozważania przerwała Głowacka. – Kim jest ofiara i jak się tam znalazła? Czy przyszła dobrowolnie zwabiona podstępem? Czy знаła sprawcę? Czy została tam ściągnięta siłą?

– Najpierw musimy ustalić tożsamość zamordowanej. Wtedy będzie łatwiej odpowiedzieć na pozostałe pytania.

Pani komisarz pokiwała twierdząco głową.

– Ponieważ nie znaleźliśmy dokumentów ani żadnych rzeczy osobistych zamordowanej, trzeba będzie jutro odpytać kierownictwo Azotów, czy któraś z pracownic nie zgłosiła się do pracy – podpowiedziała szybko. – Intuicja mi podpowiada, że to może być dobry trop. A jeśli nic to nie da, to może ktoś zgłosi jutro rano zaginięcie osoby pasującej wyglądem fizycznym do ofiary.

– Tak zrobimy, szefowo. Chyba że ktoś znajdzie dokumenty tej kobiety porzucone w jakimś koszu na śmieci na terenie firmy.

Głowacka postukała palcem w klawiaturę laptopa, jakby zastanawiała się, co dalej. Dość szybko wpadła na kolejny pomysł.

– Trzeba przeczesać bazę danych z podobnymi morderstwami. Być może sprawca już wcześniej dopuścił się takich czynów, niekoniecznie zakończonych zabójstwem. Poproszę Ewę, żeby poszukała jutro z samego rana zgłoszonych przypadków uszkodzenia ciała mogących wyglądać na robotę tego samego człowieka. Na naszym terenie oraz w ościennych województwach.

Zaniewski nie miał nic do dodania. Ziewnął ukradkiem. Co prawda trochę się ogrzał, ale i tak marzył o powrocie do domu. Jutro od samego rana czekała ich duża robota, więc chciał przynajmniej się wyspać.

– Idź już, Hubert. – Głowacka zauważyła minę policjanta. Wiedziała, że przynajmniej on ma normalną rodzinę, dom, dzieci. Potrzebował odpoczynku i kontaktu z bliskimi. Ona nie. Ona nikogo nie miała. – Od jutra czeka nas ciężka orka. Bądź na ósmą, jak możesz.

– Będę – potwierdził skwapliwie. – Niech pani za długo nie siedzi, pani komisarz.

Po twarzy Głowackiej przemknął cień uśmiechu, jakby chciała w ten sposób podziękować za troskę, za tę odrobinę sympatii okazaną w tak przesyconym brutalnością dniu. Poczula, że Hubert ma więcej empatii niż ona sama.

– Do zobaczenia – powiedziała tylko i wróciła do komputera.

Kiedy wyszedł z za bramy zakładu prosto w ciemną listopadową noc, o mało co nie wywrócił się na śliskiej, zamarznętej nawierzchni. Zaklął głośno, bo w rozpaczliwym odruchu utrzymania równowagi zrobił niemalże szpagat. Utrzymał jednak prostą pozycję i stawiając ostrożnie kroki, poszedł w stronę przystanku autobusowego. Zaraz za nim z za murów przedsiębiorstwa wyszło kilkanaście innych osób, które skończyły wieczorną zmianę.

Już nie padało tak mocno jak dwie godziny wcześniej, ale siąpiąca nieprzyjemna mżawka od razu zamarzała, tworząc na chodniku niebezpieczne lodowisko.

Tomasz Wojnar doczłapał do przystanku i natychmiast schował się przed deszczem za szklaną wiatą. Spojrzał na rozkład jazdy autobusów. Zrobił to odruchowo, bo przecież godziny odjazdów raczej nie zmieniały się z dnia na dzień. Jego zmiana w fabryce kończyła się na tyle wcześnie, że spokojnie zdążył na ostatni autobus linii 17, ten o dwudziestej drugiej osiem. Do tego czasu miał jeszcze dwie minuty.

Mężczyzna spojrzał uważnie na wychodzących z bramy zakładów azotowych kolejnych pracowników. Chwilę obserwował ciemne sylwetki ludzi przechodzących ostrożnie po śliskim chodniku i jezdni. Zdecydowana większość z nich szła prosto do swoich samochodów zaparkowanych przed bramą firmy. W kierunku przystanku podążała tylko jedna osoba, jakaś kobieta zakutana w długą pikowaną kurtkę i z naciągniętą na głowę wełnianą czapą. Wojnar pod wpływem widoku ciepłego odzienia kobiety odruchowo naciągnął na głowę kaptur cienkiej wiatrówki i skulił się z zimna. Wsadził ręce do kieszeni kurtki, chwilę macał coś w środku, aż po chwili wyjął szklaną buteleczkę wódki. Otworzył ją i nie zwlekając, natychmiast wypił jednym haustem. Na jego twarzy momentalnie odmalowało się uczucie błogości.

Gdy kobieta doszła wreszcie do przystanku i przykleiła się w przeciwległym kącie zadaszenia do szyby wiaty, Wojnar automatycznie

skierował na nią wzrok. Nie było na czym zawiesić oka, bo długa kurtka zakrywała jej sylwetkę, a wysokie zimowe buty dopełniały reszty kamuflażu, ale dobrą chwilę świdrował ją rozanielonym od wypitej wódki spojrzeniem. Wypił niewiele, ale nawet taka dawka alkoholu dość szybko zadziałała na pusty żołądek. Mężczyzna patrzył na wydatny nos, dość szerokie usta i głęboko osadzone oczy. Nie było wiadomo, czy znał ją z fabryki i teraz starał się sobie przypomnieć, skąd dokładnie ją kojarzy: z firmowej stołówki, na której serwowano byle jakie dania, ale za to za bardzo rozsądną cenę? A może widział ją na korytarzu biura, do którego czasami zachodził, gdy musiał załatwić jakąś sprawę w dziale personalnym? A może po prostu teraz zwyczajnie się nudził i obserwowanie kobiety wydało mu się jedyną sensowną rozrywką? Kobieta przez chwilę udawała, że nie widzi, jak on wlepia w nią swoje przenikliwe oczy, ale w pewnym momencie musiało to ją zaniepokoić lub po prostu zdeprymować, bo odwróciła twarz w drugą stronę. Niezadowolony Wojnar szepnął do siebie coś niecenzuralnego i splunął na zamarznięty chodnik.

W końcu nadjechał autobus i z sykiem otworzyły się drzwi.

Kobieta weszła przednimi drzwiami i zajęła miejsce tuż za kierowcą, jakby chciała być jak najbliżej przodu pojazdu. Gdy usiadła, przekręciła głowę i wbiła wzrok w szybę, obserwując widok za oknem. Wojnar klapnął po drugiej stronie, dwa miejsca dalej. Ze swojego siedzenia miał na nią dobry widok i choć widział tylko wielką wełnianą brązową czapę, to przynajmniej miał ją na oku.

Autobus ruszył.

Kiedy kilka minut później przejeżdżali przez centrum miasta, kobieta wstała ze swojego miejsca i podeszła do drzwi. Wojnar podczas całej podróży nie odrywał od niej wzroku, a teraz dostał kolejną okazję i mógł popatrzeć na profil jej twarzy. Zmrużył oczy i rozchylił nieco usta, jakby szykował się do wypowiedzenia kilku słów. Pasażerka wciąż patrzyła przed siebie, zupełnie ignorując natarczywego mężczyznę, ale czując na sobie jego palące spojrzenie, jednak nie wytrzymała i skrzyła głowę w jego kierunku. To był ułamek sekundy, krótka chwila, podczas której ich spojrzenia się spotkały. Wojnar wykorzystał to mgnienie oka i posłał kobiecie pocałunek. Trochę

obleśny, trochę szyderczy, a trochę niepokojący. Na jej twarzy momentalnie pojawił się wyraz strachu.

Kobieta zamarła dosłownie na ułamek sekundy, zmrożona przestraczem, ale ten ułamek wystarczył, by obserwator uznał ją za łatwy łup. On już wiedział, że ona się boi. Instynkt łowcy odpowiedział mu, że warto natychmiast ruszyć w pogoń, że jeśli wykorzysta okazję, to szybko ją dopadnie i zrobi co trzeba. We krwi drapieżcy zakotłowały się adrenalina i podniecenie. Mózg został zaatakowany natarczywymi myślami i rozkazami: „Bierz ją! Ona jest twoja!”. Serce przyspieszyło, dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści. Prymitywne odruchy i instynkty wzięły górę.

Minęły może trzy sekundy.

Tak krótko, a jednocześnie wystarczająco długo.

Zetknięcie spojrzeń, podniecenie i rządza z jednej strony, paniczny strach z drugiej.

Po chwili wszystko jednak rozleciało się jak domek z kart. Autobus zatrzymał się na przystanku, drzwi się otworzyły, a przestraszona pasażerka wyskoczyła z pojazdu i ruszyła przed siebie żwawym krokiem. Nie oglądała się za siebie. Nie chciała dłużej kusić losu.

Nieświadomy niczego kierowca autobusu zamknął drzwi i ruszył dalej.

Wojnar dalej siedział na swoim miejscu. Powoli dochodził do siebie, odzyskując poprzedni stan. Wsadził dłonie do kieszeni wiatrówki, ale kolejnej buteleczki z wódką już tam nie znalazł. Musiał jakoś sobie poradzić bez alkoholu, przynajmniej zanim dotrze do domu.

Zadarł głowę i spojrział na rozkład jazdy, zapamiętując nazwę przystanku, na którym wysiadła kobieta.

*

Dotarł do domu pół godziny później. Wszedł do sieni i zatrzasnął stare drewniane drzwi. Powinien je zmienić, zamontować coś bardziej nowoczesnego i bezpieczniejszego, ale nie miał na to pieniędzy. W ogóle ledwo starczało mu na życie, bo nadal spłacał długi zostawione przez jego ojca. Głównie za wypitą przez lata litrami wódkę, która zamieniła jego życie

w piekło, a ojca i matkę szybko wpędziła do grobu. Teraz Wojnar mieszkał sam w starej chałupie, dawno nieremontowanej i bardzo skromnie wyposażonej.

Gdy miał już zdjąć kurtkę, coś mu się przypomniało, więc zatrzymał się w pół kroku.

Wyszedł z domu i przeszedł przez zamrożone podwórko. Skierował się do małej drewnianej szopy od dawna służącej za graciarnię, gdzie wały się jakieś pordzewiałe narzędzia, stary popsuty rower i resztki wiekowych mebli. Zimne powietrze listopadowej nocy zniwelowało trochę duszny zapach panujący w tym miejscu, ale Wojnar i tak poczuł charakterystyczną woń starości.

Mężczyzna zapalił ledwo tłącą się słabą latarkę, pamiętającą jeszcze poprzednią dekadę, i poświecił po ścianie, na której były zawieszane różne przedmioty. W większości przypadków nie nadawały się już do niczego, ale on nie chciał ich wyrzucać, a poza tym zwyczajnie nie chciało mu się z tym nic robić. Chwilę szukał czegoś wzrokiem, aż w końcu podszedł do pęku sztywnego stalowego drutu i zdjął go z przerdzewiałego gwoźdźca.

Natychmiast wrócił do chałupy, zrzucił kurtkę i buty, a drut położył na stole. Wyjął z lodówki kawałek kielbasy i natychmiast ugryzł ze smakiem. Potem podszedł do dużego telewizora kupionego za niemałą, jak dla niego, kwotę i włączył go klawiszem umieszczonym z boku obudowy. Pilot gdzieś mu się zawieruszył czy popsuł, już tego nie pamiętał, a nie miał głowy, żeby kupić nowy. Poza tym szkoda mu było na to pieniędzy. Następnie kucnął przy dość wiekowym odtwarzaczu VHS i włączył odtwarzanie znajdującej się w środku kasety. Wtedy dopiero usiadł na krześle i ponownie ugryzł trzymaną w dłoni kielbasę.

Był przygotowany.

I podniecony.

Po chwili ekran rozjarzył się jasnym blaskiem.

To był ten sam obraz oglądany co noc, nielegalny i nad wyraz brutalny. To był film bardzo trudny do zdobycia. Nie można było go tak po prostu oficjalnie kupić. To był film zakazany, wyprodukowany kosztem krwi, cierpienia i życia wielu kobiet.

Wojnar poczuł erekcję i szybsze tętno. Łomotało mu pod czaszką i wręcz namacalnie czuł, jak szybko pompowana krew rozsadza mu żyły. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany w ekran telewizora, przeżywając najbardziej emocjonujące chwile tego dnia.

Film pokazujący dręczenie, torturowanie i, ostatecznie, zabijanie kobiet trwał dość długo. Z bezwzględną brutalnością pokazywał najbardziej bestialskie i okrutne sceny. Nie było tam nic udawanego, nic wyreżyserowanego. Wojnar doskonale o tym wiedział i to kręciło go najbardziej. Jego wykolejona psychika zachłannie chłonęła każdą scenę.

Gdy mężczyzna nie mógł się już dłużej powstrzymać, zdjął spodnie i ulżył sobie, dając upust swoim fantazjom. Wycieńczony emocjami, zmęczony i zaspokojony, po chwili poczłapał do łóżka. Momentalnie zasnął, nie zdążywszy nawet się umyć ani przebrać.

Film się skończył, a odtwarzacz przestał działać.

Ekran telewizora mżył całą noc.

Osiem miesięcy wcześniej

20 lutego

Często nie śpię po nocach, kręcę się w łóżku, męczę się. Natrętne myśli oplatają mój umysł, paraliżują, nie dają się skupić na niczym innym. Czuję, że nie jestem w stanie kontrolować samego siebie.

Doskonale wiem, kiedy to się zaczęło.

To było dawno temu, gdy byłem jeszcze w podstawówce. Trudy dzieciństwa, mroczny dom, alkohol, przemoc, bieda. Uciekałem od tego wszystkiego, starałem się być jak najdalej od tego całego brudu, ponizenia i cierpienia. Znalazłem kolegów i stworzyliśmy zgraną paczkę młodych wykolejeńców. To była moja odskocznia, mój sposób na przeżycie tego dramatu. Fajki, alkohol, drobne kradzieże w sklepach, bójki, zaczepianie dziewczyn, zdobywane ukradkiem porno świerszczyki. Żyliśmy w przekonaniu, że to wszystko nam się należy, że nikt nie może nam zabronić tak żyć.

Wchodziliśmy w świat seksu nie od tej strony, od której powinno się to robić. Zwłaszcza ja. Młode umysły zostały szybko zdeformowane, a erotyczne potrzeby ukształtowane w niewłaściwy sposób. Zeszliśmy na manowce, niewłaściwie zrozumieliśmy tę sferę życia, wykoleiliśmy się. Zresztą nikt nam nie powiedział, że tak nie powinno być, nikt nas tego nie nauczył. Byliśmy pozostawieni sami sobie.

Nie chcę się tłumaczyć, a już na pewno nie przed samym sobą. Tak po prostu wyszło.

Obsesja rozwijała się powoli. Najpierw tego nie rozumiałem, byłem przecież dzieckiem, niedojrzałym i nie do końca świadomym tego, co się dzieje z moim ciałem. Co więcej, nie rozumiałem ciała kobiety. Znałem co prawda anatomię, ale na tym kończyła się moja wiedza. Wiedza zdobyta w perwersyjny, zły i destrukcyjny sposób.

Już dziś nie pamiętam dokładnie, kiedy po raz pierwszy pomyślałem, że koniecznie muszę to zrobić. Na pewno stało się to wtedy, gdy byłem już pełnoletni. Po przejściach dzieciństwa i trudach dorastania, po wyrwaniu się z bagna domowego nieszczęścia, odetchnąłem. Stałem się dorosłym człowiekiem. Co prawda niedojrzałym i niezbyt wartościowym, ale na pewno dojrzałym w sensie fizycznym.

Jedna, druga, potem trzecia kobieta. Seks, który nie dawał żadnej satysfakcji. Potem próby przełamania się, namówienia do współpracy swojego umysłu i ciała. Bez sukcesu. Normalna, zwykła kopulacja stała się ogromnym rozczarowaniem. Po którejś z kolei próbie, gdy znów okazało się, że mechaniczne spółkowanie z kobietą to tylko pozbawione wrażeń ćwiczenia fizyczne, naszły mnie te myśli. Najpierw pojawiły się nieśmiało, jakby na próbę, sprawdzając, czy zareaguję we właściwy sposób. Gdy okazało się, że mój mroczny, zdeformowany perwersjami umysł otworzył szeroko ręce i krzyknął „tak!”, nic już nie stało na przeszkodzie. Zdecydowana, brutalna fala czarnych jak smoła demonów wlała się szerokim nurtem do środka mojej głowy i zajęła centralną pozycję, przyćmiewając wszystkie inne, słabe i niemrawe myśli. Od tej chwili stałem się ich niewolnikiem. Gdzieś usłyszałem czy przeczytałem, że to, co mnie spotkało, to „uwarunkowanie”. Że to choroba, że powinno się to leczyć. Miałem to w dupie. Widocznie taki był mój los, takie pieprzone życie. Tylko tak mogłem przeżyć spełnienie. W żaden inny sposób.

Śledziłem ją bardzo długo, łąząc za nią, poznając jej zwyczaje, zapamiętując miejsca, w których bywała. Od samego początku wiedziałem, że to musi być ona. Nie było alternatywy. Ta kobieta wygląda identycznie jak tamta. Taki sam szeroki nos, takie same ruchy, podobna budowa ciała. Gdy zobaczyłem ją pierwszy raz, nogi się pode mną ugięły, przed oczami pojawiły mi się czarne plamy, prawie upadłem. Emocje były tak silne, że musiałem się napić mocnego alkoholu, ale on tylko wzmógł pragnienia, nie

ukoił pożądaną, zadziałał odwrotnie, niż zakładałem. Wtedy utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że zrobienie tego jest już nieodwołalne.

Stało się. Klamka zapadła.

Długo się zastanawiałem, w jaki sposób i gdzie powinienem to zrobić. Przez głowę przelatywały setki pomysłów, na horyzoncie pojawiały się dziesiątki rozwiązań.

W końcu trochę pomógł mi przypadek.

Teraz

6 listopada

Otworzył oczy dopiero wtedy, gdy poczuł na swoich plecach jej ciepłą, małą dłoń, lecz nie poruszył się, nawet nie drgnął. Za oknami wciąż panowała ciemność, bo zasnuwane gęstymi chmurami listopadowe niebo nie pozwalało przebić się nawet pojedynczemu promieniowi słońca.

Udawał, że jeszcze śpi. I choć podejrzewał, że dochodzi już siódma i że wkrótce powinien wstać, to na przekór wszystkiemu miał ochotę jeszcze poleżeć. Nie chodziło o to, że był leniwy, chciał po prostu przedłużyć tę chwilę, gdy pozostawiony samemu sobie mógł oddać się marzeniom i planom. Teraz miał na to czas. Teraz miał jasny umysł.

Jak zwykle leżał plecami do niej. Udawał w ten sposób niemal każdego ranka: że jeszcze śpi, że ten dotyk go nie zbudził, że jest tutaj tylko ciałem. Wiedział, że gdyby dał jej znać, że jest już świadomy, nie dałaby mu spokoju. Natychmiast oblepiłaby go pytaniami w stylu: „wyspałeś się, kochanie?” lub „co ci się śniło?”. Potem chciałyby się przytulać i gładzić go po włosach, karku i plecach. Zaczęłyby znów te swoje babsko-romantyczne gaworzenie. A on tego nie lubił. Nie potrzebował tego. I sam nie potrafił jej tego dać.

Codziennie zadawał sobie pytanie, dlaczego w ogóle z nią jest. Dlaczego nie odejdzie od niej i nie zacznie nowego życia? Dlaczego cierpliwie to znosi? Męczyły go te jej ciągłe próby dotarcia do niego, wypytywanie o jego mroczną przeszłość, snucie planów na ich wspólne szczęśliwe życie.

Wiedział, dlaczego tak jest.

Nie chciał być sam. Potrzebował substytutu matki, której prawie nie miał. Potrzebował kucharki i sprzątaczkę, czasem zwykłego, mechanicznego seksu, by się trochę zresetować. Te cielesne zwania i tak nie dawały mu aż takiej satysfakcji i spełnienia, ale robił to dla świętego spokoju, także po to, by ona się nie czepiała. Wcześniej ukształtowane w niewłaściwy sposób i zdeformowane pojęcie seksualności zrobiło z niego kalekę emocjonalnego. Wtedy, w dzieciństwie, coś się w nim uszkodziło, i to na dobre.

Ale przede wszystkim potrzebował gdzieś mieszkać. Nawet w tym małym dwupokojowym mieszkanku w starym bloku. Jej mieszkanku.

Bezszelestnie przykleiła się do jego pleców, ciasno oplatając go rękami. Zamruczała jak kot. Poczł jej ciepłe dłonie na swoim brzuchu.

Męczyło go to, ale nie potrafił tego zmienić. Trwał w takim dziwnym układzie, bo inaczej nie potrafił.

Dał jej wystarczająco czasu, by mogła się nacieszyć tą chwilą, ale w końcu udał, że właśnie się obudził. Sprawnie wymknął się z jej objęć i szybko poszedł do łazienki.

*

– Mariusz! – zawołała z kuchni, z której nawet przez zamknięte drzwi łazienki doszedł go zapach świeżo zaparzonej kawy. – Zjesz jajecznicę na szynce?!

– Tak! – odkrzyknął tylko i wrócił do golenia twarzy. Miał obsesję na punkcie zarostu. Codziennie rano musiał bardzo dokładnie pozbyć się owłosienia, bez tego nie mógł się obejść. Nienawidził szorstkości odrośniętych włosów na policzkach i brodzie. Gdyby mógł, goliłby się dwa razy dziennie, by twarz pozostała gładka.

Kiedy wszedł do kuchni, pachnące i gorące śniadanie już na niego czekało, więc bez słowa usiadł i zabrał się do jedzenia.

Jola popatrzyła na niego w dziwny sposób i już wiedział, że znów będzie zadawać te same męczące pytania. Drażące temat jego tajemniczej przeszłości, osobliwego chłodu, z jakim do niej podchodził, niedostępności. Wiedział oczywiście, że właśnie to ją w nim pociągało: tajemnica, spokój, ta

niepokojąca nieosiągalność i rezerwa, którą chciała przełamać. W tej patologicznej relacji to ona musiała bardziej się starać, to ona próbowała pokonywać bariery, dostać się do jego wnętrza, urobić go na swoją modłę. Jak do tej pory z marnym skutkiem. Mimo to wcale się nie zniechęcała. Próbowała dalej.

Spojrzała na niego świdrującym wzrokiem.

– Może pójdziemy w sobotę do kina?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Aż się zdziwił, że nie dopytuje znów o dom dziecka, w którym spędził prawie trzy lata, o jego patologiczną rodzinę, o śmierć matki. Nie próbuje znów zapewnić go, że ona go kocha i że on może czuć się przy niej bezpiecznie. Że może jej wszystko powiedzieć. Nawet największy sekret. Odświeżyć nawet najbardziej traumatyczne wspomnienia.

Nie mógł.

– To co, kochanie? – naciskała dalej. – Grają jakąś nową polską komedię z Karolakiem. Podobno świetna.

– Jasne – burknął trochę zbyt cicho i zbyt niemiło. – Pewnie, że tak. Rozerwiemy się. Akurat w tę sobotę mam wolne.

Ostatnie trzy zdania dopowiedział już jaśniejszym, miłszym głosem. Nie chciał jej przecież ranić. Była dobrą dziewczyną, ufną i zakochaną w nim. Dawała mu wszystko, co miała. Części z tych rzeczy faktycznie potrzebował.

– No to świetnie. – Uśmiechnęła się do niego pięknie i szeroko. Najładniej, jak umiała.

Dokończyli śniadanie, dziewczyna zebrała ze stołu talerze i kubki. Włożyła to wszystko do zmywarki i umyła ręce. Potem podeszła do wciąż siedzącego przy stole Mariusza. Pogłaskała go po głowie. Wzdrygnął się odruchowo, ale natychmiast tego pożałował. Przez tyle lat nie nauczył się panować nad tym odruchem.

– Połaskotałaś mnie. – Próbował szybko obrócić to w żart, żeby jej nie ranić. Po raz kolejny obiecał sobie, że postara się bardziej popracować nad odbieraniem tego typu bodźców.

– To te złe wspomnienia z domu dziecka?

Nie odpowiedział. Nie musiał tego robić. A ona wiedziała, że nie dostanie odpowiedzi.

Nachyliła się nad nim i pocałowała go w czoło. Tylko tyle. Jeden mały, bezpieczny pocałunek dla mężczyzny jej życia. Przystojnego, chłodnego, mocno doświadczonego przez niełaskawy los.

– Lecę już do pracy, kochanie. Widzimy się wieczorem.

Po chwili został sam. Lubił ten moment, gdy wiedział, że ma sporo czasu dla siebie. Do wyjścia do pracy było jeszcze kilka godzin. Dziś miał drugą zmianę.

Jako pierwsza tego rana do pokoju Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Puławach weszła Ewa Jędrycz. Włączyła w pomieszczeniu światło, zdjęła wilgotny płaszcz i strząsnęła z niego pojedyncze kropelki wody. Powiesiła go na wieszaku i od razu wstawiła czajnik na herbatę, żeby się rozgrzać. Nieprzyjemna jesienna aura musiała mocno wpłynąć tego dnia na policjantkę, bo na jej twarzy malowało się zniechęcenie i ewidentnie widać było po niej brak energii do pracy.

Ewa nie zdziwiła się, że jest pierwsza na komendzie, bo poprzedniego wieczoru dostała od Huberta soczystą porcję informacji o wieczornych zmaganiach policjantów na miejscu zbrodni. Wiedziała więc, że na terenie bocznicy kolejowej w zakładach azotowych znaleźli okaleczoną zamordowaną kobietę. Ewa podejrzewała, że zarówno Zaniewski, jak i komisarz Głowacka pracowali do późna, być może nawet do godzin porannych. Nie spodziewała się więc ich zobaczyć tego dnia zbyt wcześnie.

– O! Jesteś już? – zapytała mocno zdziwiona, gdy niespodziewanie otworzyły się drzwi i zobaczyła Huberta energicznie wchodzącego do ich pokoju.

– Tak. – Machnął tylko ręką. – Wstałem wcześniej, bo będziemy mieć dziś dużo pracy.

– Myślałam, że zarwałeś noc i będziesz chciał odespać.

– To nasza szefowa siedziała do późna, nie ja. Dała mi spokojnie wrócić do domu, więc jeszcze przed północą byłem w łóżku – wyjaśnił. – Założę się, że pani komisarz przyjdzie z przekrwionymi od zmęczenia i niewyspania oczami. I że ma już kilka tropów oraz hipotez.

Zaniewski zaśmiał się nieśmiało, ale Ewa zachowała obojętną minę.

– O tak... – powiedziała. – Pracuś z niej. Ale może sobie na to pozwolić. Nie ma rodziny, dzieci, obowiązków...

Czajnik dogotował wodę i oznajmił to cichym piskiem. Jędrycz zalała swój kubek, a po chwili Hubert też zrobił to samo. Usiedli obok siebie na brzegu stołu, czekając, aż napoje trochę ostygną.

– Myślisz, że to seryjny morderca mszczący się na kobietach czy tylko pojedynczy wybryk jakiegoś psychopaty o nietypowych zainteresowaniach kobiecym ciałem? – zagaiła policjantka.

– Chciałbym wierzyć, że pojedynczy. – Hubert pokręcił głową. – Ale niestety coś mi mówi, że ten gość rozsmakował się w tego typu torturach i będzie działać dalej. Zrobił z tej kobiety masakrę. Nic go nie powstrzymało przed dokończeniem tego swojego „dzieła”, a potem z zimną krwią ją po prostu udusił, by pozbyć się świadka. Niestety, podejrzewam nowego seryjnego w naszym regionie. I to w dodatku konesera specjalizującego się w jednej tematyce, obrzydliwej i strasznej. Nie widziałem jeszcze nic takiego w swoim życiu.

Ewa upiła pierwszy łyk gorącej herbaty i się zamyśliła. Niegdyś bardzo pogodna, tryskająca humorem i mająca zawsze w zanadrzu ciętą ripostę, teraz pełna była zadumy i powściągliwości. Hubert nie musiał o nic pytać, bo doskonale wiedział, z czego to wynika. Wydarzenia sprzed roku, gdy razem ścigali innego brutalnego mordercę, a w wir wydarzeń wpadł jej kuzyn podejrzany o udział w zabójstwach, oraz bardzo dramatyczny finał śledztwa pozostawiły w kobiecie ślad. I mimo że była twardą policjantką, to krwawe rozstrzygnięcie tamtej sprawy spowodowało u niej głęboki uraz. Wydawało się, że z czasem pani aspirant Jędrycz odzyska dawną siebie, jednak do tej pory tak się nie stało. Zmieniła się, i to bardzo. Przycichła, spoważniała. Wciąż musiało męczyć ją to, co się wtedy wydarzyło. Zaniewski domyślał się też, że jego koleżanka nie wyleczyła się z innej, bardzo przykrej rzeczy: musiała wtedy pociągnąć za spust swojego służbowego walthera i po raz pierwszy w swojej karierze zawodowej pozbawić kogoś życia.

– Będziesz musiała zrobić jak najdokładniejszy profil zabójcy – mówił dalej Hubert. – Mamy już na tyle dużo informacji, że z łatwością to zrobisz.

Potrzebujemy szczegółowego rysu psychologicznego sprawcy, żeby wytypować środowisko, z którego pochodzi, i zawęzić śledztwo.

Hubert upił łyk herbaty i skrzywił się lekko.

– Czuję, że czeka nas długa przeprawa... No chyba że dopisze nam szczęście i uda się dość szybko znaleźć jakieś ślady lub bezpośrednie powiązania z pracownikami Azotów. Bo podejrzewamy, że to był ktoś stamtąd. Sprawca musiał mieć dobrze rozpoznany teren, wiedzieć, jakie panują tam zwyczaje, o której przyjeżdża transport, kto korzysta z tego śmietnika i tak dalej.

– Być może – zgodziła się Ewa. – Jedna z trudności polega tylko na tym, że tam pracuje ponad trzy tysiące ludzi. Łatwo się ukryć w takim kołchozie. A poza tym na tym terenie jest kilka przedsiębiorstw, nie tylko zakłady azotowe.

– No wiem. – Zaniewski pociągnął nosem. – Ale może uda nam się coś wyciągnąć z kamer przemysłowych? Jakies podejrzane zachowanie jednego z pracowników? A może szybko zidentyfikujemy ofiarę i od tej strony wpadniemy na trop? Może ktoś widział tę kobietę razem z jakimś mężczyzną, który będzie pasować do profilu? Przez jakiś drobiazg sprawa może nagle przyspieszyć.

– Po nitce do kłębka – podsumowała Ewa i wstała ze stołu.

– Właśnie tak. Wbrew pozorom mamy przecież sporo danych. Miejsce, sposób działania, nietypowa obsesja, użyte narzędzia. To powinno pomóc.

Zaniewski też zeskoczył z biurka i przeciągnął się z głośnym ziewnięciem. Z takim zakresem długich i chudych jak patyki ramion mógłby z powodzeniem grać zawodowo w koszykówkę lub siatkówkę. On wybrał jednak inną dyscyplinę. Ewa wiedziała, że mężczyzna bardzo dobrze gra w squasha. I nawet ma jakieś konkretne osiągnięcia w tym sporcie.

– A poza tym wygląda to na dużo łatwiejszą sprawę niż tamta z Wiktorem i Markiem – wyrwało mu się i od razu tego pożałował. Niemalże uderzył ze złością pięścią w ścianę, bo wykazał się nieostrożnością i brakiem wyczucia sytuacji.

Wspomnienie tragicznych wydarzeń sprzed roku spowodowało, że twarz kobiety momentalnie stężała. Hubert przestraszył się tego widoku.

– To znaczy... – Natychmiast spróbował się jakoś z tego wytłumaczyć, ale przerwał, bo zimne spojrzenie koleżanki odebrało mu dalsze słowa.

– Nie wypowiadaj jego imienia – wysyczała powoli, mrużąc nieładnie oczy. Mogło to dotyczyć zarówno obu mężczyzn, jak i każdego z osobna. Policjant nie zamierzał jednak tego rozważać.

Wszyscy na komendzie jak ognia unikali tego tematu, a zwłaszcza dyskusji dotyczących fatalnej pomyłki, jaką popełnili śledczy prowadzący tamto dochodzenie, włączając ich samych. Mnóstwo osób było winnych tragicznego zakończenia tej sprawy i o wielu wydarzeniach starano się zapomnieć. Mimo że minęło już wiele miesięcy od tamtych dni i teoretycznie bliźni powinny się zaleczyć, to Zaniewski zupełnie niepotrzebnie przywołał imiona Wiktora i Marka. To wciąż był temat tabu.

Ewa dość długo patrzyła nieprzyjemnym do bólu wzrokiem na zmieszanego Huberta, ale w końcu trochę odpuściła, a jej twarz bardzo powoli przybrała bezpieczny, neutralny wyraz. Zaniewski odetchnął z ulgą. Obiecał sobie w duchu, że będzie uważał na to, co mówi. Zwłaszcza o tamtej sprawie.

– Czas zaczynać – rzucił po dłuższej chwili, jak gdyby nic się nie stało. – Weźmiesz na siebie stworzenie profilu sprawcy? Jesteś w tym najlepsza i masz największe doświadczenie, żeby popracować nad rysem psychologicznym zabójcy.

Policjantka kiwnęła głową na znak, że to właśnie jest zadanie dla niej. Wszyscy wiedzieli, że lubiła tę część dochodzenia, gdy w jej umyśle, a potem pod jej palcami, powstawał profil mordercy. Miała do dyspozycji wieloletnie doświadczenie, wiedzę zdobytą na studiach psychologicznych, wszelakie bazy danych, z których mogła korzystać, i coś, czego nie dało się skwantyfikować ani opisać słowami: intuicję. I dlatego robiła to najlepiej z nich wszystkich.

Jako pierwsza uznała w końcu, że rozmowa jest skończona, więc bez słowa usiadła przy swoim komputerze i go włączyła. Kilka chwil później na jej twarzy pojawił się wyraz najwyższej koncentracji. Po poprzedniej niezręcznej sytuacji nie było już nawet śladu.

– Ja jeszcze raz przeczytam podsumowanie zrobione przez Głowacką i jadę do Azotów. Coś czuję, że spędzę tam cały dzień. – Hubert

dopowiedział jeszcze ten ostatni komentarz, ale gdy zobaczył, że Jędrycz nawet nie zwróciła na to najmniejszej uwagi, zamilkł i zanurzył się w lekturze powstałego w nocy raportu.

– Radosław Krupa, agencja reklamy, słucham. – Mężczyzna odruchowo wypowiedział wyklepaną formułkę, którą zawsze się posługiwał. Trzymał jedną ręką telefon przy uchu, a drugą przerzucał jakieś papiery. Zmarszczone czoło i skupienie na twarzy pokazywały, że jego uwagę bardzo mocno przykuwa coś znajdującego się w oglądanych dokumentach. Na tyle mocno, że odbywana właśnie rozmowa schodziła na dalszy plan. – Tak... Aha... Banery reklamowe... Tak, robimy takie rzeczy... – mruzczał pod nosem, jakby mówił do siebie, a nie do klienta zainteresowanego potencjalnym zleceniem. Mężczyzna zatrzymał się na jakimś formularzu i wlepił wzrok w ciąg liczb. Wydawało się, że na jego czole pojawiło się kilka dodatkowych zmarszczek. Zamilkł na dobre, tylko połowicznie słuchając potoku słów płynących ze słuchawki.

W końcu zdał sobie sprawę, że zadano mu jakieś pytanie, i aż otworzył szerzej oczy, jakby dopiero co się obudził. Wypuścił z dłoni papier, który opadł na biurko.

– Przepraszam... może pani powtórzyć ostatnie zdanie? Mam jakieś zakłócenia na linii – skłamał i tym razem skupił się na rozmowie. Po wysłuchaniu kilku powtórzonych przez klientkę pytań aż parsknął zdegustowany: – To pani chyba nie zna stawek za tego typu prace! – wykrzyknął. Podniesiony głos odbił się od gołych ścian pokoju.

Agencja działała zaledwie od kilku miesięcy i wciąż miała status firmy na dorobku, niegenerującej jeszcze zysków. Jedno wynajmowane pomieszczenie w pawilonie handlowym przy ulicy Lubelskiej zostało na razie wyposażone tylko w stare biurko, używane krzesło obrotowe i duży stół roboczy do produkcji flag, banerów reklamowych i tym podobnych rzeczy. To na razie była niewielka manufaktura zatrudniająca zaledwie trzy osoby, i to też na zlecenie. Dwie młode dziewczyny przychodziły wtedy, gdy była praca do wykonania.

– Proszę pani. – Właściciel firmy w końcu przerwał wywody klientki. Rozdrażniony wstał od stołu i przeszedł się po niemal pustym pomieszczeniu. – Druk banerów uzależniony jest od ich powierzchni i technologii druku. Nigdzie w Polsce nie zapłaci pani trzydziestu złotych za metr kwadratowy, bo to jest poniżej jakichkolwiek kosztów produkcji. My i tak mamy jedną z najniższych stawek w Puławach. I przede wszystkim gwarantujemy świetną jakość wykonania.

Krupa nie dopowiedział tylko, że jego firma nie dorobiła się jeszcze odpowiednich drukarek do produkcji tego typu banerów i musi korzystać z usług firmy zewnętrznej, w której, przy odrobinie cierpliwości, można byłoby wynegocjować wspomniane przez klientkę stawki.

– Bardzo proszę na spokojnie się nad tym zastanowić. Nasza stawka to pięćdziesiąt złotych za metr, takie są standardy rynkowe. Mamy bardzo dobre referencje i nikt się jeszcze nie skarżył. Zapraszam do naszego biura, żeby omówić szczegóły... Dobrze, do zobaczenia i pozdrawiam!

Rozłączył się, wymamrotał pod nosem jakąś złośliwość w kierunku domagającej się lepszej ceny klientki i wrócił na krzesło. Jego spojrzenie natychmiast znów padło na stos papierów. Rachunki, niezapłacone przez klientów faktury, noty obciążeniowe. Dokumenty wpędzające firmę w długi. Mężczyzna zacisnął ze złości usta i odsunął od siebie papiery z takim impetem, że jedna z kartek aż spadła na podłogę. Krupa pokręcił z niedowierzaniem głową i choć było jeszcze przed południem, to już czuł się wykończony.

Zadzwoił telefon, więc mężczyzna z nadzieją spojrzał na ekran. Może wreszcie jakiś konkretny klient zobaczył ich stronę w internecie i będzie chciał zostawić tutaj kilka tysięcy złotych, które mogłyby choć trochę uratować sytuację? A może zadziałały ulotki rozklejone w różnych częściach miasta i rozłożone w centrach handlowych?

Właściciel agencji najpierw poczuł rozczarowanie, ale natychmiast odetchnął głębiej, zbierając siły na rozmowę. Pozwolił, by smartfon po raz czwarty zagrał klasyczny sygnał znany ze starych telefonów, i dopiero wtedy odebrał połączenie. Natychmiast ustawił tryb głośnomówiący i oparł się na trzeszczącym ze starości oparciu fotela.

– Cześć, Monia – rzucił od niechcienia, ale zabrzmiało to prawie wesoło.

– Mały znów zwymiotował na dywan. – Kobieta wystrzeliła od razu z grubej rury, a jej głos świadczył tylko o tym, że jest na skraju wytrzymałości. – Nie dosyć, że nie spał pół nocy, to teraz mam jazdę bez trzymanki. Nawet nie mogę niczym się zająć.

Radosław Krupa westchnął ciężko i skierował oczy ku górze. Zapatrzył się w sufit, jakby szukał tam natchnienia do dalszej rozmowy. Musiał coś odpowiedzieć żonie, i to coś sensownego.

– Kochanie... No tak to już jest z małym dzieckiem.

– Ja mam tego dość, Radek! Mówiłam, żeby załatwić żłobek. Potrzebuję trochę odpoczynku od tego siedzenia w domu.

– Na razie nie stać nas na prywatny żłobek, a w państwowym nie ma miejsca. Wiesz przecież, że firma jest dopiero na starcie i muszę sporo zainwestować...

– To ja wrócę do pracy i zarobię – przerwała mu. – Mam ofertę od koleżanki z Abacusa, potrzebują kogoś na pół etatu. Mogę zacząć nawet w przyszłym tygodniu.

Krupa przewrócił ze zniecierpliwieniem oczami. Rozmowa poszła w zupełnie inną stronę, niż chciał.

– Już o tym dyskutowaliśmy. To, że nie mamy kasy, to jedno. Ale dla mnie najważniejsze jest coś innego. Nie wiesz, że pierwsze lata wychowania dziecka są najistotniejsze? Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jakie dantejskie sceny dzieją się w żłobkach? W jaki sposób te okropne baby obchodzą się z dziećmi? Dzieciaki mają jeść na rozkaz, srać na rozkaz, a jak któremuś się akurat nie chce, to siedzi później zaszczany...

– Oj, przestań! – zdenerwowała się kobieta. – Opowiadasz brednie! Nie jest przecież aż tak źle.

– To weź przeczytaj sobie pierwszy lepszy artykuł z jakiegoś forum. Zobacysz wtedy, że mam rację. Nie chcę, żeby nasz syn złapał jakąś traumę w dzieciństwie, która później odbije się na jego dorosłym życiu.

Mówiąc to, był w pełni przekonany, że wie, co jest dobre dla dziecka. Obiecał sobie, że musi przynajmniej spróbować uchronić swojego syna przed złymi skutkami dramatycznych przeżyć, na jakie może być narażony mały człowiek. Tak jak on w dzieciństwie. Krupa wiedział, że trauma wynikająca ze złych doświadczeń potrafi bardzo spieprzyć dorosłe życie. On sam

boleśnie tego doświadczył i choć bardzo starał się o wszystkim zapomnieć, to nie udało mu się od tego uciec. Codziennie borykał się ze skutkami zniszczonej, zdeformowanej psychiki. Starał się normalnie egzystować. Stąd w jego życiu pojawiły się żona, dziecko, własna działalność gospodarcza. Ona o niczym nie wiedziała, ale on się męczył. Starał się normalnie funkcjonować, i to bardzo. Jednak mimo wszystkich tych wysiłków wciąż ciągnęło go do tego, co zaczęli robić w dzieciństwie. Wtedy, gdy zafascynowany siłą i odwagą fightera ślepo za nim podążał i starał się mu dorównać. W okrucieństwie, pomysłowości i brutalności.

– Halo! Jesteś tam?! Zadałam ci pytanie!

Głośno wypowiedziane słowa otrzeźwiły mężczyznę. Wyprostował się na fotelu, który skrzypnął z wyrzutem. Krupa oparł łokcie na blacie biurka i powiedział zdecydowanym tonem:

– Monia, przepraszam. Ktoś do mnie wydzwaniał. Muszę zająć się pracą. Porozmawiamy wieczorem, obiecuję.

Jego żona prychnęła tylko, potem rzuciła coś w stylu „jak zwykle” i natychmiast się rozłączyła. Mężczyzna z ulgą spojrział na ekran telefonu, upewniając się, że rozmowa została zakończona. Oczywiście nie miał żadnych przychodzących połączeń, na które należało oddzwonić. Nikt się nie dobijał. Mimo to sprawy rodzinne trzeba było zostawić na wieczór, a teraz zająć się zarabianiem na życie.

Krupa potrząsnął głową, by ostatecznie się otrząsnąć, i sięgnął po laptopa. Nie był to najnowszy model, ale jeszcze jako tako działał. Można było na nim sprawdzić pocztę elektroniczną, uruchomić przeglądarkę internetową, napisać jakiś dokument. To musiało wystarczyć, bo na nowy sprzęt nie było pieniędzy. Przynajmniej na razie.

Mężczyzna wybudził sprzęt z uśpienia i wpisał hasło dostępu. Po chwili, gdy ekran się rozjaśnił, otworzyło się okno programu pocztowego. Jedno kliknięcie myszki pozwoliło otworzyć skrzynkę odbiorczą, w której natychmiast pojawiła się lista kilkunastu wiadomości. Krupa szybko przefiltrował wyświetlane informacje. Te nieistotne, takie jak reklamy, od razu wylądowały w koszu. Dwa zapytania o ofertę na wykonanie jakichś małych rekwizytów reklamowych zaznaczył specjalną czerwoną flagą. Mężczyzna chciał do nich za chwilę wrócić i zająć się przygotowaniem

oferty, bo każde takie zapytanie było teraz na wagę złota. Gdy w skrzynce zostało już niewiele, jego uwagę przykuł mail z tytułem „Leokadiów. Szkoła podstawowa nr 2. Klasa 6A”. Zdziwiony szybko spojrział na nadawcę, ale adres, z którego przyszła wiadomość, jenny12345@gmail.com, nic mu nie powiedział. W pierwszym odruchu chciał skasować tę pozycję, bo pomyślał, że to może spam albo jakiś niebezpieczny wirus, jednak kombinacja nazwy szkoły, do której chodził jako dziecko, i nazwa nadawcy nie była przypadkowa. Coś musiało się za tym kryć. Jego szkoła, jego klasa. Krupa nie potrafił tego skonkretyzować, ale poczuł jakiś trudny do wytłumaczenia niepokój. A może to było zapytanie o ofertę?

Palec mężczyzny zawisł nad klawiszem „Delete”.

Minęły trzy, może cztery sekundy, ale w końcu jednak nie skasował tej wiadomości. Ciekawość wzięła górę.

Gdy wreszcie stuknął w klawisz i otworzył wiadomość, a zaraz potem szybko przeczytał jej treść, poczuł, jak ziemia osuwa mu się spod nóg. Dosłownie i w przenośni stracił na moment oddech. Krupa musiał mocno uderzyć się w pierś, by odzyskać panowanie nad swoim ciałem.

Po chwili udało mu się uspokoić.

Wtedy

Jedenaście lat wcześniej

Stado kruków poderwało się do lotu, gdy w oddali zaterkotał jeszcze niewidoczny, ale na tyle głośny traktor, by echo rozniosło dźwięk burzący ciszę październikowego poranka. Świeżo zaorane pole zasnutę jesienną mgłą przyciągało stada ptaków szukających w dopiero co wykopanych grudach ziemi łatwego łupu: dżdżownic i innych małych robaczków stanowiących źródło pożywienia. Chłodne powietrze i brak słońca nie przeszkadzały im, bo w zasadzie ptakom obojętna była pogoda, ale idącemu drogą chłopakowi już nie. Nie miał jesiennej, a tym bardziej zimowej odzieży, tylko cienką, odzyskaną z jakiegoś ciucholandu, ortalionową, mocno wytartą kurtkę. Po cichu liczył na to, że bliżej zimy kupią mu, albo skądś po prostu zdobędą, coś cieplejszego, ale teraz musiał jakoś sobie radzić sam. Dwa swetry włożone jeden na drugi spełniały jak na razie swoją rolę. W jego szkole sporo było chłopaków, którzy nigdy nie czuli chłodu. Często chodzili w rozpiętych kurtkach, bez czapek, bez rękawiczek. Jemu jednak zwykle było zimno i nie rozumiał tego, jak można wyjść na mróz bez odpowiedniego ubrania.

Traktor w końcu wyjechał z ukrycia. Wyłonił się z leśnej drogi i powoli wtoczył na zaorane pole. Resztki ptaków, które wytrzymały i do ostatniej chwili polowały na pożywienie, teraz ostatecznie skapitulowały i także poderwały się do lotu z głośnym krakaniem. Chłopak rzucił okiem na sznur czarnych jak smoła punkcików znaczących pokryte ołowianymi chmurami

niebo. Często marzył, by być ptakiem, by móc latać gdzie się chce i by być wolnym. Oderwać się od tej ponurej rzeczywistości, wyzwolić się z więzienia, jakim były znienawidzony dom i nie mniej znienawidzona szkoła.

W końcu dotarł do budynku szkoły i wszedł do środka, z nikim się nie witając. Widział kątem oka przestraszone spojrzenia innych uczniów, ale nie sprawiło mu to szczególnej radości. Wiedział, że wszyscy boją się ich trójki. Tego ranka był jednak na tyle przemarznięty, niewyspany i jak zwykle poniżony, że nie zwracał na nic uwagi. To, co działo się tej nocy w jego domu, zostawiło na nim grubą warstwę brudu i obrzydzenia. Do innych i do siebie samego. Musiał to odreagować w szkole.

Zszedł do szatni. Zdjął ubranie, ale buty zostawił dokładnie te same, w których przyszedł. Nie miał innych na zmianę, ale nawet nie chciał ich mieć. Nikt z jego kolegów z klasy nie odezwał się do niego ani słowem, pewnie ze strachu, albo po prostu nie mieli do niego żadnego interesu. Chłopak posiedział trochę na ławce, ale po chwili wstał i poszedł na górę.

*

Zadymiona do granic możliwości obskurna kabina w męskiej toalecie ledwo mieściła trzech wyrostków przekazujących sobie z rąk do rąk na wpeł wypalony papieros. Każdy z nich po kolei zaciągał się głęboko i z wyraźną rozkoszą wymalowaną na twarzy wydmuchiwał później kłęby dymu. Nie spieszyli się, nie zależało im na lekcjach, mieli to gdzieś. Ważniejsze było ich własne towarzystwo.

– Ta pizda od matmy znów postawiła mi pałę – powiedział od niechcenia jeden z nich. Właśnie była jego kolejka. Zaciągnął się głęboko i przytrzymał dym w płucach na tyle długo, że aż zaszklily mu się oczy. Potem ze świstem wypuścił kłęby dymu, zagęszczając jeszcze bardziej powietrze w kabinie.

– Nic tylko zajebać ją gdzieś po lekcjach – padło z dużą dawką nienawiści.

– W jakimś ciemnym lesie. A potem zakopać w ziemi, żeby nikt nie znalazł.

– Albo po prostu wyruchać ją w tą wielką dupę – dopowiedział kolejny z palaczy. – Przynajmniej do czegoś by się przydała.

Zarechotali z dowcipu, ale jakoś tak niemrawo. Zabrakło w tym śmiechu przekonania, czy rzeczywiście chcieliby uprawiać seks ze swoją znenawidzoną nauczycielką.

– Paszkwil ma takiego ryja, że nawet kijem bym jej nie tknął. – Jeden z nich splunął do brudnej miski klozetowej. – Ten wielki nochal jest jak kartofel. Masakra!

– Nie musiałbyś przecież patrzeć na jej gębę! Można byłoby zarzucić jej na głowę jakąś szmatę.

Pokiwali głowami, zgadzając się z takim rozwiązaniem. Nikt jednak nie skomentował, bo przecież to było tylko takie teoretyczne gadanie. By wypluć z siebie złość. By po prostu pogadać o tym, czego nigdy przecież nie będą w stanie zrobić. By zająć czymś głowę.

Palili przez chwilę w zupełnej ciszy.

Nawet się nie zorientowali, że na zewnątrz zabrzmiał dzwonek oznajmiający koniec przerwy. Często olewali ten niepotrzebny sygnał, spóźniając się na lekcje. Wypalenie szluga było przecież ważniejsze.

– Ale tak na serio – fighter w końcu wrzucił do muszli peta, który zasyczał przy zetknięciu z wodą – trzeba coś z tą małpą zrobić, bo mnie już wkurwia. Jak dostanę jeszcze jedną pałę, to naprawdę ta jędra dostanie ode mnie w łeb czymś ciężkim i będzie po krzyku.

Jeden z chłopaków podrapał się po głowie, jakby chciał coś powiedzieć, ale się krępował. Zdobył się w końcu na odwagę i palnął prosto z mostu:

– Pomysł z wyruchaniem jej nie jest taki głupi. Ja to bym chętnie zobaczył, co ona ma tam pod tymi ciuchami. Pewnie jest mocno zarośnięta. Tam na dole. Jak te laski z pornosów. – Ostatnie zdanie dopowiedział dziwnie drżącym głosem.

Gdy tylko padły te słowa, dwie pary oczu pozostałych chłopaków natychmiast spojrzały na niego z niedowierzaniem. I z pewnym obrzydzeniem.

– Serio?

– Czajka, pojebało cię?

Pytania zdeprymowały tego, który odważył się wyrazić taką chęć, i teraz chłopak z niepewną miną próbował jakoś się z tego wykręcić. Zmieszany

wlepił oczy w podłogę. Zrobiło mu się głupio, bo zdał sobie sprawę, że palnął głupotę.

– Nie... żartowałem tylko... – wymamrotał niewyraźnie i sięgnął do klamki. – Chodźmy już do klasy, bo znów oberwiemy. Teraz przecież matma.

Teraz

6 listopada

Kolejny ciężki worek wypełniony jakimś chemicznym proszkiem spadł na wyznaczony przez brygadzystę teren leżący w strefie załadunkowej. Po towar przyjechała nieduża furgonetka, ale i tak trzydziestokilogramowych worków miało zmieścić się w niej bardzo dużo. Za dużo. Mimo że dawno temu nastał już dwudziesty pierwszy wiek i człowiek dysponował futurystycznymi technologiami oraz wygodnymi rozwiązaniami mogącymi go wyręczyć, to wciąż w wielu miejscach na świecie wykonywano niewdzięczną fizyczną pracę. Noszenie ciężkich ładunków, ładowanie skrzyń, przenoszenie z miejsca na miejsce różnych elementów. Roboczy kombinezon, grube rękawice, ciężkie buciory, kask na głowie. Wiele rzeczy wyglądało tak samo jak kilkadziesiąt lat wstecz, gdy nie było jeszcze komputerów, komórek i internetu.

Tomasz Wojnar nienawidził tej pracy, ale nie mógł znaleźć innej, lżejszej i lepiej płatnej. Brak wystarczającego wykształcenia i groźny wygląd człowieka, który już zdążył sporo przeżyć, skutecznie zamykały mu drogę do jakiegokolwiek kariery zawodowej. Dziary na rękach, duża blizna na policzku, brak jednego zęba na przedzie. Wygląd przestępcy i człowieka skazanego na najgorzej płatne, najmniej wdzięczne zajęcia. Dodatkowo założona kartoteka w policyjnej dokumentacji. Nic wielkiego, jakieś zarzuty udziału w bójkach, jedna nic nieznacząca kradzież jakiegoś drobiazgu ze sklepu z odzieżą. Pamiętał, jak gdyby to było wczoraj: po prostu spodobała

mu się jedna kurtka, a nie miał wystarczającej sumy pieniędzy. Pod wpływem impulsu ukradkiem włożył ją na siebie, oderwał metki i próbował wyjść z centrum handlowego. Jednak ochroniarz pilnujący obrazu z kamer monitorujących wewnątrz wykazał się spostrzegawczością, skutecznie zainterweniował i capnęli go tuż za bramkami sklepu. Nic mu nie zrobili, ale zawieźli na komisariat i ponownie wpisali do rejestru. Tak jak i za udział w zbiorowej bijatyce sprzed kilku lat, w której ktoś stracił oko, a ktoś inny z licznymi złamaniami i uszkodzeniami ciała trafił na kilka tygodni do szpitala. Wojnar, owszem, kopał i bił wtedy ile popadło, ale czy to przez niego ktoś tak mocno ucierpiał? Policji było wszystko jedno. To jemu przypisali winę, bo to on wyglądał na największego winowajcę.

– Wojnar! Uwijaj się, raz, raz!

Fighter splunął na ziemię i przeklął znienawidzonego brygadzystę, ale tylko w myślach. Nie miał ochoty znów zaczynać kłótni, bo to mogło ponownie odbić się na jego premii. A każdy grosz był mu przecież potrzebny. Długi zmarłego ojca alkoholika same nie mogły się spłacić.

Ruszył do budynku i po chwili wytaszczył na plecach kolejny worek. Zrzucił go tam, gdzie poprzedni, po chwili następny. Gdy ciężarówka została już załadowana, szef dał znać, że mają kilka minut przerwy. Wreszcie nastał czas, by odpocząć i zapalić papierosa. Wojnar odszedł więc kilkanaście kroków w stronę widniejącej w oddali bocznic kolejowej. Spojrzał kontrolnie za siebie, ale jego przełożony zniknął gdzieś w środku hangaru. Może poszedł się odlać?

Fighter zapalił papierosa, zaciągnął się nim zachłannie i ruszył spacerowym krokiem w stronę zaklejonego policyjną taśmą składu palet. Kiedy zbliżył się nieco do tego miejsca, przystanął. Jedną rękę włożył do kieszeni spodni, drugą trzymał palącego się papierosa. Dość długo patrzył w tamtą stronę. Jego myśli odpłynęły na tyle skutecznie, że nawet nie usłyszał, jak za jego plecami stanął inny robotnik wykonujący taką samą niewdzięczną pracę jak on.

– Słyszałeś, co tu się wczoraj stało? – zagadnął niespodziewanie przybysz, a Wojnar aż odruchowo drgnął. Jednak nawet się nie odwrócił w stronę mówiącego do niego kolegi. Dalej patrzył przed siebie i co chwilę wciągał w płuca tytoń. – Jakiś zboczeniec zadźgał jedną babkę – ciągnął tamten

zupełnie niezrażony. – Nie wiem dokładnie, jak to zrobił, ale podobno było sporo krwi.

Wojnar wypalił do końca papierosa i strzelił petem daleko przed siebie, gdzieś między krzywo rosnące niewielkie krzaki. Zawiał lodowaty wiatr, więc mężczyzna zapiął szczelniej kombinezon. Jego poprzednio rozgrzane pracą ciało zdążyło już na tyle wystygnać, że zrobiło mu się zimno. Drugą rękę włożył do kieszeni.

– Słyszałem, że to była nawet niezła laseczka, ta babka. – Stojący z tyłu robotnik nie zamierzał zakończyć swoich wywodów, mimo iż Wojnar nawet ani razu się do niego nie odwrócił. Nie zanosilo się także na to, by się odezwał i cokolwiek skomentował. – Może nieco przy kości i z ciut za dużym nosem, ale figurę miała w porządku, więc dla mnie w sam raz. W zasadzie to każda jest dla mnie w sam raz.

Opowiadający zarechotał obleśnie, zadowolony z dowcipu, który w jego mniemaniu świetnie mu wyszedł.

Wojnar skrzywił się nieco. Trochę z zimna, a trochę dlatego, że miał już dość natręta. Popatrzył jeszcze chwilę na skład palet, a potem splunął żółtą, gęstą śliną. Odwrócił się na pięcie, bez słowa minął upierdliwego rozmówcę i wrócił do hali załadunkowej.

Czekał bardzo długo przed budynkiem firmy, stercząc na zimnie pod wiatą przystanku autobusowego. Zadaszenie niewiele dawało, bo niezwykle mroźny wiatr i tak znajdował metodę na to, by wcisnąć się do środka tego niewiele dającego schronienia. Było już ciemno i nieprzyjemnie. Najgorsze jednak było to, że kompletnie nie wiedział, o której godzinie człowiek, na którego czekał, będzie wychodzić ani nawet czy na pewno o tej porze kończy pracę. Tak naprawdę miał tylko jakieś strzępy informacji uzyskane od kogoś z dawnych czasów, nic pewnego, nic potwierdzonego. Ktoś mu po prostu powiedział, że Mariusz Czajka pracuje tutaj i że pracuje do późna. Tylko tyle. I choć Krupa niczego nie był pewien, to musiał spróbować. Musiał z nim porozmawiać. Koniecznie jak najszybciej. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

Wkurzył żonę, wychodząc i znów zostawiając ją wieczorem samą z dzieckiem. Naraził się na kolejne wyrzuty i jadowite uwagi na temat jego pracy, braku pieniędzy i uwiązania jej w domu. Ale musiał sobie jakoś z tym poradzić. Bo to było ważniejsze. To była gardłowa sprawa.

Wreszcie mężczyzna dojrzał, jak kilku kulących się z zimna ludzi wychodzi z budynku. To było może z pięć, sześć osób w różnym wieku i różnej płci, ale wszyscy spieszący się do swoich samochodów lub na autobus, który miał dowieźć ich do ciepłych domów.

Krupa wyteńczył wzrok. Nie widział Czajki od kilku lat. Nie utrzymywali kontaktu, nie po tym, co się wtedy po zakończeniu szkoły stało. Tak naprawdę to nie wiedział nawet, czy go w ogóle pozna. Tamten nie miał konta na Facebooku ani Instagramie, a w internecie nie dało się kompletnie nic wyszukać na jego temat. Nie było w ogóle wiadomo, jak wygląda teraz jako dorosły mężczyzna.

Szanse były marne, ale jednak mu się poszczęściło.

Rozpoznał go dopiero, gdy Czajka doszedł do przystanku. Kiedy idący od strony magazynów mężczyzna podniósł głowę i ze zdziwieniem spojrzął mu prosto w oczy, już wiedział, że to on, jego kolega ze szkoły. Tamten poznał go od razu, jednak nie powiedział ani słowa. Po prostu stanął przed nim jak słup soli i wpatrywał się w jego twarz.

– Cześć, Mariusz. – Pierwszy odezwał się Krupa. Wyciągnął dłoń w kierunku kolegi, ale tamten nawet nie drgnął. Ręce trzymał w kieszeniach, a na twarzy jawiła się kamienna mina. – To ja. Radek Krupa. Chodziliśmy razem do szkoły.

– Czego chcesz? – warknął tamten szorstko.

Właściciel firmy reklamowej nabrał powietrza i rozejrzał się czujnie na boki. Na przystanku oprócz nich dwóch stało jeszcze kilka zakutanych w kurtki i czapki osób, ale nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na rozmowę mężczyzn. Przeraził zimno sprawiało, że każdy kulił się w sobie.

– Dostałeś ostatnio jakąś dziwną wiadomość?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– No czy dostałeś na przykład jakiś mail z pogrózkami albo dziwnego SMS-a?

– Nie używam maila – odpowiedział Czajka i zrobił krok, jakby chciał ruszyć przed siebie i odejść z przystanku.

Krupa natychmiast zastąpił mu drogę i rozłożył szeroko ręce.

– Poczekaj, to bardzo ważne. Naprawdę.

Oczy indagowanego mężczyzny zwęziły się nieprzyjemnie, nadając mu groźnego wyglądu. Krupa jednak zdawał się tego nie zauważać. Znow rozejrzał się na boki.

– Dostałem wiadomość. – Ściszył głos i lekko przybliżył się do niegdyś kolegi. – Od niej.

Ostatnie słowa wypowiedział mocniejszym głosem.

– Możesz jaśniej?

– Wiesz, o kim mówię. – Wydawało się, że Krupa powiedział to jeszcze dobitniej. – Mariusz. Ona odezwała się po tych kilku latach. Grozi mi. Chce zemsty za tamto.

– Po co mi to mówisz?

– No bo... Stanowiliśmy bandę. Myślałem, że ona grozi całej naszej trójce. Przecież zrobiliśmy to razem.

Wydawało się, że Mariusz Czajka uśmiechnął się kącikiem ust, ale w słabym świetle latarni ulicznej to mogła być tylko gra cieni, zwykłe złudzenie optyczne.

– Ja tylko patrzyłem. – Mężczyzna w końcu odezwał się dziwnie spokojnym głosem. – To wy dwaj byliście aktywni. Nie pamiętasz już? Taką masz zrytą pamięć czy tylko udajesz niewiniątko?

Krupa nagle podszedł bardzo blisko do kolegi i lekko zacisnął dłonie. Wydawało się, że zaraz go uderzy.

– Kurde... – wyszczał. – Przestań pieprzyć, bo może nam grozić coś niedobrego. Ty też jesteś w to umoczony czy tego chcesz, czy nie. Byliśmy tam razem i nic tego nie zmieni.

– A może tylko ty – tamten odpowiedział równie zjadliwym tonem – powinieneś za to beknąć, bo to przecież ty wpadłeś na ten pomysł? Co? Nie pamiętasz już? Kto nas namawiał?

Czajka odepchnął lekko rozmówcę, ale nie odszedł. Przewiercał wzrokiem swojego kompana z czasów szkoły, jakby na coś czekał.

– Nie ja, tylko Wojnar – powiedział bardzo cicho. – Ja się tylko poddałem jego sugestii.

Zapadła cisza. Krupa stał ze ściągniętymi brwiami i niepewnością wymalowaną na twarzy. Jego rozmówca dziwnie spokojnie się mu przypatrywał. Zbyt spokojnie.

– Dalej to robisz? – padło dziwne pytanie. Czajka teraz już naprawdę uśmiechnął się jadowniczo. – Dalej cię ciągnie do takich akcji? Wciąż nie możesz się nasycić?

Zaskoczony Krupa stał bez słowa, nie mogąc się zdecydować, jak odpowiedzieć na te pytania. I czy w ogóle na nie odpowiedzieć.

– I czy twoja żona wie o twoich nietypowych upodobaniach? Bo chyba nie daje sobie tego robić? No powiedz, Radek.

Nagle Krupa rzucił się na swojego rozmówcę. Złapał go za kurtkę i cisnął w stronę wiaty przystanku. Tamten, nieprzygotowany na taki atak, poleciał na szybę. Ta jednak nie rozbiła się pod ciężarem jego ciała. Była z tworzywa sztucznego. Atakujący z dużą szybkością i refleksem dopadł znów Czajkę i ponownie złapał go za ubranie, przyciskając do plastikowej szyby. Zaniepokojeni ludzie czekający na autobus odsunęli się o kilka kroków. Ktoś krzyknął: „Co za łobuzy!”.

– Pamiętaj, sukinsynu – wycodził Krupa prosto w twarz kolegi – że siedzimy w tym po uszy wszyscy trzej. Nieważne, czy ktoś tylko patrzył, czy ktoś to wymyślił. Jesteśmy tym związani, niemalże jak bracia. I nie wspominaj więcej o mojej żonie, bo cię zatłukę jak psa! Wtedy może faktycznie tylko patrzyłeś, ale pamiętam, jak przy innej okazji ty też robiłeś...

Krupa nie spodziewał się ataku. To w końcu on trzymał za kurtkę, a nie jego. Jednak mocny kopniak w krocze skutecznie zatrzymał potok jego słów i spowodował, że z potwornego bólu zgiął się wpół. Na moment stracił oddech i świadomość sytuacji.

– Policja! – krzyknął nagle ktoś obok. – Wezwijcie policję!

Gdy zaatakowany w tak bolesny sposób mężczyzna odzyskał panowanie nad swoim ciałem i się podniósł, Mariusza Czajki już nie było na przystanku. Ulotnił się jak duch.

Krupa z wykrzywioną od bólu twarzą spojrział na wszystkie strony, ale jedyne osoby, które miał przed sobą, to byli przypadkowi, nieznanymi ludźmi. Trochę z zaciekawieniem, a trochę z obawą patrzyli na pobitego w tak nieładny sposób człowieka.

Krupa w końcu jakoś wziął się w garść, przełknął gorycz porażki i niezdarnie odszedł w stronę pozostawionego na chodniku starego nissana.

Ewa Jędrycz najpierw przeciągle ziewnęła, a potem szybko zamrugła swoimi przedłużanymi rzęsami, chcąc odgonić ogarniającą ją senność. Potem sięgnęła po mały biały zbiorniczek z kroplami do oczu i odginając głowę do tyłu, zakropiła najpierw lewe, a następnie prawe oko. Ponownie szybko zamrugła, rozprowadzając nawilżający płyn po powierzchni gałek ocznych. Kiedy uzyskała pożądany efekt, spojrzała znacząco na zegar wiszący na wejściu do pokoju. Skrzywiła się. Komisarz Anna Głowacka skończyła właśnie rozmawiać przez telefon i zerknęła w kierunku aspirant Jędrycz. Zauważyła jej dziwną minę.

– Jak musisz już iść, to leć. Skończysz jutro – powiedziała Głowacka, czujnie przyglądając się funkcjonariuszce częściowo ukrytej za monitorem komputera. Szefowa grupy śledczej także przesiedziała cały dzień na komendzie, przeglądając dostępne bazy danych i starając się uchwycić jakieś detale mogące im pomóc w prowadzonej sprawie. Teraz także ona się zorientowała, że zrobiło się późno, bo wskazówki zegara dochodziły już do godziny dziewiętnastej.

– Już kończę. Nie chcę tego zostawiać na jutro.

Głowacka tylko kiwnęła głową. Nie była zbyt rozmowna, ale za to pracowita, obowiązkowa i skuteczna. Przerażliwie skuteczna. Obie kobiety znacząco się różniły, i to zarówno pod kątem wyglądu fizycznego, jak i charakteru. Ewa nieco pulchna, o latynoskiej urodzie z wielkimi brązowymi oczami i kręconymi włosami, mogła spokojnie uchodzić za Włoszkę lub Hiszpankę. Niegdyś bardzo ciepła, rubaszna i uroczo kąśliwa, co prawda straciła sporo ze swojego humoru i otwartości, ale nadal stanowiła bardzo jasny element zespołu dochodzeniowego Wydziału

Kryminalnego. Z kolei Głowacką cechowała eteryczna i drobna budowa ciała. Nie wyglądała na policjantkę, a zwłaszcza na panią komisarz. Krucha blondynka doskonale maskowała się wśród rzeszy mieszkańców Puław i okolic. Do tego była małomówna, ale niezłomna i rzetelna w swoim fachu.

– A Hubert jeszcze w Azotach? – zagadnęła Ewa, spoglądając z ciekawością na szefową.

Ta swoim zwyczajem tylko kiwnęła znów głową, ale po chwili postanowiła dopowiedzieć kilka słów wyjaśnienia:

– Zaraz ma przyjechać na komendę. Siedział tam cały dzień, ale udało mu się w końcu odkryć, kim jest ta zamordowana kobieta.

Ewa z zaciekawieniem uniosła głowę wyżej, pytająco spoglądając ponad monitorem.

– Tak jak pierwotnie podejrzewaliśmy, ofiara zabójstwa pracowała w tej firmie – wyjaśniła Głowacka.

– W Azotach?

– Tak. W dziale zaopatrzenia – potwierdziła komisarz. – Kobieta bez żadnego usprawiedliwienia nie pojawiła się dziś rano w pracy. Hubert zadzwonił do jej męża, a on potwierdził, że nie wróciła na noc do domu. Jej telefon zamilkł wczoraj późnym popołudniem. Mężczyzna dziś rano zgłosił jej zaginięcie. Hubert uzyskał od niego informację o wyglądzie kobiety i doszedł do wniosku, że to z dużym prawdopodobieństwem nasza zamordowana. Potem czekało go trudne zadanie, bo musiał go zaprosić na rozpoznanie w zakładzie medycyny sądowej. Tamten człowiek od razu się rozplakał i roztrzęsiony potwierdził, że to jego żona. Przeżył szok i po chwili zemdlał. Od razu zainterweniował lekarz, ale omdlenie okazało się niegroźne. Hubert odstawił mężczyznę do domu i właśnie jedzie na komendę.

– Straszna sytuacja – westchnęła Ewa.

– Tym bardziej że kobieta zostawiła jedenastoletnią córkę.

Jędrycz westchnęła cicho, ale już nie miała ochoty na dalsze pytania. Każda zbrodnia, bez względu na to, w jaki sposób została dokonana, a w której wyniku dzieci straciły rodziców, stanowiła bardzo przykre i trudne do zaakceptowania doświadczenie.

Ewa wiedziała, że więcej szczegółów usłyszy od Huberta, więc wróciła jeszcze do komputera i po kilkunastu kolejnych uderzeniach w klawiaturę z nieukrywaną ulgą skończyła pracę. Odjechała fotelem od biurka i przeciągnęła się. Rozprostowała kości, aż strzeliło w stawach.

– Gotowe. Mam już profil naszego „druciarza”.

– „Druciarza”? – zapytała Głowacka, odrywając się od swojego monitora. – Dość trafne określenie. Przeczytaj, co tam masz.

Jędrycz znów spojrzała na zegar, jakby chciała jak najszybciej wyjść do domu, ale finalnie stwierdziła, że i tak chce poczekać na powrót Zaniewskiego. Podjechała znów do biurka i wlepiła wzrok w tekst stworzonej analizy.

– Przeczytam tylko najważniejsze tezy, które pomogą nam w poszukiwaniach. – Kobieta skupiła wzrok na monitorze. – Po pierwsze, zakładam, że poszukiwany był w dzieciństwie prześladowany psychicznie, fizycznie lub seksualnie. Z dużą dozą prawdopodobieństwa w jego domu rodzinnym istniał problem alkoholizmu. Można przypuszczać, że jako dziecko torturował zwierzęta lub wręcz miał do czynienia z przemocą skierowaną wobec ludzi. Takie okrucieństwo, jakim się wykazał, nie przyszło znikąd, musiało się wykształcić dużo wcześniej. „Druciarz” prawdopodobnie ma co najwyżej średnie wykształcenie i mimo że może być wystarczająco inteligentny, by zostać wykwalifikowanym pracownikiem, to może mieć ubogie doświadczenie zawodowe. Zakładam, że wykonuje niezbyt dobrze płatny zawód, zapewne jest pracownikiem fizycznym.

Głowacka zapatrzyła się na czytającą profil mordercy policjantkę. Zamyśliła się, nie przerywając jej czytania.

– Co jeszcze...? – mówiła dalej Ewa. – Co się tyczy metod jego działania, to ewidentnie bardzo szczególny sposób tortur, jakim poddał swoją ofiarę, wskazuje na fascynację albo wręcz chorobliwą obsesję na punkcie kobiecego owłosienia występującego w miejscach intymnych. Ma to związek z przeżyciami z czasu dziecięcego lub z wczesnego okresu dojrzewania. Jego ofiara nic mu nigdy nie zawiniła, była zwykłą, obcą osobą, ale pasującą do jakiegoś wzorca, na przykład podobieństwa fizycznego. Zabójca nie musiał znać osobiście ofiary i nie czuł do niej nienawiści, pomimo to mogła mu w jakiś sposób coś symbolizować. Sprawca mieszka lub pracuje blisko

miejsca swojej zbrodni. Prawdopodobnie wybrał miejsce na terenie, gdzie czuje się najbezpieczniej. Czerpie sadystyczną przyjemność z cierpienia ofiary, zadając jej wymyślne tortury. Realizuje się w ten sposób, a być może nawet osiąga przyjemność seksualną. Być może wpada w trans podczas realizacji swoich fantazji. Zakładam, że nasz „druciarz” jest poczytalny, bo zabiera z miejsca przestępstwa narzędzia zbrodni, świadomie zacierając ślady. Rozumie, że to, co zrobił, jest złe.

Nagle Ewa przerwała czytanie, bo do pomieszczenia wpadł zdyszany Hubert. Uwagę kobiet przykuł pakunek, który mężczyzna trzymał w dłoni. Policjant bez słowa wyjaśnienia położył paczkę na biurku komisarz Głowackiej i wlepił wzrok w jej twarz. Nawet nie zdjął przemoczonej od wilgoci kurtki.

– Co to jest? – zapytała podejrzliwie kobieta.

Ewa wyciągnęła szyję i z ciekawością także spojrzała na tajemniczy pakunek.

– To coś związanego ze sprawą?

– Niech pani otworzy – zachęcił Zaniewski. Z przejęciem machnął głową w stronę zawiniętej w kremowy papier paczki i dopiero gdy próbował włożyć ręce do kieszeni, zdał sobie sprawę, że wciąż stoi w mokrej kurtce. Natychmiast zdjął ją więc z siebie i rzucił niedbale na oparcie krzesła. Zatarł skostniałe z zimna dłonie, próbując je rozgrzać. Znow spojrzał tajemniczo na przyniesiony przez siebie pakunek. Kobiety zrozumiały, że to coś bardzo ważnego.

Głowacka sięgnęła więc po paczkę i ostrożnie zaczęła ją odwijać. Trzy pary oczu z napięciem obserwowały powolne i przemyślane ruchy palców drobnych dłoni policjantki. Papier szeleścił, a z każdą sekundą kobieta zbliżała się coraz bardziej do zawartości zawiniątka. Gdy poczuła pod palcami, że została już tylko ostatnia warstwa papieru i zaraz w środku pokaże się coś istotnego, zawahała się. Spojrzała kontrolnie na Ewę i Huberta. Chwilę się nad czymś zastanawiała, ale moment później zdecydowała się i szybkim ruchem odkryła ostatnią część opakowania.

To, co ukazało się oczom zaskoczonych policjantek, zdumiało je i wprowadziło w konsternację.

Ruszył swoim samochodem sprzed firmy, w której pracował Czajka, ale nie ujechał zbyt daleko. Po kilkudziesięciu metrach musiał się zatrzymać, bo nie był w stanie dalej prowadzić. Wjechał byle jak na chodnik, zgasił silnik i włączył światła awaryjne. Potem oparł głowę o wytarty zagłówek i rozchylił szeroko nogi. Nie zważając na ewentualnych przechodniów, którzy mimo późnej pory, ciemności panującej na zewnątrz i przeraźliwego zimna mogliby przez przypadek zajrzeć mu do środka przez szybę, rozpiął rozporek i lekko zsunął spodnie. Potem włożył dłoń pod bawełniany materiał majtek i ostrożnie dotknął miejsca, w które wymierzono mu kopniaka. Zasycał z bólu.

– Skurwysyn... – wyjęczał sam do siebie, przeklinając po raz kolejny swoją nieostrożność. Dał się zaskoczyć. Czajka kopnął go naprawdę mocno, za mocno. Twarde kolano dosłownie zmiażdżyło mu krocze i choć to był tylko jeden cios wyprowadzony z zaskoczenia, to mógł z pewnością powalić nawet największego twardziela. Jego przecież zamroczył na kilka sekund.

Krupa żałował, że nie ma przy sobie zimnego okładu. Przez głowę przeszła mu paniczna myśl, że napastnik uszkodził mu tą delikatną część ciała. Jedną z najważniejszych stanowiących o byciu mężczyzną. Przeraził się tej ewentualności, aż poczuł gorącą falę przelewającą się przez całe ciało. Odetchnął głębiej kilka razy i dopiero po dłuższej chwili zapanował nad negatywnymi myślami.

Cały czas bolało, ale z każdą minutą było coraz lepiej. Krupa z zadowoleniem przymknął oczy i pozwolił myślom leniwie popłynąć w przyjemniejszym kierunku. Po chwili udało mu się zrelaksować i oczami wyobraźni zobaczył tamten widok sprzed lat, widok, który od tamtej chwili towarzyszył mu tak często, że stało się to jego obsesją. Obraz był nieco zamazany, naruszony upływem czasu, ale mężczyzna nie miał najmniejszych wątpliwości, że to była ona. I choć nie widział jej twarzy, to po zarysie figury, kształcie ramion, brzucha i bioder wiedział, że to jej ciało. Częściowo pozbawiona już ubrania, z rozerwaną bluzką, spod której można było dojrzeć kształt sporych, choć nieco niekształtnych piersi, leżała gdzieś na trawie. Broniła się coraz słabiej. W zasadzie wyglądało to tak, jakby nie

chciała stawiać oporu i robiła to tylko dla przyzwoitości, by nikt jej nie zarzucił, że jest łatwa. W każdym razie wtedy on to tak widział. Teraz też chciał w ten sposób na to spoglądać.

Kobieta krzyknęła, gdy dwie głodne dłonie zerwały z niej resztki bluzki i sięgnęły do nieco zbyt obszernych majtek naciągniętych aż do pępka. Nie wyglądało to zbyt seksownie, ale nikomu to nie przeszkadzało. Buzujące we krwi podniecenie tłumiło wszystkie zdroworozsądkowe myśli. Teraz liczyło się tylko dobranie się do niej i zaspokojenie swoich pragnień. Bieliznę ściągnął jednym niecierpliwym ruchem i rzucił za siebie, na oślep. Pewnie rozerwał przy tym delikatny materiał, ale miał to gdzieś. To w ogóle nie było istotne.

Widok kształtnego ciała, takiego nie za chudego, nawet w kilku miejscach zaznaczonego fałdkami tłuszczu, podniecił go jeszcze bardziej. To była naga kobieta z krwi i kości, nie żadne wystylizowane i nieco sztuczne zdjęcie ze świerszczyka. Naznaczone krostkami, włoskami rosnącymi tu i ówdzie, przebarwieniami i odcisniętymi przez ubranie śladami. Prawdziwa, ciepła, żywa kobieta. Krupa aż zobaczył różnokolorowe iskierki przed oczami. Mało co nie upadł.

Gdy nieco się opanował, jego wzrok powędrował w kierunku najciekawszego miejsca. Gęsto zarośniętego wzgórka łonowego skrywającego ciepłe, pachnące intymnością miejsce, do którego musiał koniecznie się dostać. Miejsce ciała kobiety, które spędzało mu sen z powiek i napędzało fantazje. Od chwili, gdy pierwszy raz zobaczył je w sfatygowanej gazecie przyniesionej przez fightera, już o niczym innym nie był w stanie myśleć.

Chłopak wyciągnął dłoń w tamtym kierunku.

Już miał dotknąć burzy poskręcanych, delikatnych włosków porastających łono kobiety, gdy nagle marzenie prysło, a on został brutalnie sprowadzony na ziemię.

Ktoś zapukał w szybę samochodu.

Zbudowane wcześniej napięcie natychmiast puściło. Z ust Ewy wydobył się nawet cichy jęk, jakby był wyrazem rozczarowania. Głowacka ze skonsternowaną miną patrzyła na blat stołu. Z kolei chudzielec z zadowoleniem wymalowanym na twarzy rozłożył szeroko ręce.

– Pączki z nowej cukierni – oświadczył z dumą. – Jestem głodny jak pies, a wy pewnie też niewiele jadłyście. Przejeżdżałem tamtędy i zdążyłem przed zamknięciem, więc kupiłem kilka sztuk.

Pokazał palcem na pakiet słodkich, oblanych lukrem i obsypanych skórką pomarańczową pączków.

– Dla każdego po dwie sztuki – rzucił wesoło. – Zrobię po kawie, chcecie?

Ewa Jędrycz znów rzuciła okiem na zegar. Nie wyglądała na zachwyconą perspektywą spędzenia kolejnych, dodatkowych minut na komendzie. Nagle na jej twarzy odmalowało się zniecierpliwienie i przebiegł po niej cień delikatnej złości.

– Ja dziękuję, Hubert – stwierdziła z nową nutą w głosie. Ton asertywności nadawał jej zdecydowanego i władczego brzmienia. – Czekałam na twój powrót, żebyś powiedział, co nowego masz w sprawie „druciarza”. Chciałabym jeszcze sprawdzić, czy mój syn odrobił na jutro lekcje. Mój mąż ostatnio nie radzi sobie z obowiązkami domowymi.

– Jasne, jasne... Już mówię.

Zaniewski porzucił pomysł zrobienia kawy i przysiadł na krześle obok biurka Ewy, tak żeby widzieć obie kobiety. Komisarz Głowacka rzuciła okiem na pączki, ale nie sięgnęła po nie. Widać było, że ma na nie ochotę, ale się powstrzymuje. Dała ponagląjący znak Hubertowi, żeby mówił.

– No to po kolei – zaczął. – Ta zamordowana kobieta to Dorota Rolska, lat trzydzieści trzy, zamieszkała tutaj, w Puławach. Zameżna. Matka jedenastoletniej dziewczynki, Darii. Pracowała w Azotach od kilku lat w dziale zaopatrzenia. Na dzień dzisiejszy nie wiadomo, czy знаła sprawcę. Z udostępionych materiałów wyciągniętych z kamer przemysłowych udało mi się pobieżnie przejrzeć zapis z ostatniego tygodnia, ale jest tego na tyle dużo, że trudno wysnuć jakieś szybkie wnioski. Trzeba przysiąść i przeanalizować dziesiątki godzin materiału. Kobieta w pracy spotykała się z wieloma mężczyznami, bo była odpowiedzialna w firmie za relacje handlowe z kontrahentami dostarczającymi do Azotów najróżniejsze

produkty. Mam zgrane na USB wszystkie nagrania z pomieszczeń biura, jakie udostępnił mi jej pracodawca.

– A zapis z kamer zewnętrznych? – zauważyła trzeźwo Ewa. – Biuro to jedno, ale przecież kobietę znaleziono martwą na terenie bocznicy. Jakoś musiała tam dotrzeć, na przykład przejść przez bramki albo dostać się w inny sposób. Być może poszła tam w towarzystwie „druciarza”, bo nie sądzę, żeby sama wałęsała się po torach albo po lesie, zwłaszcza w taką kiepską aurę?

– Też tak myślę. Sprawca musiał jakoś ją tam zwabić. I co prawda ten zaniedbany obszar, na którym znaleźliśmy zwłoki, nie jest nadzorowany, ale teren zakładów jest dość dobrze wyposażony w kamery. Urządzenia są zamontowane w takich miejscach, przez które kobieta teoretycznie mogła przechodzić. Poprosiłem o wszystkie materiały, ale – Hubert z zakłopotaniem wstrzymał się z wyjaśnieniami – administrator sieci komputerowej nie mógł mi tego od razu przygotować, bo mieli dziś jakąś awarię systemu. Jest szansa, że dopiero jutro dostanę komplet zarejestrowanych filmów z kilkunastu kamer. Ale znów to będzie robota na wiele godzin, żeby wszystko przejrzeć i przeanalizować.

– A co mówią ludzie, którzy z nią pracowali? – Głowacka dotknęła innego tematu. – Zauważyli coś podejrzanego albo nietypowego w zachowaniu kobiety? Czy ktoś pamięta moment, gdy wyszła z biura?

– Niestety nic konkretnego nie usłyszałem. Rolska niczym się nie wyróżniała ani nic nie rzucało się w oczy jej współpracownikom. Podobno zachowywała się jak zwykle. Wczoraj wyszła z biura tuż przed godziną piętnastą.

– Wyszła wcześniej?

– Nie, wyszła prawie jak zwykle. Tak miała ustawione godziny pracy. Przyjeżdżała wcześniej rano, na siódmą, żeby wrócić o przyzwoitej porze i zająć się domem.

– I co z tym wyjściem? Nikt nie dostrzegł nic nietypowego? – drążyła temat Głowacka.

– Nietypowego nie, ale recepcjonistka firmy zauważyła, że kobieta się spieszyła. Zapomniała wziąć z biurka swój identyfikator i wróciła po niego chwilę po wyjściu. Być może to jest jakiś punkt zaczepienia?

– Może... – mruknęła Głowacka, ale nie ciągnęła tego wątku.

Hubert z kolei sięgnął po teczkę, którą położył na biurku zaraz po wejściu. Wyciągnął z niej plik wydruków i położył na blacie stołu.

– To jest lista pracowników jej działu. Co prawda nie wiemy, czy wśród nich może znajdować się potencjalny zabójca, ale musimy zbadać każdy profil. O wyciągnięciu danych wszystkich pracowników Azotów trzeba jeszcze powalczyć. Potrzebny jest na to dokument, bo zarząd spółki nie chciał ujawnić danych trzech tysięcy pracujących tam ludzi.

– Papier będzie jutro – potwierdziła pani komisarz. – Będziemy także potrzebować danych od operatora telekomunikacyjnego numeru telefonu Rolskiej. Biling połączeń z ostatnich dni, trasa przemieszczania się ofiary, a zwłaszcza szczegółowe dane z ostatnich godzin przed zabójstwem. To nam może już coś na starcie podpowiedzieć. Trzeba przeanalizować numery, z którymi rozmawiała, SMS-y i co się tylko da uzyskać.

– Tym tradycyjnie ja się zajmę – potwierdził Zaniewski. – Ale sam nie obrobię tej długiej listy pracowników ze wszystkich spółek, które działają na terenie zakładów. To robota dla kilku osób. I w zasadzie to nie wiem, kogo mamy szukać. Jakimi kryteriami się kierować?

Głowacka najpierw spojrzała na Ewę, a potem na Huberta.

– Może nie wygląda to aż tak źle – stwierdziła. – Jak przefiltrujecie tę listę i zostawicie samych mężczyzn, to automatycznie zmniejszy się liczba podejrzanych. Pewnie nie o połowę, ale zawsze. Potem pomoże wam nasz analityk. Ewa przygotowała dość dokładny profil mordercy, więc po zastosowaniu kilku kluczowych filtrów zapewne uda się jeszcze bardziej ograniczyć krąg.

Mimo na szybko wymyślonej przez Głowacką recepty mina Ewy wcale nie świadczyła o tym, że to takie trywialne zadanie.

– To nie takie proste. – Jędrycz pokręciła głową. Dojrzała zdziwioną minę szefowej, więc wstała ze swojego fotela i podeszła bliżej jej biurka. – Będziemy mieć zbyt mało danych. Zakładam, że dostaniemy imię, nazwisko, wiek, adres zamieszkania, stanowisko pracy. Być może jeszcze uda się wyciągnąć coś na temat statusu życia rodzinnego. To wszystko. Żeby od razu w pełni wykorzystać mój profil, musielibyśmy zdobyć więcej informacji, chociażby jakieś dane o przeszłości tego człowieka, których zapewne nie ma

w żadnych rejestrach. To może być z pozoru normalna, przyjazna, ciepła osoba, która bardzo głęboko skrywa swoje demony.

– Masz rację. – Głowacka w zamyśleniu postukała palcem w biurko. – Zaczniemy w takim razie od analizy zachowania zamordowanej Rolskiej, jej najbliższego otoczenia, rodziny, znajomych i przyjaciół. Te bilingi są potrzebne jak najszybciej, bo mogą nam coś zasugerować. Poza tym trzeba jutro na spokojnie porozmawiać z najbliższymi kobiety, przede wszystkim z jej mężem. Rodzina powinna coś zauważyć, bo może zabójca od jakiegoś czasu kręcił się wokół swojej ofiary? Może były jakieś pogrożki, dziwne telefony albo nietypowe sytuacje?

– Wezmę to na siebie – zaproponowała Ewa. – I pojedę też do jej biura. Porozmawiam, z kim się da. Może ta kobieta z kimś się szczególnie przyjaźniła i zdradzała jakieś sekrety?

– A co z jej mediami społecznościowymi? – zapytał Hubert.

– Niewiele. – Ewa rozłożyła dłonie. – Znalazłam jej konto na Facebooku, ale Rolska nie była zbyt aktywna. Nie publikowała żadnych swoich przemyśleń, doświadczeń życiowych ani nic nietypowego. Znalazłam tylko kilka linków do ulubionych piosenek, jakieś żarty, w sumie mało tego jest. Na jej koncie jest kilkudziesięciu znajomych. To niewiele. Z innych portali nie korzystała.

– Niech nasz informatyk pomoże zbadać jej maile, bo zakładam, że korzystała z poczty elektronicznej w pracy albo prywatnie – dorzuciła jeszcze Głowacka, a potem skierowała wzrok na Huberta. – A co z planem pracy na boczniczy kolejowej? Dowiedziałeś się czegoś?

– Mało – westchnął Hubert i tęsknie spojrzął na pączki. – Wczoraj nie było żadnego transportu. Na boczniczy kompletnie nic się działo. Jutro mam dostać listę osób, które miały zmianę w tamtym rewirze i mogły się tam kręcić.

Ewa westchnęła, podeszła do biurka i po prostu zaczęła pakować swoją torebkę. Schowała szminkę, krem do rąk i telefon. Potem wyłączyła komputer i przeszła do wieszaka na ubrania.

– Weź pączki – zaproponował Zaniewski, ale Jędrycz tylko się skrzywiła.

– Chcesz, żebym była już całkiem okrągła? – Niby zażartowała, ale zabrzmiało to zbyt sucho, zbyt poważnie jak na nią.

– To może dasz dziecku na śniadanie?

Hubert, widząc niezdecydowanie na twarzy koleżanki, wziął przez papier dwa pączki i niezdarnie je zawinął. Podał Ewie i wzruszył ramionami.

– Twój synek chyba nie przejmuje się kaloriami, nie?

Puścił do Jędrycz oko, ale ona nawet się nie uśmiechnęła. Poważna mina nie schodziła z jej oblicza. Schowała zawiniątko do torby i machnęła ręką na pożegnanie.

– Do jutra, nie siedźcie zbyt długo.

Kiedy wyszła, Zaniewski podszedł do krzesła, usiadł na nim i sięgnął po pączka. Zatopił w nim zęby i o mało co nie westchnął z rozkoszy. Głowacka poszła w ślad za policjantem.

Chwilę jedli w milczeniu.

Gdy Hubert przełknął ostatni kęs, spojrzał znacząco na szefową. Szykował się do powiedzenia czegoś ważnego.

– Nie powiedziałem Ewie, że mąż zamordowanej chodził do szkoły z Wiktorem.

– Z tym Wiktorem? – zdziwiła się Głowacka.

– Tak, z tym – potwierdził mężczyzna. Z udawaną obojętną miną zgarnął ze stołu okruszki i wsypał je na papier, w który były opakowane pączki. Wyglądało to tak, jakby ostrożnie planował kolejne słowa, które chce wypowiedzieć. – I pewnie to bez znaczenia, że ci mężczyźni się znali. Nie mam jednak zamiaru wracać do tamtych wydarzeń. Nie chcę nawet wymawiać imienia Wiktora przy Ewie. Raz mi się wyrwało i pożałowałem.

– Ty ją znasz dłużej, więc umiesz z nią postępować. I brałeś wtedy udział w tych zdarzeniach, więc sam doskonale wiesz, jakie to dla niej było straszne przeżycie.

– Tak... to prawda – westchnął policjant. – Widzę też, jak mocno Ewa się zmieniła przez ten ostatni rok. Wydaje mi się, że nigdy nie pogodziła się z tym wszystkim. Z tym, co się stało. I z tym, że w porę nie rozgryźliśmy tej całej sprawy. Ma wyrzuty sumienia. Być może mogliśmy uniknąć kilku śmiertelnych ofiar?

Głowacka westchnęła i pokręciła głową.

– Teraz to już historia – stwierdziła w swoim stylu. Do bólu konkretnym i rzeczowym. – Nie cofniesz czasu i nie uchronisz ofiar przed śmiercią. To

prawda, że zrobiliście kilka błędów, ale ważne jest, by wyciągnąć z tego jakieś wnioski i nie popełnić ich ponownie. Na przykład w tym dochodzeniu.

Ostatnie słowa zabrzmiały niezwykle wymownie, więc Hubert uciekł oczami spod wwiercającego się w jego twarz spojrzenia policjantki. Po chwili mężczyzna wstał, zabrał ze stołu papier po pączkach, zwinął go w kulkę i wrzucił do kosza.

– Pojadę już do domu. Jutro mamy sporo pracy.

Głowacka nie musiała nic mówić, kiwnęła tylko głową i poprawiła się w swoim fotelu, jakby miała zamiar spędzić na komendzie kilka kolejnych godzin. Ona nie musiała do nikogo wracać, donikąd się spieszyć.

– Nic panu nie jest? – krzyknął mężczyzna stojący na chodniku, z zaciekawieniem przyglądając się wnętrzu auta. Musiał przysłonić sobie ręką twarz, by uniknąć siekącego zimnego deszczu, który znów przybrał na sile. To ten mężczyzna zapukał w szybę zaniepokojony wyglądającym na nieprzytomnego kierowcą. Obudzony z marzeń Krupa w panice i złości niezdarnie naciągnął na siebie spodnie, mamrocząc pod nosem przekleństwa. Potem spojrzął ze wściekłością na intruza za szybą. Nie otworzył okna.

– Wszystko w porządku! – warknął tylko i nie zwracając już uwagi na człowieka na zewnątrz, uruchomił silnik. Ruszył, wciskając od razu gaz do oporu.

Sześć miesięcy wcześniej

19 maja

Szczęśliwie pomógł mi przypadek.

Cudowny zbieg okoliczności.

Wreszcie pojawiła się szansa, by to zrobić.

Choć śledziłem ją już od kilku tygodni i w zasadzie wiedziałem o niej wszystko, to nie byłem zdecydowany, gdzie to zrobię, i nie miałem do końca sprecyzowanego planu.

Wiedziałem oczywiście, co chcę z nią zrobić. Te sceny odgrywałem już w wyobraźni setki, a być może nawet tysiące razy. Każdy ruch, każdy kolejny etap zadania. Analizowałem to na wszystkie możliwe sposoby, poszukując optymalnego sposobu realizacji swoich fantazji. Nic nie pozostawiałem przypadkowi, tu nie było miejsca na spontaniczność. To musiało się odbyć według ściśle przemyślanego i opracowanego planu.

W torbie miałem dużo wcześniej przygotowany zestaw brzęczących metalowych przedmiotów: zaostrzonych drutów o różnej średnicy i szpikulców służących do nakłuwania skóry, mocną szarą taśmę, jakieś szmaty, sznurki. Dodatkowo maszynka i pianka do golenia. Wszystko mogło się przydać.

Na obserwację przeznaczyłem naprawdę sporo czasu, ale opłaciło się. Po kilkudziesięciu dniach śledzenia jej wiedziałem już, że dwa razy w tygodniu wracała z pracy do domu późnym wieczorem. Szczęśliwie ja kończyłem o podobnej porze i zawsze udawało mi się załapać na ten sam wieczorny

autobus. Jeździłem z nią, wysiadałem na jej przystanku, sprawdzałem, dokąd idzie, mierzyłem czas i obserwowałem dokładnie trasę. Na szczęście robiła zawsze tę samą. Przystanek na Piaskowej, potem przejście między blokami do ulicy Kołłątaja. Jej celem był blok z numerem trzystaście. Gdy dochodziła do klatki, wpisywała kod domofonu, potem słychać było krótkie piśnięcie i wchodziła do środka. Nie oglądała się za siebie, nie sprawdzała, czy ktoś za nią podąża. Idealnie.

Wszystko wyglądało dobrze, ale nie byłem zdecydowany, gdzie właściwie miałem to zrobić. Tutaj, między budynkami, nie było żadnego bezpiecznego, odludnego miejsca. Po drodze od autobusu aż do jej bloku nie wyszedłem żadnego śmietnika, żadnego odpowiedniego miejsca nadającego się do tego zadania, żadnej, nawet prowizorycznej osłony. Co więcej, nawet po godzinie dwudziestej drugiej w tej okolicy wciąż mogli kręcić się przypadkowi przechodnie, spacerowicze z psami, ostatni klienci otwartych do późna sklepów.

To osiedle z oczywistych względów odpadało.

Musiałem to zrobić gdzie indziej.

Cholera! Tylko gdzie?

Nie mogłem zbyt długo się zastanawiać ani w nieskończoność szukać odpowiedniego miejsca. Piliło mnie straszliwie, pchało mnie w kierunku realizacji moich fantazji. Nie byłem w stanie się opanować. Często drżały mi dłonie i nie mogłem się na niczym skoncentrować.

W końcu mnie olśniło. Przemierzając po raz kolejny tę samą trasę, wreszcie dostrzegłem ogrodzenie terenu, które o tej porze idealnie nadawało się do tego, co planowałem. To było miejsce, w którym o tej porze nie było ludzi. To był teren, gdzie mogłem się z nią schować i całymi godzinami, przez nikogo nieniepokoiony, pracować nad jej obnażonym ciałem.

Tym idealnym miejscem był cmentarz.

Teraz

7 listopada

Pierwszą rzeczą, którą wpisała sobie do planu dnia, było spotkanie z mężem zamordowanej kobiety. Umówili się u niego w domu, by czuł się swobodniej niż na komendzie. Ewa musiała porozmawiać z nim po swojemu i to jak najszybciej, dopóki miał świeże wspomnienia. Nie minęły jeszcze dwie doby od morderstwa i mężczyzna na pewno był w potwornej rozsypce, ale dla Jędrycz nie stanowiło to zbyt dużej przeszkody. Często w swojej karierze rozmawiała już ze zrozpaczonymi członkami rodzin ofiar i była w tym zahartowana. Potrafiła w tak trudnej sytuacji odpowiednio dobierać słowa, dążąc do uzyskania jak największej porcji przydatnych informacji.

Mąż Rolskiej był w domu sam. Córkę zawiózł na kilka dni do teściów mieszkających w Janowcu, by pod troskliwą opieką, na pewno także zrozpaczonych, ale pewnie bardziej panujących nad swoimi emocjami, dziadków dziewczynka przeczekała najgorszy okres. On nie nadawał się do zajmowania się dzieckiem, nie przez najbliższe dni.

Bez słowa wpuścił policjantkę do mieszkania, od razu poszedł do największego pokoju, usiadł na fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Ewa nawet nie zdążyła mu się dokładnie przyjrzeć. Zamknęła za sobą drzwi i weszła dalej, rozglądając się z zawodową ciekawością. Wnętrze zostało urządzone nowocześnie, czysto i schludnie. W dość dużym pokoju pełniącym funkcję salonu znajdowało się dużo kwiatów, a punktem centralnym był potężny fikus stojący w pękatej ceramicznej donicy ustawionej na podłodze przy

drzwiach balkonowych. Na najdłuższej ścianie ustawiono spory pikowany narożnik, a po jego bokach dwa fotele od kompletu.

Policjantka usiadła na wprost mężczyzny i wyjęła notes. On nie zmienił pozycji, siedział bez najmniejszego ruchu z twarzą ukrytą w dłoniach. Wyglądał na załamane i kompletnie bezsilnego.

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu śmierci pana żony – powiedziała Ewa głosem tak miękkim i delikatnym, na jaki tylko było ją stać.

Mężczyzna nie zareagował od razu, ale po kilku długich sekundach opuścił dłonie i spojrzał na policjantkę, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z jej obecności. Miał spuchniętą twarz, podkrążone oczy i nieuczesane włosy. Wyglądał bardzo źle.

– Strata najbliższej osoby zawsze bardzo boli, ale proszę pamiętać, że jestem tu, by panu pomóc. Nie jest pan sam.

Mąż zamordowanej popatrzył nieprzytomnie na przybyłą kobietę, jakby nie rozumiał słów, które właśnie padły. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnował. Zamiast tego przekreślił głowę i spojrzał za okno. Milczał.

– Wiem, że potrzebuje pan teraz spokoju, ale mimo to muszę zadać panu kilka ważnych pytań. To niezwykle istotne. Szybkie ujęcie sprawcy często zależy od informacji przekazanych przez najbliższych, którzy znali ofiarę.

Ewa Jędrycz nie doczekała się odpowiedzi. Mężczyzna nadal wpatrywał się w widok za oknem. Ze swojej pozycji widział co prawda tylko czubek brzozy rosnącej pod blokiem, ale zawsze był to jakiś punkt zaczepienia dla zmęczonych oczu. Policjantka nie ponaglała, tylko cierpliwie czekała na reakcję. Wykorzystała tę chwilę i zajrzała do notesu, przypominając sobie szczegóły zebranych dotychczas informacji.

– Dorota... – zabrzmiał cichy głos mężczyzny. Załamał się na chwilę, jakby siły wystarczyło tylko na wymówienie imienia zamordowanej kobiety.

Ewa czujnie popatrzyła na jego twarz, wciąż skierowaną w stronę okna. Mężczyzna zacisnął usta, a po policzku pociekła mu kropla łzy. – Dwa dni temu były jej urodziny.

Ewa dopiero teraz przypomniała sobie z akt, że faktycznie, data urodzenia zamordowanej to piąty listopada. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, ale

teraz dotarło do niej to symboliczne zestawienie dat. Od razu w umyśle policjantki pojawiło się pytanie, czy to był czysty przypadek, czy wręcz przeciwnie: celowe działanie sprawcy.

– Ten drań zamordował ją w same urodziny. Trzydzieste trzecie urodziny.
– Mężczyzna bardzo powoli przekręcił głowę i spojrzał przekrwionymi oczami na swojego gościa. Nie był w stanie już nic powiedzieć, usta mu zadrzały, a z oczu popłynęły kolejne łzy. – Dlaczego on to zrobił? – zapytał płaczącym głosem. – Zabrał mi żonę, a mojemu dziecku matkę. Co ona mu takiego zrobiła? Dlaczego tak z nią postąpił?

– Jestem tu właśnie po to, by odpowiedzieć na te pytania. – Ewa wykorzystała właściwą chwilę. – Policja zrobi wszystko, by jak najszybciej ująć sprawcę. Ale potrzebujemy pana pomocy.

Mężczyzna zwiesił głowę, jakby zupełnie stracił siły. Co chwilę odruchowo pociągał nosem. Łzy kapały na jasne materiałowe spodnie, tworząc ciemne plamy o nieregularnych kształtach. Ewa wyjęła z torebki paczkę chusteczek i wyciągnęła dłoń ku Rolskiemu.

– Proszę – powiedziała balsamicznym głosem. – Proszę skorzystać.

– Dziękuję. – Przyjął pomoc, sięgając po paczkę. Rozpakował chusteczki, wyjął jedną z nich i oczyścił nos. Potem wierzchem dłoni otarł łzy z policzków i oczu. Po chwili spojrzał na policjantkę bardziej przytomnym wzrokiem. Wyglądało na to, że powoli dochodzi do siebie.

Jędrycz dała mu jeszcze chwilę na uspokojenie ogarniającego go żalu i gdy uznała, że można zacząć, spojrzała z uwagą w jego oczy.

– Potrzebuję pana pomocy – zaczęła. – Jeśli może pan poświęcić mi pięć minut i odpowiedzieć na kilka pytań, będę wdzięczna.

Rolski kiwnął nieznacznie głową i zamrugał szybko powiekami, jakby próbował odpędzić od siebie poprzednią słabość. Odetchnął głębiej.

– Dobrze, proszę pytać.

Ewa miała standardowy zestaw pytań, od których zawsze zaczynała takie trudne rozmowy.

– Czy pana żona wspominała ostatnio, że ktoś za nią chodził lub ją zaczepiał? Zauważył pan coś nietypowego albo niepokojącego?

Rolski pokręcił przecząco głową:

– Nie, nic takiego nie mówiła.

– Nie miała jakichś głuchych telefonów lub dziwnych wiadomości? Nie skarżyła się na coś podobnego?

– Nie. Ja nic takiego nie zauważyłem.

Ewa zanotowała coś w notesie i ponownie spojrzała na rozmówcę.

– Czy pana żona korzystała w domu z komputera?

– Bardzo rzadko. Swojego nie miała, ale czasami oglądała coś na moim.

– Używała wówczas poczty elektronicznej? – dopytywała policjantka.

– Raczej nie. – Mężczyzna się skrzywił. Rozmowa mu pomagała, bo odpowiadając na pytania, zajął głowę czymś innym niż śmierć żony. – A to istotne?

– Jeśli miała prywatne konto poczty elektronicznej i otrzymywała jakieś pogróżki albo morderca się z nią wcześniej w ten sposób kontaktował, to owszem.

– Dorota wszystko ma w komórce. To znaczy miała... – Wydawało się, że Rolski znów wpadnie w poprzedni stan rozpaczy, ale jakoś się powstrzymał. Zapanował nad sobą. – Pewnie tam miała maila i komunikator. Ale ja nie pomogę w tym temacie, bo nie zaglądałem jej przez ramię.

– I nie zna pan adresu jej poczty?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie wie pan nawet, na jakim serwerze miała maila?

– Nie było mi to potrzebne. Nie pisaliśmy do siebie.

Ewa zanotowała tę informację. Na miejscu zbrodni nie znaleźli ani odzieży, ani telefonu kobiety, a dzwoniąc na jej numer, słyszeli tylko odpowiedź automatu o niedostępności abonenta. Zabójca musiał zabrać smartfon ze sobą i albo go skutecznie zniszczył, albo po prostu wyjął i wyrzucił kartę SIM. Mógł przecież zachować sprzęt.

– Czy jest pan w stanie wytypować najbliższe otoczenie pana żony? Chodzi mi o przyjaciół, znajomych, z którymi najczęściej miała kontakt.

Rolski rozłożył szeroko ręce.

– Pewnie najwięcej znajomych miała w pracy. Wie pani, osiem godzin dziennie spędzała w biurze, to pewnie miała dobre relacje z ludźmi z firmy.

– A ktoś bardziej bliski niż współpracownicy z biura?

– Jest taka osoba. Dorota ma... to znaczy miała... jedną taką przyjaciółkę z dawnych lat. Ewelinę. Razem przyjechały do Puław uczyć się w technikum

gastronomicznym. Wie pani w którym? W tym na Polnej.

– Tak, wiem, gdzie to jest. Ma pan do niej numer?

– Nie mam – zabrzmiało smutno. – Nawet nie mam jak jej zawiadomić o śmierci żony. Cholera... Być może ten numer jest gdzieś zanotowany? Musiałbym poszukać w szpargałach Doroty.

W oczach mężczyzny znów pojawiły się łzy, a jego broda zaczęła się trząść.

– Teraz nie mam zupełnie do tego głowy – powiedział płaczącym głosem – ale jak go znajdę, to dam pani znać.

Ewa pokiwała głową. Dobrze rozumiała, że mężczyzna jest w totalnej rozsypce i szukanie w tej właśnie chwili numeru telefonu do przyjaciółki zamordowanej żony jest odległym priorytetem.

Policjantka zastanawiała się, czy jest sens dalej męczyć Rolskiego. Nie sądziła, by mógł powiedzieć jej cokolwiek istotnego, skoro nie zauważył nic niepokojącego, a dodatkowo teraz był w takim stanie emocjonalnym. Doszła do wniosku, że lepiej od razu pojechać do biura firmy, w której pracowała zamordowana.

Ewa wstała. Rolski podniósł na nią zapłakane oczy i także powoli wstał z fotela. Potem ze zwieszoną głową i rozpaczą wypisaną na twarzy odprowadził policjantkę do drzwi.

– Jeśli przypomni sobie pan coś nietypowego związanego z pana żoną, proszę zadzwonić albo nawet napisać. – Jędrycz podała mu dłoń, którą mężczyzna ledwo musnął. Była ciepła i miękka, zupełnie niemęska.

Gospodarz kiwnął nieznacznie głową.

– Dobrze, zadzwonię, jak przyjdzie mi coś do głowy – potwierdził cichym głosem.

– Proszę, niech pani usiądzie – zaproponowała asystentka Działu Zakupów i Zaopatrzenia i wskazała Ewie krzesło w biurze dyrektora działu. – Szef akurat jest na konferencji w Warszawie, więc może pani się tutaj spokojnie rozgościć.

– Dziękuję.

– Pani w sprawie zabójstwa Doroty? – zapytała kobieta z przejęciem w głosie. – Straszna tragedia... Wszyscy jesteśmy w szoku. Taka okropna zbrodnia w Puławach... I to tutaj, pod naszym nosem...

Sekretarka załamała ręce i mało co się nie rozplakała. Ewa z zawodowego przyzwyczajenia uważnie spojrzała na rozmówczynię. Trudno było ocenić jej wiek, bo gruba warstwa makijażu i mocna szminka maskowały jej prawdziwe oblicze. Mimo to policjantka oszacowała, że kobieta może mieć nie więcej niż trzydzieści lat. Miała szczupłą sylwetkę, ładne nogi i zgrabny tyłek. Ewa niemalże z chorobliwą zazdrością zlustrowała jej ciało, aż w pewnej chwili zrobiło się jej głupio, że aż tak ostentacyjnie patrzy na jej figurę. Ona sama od ostatniego roku stawiała się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej pulchna i mimo że miała zdrowy życiowy dystans do takich spraw, to teraz poczuła dziwne zakłopotanie z powodu swojej latynoskiej budowy ciała. Rok wcześniej policjantka przeżyła depresję i jedną z najszybszych metod na wyjście z traumy po wydarzeniach z Markiem i Wiktorem stało się pochłanianie ogromnych ilości słodyczy.

– Czy może mi pani poświęcić kilka minut? – zapytała szybko, odganiając tamte myśli.

– Oczywiście – odpowiedziała asystentka i nagle, jakby o czymś sobie przypomniała, otworzyła szerzej mocno umalowane oczy. – Przepraszam, nie zaproponowałam niczego do picia. Podać pani coś?

– Nie, dziękuję.

Ewa otworzyła notes, sugerując, że chce od razu przejść do sprawy morderstwa. Jej rozmówczyni usiadła na krześle obok i założyła nogę na nogę. Jędrycz nie zapanowała nad odruchem i spojrzała na szczupłe, obleczone cienkimi czarnymi pończochami nogi. Wysokie, dobrze dobrane szpilki uzupełniały obraz seksownej asystentki biura, do którego musiało przychodzić sporo interesantów, i to zapewne głównie mężczyźni. Jędrycz przeszło przez myśl, że to chyba gruba przesada, by aż tak wyzywająco się ubierać, ale dała temu spokój. To przecież nie była jej sprawa.

– Proszę mi opowiedzieć – zaczęła w końcu Ewa – czy w ostatnich dniach albo tygodniach zauważyła pani coś nietypowego w zachowaniu pani Doroty Rolskiej.

– Czy ja wiem? – Kobieta uniosła brwi. – Aż tak bardzo jej nie obserwowałam. Raczej nic się takiego nie działo. Była jak zawsze trochę wyciszona, trochę nieobecna.

– Jak mam to rozumieć?

– To jest taki typ... to znaczy... był... – Asystentka zmieszała się wyraźnie. – Taki typ człowieka. Introwertyk. Dorota dużo pracowała przy swoim komputerze, siedząc w ciszy i spokoju. Nie miałam zbyt dużo okazji do obserwowania jej zachowania.

– Czy pani Rolska spotykała się w biurze z kimś z zewnątrz?

– Tak, z dostawcami. Przychodzili tutaj z ofertami swoich produktów.

– Dużo było ostatnio takich spotkań?

Kobieta uniosła oczy w stronę sufitu, zastanawiając się przez chwilę nad odpowiedzią. Postukała długimi, pomalowanymi na granatowo paznokciami w szkieleto swojego zegarka, małego, kwadratowego smartwatcha. Oczywiście w kolorze złotym.

– Zazwyczaj było kilka spotkań dziennie... pięć, może sześć...

– Czy wśród klientów z ostatnich kilku tygodni szczególnie pani kogoś zapamiętała?

– W jakim sensie? – Asystentka poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Interesuje mnie na przykład, czy ktoś wyglądał nietypowo, jakby nie był tak naprawdę klientem, tylko przychodził tu specjalnie, żeby obserwować panią Dorotę.

Kobieta wydeła policzki, jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spojrzała niepewnie na Ewę.

– Czy ja wiem...? Raczej trudno mi odpowiedzieć na takie pytanie... Chyba nie... Nic takiego nie zaobserwowałam.

Asystentka zaczęła nerwowo bawić się założonym na palec pierścieniem, kręcąc nim we wszystkie strony. Ewa odruchowo zastanowiła się, czy to jest pierścienek zaręczynowy. Miał tylko jedno dość duże oczko zamontowane na złotej obrączce. To mógł być nawet brylant.

– Czy mogę dostać listę klientów pani Doroty? Powiedzmy z ostatniego miesiąca? Tych, którzy tu przychodzili na spotkania?

– Muszę zapytać szefa, ale pewnie tak... Policji na pewno możemy udostępnić takie dane.

Ewa podziękowała ruchem głowy i spojrzała do notatek. Jak do tej pory asystentka niczego konkretnego jej nie powiedziała. Niedobrze.

– Chcę też zajrzeć do komputera pani Rolskiej.

– Jasne. – Sekretarka pokiwała głową. – Może pani usiąść przy jej biurku.

Ewie spodobał się ten pomysł, bo mogła przy tej okazji obejrzeć stanowisko pracy zamordowanej, zajrzeć do szuflad i sprawdzić, czy nie zostawiła jakiejś podpowiedzi.

– Mam do pani jeszcze jedno pytanie. O której pani Rolska wyszła z pracy tego dnia? Proszę opowiedzieć mi w szczegółach, jak to wyglądało.

Asystentka wyduła policzki, spoglądając w sufit. Chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Dorota wyszła z biura trochę wcześniej niż zwykle. – Kobieta upewniła się, że dobrze to pamięta, i pokiwała do siebie głową. – Na pewno jeszcze nie było piętnastej. Mówiła, że dokądś się spieszy. Teraz mi się przypomina, że miała rozkojarzony wzrok i rumieńce na policzkach. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz wydaje mi się to trochę dziwne, nietypowe.

– Czy rozmawiała z kimś przez telefon przed wyjściem z biura?

– Tego nie wiem. Jej biurko jest w innym pokoju. Nie miałam możliwości, żeby to zobaczyć.

Policjantka ściągnęła brwi, analizując usłyszane słowa, ale szybko dostała kolejną, o wiele ważniejszą informację:

– Jest jeszcze coś. Dorota po chwili wróciła do biura, mówiąc, że czegoś zapomniała. Nie wiem, po co zawróciła, ale wyglądała na roztargnioną.

– Była przestraszona?

– Raczej nie... wydaje mi się, że wprost przeciwnie... raczej użyłabym słowa „podekscytowana”. Zachowywała się tak, jakby czekało ją coś pozytywnego.

Ewa zdziwiła się, ale nie zapytała już o nic więcej. Zanotowała sobie to ostatnie słowo i podkreśliła grubą kreską.

– Chciałabym jeszcze porozmawiać z innymi pracownikami działu.

– Oj, to muszę sprawdzić, o której wracają, bo teraz są na spotkaniach. Obawiam się, że nikogo oprócz nas teraz nie ma. Szef będzie dopiero jutro. Bardzo mi przykro...

Funkcjonariuszka przymknęła tylko na chwilę oczy, potwierdzając, że rozumie sytuację.

- Czy mogę teraz zajrzeć do komputera i obejrzeć biurko pani Rolskiej?
- Ależ oczywiście, proszę za mną.

*

Przeszukanie komputera niewiele dało. Ewa sprawdziła najważniejsze katalogi i aplikacje, ale nie znalazła żadnych prywatnych notatek, maili czy interesujących wpisów do kalendarza. Historia przeglądanych stron internetowych także nic nie wyjaśniła. Wyglądało na to, że Rolska komputera używała tylko do spraw służbowych.

Utrzymane w nieskazitelnej czystości i porządku biurko, rodzinne zdjęcie oprawione w ładną ramkę, stojak na dokumenty i katalogi. Czysto i schludnie. Dopiero w szufladach Ewa musiała chwilę pogrzebać, bo znalazła tam sporo papierów. Wydrukowane oferty, jakieś zestawienia i tabele. Całkiem spory stos niewiele mówiącej dokumentacji. W najniższej szufladzie dezodorant, szczotka do zębów w plastikowym etui, paczka herbaty, kubek.

Ewa oparła się na wygodnym fotelu i popatrzyła raz jeszcze na blat. Zastanawiała się, czego właściwie szuka. Po chwili zorientowała się, co jej tu nie pasowało. Gdy rozejrzała się jeszcze raz po pokoju, w którym znajdowały się dwa podobne biurka, zrozumiała, co było nie tak. Na dwóch pozostałych panował bałagan, piętrzyły się tam papiery, leżały jakieś długopisy, porozklejane były żółte karteczki. Z biurkiem Rolskiej coś było nie tak. Czyżby ktoś celowo tu posprzątał?

Policjantka sama nie wiedziała, czego dalej szukać, ale gdy dostrzegła kosz na śmieci ustawiony pod ścianą, zdecydowała, że właśnie tego szukała. Duży, metalowy pojemnik z ruchomą klapką na górze, którą trzeba było uchylić, by wrzucić coś do środka, mógł jej pomóc. Ewa uniosła się ze swojego miejsca i podeszła do kosza. Pochyliła się nad nim, zdjęła pokrywę i zajrzała w głąb. Nic to nie dało, więc skrzywiła się i wyciągnęła na zewnątrz czarny foliowy worek. Nie śmierdział, więc w środku raczej nie powinna spodziewać się resztek niedojedzonej pizzy sprzed dwóch dni ani

gnijących ogryzków po jabłkach. Zdecydowanym ruchem wysypała na wykładzinę jego zawartość. Same papiery, podarte albo zgniecione w kulkę. Ewa kucnęła i rozgarnęła śmieci ręką, oglądając je z uwagą.

Opłaciło się.

Jedna z żółtych karteczek, niewinnie wyglądających notatek, była tym, czego szukała policjantka.

Kobieta odłożyła znalezioną karteczkę, a resztę papierów z powrotem wrzuciła do worka, który po chwili wrócił na swoje miejsce w koszu.

Ewa wyprostowała się i spojrzała na znalezioną notatkę.

Przeczytała ją kilka razy z rzędu.

„Godz. 15.10. Niespodzianka”.

Mężczyźni wrzucili na pakę ostatnie metalowe rury i łączniki, które donośnie zabrzęczały, obijając się zarówno o siebie, jak i o boki przestrzeni załadunkowej firmowej furgonetki. W odpowiedzi nadwozie skrzypnęło z wyrzutem. Ich stary dostawczy opel jeszcze jako tako jeździł, ale pracownicy przedsiębiorstwa remontowego, do którego należało auto, podejrzewali, że jego dni są już policzone. W wielu miejscach brała go rdza, a zawieszenie bezlitośnie dudniło nawet na prostej i gładkiej nawierzchni, jakby za chwilę miało się urwać koło lub wręcz całe podwozie. Mimo to właściciele firmy nie kwapili się do wymiany samochodu na nowszy. Wydawało się, że czekają, aż dostawczak sam rozleci się ze starości i wtedy nie będą mieli już wyjścia.

Mariusz Czajka zatrzasnął drzwi furgonetki i otrzepał dłonie z kurzu, spoglądając krytycznie na brudny tył pojazdu. Nie pamiętał już ostatniej wizyty na myjni, ale teraz nie było na to czasu. Musieli jechać pod wskazany adres zamontować rusztowanie, które miało stanąć u klienta jeszcze tego samego dnia, zbudowane ich rękami.

Mimo ciężącego na nich terminu mężczyzna ubrany w kombinezon roboczy jednak nie poszedł do szoferki samochodu, tylko wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Spojrzał na stojącego obok niego chłopaka, z którym pracował, i wyciągnął dłoń w jego kierunku. Tamten tylko

pokręcił przecząco głową, przecież on nie palił. Czajka wzruszył więc ramionami i wyłuskał z pomiętej paczki jeden papieros, zapalił go i głęboko zaciągnął się dymem. Przymknął z lubością oczy, jakby jedyną rzeczą, która teraz go interesowała, było delektowanie się smakiem tytoniu.

Jego partner zagryzł wargi i nerwowo spojrzął na swój zegarek.

– Mariusz – odezwał się po dłuższej chwili. – Może jedźmy już, co? Musimy koniecznie jeszcze dziś postawić to rusztowanie, bo nam szef nogi z dupy powyrywa. A trochę nam przecież zejdzie.

Czajka nawet nie odpowiedział. Wciąż stał z przymkniętymi powiekami, paląc niespiesznie. Wyglądało to tak, jakby zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością, odpływając myślami gdzieś bardzo daleko.

– Mam dziś wieczorem randkę i nie chcę się spóźnić. – Chłopak w końcu zdecydował się lekko trącić palącego mężczyznę w ramię.

Pomogło, bo tamten powoli ocknął się z letargu. Gdy już zupełnie otworzył oczy, dało się zauważyć, jak bardzo są zamglone, jakby mężczyzna dopiero co obudził się z długiego snu.

Czajka nie odpowiedział, wydawało się, że nawet nie usłyszał pytania kolegi i nie zauważył jego zdenerwowania. Zaciągnął się po raz kolejny, a chwilę później wypuścił kłęby śmierzącego dymu. Młodszy od niego o kilka lat chłopak, nie mogąc się doczekać jakiegokolwiek odpowiedzi, przestępował niecierpliwie z nogi na nogę, ale już nie zdecydował się poganiać palącego mężczyzny. Widać było, że czuł do niego respekt i trochę się go bał. Czajka zawsze był milczkiem i outsiderem, a do tego wzbudzał jakąś niewytłumaczalną obawę, że w każdej chwili może zrobić komuś krzywdę.

Gdy niedopalony pet wylądował w końcu na nawierzchni z kostki brukowej, Czajka przycisnął go mocno roboczym buciorem, miażdżąc bezlitośnie, i dał znak dłonią, że teraz mogą ruszać.

Obaj mężczyźni wsiedli do dostawczaka, zaterkotał wysokoprężny silnik i auto powoli ruszyło z miejsca.

Jechali wolno, z prędkością nie większą niż czterdzieści kilometrów na godzinę, bo z każdą, nawet minimalną nierównością ładunek pobrząkiwał donośnie, a nadwyreżona konstrukcja samochodu skrzypiała i trzeszczała, jakby za chwilę miała się rozpaść na kawałki. Czajka prowadził

w milczeniu. Zdawał się nieobecny, aż siedzący obok chłopak poczuł potrzebę przerwania tej nieznośnej ciszy i zmiany ciężkiej atmosfery. Spojrzał kontrolnie na kierowcę, jakby badał grunt i zastanawiał się nad kierunkiem rozmowy.

– Słyszałeś o tym trupie? – powiedział w końcu, przybierając bez troski i luźny ton głosu.

Czajka w pierwszej chwili nawet nie spojrzał na kolegę, ale po kilku długich sekundach rzucił na niego okiem. Obojętna twarz nie zdradzała zbyt wielu emocji, ale w oczach dało się zauważyć cień zainteresowania tematem.

– Jakim trupie?

– No tej babki znalezionej niedaleko torów w Azotach. – Chłopak w końcu się ożywił podbudowany co prawda chłodną, ale jednak zachęcającą do wymiany zdań reakcją Czajki. – Nie słyszałeś o tym? Baba została mocno pokaleczona, dosłownie pływała we krwi. Podobno była cała goła, a na cipie miała wbite druty zamiast włosów.

Kierowca skrzywił się lekko, ale nie skomentował tych rewelacji. Przez chwilę chłopak poczuł, że niepotrzebnie wyraził się tak dosadnie, ale już było za późno, by odwołać ostatnie słowa. Sam teraz zamilkł zawstydzony.

– Wiadomo, kto i za co to zrobił? – padło po chwili rzeczowe pytanie z ust kierowcy.

– Chyba nie, w każdym razie ja nic takiego nie słyszałem – odparł chłopak. – Pewnie jakiś pojebany świr to zrobił.

– A co to za kobieta? Pracowała w Azotach? – Rozmowa powoli nabierała kolorów, a Czajka zdawał się coraz bardziej zainteresowany tematem. Stali akurat w korku na ulicy Żyrzyńskiej i nie było nic innego do roboty.

Chłopak w odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Tego nie wiem. Może napiszą coś na ten temat, jak policja się dowie, kto to był.

Czajka ruszył powoli stękającym ze starości samochodem, ujechali kilka metrów, ale zaraz ponownie stanęli. Kierowca patrzył przed siebie, nie odzywał się. Wydawało się, że temat został wyczerpany. Silnik terkotał, a do tego doszedł dźwięk trzeszczącej, rozklekotanej deski rozdzielczej. Za oknem było szaroburo, jesienne.

– Wyobrażasz to sobie? – Młody nie dawał spokoju. – Żeby tak kogoś zamordować? I to jeszcze tak brutalnie?

Nie doczekał się żadnej reakcji. Odpowiedziało mu milczenie.

– Chyba że z zemsty za coś? – Mówił dalej niezrażony milczeniem kierowcy. – Może ta babka podpadła komuś tak mocno, że zabójca postanowił wyładować na niej swoją złość? Ciekawe, co mu zrobiła.

Czajka ponownie wrzucił jedynekę i ruszył nieco szybciej. Tym razem ujechali dobrych kilkanaście metrów, powoli zbliżając się do ronda prowadzącego do alei 1000-lecia Państwa Polskiego. W tamtym kierunku właśnie zmierzali.

– Albo to po prostu jakiś psychicznie chory skurwysyn, który musi realizować swoje fantazje? – Pasażer snuł dalej swój wywód. – Co się musi kłębić w głowie takiego psychologa, to ja nawet nie chcę wiedzieć. Pewnie wychowywał się w jakiejś patologicznej rodzinie albo ktoś go za mocno lał w dzieciństwie. A może ktoś go gwałcił? Słyszałem, że molestowanie dzieci zostawia na ich psychice głęboki ślad i potem w dorosłości są zdolne do takich rzeczy...

– Zamknij się już – warknął w końcu Czajka i posłał pomocnikowi ostrzegawcze spojrzenie. Tamten struchlał i nieco skulił się w sobie. Zrozumiał, że przeholował. Potulnie zamilkł.

Dalej jechali już w ciszy, a Czajka wydawał się wkurzony. Młody nawet bał się spojrzeć w jego kierunku.

Po chwili dotarli do ronda i skierowali się na północ, zjeżdżając w stronę trasy S12. W oddali majaczyły przemysłowe tereny puławskich zakładów azotowych.

Kolejny e-mail przysłany z adresu „jenny12345@gmail.com” spowodował, że Radosław Krupa zagotował się wewnątrz.

– To dziwka! – Uderzył ze złością w biurko. Miał ochotę zrzucić komputer na podłogę, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Nie stać go było na nowy. Ten ledwo już działał i co prawda najchętniej roztrzaskałby go o ścianę, jednak powstrzymał się w ostatniej chwili.

Zdenerwowany wstał i podszedł do okna.

Wspomnienia z młodości i tak nie dawały mu żyć, toczyły gorączką niezaspokojonych pragnień, zajmowały jego głowę i myśli. I tak wystarczająco trudno było udawać, że zwyczajne normalne życie mu wystarcza, mimo że bardzo się starał. Miał teraz rodzinę, żonę, dziecko. Powinien się skupić na prowadzeniu firmy i zarabianiu pieniędzy, by wyjść z długów. Zapanować nad swoimi demonami, spróbować jakoś okiełznać ciemną stronę swojej duszy.

Ale ona mu nie pomagała, ta „jenny”. Namierzyła go, co wcale nie było takie trudne. Puławy to w końcu jest małe miasto, a on reklamuje się na prawo i lewo, próbując ruszyć biznes do przodu. Jego nazwisko łatwo znaleźć. I teraz ta mała szantażuje go, straszy...

Krupa zagryzł ze złości zęby i pokręcił z niedowierzaniem głową.

Dlaczego on? Przecież Czajka i Wojnar byli tak samo winni, a może właśnie nawet bardziej.

– Skurwysyn... – wysyczał na wspomnienie wieczornego spotkania z Czajką. Do tej pory bolało go krocze po tym zaskakująco mocnym kopniaku. Tamten zaskoczył go, znokautował i spokojnie sobie odszedł. Zawsze był psycholem i bandytą...

Co on wtedy powiedział? Jak on to ujął?

„Ja tylko patrzyłem”?

– Dupek jeden! – poleciało znów ze złością. – To ich dwóch powinna straszyć, a nie mnie! Degeneraci!

Krupa uspokoił się nieco i wrócił do biurka. Postanowił zignorować te wkurzające wiadomości. Skasował zarówno ostatnią, jak i pierwszą. Miał to gdzieś. I tak nic na niego nie miała. Nic. Kompletnie nic. Ponadto nic nie mogła mu zrobić. To była tylko słaba kobieta.

Chciał zabrać się do pracy: zadzwonić w kilka miejsc, spróbować zdobyć jakieś zlecenie, zajrzeć na Facebooka, zamieścić kolejny post reklamowy. Zrobić coś, żeby zarobić jakieś pieniądze.

Nie mógł.

Fala myśli i wspomnień dusiła go, jakby była ciężkim, nieprzepuszczającym powietrza kocem.

W końcu odsunął fotel od biurka. Spojrzał za okno, na pokryte chmurami szare niebo zwiastujące kończący się listopadowy dzień.

„Ciekawe, co teraz robi Wojnar” – zastanowił się. Nie chciał o tym myśleć, ale sceny z dzieciństwa uparcie wracały. Fighter grał tam główną rolę. Jak zawsze. Prowodyr, pomysłodawca najgorszych rzeczy, których się dopuścili, niesławny lider grupy.

„To w końcu jego wina, to wszystko przez niego, to on jest tym największym wykolejńcem...” – pomyślał znów Krupa. Zagryzł zęby i gorączkowo zastanawiał się nad całą sprawą sprzed lat i powracającą groźbą zemsty.

Mężczyzna siedział jeszcze chwilę, kiwając się w fotelu. W końcu spojrzął na zegarek i zamknął laptop, doszedłszy do wniosku, że w takim stanie ducha nie jest w stanie dalej pracować. Pod wpływem ciemnych jak jesienne niebo myśli znów dał się złapać w pułapkę swoich demonów. Jego słaby charakter dał się ponownie omotać i opętać pragnieniom, których nigdy do końca nie zaspokoił.

Wstał, wziął portfel i kurtkę.

Po chwili siedział już w swoim wysłużonym nissanie.

*

– Pochyl się! Mocniej!

Odgłos uderzenia otwartą dłonią o nagi pośladek. Potem następny. Cichy jęk, który wyrwał się z gardła odwróconej tyłem kobiety. Zgięta w pół, z wypiętym tyłkiem, przytrzymywana mocno za splecione w warkocz włosy. Ze zdjętymi spodniami i zadartą na plecy kurtką.

– Ty suko! – Następny potężny klaps wylądował na czerwonej od uderzeń skórze. Równocześnie dało się słyszeć kolejny cichy, pełen wyrzutów jęk.

Krupa przestał okładać swoją ofiarę, puścił jej włosy, kucnął i wlepił roziskrzone spojrzenie w blade pośladki. Zapadł już zmierzch, a w okolicy nie było oświetlenia, lecz czerwone, gorące plamy od uderzeń było świetnie widać, bo mężczyzna przyświecał sobie latarką z telefonu. Chciał wszystko dobrze widzieć, nawet te najbardziej skrywane szczegóły. Interesowały go najmniejsze detale kobiecej anatomii.

– Nie podnoś się, do cholery! – warknął, gdy kobieta próbowała się wyprostować. Momentalnie podniósł się i zdecydowanym, brutalnym ruchem przygiął ją z powrotem. Ledwo chwyciła się drzewa, o które poprzednio się oparła. Znów jęknęła, bo otarła sobie dłoń o szorstką korę sosny. – Dopóki ci nie powiem, masz tak trwać!

Posłuchała. Nie miała zamiaru protestować.

Było już ciemno, a w tym lasu za centrum handlowym rzadko ktoś przechodził, zwłaszcza o tej porze i przy takiej pogodzie. Nie padało, ale było cholernie zimno.

Krupa oddychał szybko, z jego ust leciała para wodna. Jego oczy lśniły, a dłoń niemalże trzęsła się z podniecenia.

Był sam na sam z uległą, czekającą na swój los kobietą. Mógł teraz zrobić, cokolwiek chciał, oczywiście w ramach uzgodnionej usługi. Bez okaleczania. Mógł zadawać ból, bo się na to zgodziła. Za trzysta złotych. Mógł nazywać ją dziwką, okładać ją, traktować jak szmacianą lalkę, poniżać.

Złapał wolną ręką za pośladek i odchylił go, odsłaniając to, co kryło się głębiej. Przybliżył latarkę, wpatrując się w ciemne zagłębienie porośnięte delikatnymi włoskami. Zadrżał z podniecenia, aż pociemniało mu w oczach. Oddychał chrapliwie.

Splunął soczyscie i po chwili wtarł wilgoć w miejsce, do którego chciał się dostać. Chwilę delectował się dotykiem miękkiego i gorącego ciała, aż napał z furją i brutalnie włożył palce do środka. prostytutka odruchowo ścisnęła pośladki, ale ostrzegawcze warknięcie mężczyzny przywróciło ją do dyscypliny. Zacisnęła mocno zęby i tylko wydobywające się z jej ściśniętego gardła pomrukiwania świadczyły o przeżywanych katorgach. Kiedy Krupa z narastającą złością wcisnął w nią cztery palce i zaczął z pasją rozpychać się w środku, kobieta zaczęła drzeć i chrapliwie jęczeć z bólu. Mężczyznę podkręciło to jeszcze bardziej, więc napał z całą mocą głębiej, wbijając się w nieprzygotowaną na takie zabawy pochwę.

Trwało to kilka długich minut, aż Krupa zobaczył krew na swojej dłoni. Poczul intensywne gorące pulsowanie obolałego ciała. W świetle latarki dojrzał krwawe otarcia i naderwania skóry.

Nie przestraszył się tego, wręcz przeciwnie, teraz mentalnie był gotowy posunąć się jeszcze dalej. Chciał więcej, chciał mocniej. Nie czuł erekcji, bo

to, co go opanowało, pochodziło z samego środka jego ciała, z samego środka jego mózgu. Tam czuł największe podniecenie, największą żądzę.

– Boli... Proszę... Ja już nie chcę...

Kobieta kwiliła, trzęsły się jej nogi, ale Krupa nie zwracał na to w ogóle uwagi, patrzył tylko, jak po udach cieknie strużka krwi, zahipnotyzowany i uszczęśliwiony tym widokiem.

Po raz kolejny w swoim życiu.

*

Kiedy podniecenie minęło, zapłacił jej niechętnie. Szybko odeszła, kuląc się z bólu i zimna. Nie obejrzała się za siebie, nie chciała już więcej mieć z nim do czynienia.

Krupa z rozczarowaniem spojrział na wnętrze portfela i zaklął pod nosem. Potem powlókł się w kierunku parkingu przy centrum handlowym.

Koniec zmiany.

Znoszony, pokryty pyłem kombinezon został odwieszony na swoje miejsce, potem mycie rąk, szybki rzut oka na lustro, żeby sprawdzić, czy na twarzy nie zostały jakieś brudne ślady po ostatnim załadunku. Nie jest źle, ale przyda się ją również przemyć, żeby nie wyglądać jak ostatni robot. Inni, ci bardziej wymuskani, biorą też prysznic, ale jemu się nie chce. Ma też inne powody, by tego nie robić, by nie rozbierać się przy kolegach z pracy. Wystarczy zmienić ciuchy. Umyje się innym razem, już w domu.

Tomasz Wojnar zamknął metalową szafkę, założył na ramię nieduży plecak i ruszył do wyjścia z budynku. Odbił kartę, po czym bramka go przepuściła. Mijając portiera, mruknął tylko pod nosem coś, czego nie dało się wyraźnie zrozumieć. Równie dobrze mogło to być coś w stylu „do widzenia” albo „wal się”. Tylko fighter wiedział, co chciał przez to wyrazić.

Chłodny jesienny wieczór, znajomy przystanek, ta sama rutyna co zwykle. Prawie jak zwykle.

Dziś Wojnar miał w planach coś ekscytującego.

*

Pawilon jak każdy, przynajmniej w tej okolicy. Kiedyś, wiele lat temu, mieściła się tutaj wypożyczalnia kaset VHS, a potem płyt DVD. Rozwój usług do streamingu wideo zabił ten biznes, ale pawilon pozostał. Właściciel zmienił branżę: zajął się sprzedażą i serwisem telefonów komórkowych oraz innych pokrewnych sprzętów elektronicznych. Towar na czasie, zawsze potrzebny i popularny.

Wojnar wiedział jednak, że „spod lady” lub, mówiąc wprost, „z zaplecza” można było tam kupić także inne rzeczy, niekoniecznie legalne. I o te towary mu dzisiaj chodziło.

– Jest szef? – rzucił rzeczowo, gdy siedzący za ladą młody sprzedawca posłał mu pytające spojrzenie.

– To zależy...

– Ma coś dla mnie. Jestem umówiony. Powiedz, że przyszedł fighter, będzie wiedział, o co chodzi.

Tamten kiwnął tylko głową, jakby już wiedział, w czym rzecz, i nic nie trzeba było więcej mówić. Wstał ze swojego miejsca i przeszedł na zaplecze sklepiku. Po krótkiej chwili wrócił i kiwnął dłonią, przywołując Wojnara, który bez słowa poszedł we wskazanym kierunku. Już tu kiedyś był i coś w ten sposób kupował. Nieoficjalnie, na zapleczu sklepu.

Łysy, potężnie zbudowany właściciel przybytku tylko obrzucił spojrzeniem klienta i bez słowa pokazał mu składane plastikowe krzesło. Począł, aż Wojnar usiadł. Wlepił w niego badawcze spojrzenie, jakby jeszcze się chwilę musiał zastanowić, czy na pewno przeprowadzić tę transakcję. W końcu mlasnął, jakby poczuł suchość w ustach, i mruknął:

– Trudno to było dostać...

– Ale udało się?

Łysy przymknął na chwilę oczy i wzruszył ramionami.

– Oczywiście. Jak się dobrze poszuka, to wszystko się znajdzie. Nawet takie rzeczy, jakie chciałeś.

Fighter niecierpliwie pokręcił się na krześle, które aż zaskrzypiało. Napięcie rosło, a on już zbyt długo na to czekał. Trudno mu było wytrzymać.

– No to... gdzie to jest?

Łysy sapnął i wstał z krzesła. Nie zwykłego składanego plastiku, tylko skórzanego wygodnego fotela. Podeszedł do szafki i ją otworzył. Wziął z półki coś niedużego, wrócił na swoje miejsce, a towar położył na blacie stołu.

Wojnar wlepił zdziwione spojrzenie najpierw w leżące przed nim pudełko, potem prosto w oczy właściciela pawilonu. Podrapał się po brodzie.

– Co to jest?

– To, co zamawiałeś.

– Ale... – Wojnar poruszył się niespokojnie. – Ja chciałem to na kasecie. Takiej do magnetowidu.

Łysy aż się uśmieł.

– Nikt już dziś nie używa kaset. Nawet ta płyta CD to już dla mnie przeżytek. Skąd dziś wziąć odtwarzacz kaset? Człowieku...

– Ja używam – odpowiedział z naciskiem Wojnar. – I chcę to na kasecie. Nie mam innego odtwarzacza.

– Kolego. – Łysy przybrał poważny ton. – Tą płytę uruchomisz na prawie każdym komputerze z napędem albo w odtwarzaczu DVD. Przecież to jest dużo wygodniejsze i jest z tego lepsza jakość.

– Ja nie mam... komputera. Ani odtwarzacza DVD. Nie mam na to kasy.

– Ale na takie nagrania masz, co?

Ostatnie zdanie zabrzmiało zaczepnie, ale fighter łypnął tylko groźnie na sprzedawcę. Nic innego nie mógł zrobić. Płyta, która przed nim teraz leżała, kosztowała tysiąc złotych.

Łysy westchnął, znów wstał i ponownie podeszedł do szafki, w której trzymał towar. Schylił się nieco, szukając czegoś na dolnej półce. Chwilę przekładał jakieś paczki i pudełka. W końcu znalazł to, czego szukał. Po chwili na stole obok płyty DVD postawił nieduży czarny odtwarzacz. Na pierwszy rzut oka mocno używany. Mężczyzna postukał palcem w blaszaną obudowę.

– Dołożę to za stówkę. Jest trochę poobijany, ale sprawny, więc będziesz miał z tego większy pożytek niż z kaset.

Fighter zawahał się, jakby cała sytuacja potoczyła się nie po jego myśli. Patrzył chwilę niepewnie na leżące przed nim czarne pudło, aż w końcu niepewnie wyciągnął przed siebie rękę.

– Podłączę to do telewizora sprzed kilku lat? – zapytał. W jego głosie zabrzmiała niepewność.

– Tak, to stary typ odtwarzacza. Tutaj – wskazał palcem łysy – masz takie duże złącze. Jak używasz magnetowidu, to na pewno podłączysz go tym samym kablem.

Wojnar w końcu pokiwał głową i zupełnie już przekonany sięgnął ręką do kieszeni. Wyciągnął zwitek banknotów i odliczył umówioną kwotę. Podał pieniądze łysemu, a ten, nawet nie przeliczając, schował je do metalowej kasetki zamykanej na kluczyk.

Fighter uznał spotkanie za zakończone, schował płytę do plecaka, odtwarzacz wziął pod pachę. Kiwnął głową na pożegnanie i skierował się do drzwi.

– Jeszcze jedno. – Głos właściciela pawilonu zatrzymał go w wyjściu z zaplecza.

Wojnar przystanął i popatrzył na łysiego. Utkwił w nim pytające spojrzenie.

– Mam nadzieję, że...

Mężczyzna nie dopowiedział, tylko skrzywił się i podrapał się w brodę. Chwilę ważył dalsze słowa. Zastanawiał się nad czymś.

– Że co?

– Że... – Łysol wydawał się coraz bardziej zakłopotany. – Obejrzałem kilka fragmentów... To bardzo mocny materiał, dla mnie zdecydowanie aż za mocny. Te dziewczyny... one naprawdę zostały w tym filmie zamordowane... Gdyby ktoś się dowiedział, że to ja ci sprzedałem te filmy, to... Mam po prostu nadzieję, że ty...

Mężczyzna szukał właściwych słów, jakby bał się, że to, co za chwilę powie, będzie zbyt bezpośrednie, zbyt mocne, zbyt niebezpieczne. Powietrze w pomieszczeniu stężało.

Wreszcie zdecydował się dokończyć:

– Że ty tylko oglądasz takie filmy, a nie robisz tego samego w realu.

– Muszę już iść! – przerwał mu Wojnar. Powiedział to zbyt głośno, ale odniósł zamierzony skutek. Spiorunował spojrzeniem swojego rozmówcę, który już nie podjął próby dalszej rozmowy. Łysy zacisnął tylko usta. Milczał.

Fighter wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy już na pewno opuścić zaplecze. Przez chwilę wydawało się, że zaraz zdzieli właściciela sklepu prosto w głowę trzymanym w dłoni odtwarzaczem. Jego palce mocno zacisnęły się na metalowej pokrywie, aż skrzypnęła blacha obudowy. Łysy to zauważył i się spiął. Był gotów odeprzeć atak, bronić się.

Czas zatrzymał się w miejscu, a powietrze jeszcze bardziej zgęstniało.

Wojnar nawet nie mrugnął, wydawało się, że przez moment nawet nie oddychał.

– Ale to już twoja sprawa – odezwał się w końcu łysy. – Mnie nic do tego. Miłego oglądania.

I odwrócił się w drugą stronę, dając znać, że rozmowa skończona.

Fighter stał jeszcze chwilę, niepewny swoich decyzji. W końcu wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Sześć miesięcy wcześniej

27 maja

Cmentarz wydawał się idealnym miejscem, żeby wreszcie to zrobić. Długo pielęgnowane i wygrzewane w moim zdeformowanym umyśle marzenia w końcu miały szansę się ziścić, jednak to, co sobie wymyśliłem, wydawało się cholernie trudne i ryzykowne. Pod czaszką pulsowało mi dręczące pytanie dotyczące tego, jak niepostrzeżenie się tam dostać, i to w dodatku w towarzystwie kobiety, która na pewno będzie stawiała opór. Jeśli miałem ją zaatakować i obezwładnić i jeśli miałaby paść nieprzytomna, to jak miałem ją tam zataszczyć? Mimo że byłem od niej wyższy, silniejszy i zdeterminowany, to jednak przeniesienie przez dystans kilkudziesięciu metrów ważącej pięćdziesiąt kilka albo nawet sześćdziesiąt kilogramów, nieprzytomnej lub stawiającej opór kobiety stawało się ogromnym wyzwaniem.

Gryzłem się tym, i to strasznie. Mimo że znalazłem idealną kandydatkę oraz genialne miejsce, do którego miałem łatwy dostęp, bo cmentarz parafialny był otoczony tylko niewielkim płotkiem, który można było łatwo przeskoczyć, to dostanie się do jego środkowej części, gdzie z dala od potencjalnych przechodniów, schowany między grobami i pomnikami, mógłbym wreszcie zaspokoić swoje pragnienia, było cholernie trudne.

I wreszcie pozostawała najważniejsza kwestia: jaką metodą miałem ją obezwładnić?

Analizowałem najróżniejsze rozwiązania: od zdobycia chloroformu i uśpienia ofiary, poprzez użycie paralizatora elektrycznego, aż po najprostszy i najbardziej brutalny sposób: uderzenia w głowę czymś ciężkim, co odebrałoby jej świadomość. Młotek byłby tu idealny, ale stwarzał ryzyko nieodwracalnego uszkodzenia czaszki i w finale ewentualnego pozbawienia życia. A przecież nie o to mi chodziło. Ona musiała być przytomna, musiała reagować na moje polecenia, musiała utrzymywać ze mną kontakt wzrokowy. Chciałem być z nią tak blisko, jak to tylko możliwe. Czuć na swojej twarzy jej przyspieszony oddech, namacalnie odczuwać drżące od emocji ciało, chłonąć jej przerażenie.

Spędziłem wiele późnych wieczorów, chadzając w tę i z powrotem wokół cmentarza. Za nim rozciągał się las, i to oczywiście też było bardzo dobre miejsce na przeprowadzenie operacji, ale kryjówka między pomnikami wydawała mi się najlepszym rozwiązaniem. Nikt po nocy nie łąził po cmentarzu, a po lesie ktoś tam mógł włóczyć się z psem. Już nawet znalazłem kilka odpowiednich miejsc między pomnikami. W ostateczności byłem gotowy zrobić to na świeżo usypanym grobie. Na pewno dałoby to dodatkowego smaczku.

Mijały dni, a ja wciąż nie byłem zdecydowany.

Wykorzystywałem każdą okazję, by po zakończeniu wieczornej zmiany jechać z nią autobusem i śledzić aż do samego bloku, w którym mieszkała. Chyba mnie nie widziała, niczego nie podejrzewała. Byłem ostrożny. Ale cały czas nie miałem ostatecznego planu.

Aż wreszcie uśmiechnęło się do mnie szczęście.

Zdarzył się przypadek, który dał mi niepowtarzalną szansę.

Pewnego wieczoru autobus się popsuł. Tak po prostu. Kierowca wysadził nas przystanek wcześniej i oznajmił, że dalej nie pojedzie. Dziewczyna, którą śledziłem, bez słowa ruszyła z miejsca, a ja bez namysłu poszedłem za nią. W plecaku czułem przyjemny ciężar potrzebnych mi narzędzi.

Było już ciemno, a na ulicy byliśmy sami. Ona szła jakieś dziesięć metrów przede mną. Ja z każdym krokiem byłem coraz bardziej podekscytowany. Tętniło mi pod czaszką, w gardle czułem przyjemny ucisk podniecenia, nogi same mnie niosły.

Dodatkowo odurzała mnie ciepła majowa noc pachnąca kwitnącymi drzewami zasadzonymi wzdłuż ulicy ciągnącej się przy cmentarzu.

Szliśmy wzdłuż ogrodzenia, a wokół nie było żywej duszy.

Teraz albo nigdy.

Już nie mogłem dłużej czekać. Mimo że nie miałem opracowanej ostatecznej metody, emocje wzięły górę. Byłem ogłuszony pompowaną w dużych ilościach adrenaliną podniecającą mój umysł. Działalem w stanie najwyższego pobudzenia i wyłączyłem część rozumu.

Na głowę naciągnąłem kaptur bluzy, by choć częściowo ukryć twarz.

Przyspieszyłem. Niezbyt mocno, żeby jej nie wystraszyć. Tak, by dopaść ją jeszcze przed końcem alejki. Tutaj, gdzie było najciemniej, najbezpieczniej.

Byłem już jakieś trzy metry od niej. W jednej sekundzie odezwał się we mnie instynkt łowcy, podjąłem decyzję i skoczyłem do przodu. Niestety druty w plecaku zachrzęściły i ona w ostatniej chwili się odwróciła. Przerazone oczy i szykujące się do krzyku usta tylko mnie pobudziły i dały dodatkowego kopa. Skoczyłem jej do gardła i mocno zacisnąłem palce na szyi. Nie zastanawiałem się, czy to dobry pomysł, nie miałem na to czasu. Działalem instynktownie.

Wpadłem na nią z impetem. Straciła równowagę i razem upadliśmy na chodnik. Nie mogła krzyknąć, bo tak mocno zacisnąłem palce na jej szyi, że aż poczułem ból w stawach. Wylądowałem na jej ciele i w ułamku sekundy poczułem, jak pęcznieje mi penis. Wreszcie!

Potem straciłem poczucie czasu i rzeczywistości.

Emocje oplotły mnie swoimi mackami. Przepadłem. Zatraciłem się.

Nie wiem, jak długo ją dusiłem. Nie wiem, co wtedy myślałem. Nie potrafię teraz sobie przypomnieć, jak to do końca wyglądało. Pamiętam to jak przez mgłę.

Pamiętam za to dokładnie, że w pewnym momencie dosięgła mnie swoją rozpaczliwie mlójącą powietrze dłonią i mimo iż miałem nałożony kaptur, przeorała mi policzek długimi paznokciami. Nie zrobiła mi krzywdy, ale i tak zabolalo. Tak mnie to obudziło, że odruchowo puściłem jej gardło, być może w ostatniej chwili. Jej posiniała twarz i szeroko otwarte oczy nagle mnie otrzeźwiły. Nie wiem dlaczego, ale kompletnie odpuściłem.

Przestraszyłem się czegoś? Kurwa! Przecież za chwilę miałem ją krwawo okaleczyć. I to bardzo. A ja tu zachowałem się jak ostatnia cipa.

Wykorzystała tę chwilę.

Dostałem cios, potem drugi. Była silna i wkurzona.

Przewróciłem się, a ona skoczyła na równe nogi. Chwyciła upuszczoną torebkę i zaczęła uciekać, krzycząc na cały głos. Wzywała pomocy.

Oprzytomniałem i też skoczyłem. Niewiele myśląc, ruszyłem pędem w stronę cmentarza. Przesadziłem ogrodzenie i biegłem co sił w nogach alejkami między grobami. O mało nie wyrznąłem w marmurowy pomnik, bo zahaczyłem nogą o jakąś ławeczkę. Na szczęście tego uniknąłem i poleciałem dalej. Nie myślałem o niczym. Byłem przerażony tym, co się stało. Gnany emocjami i paniką.

*

Gdy w końcu dojechałem do domu, pół nocy kipiałem z ogromnych emocji. Byłem zły, że tak fatalnie wyszło, przestraszyłem się, że ta baba mogła mnie później rozpoznać, ale jednocześnie byłem podniecony jak nigdy. Co prawda nie udało się i o mało mnie nie zdemaskowała, ale przynajmniej zrobiłem ten pierwszy krok. Wreszcie po tylu latach dręczących myśli i kilku długich tygodniach obserwacji przełamałem się i poczułem, jak to jest. Dowiedziałem się też, że muszę nad sobą bardziej popracować. Zapanować nad wodospadem szalejących emocji i za wszelką cenę utrzymać je na wodzy.

Wiedziałem już także, że nie odpuszczę, dopóki tego nie zrobię. Z pewnością nie z tą kobietą, która okazała się twardą sztuką i która na pewno teraz będzie bardziej czujna, ale pewnie z jakąś inną. Musiałem znaleźć nowy obiekt podobny do niej, podobny do tamtej osoby sprzed lat. Pozostawało pytanie, kto to będzie.

Zostałem zmuszony, by rozpocząć wszystko od nowa.

Wtedy

Dziesięć lat wcześniej

Cios i unik. Krok do tyłu i próba wymierzenia kopniaka. Nie udało się, więc ruch w bok, żeby zmienić kąt natarcia. Znow próba kopnięcia przeciwnika w ciało, najlepiej w jądra, żeby go szybko powalić na ziemię i zyskać dużą przewagę. Tamten odskakuje, unikając bolesnego ciosu. Ma refleks, rusza się trochę jak bokser, pewnie gdzieś trenuje albo po prostu ma do tego talent.

– Dawaj, Szajbus!

– Wykończ gnojka!

Dookoła walczących utworzyła się grupka kibicujących dzieciaków, uczniów szóstych klas szkoły podstawowej. Za pół roku będą już w pierwszej klasie gimnazjum, ale fizycznie pozostaną w tym samym budynku. Jest też kilku młodszych chłopców, bezpiecznie trzymających się z daleka, ale z zainteresowaniem oglądających walkę zwaśnionych nastolatków. Stoją z rumieńcami na twarzach, z podnieceniem w oczach, szepcząc cicho do siebie jakieś komentarze na temat szans wygrania tego czy owego zawodnika.

Wojnar jest chudszy i niższy. Ale bardziej zaciętrzewiony, bardziej zdeterminowany, by pokazać na pozór silniejszemu od siebie chłopakowi, że to właśnie on rządzi w szkole. Musi wygrać, musi zdobyć szacunek i poważanie. Nie ma innego wyjścia. W końcu nie bez powodu nosi przydomek „fighter”.

– Szajbus! Dalej! Nie cackaj się z nim!

Nazywany w ten sposób szóstoklasista, rówieśnik Wojnara, dopingowany przez większość zgromadzonych na leśnej polanie chłopaków przypuścił niespodziewany atak, próbując lewego sierpowego i od razu prawego prostego jednocześnie wspomaganego kopniakiem w kolano. Fighter w ostatniej chwili zdążył zareagować, ale i tak dostał w nogę. Zasycał z wściekłością i jeszcze mocniej zacisnął pięści. Z jego oczu w stronę przeciwnika poleciało wściekłe ostrzeżenie.

– Dwaj, fighter! – Radek Krupa zapiszczał w stronę walczącego kolegi.

Momentalnie odpowiedziała mu salwa śmiechu, bo cienki głosik przechodzącego mutację nastolatka w tej sytuacji zabrzmiał komicznie. Chłopak natychmiast się speszył. Spojrzał niepewnie na spokojnie stojącego obok Mariusza Czajkę, ale ten nawet nie mrugnął. Za to Wojnar posłał swojemu żołnierzowi nienawistne spojrzenie. Szajbusowi towarzyszyła potężna świta starszych o rok chłopaków, a on miał za sobą tylko te dwa dzieciaki, które teraz przynosiły mu wstyd i hańbę.

Fighter bardzo długo patrzył wściekłymi oczami na Krupę. Zbyt długo.

Nagle, nie wiadomo skąd, w dłoni Szajbusa pojawił się scyzoryk. Zapewne podany przez jednego z widzów albo zakamuflowany wcześniej w kieszeni. Wykorzystując moment dekoncentracji przeciwnika, chłopak doskoczył do niego i zamachnął się szerokim łukiem. Celował w głowę, w twarz. Ostrze błysnęło w powietrzu i dosięgnęło celu.

Przecięty policzek Wojnara momentalnie zabarwił się na czerwono. Kilku chłopaków krzyknęło zachęcająco, zagrzewając atakującego do powtórzenia cięcia. Brutalność tej chwili tylko wzmogła oczekiwania tłumu. Chcieli więcej krwi. Chcieli męskiego, twardego spektaklu.

Zaskoczony efektem Szajbus na chwilę opuścił ręce. Chyba dotarło do niego, że właśnie przekroczył pewną granicę, za którą znajduje się już tylko większa agresja i rozlew krwi. Wydawał się zdumiony. Przestraszył się. Zrobił krok wstecz, jakby zamierzał uciec.

Wojnar bardzo powoli przyłożył dłoń do otwartej rany ciągnącej się przez cały policzek, a chwilę później popatrzył na pokryte czerwienią palce.

Jego oczy zapłonęły czystą nienawiścią i chęcią zemsty.

Zacisnął usta i dłonie.

– Sorki... nie chciałem... Ja...

Szajbus nie dokończył.

Fighter z szybkością błyskawicy dopadł do chłopaka i gwałtownie powalił go na ziemię. Tamten, oszołomiony tym, co przed chwilą zrobił, nie zareagował na czas, nie zdążył odskoczyć ani postawić gardy. Znalazł się na ziemi przygnieciony ciężarem rozwścieczonego nastolatka. Scyzoryk gdzieś upadł. Grad mocnych ciosów szóstoklasisty skierowanych prosto w twarz odebrał mu siły. Wojnar uderzał wściekle raz za razem. W nos, w czoło, w policzki. Po chwili pociekła krew i rozmazała się po całej twarzy jego ofiary. Szajbus wydawał się kompletnie bezsilny i bezradny. Próbował oddawać słabe ciosy, ale napastnik był niewzruszony. Dookoła walczących zebrała się grupka zszokowanych chłopaków. Ktoś próbował zainterweniować, ale został natychmiast powstrzymany.

– Zostaw! To sprawa między nimi! No, dalej! Podnoś się, Szajbus! Walcz, do cholery!

Powalony chłopak opadał z sił. Nie próbował już się bronić, trzymał tylko kurczowo za ciało napastnika, próbując go odepchnąć, zrzucić go z siebie. Nic to nie dawało. Wojnar nadal tłukł zamienioną już w krwawą miazgę twarz. Jego oczy zaszyły mgłą, wydawało się, że nic już w tym momencie się nie liczy oprócz definitywnego pokonania przeciwnika.

Szajbus nagle zacharczał, dusząc się krwią płynącą mu do gardła. Po chwili jego głowa bezwładnie opadła na bok, ale Wojnar nie przestawał go okładać. Nawet nie zauważył, że chłopak stracił przytomność.

– Zostaw już! On ma dość!

– Odciągnijcie go!

Nie było łatwo, ale w końcu trzech najsilniejszych kompanów pokonanego nastolatka ściągnęło szamoczącego się fightera i odciągnęli go na bok na bezpieczną odległość. Musieli go przytrzymać, bo wrywał się do dalszej walki.

Pokonany leżał bez oznak życia. Ktoś przyklęknął obok niego i z przerażeniem zaczął go cucić. Ktoś inny krzyknął, by wezwać pomoc. Pozostali trwali w zdumieniu i trwodze, zszokowani i przestraszeni.

Wojnar wyszarpał się wreszcie z objęć trzymających go chłopaków. Nie ochłonął jeszcze. Wściekły, że przeszkodzili mu w dokończeniu walki,

splunął na ziemię. Rozcięty policzek, czerwona od krwi twarz, szyja i pięści nadawały mu straszego wyglądu. Dyszał zmęczony.

– Ma za swoje chuj pierdolony – wycharczał tylko, splunął raz jeszcze i bezceremonialnie odszedł w stronę drogi.

*

Obmyta byle jak twarz nadal pokryta była czerwienią krwi, która sączyła się z paskudnie wyglądającej rany. Rozcięta skóra nie wyglądała dobrze. Mimo to niewzruszony Wojnar palił papierosa za papierosem i co chwilę popijał piwo z butelki, nie zwracając uwagi na odniesione szkody. Musiał ukoić nerwy i się uspokoić. Tylko on pił i tylko on palił. Należało mu się.

Radek Krupa wyglądał na przestraszonego. Zerkał niepewnie na swojego idola, który kilkanaście minut temu pokonał silniejszego od siebie przeciwnika, stając się bohaterem szkoły i postrachem nawet dla pozostałych uczniów starszych klas z gimnazjum. Brutalnie rozprawił się z Szajbusem, dokonał czegoś wielkiego i godnego szacunku.

– Kurczę... Powinniśmy pojechać do szpitala – zaintonował w końcu cienkim głosem Krupa, gdy już nabrał odwagi, by się odezwać. – Źle to wygląda.

Wojnar rzucił groźne spojrzenie w stronę kolegi. Pod wpływem mrozącego krew w żyłach wzroku fightera skulił się w sobie.

– To twoja wina, głąbie – zawarczał groźnie. – Rozproszyłeś mnie.

Krupa zmarniał jeszcze bardziej. To była ewidentnie jego wina i zdawał sobie z tego sprawę.

Drugi z żołnierzy siedział na ławce z kamienną miną. Czajka patrzył gdzieś przed siebie, na niszczejące opuszczone zabudowania byłego PGR-u. Zamyślony i oddalony.

Siedzieli w swoim ulubionym miejscu, na zapleczu sklepu, w którym Wojnar jakimś cudem kupował piwo i papierosy, mimo że był nieletni.

Krupa czymś się wyraźnie gryzł. Skubał nerwowo materiał jesiennej kurtki i niepewnie patrzył na palącego w zadumie Wojnara. W końcu nabrał powietrza.

– A jeśli...

Zamilkł, spiorunowany wzrokiem swojego przywódcy. Mimo to po chwili znów się odważył:

– A jeśli go zabięś?

Fighter prychnął z lekceważeniem. Pociągnął spory łyk piwa z butelki, opróżniając ją do końca. Nonszalancko odrzucił szklane naczynie na zaniedbany, przeredzony trawnik. Nie spieszył się z odpowiedzią. Dopalił papierosa i pstryknął peta gdzieś przed siebie. Splunął gęstą śliną na ziemię.

– Chuj z nim – rzucił tylko. – Należało mu się.

Potem wstał, spojrzał na pozostałych chłopaków, skrzywił się, pokiwał głową i odszedł.

Czajka ulotnił się chwilę później, odchodząc bez słowa pożegnania w swoją stronę.

Krupa siedział na ławce jeszcze dość długo, dalej skubiąc materiał kurtki.

Teraz

12 listopada

Komisarz Anna Głowacka rzuciła na swoje biurko opasły tom dokumentacji z prowadzonego śledztwa i oparła dłonie na blacie. Popatrzyła na nie najczystsza ścianę za swoim krzesłem, pokiwała do siebie w zamyśleniu głową. Niesforne kosmyki blond włosów ześlizgnęły się na jej policzki, więc zdmuchnęła je zniecierpliwiona. Nic to nie dało, bo natychmiast wróciły na swoje miejsce. Kobieta oderwała dłonie od blatu i sięgnęła do kucyka znajdującego się z tyłu głowy. Rozplątała gumkę, zebrała włosy raz jeszcze, tym razem mocniej, i zawiązała na nowo. Pomogło.

– Była pani u naczelnika? – zgadła Ewa, odrywając się od swojego komputera. Nawet nie zauważyła, jak kilkanaście minut wcześniej jej szefowa wyszła z pokoju. Policjantka pochłonięta od samego rana analizowaniem danych dotyczących zamordowanej Rolskiej zupełnie się wtedy wyłączyła.

– Tak.

Marsowa mina Głowackiej mówiła jasno, że szefowa zespołu śledczego nie jest w dobrym nastroju, a Ewa wiedziała dlaczego. Brak postępów w sprawie. Brak punktu zaczepienia. Niezadowolenie prokuratury i naczelnika wydziału. O komendancie nie wspominając.

– Minął już tydzień, a my nic tak naprawdę nie mamy – powiedziała komisarz szorstkim tonem, jakby miała pretensje do całego zespołu.

Jędrycz przyznała w duchu rację swojej szefowej. To była trudna sprawa, a oni cały czas poruszali się po omacku. Byli w lesie.

– Może jak przyjdzie Hubert, to usiądziemy jeszcze raz we trójkę i przejdziemy krok po kroku przez wszystkie informacje, które do tej pory zgromadziliśmy? Ponownie zrobimy burzę mózgów?

Szefowa nie zdążyła odpowiedzieć, bo Zaniewski, jak na zawołanie, z rozmachem wszedł do pokoju. Przywitał się i zdjął kurtkę. Przepraszająco spojrzał na zegarek. Było już sporo po dziewiątej.

– Musiałem zawieźć dziecko do lekarza – wytłumaczył się tylko. – Znowu jakieś świństwo się przyplątało. Kaszel, katar...

– Weź krzesło i siadaj – przerwała mu Głowacka i pokazała ruchem głowy, żeby zebrali się przy jej biurku.

Pięć minut później cała trójka siedziała przy stole zarzuconym papierami, zapiskami i notatkami. Duży arkusz o rozmiarze A3 powoli zapełniał się nowymi pomysłami na dokonanie przełomu w ciągnącym się dochodzeniu.

– Wszystko, co do tej pory zebraliśmy na temat zamordowanej kobiety: analiza jej otoczenia w pracy, to, co powiedzieli jej znajomi, rodzina, przeanalizowane nawyki, kontakty z innymi ludźmi, wszystko zostało zebrane w tej paczce – Ewa Jędrycz położyła dłoń na niebieskiej tekturowej teczce – oraz w plikach w komputerze. Niestety, jak dotąd niewiele z tego wynikło.

– Podsumuj, Ewa – zachęciła ją krótko szefowa.

Policjantka nabrała powietrza, szykując się do dłuższej przemowy.

– Po pierwsze, przepytanie pracowników działu, w którym pracowała, nic nie wniosło. Nikt niczego niepokojącego nie zauważył, nikt nie słyszał o żadnym kręcącym się wokół niej człowieku, który mógłby pasować na sprawcę. Nikomu się nie spowiadała z żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Rodzina i znajomi także nie zaobserwowali żadnych odstających od normy zachowań. Mąż jest cały czas w rozsypce i oprócz tego, czego dowiedziałam się podczas pierwszej rozmowy, nic nowego mi już nie powiedział.

Ewa zrobiła pauzę, żeby nabrać powietrza.

– W związku z tym wszystkim – wznowiła po chwili – mogłabym zaryzykować tezę, że Rolska została wybrana losowo i spontanicznie. Że morderca wykorzystał przypadkową okazję, która mu się nadarzyła. Że

wybrał pierwszą lepszą ofiarę, by zaspokoić swoje chore marzenia. Jednak tego nie zrobię, bo mam kilka „ale”...

Pytające spojrzenia pozostałej dwójki policjantów zachęciły Jędrycz, by mówiła dalej.

– Mała żółta karteczka wrzucona do kosza na śmieci mówiąca o czekającej kobietę niespodziance o godzinie piętnastej dziesięć to według mnie kluczowy element rozwiązania tego zagadnienia. Grafolog potwierdził, że autorem tej notatki była Rolska. Dodatkowo asystentka działu potwierdziła, że kobieta spieszyła się i wyglądała na roztargnioną. Najwyraźniej była czymś pobudzona i podekscytowana. Coś ją czekało o tej godzinie piętnastej dziesięć, i to coś przyjemnego. Poza tym ten dzień był wyjątkowy dla ofiary, bo obchodziła wtedy trzydzieste trzecie urodziny. Sprawca na pewno wykorzystał ten fakt.

– Myślisz, że spieszyła się na spotkanie z kimś, kto zwabił ją pod pozorem wręczenia prezentu urodzinowego, porwał, obezwładnił, a następnie torturował i ostatecznie zabił?

Ewa pokiwała głową w stronę komisarz Głowackiej.

– To tylko teza, ale zaryzykuję twierdzenie, że morderca wszedł w znajomość z ofiarą, nawet w bardziej intymną, i w dzień jej urodzin obiecał jej coś, tę wspomnianą „niespodziankę”. Wykorzystał ten dzień, by zrealizować swój plan. Według mnie Dorota Rolska nie była przypadkową ofiarą, tylko skrupulatnie dobraną pod jakiś schemat pasujący mordercy. To, co się stało piątego listopada po godzinie piętnastej, było wcześniej przygotowane i zapewne szczegółowo opracowane.

Komisarz Głowacka splotła dłonie i potrząsnęła nimi w wyrazie zamyślenia.

– Nikt nie zauważył, żeby z kimś się spotykała...

– Morderca mógł być bardzo ostrożny, zapobiegliwy. Nie używał maila, nie pozostawiał po sobie śladu kontaktu. Być może tylko do niej dzwonił, ale tego nie mamy jak sprawdzić, bo jej telefon zaginął razem z resztą odzieży i rzeczami osobistymi.

– Mamy dostęp do billingu telefonu zamordowanej – podpowiedział Hubert. – Co prawda już to zrobiłem, ale mogę raz jeszcze przejść numer po numerze, z którymi rozmawiała. Opisałem większość przychodzących

i wychodzących z jej telefonu połączeń, ale może coś przeoczyłem? Na pierwszy rzut oka nie ma tam żadnych nieznanomych i podejrzanych numerów, ale przejrzę to jeszcze raz. Wszystkie numery z tego dnia mam zidentyfikowane. Hmm... – zasępił się policjant. – Może przejrzeć też historię połączeń z wcześniejszych dni?

– Jeśli ten człowiek był ostrożny, to raczej kontaktował się z nią w inny sposób. Może przez jakąś aplikację, na przykład komunikator? Proponuję spróbować wygrzebać takie dane z serwerów.

– To może być trudne, bo WhatsApp i Messenger nie udostępniają takich danych, ale przynajmniej warto podjąć próbę.

Anna Głowacka bez słowa zapisała punkt do sprawdzenia. Zaniewski wiedział, że od takich drobnych szczegółów może zależeć powodzenie śledztwa.

– W jej komputerze firmowym nic nie znaleziono? – upewniła się komisarz.

– Nic. Jeśli zależało jej na dyskrecji, bo na przykład miała romans, to pewnie była ostrożna i nie zostawiła po sobie śladów. Zwłaszcza na służbowym sprzęcie.

– A domowy laptop? – Policjantka ponownie zwróciła się do Ewy.

– Mąż zamordowanej zaprzeczył, jakoby często korzystała z komputera, nie miała tam swojego konta mailowego. Wszystkie ślady prowadzą do jej osobistego urządzenia: smartfonu, którego niestety nie mamy.

– No właśnie – zainteresował się Hubert. – Jak on to zniósł? W sensie jej mąż? Dwa dni temu był chyba pogrzeb?

– Bardzo źle – westchnęła Ewa. – Tak przybitego i zrozpaczonego faceta dawno nie widziałam. Ich córka też przeżyła tragedię.

– Wcale się nie dziwię.

Komisarz Głowacka zakreśliła na papierze słowo „miejsce morderstwa”, które znalazło się pod hasłem „15.10 niespodzianka”, i spojrzała pytająco najpierw na Ewę, a później na Huberta.

– Dla mnie jednym z najważniejszych pytań jest to, w jaki sposób Rolska w ogóle znalazła się na terenie bocznicy Azotów. W taką pogodę, w takim miejscu? Czy ktoś ją namówił, żeby sama tam przyszła, czy została tam zaciągnięta siłą?

– Sama raczej tam nie poszła – stwierdził Zaniewski. – Wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, by po wyjściu z firmy i odbiciu karty na bramce wróciła później niezauważona przez kamery przemysłowe lub portierów i prześlizgnęła się z powrotem na teren zakładu. Przepytalem wszystkich pracowników mających dyżur w bramach wejściowych, obejrzałem wszystkie nagrania z monitoringu i nie trafiłem na ślad powracającej do firmy Rolskiej. W systemie nie odnotowano ponownego odbicia karty wpuszczającej na teren firmy. Kobieta musiałaby przedrzeć się przez ogrodzenie, ale to jest tak nierealne, że nie biorę tego pod uwagę.

– Masz rację, że jest to nieprawdopodobna opcja, ale jakoś musiała się tam dostać. Może od strony bocznic kolejowej? Przecież tory nie są odgrrodzone na całej ich długości? Sprawdziłam dokładnie mapę satelitarną i od strony wjazdu można byłoby się jakoś przedostać. To duży teren i przy odrobinie sprytu oraz chęci można wejść na teren bocznic. Sprawca mógł tamtędy zawlec ofiarę na miejsce zbrodni.

– Być może...

– Tylko po co? – Ewa uniosła brwi. – Przecież dookoła miał ogromny teren Lasów Gołębskich, w których mógł znaleźć odludne, bardziej nadające się do tego celu miejsce. Dlaczego ciągnął ją na teren zakładów azotowych, ryzykując spotkanie z pracownikami firmy? Po co tyle zachodu?

– No właśnie... – zasepiła się Głowacka. – Odpowiedź może być tylko jedna: to musiał być pracownik przedsiębiorstwa i tak mu było widocznie z jakiegoś powodu wygodnie. Poza tym musiał mieć pewność, że na nikogo nie wpadnie tego wieczoru. Musiał mieć to dobrze opracowane. Ewa napisała w profilu, że sprawca wybrał miejsce, w którym czuł się bezpiecznie.

Policjanci zamyślili się na chwilę, zaglądając do notatek i raportów. Trudno było zrozumieć motyw działania przestępcy.

Zaniewski jako pierwszy przerwał ciszę:

– Spójrzmy jeszcze na czas morderstwa: skoro Rolska wyszła z biura o godzinie czternastej czterdzieści pięć, była z kimś umówiona o piętnastej dziesięć, a zwłoki znaleziono o dwudziestej pierwszej trzydzieści, to mamy ponad sześć godzin, w trakcie których sporo mogło się zdarzyć.

– Niestety nie wiemy, gdzie kobieta była w tym czasie. Jej telefon zamilkł tuż po godzinie piętnastej i w ten sposób straciliśmy szansę wyśledzenia jej trasy – zauważyła Ewa. – Nigdzie na mieście jej nie widziano ani nie pokazała się na żadnym monitoringu. Pewnie nie oddaliła się za bardzo od murów fabryki.

– Skoro jej telefon wylogował się z sieci i już się nie włączył, to mamy stuprocentowe potwierdzenie, że po piętnastej spotkała się z mordercą...

– Tylko kompletnie nie wiemy, gdzie to się stało.

Nagle Ewa postukała palcem w biurko.

– Puśćmy informację do mediów, prosząc świadków, którzy widzieli tego dnia zamordowaną, o zgłoszenie tego na policję. Teraz już niczego nie ryzykujemy, bo informacja o morderstwie i tak już wyciekła do portali internetowych. Może ktoś ją widział w towarzystwie jakiegoś mężczyzny? W ten sposób zdobędziemy jego rysopis.

Głowacka chwilę się nad tym zastanawiała, kalkulując, czy policja ryzykuje coś taką prośbą skierowaną do społeczeństwa, ale w końcu pokiwała głową.

– Dobrze. Zróbmy tak.

Zapisała hasło na leżącej na stole kartce. Popatrzyła uważnie na listę tematów. W sprawie samej Rolskiej już chyba więcej nie dało się na tym etapie zrobić.

– Mamy jeszcze do dyspozycji raporty po sekcji zwłok z Zakładu Medycyny Sądowej i z Laboratorium Kryminalistycznego w Lublinie – powiedziała enigmatycznie i przerzuciła kilka kartek dokumentacji. – Poza dość oczywistą przyczyną zgonu stwierdzoną już na miejscu ujawnienia zwłok i podsumowaniem obszernych krwawych śladów tortur wykryto jedną niesłychanie ważną rzecz. Wyszło to dopiero po dokładnym zbadaniu ciała w prosektorium. Lekarze znaleźli ślady męskiego nasienia. Co prawda niezbyt obfite, ale prawdopodobnie należące do mordercy. Sprawca najwidoczniej nie był w stanie się powstrzymać i doprowadził się do wytrysku, znacząc spermą okolice zmasakrowanego podbrzusza kobiety. Lekarz nie miał wątpliwości. Wydzielina pochodziła z interesującego nas przedziału godzin.

– Czyli potwierdza się kontekst seksualny zbrodni. Sposób i cel zadania obszernych ran jednoznacznie związanych z obsesją na punkcie kobiecego ciała oraz doprowadzenie się sprawcy do satysfakcji na miejscu zabójstwa nie pozostawiają miejsca na domysły. Zresztą – twarz Ewy wykrzywiła się w grymasie niesmaku – obstawiałam to już na początku śledztwa. W moim opisie profilu sprawcy.

– To prawda. Ale teraz dodatkowo mamy jego DNA. Najmocniejsze narzędzie, jakie moglibyśmy sobie wyobrazić.

– Tylko na razie nie ma jak tego użyć – stwierdził filozoficznie Hubert. – Bo nie mamy nawet śladu podejrzanego.

Głowacka wyraźnie się zasępiła. Jej twarz mogąca do tej pory uchodzić za oblicze dwudziestolatki nagle pokryła się siatką zmarszczek. Teraz, przez spędzającą sen z powiek sprawę, wyglądała na swój wiek – trzydzieści kilka lat.

Policjantka pokręciła głową i zagryzła usta.

– Cholera... – mruknęła. – Gdyby tylko nie pracowało tam tak dużo ludzi... Nie sposób wszystkich przesłuchać, nawet gdybyśmy chcieli.

Funkcjonariuszka wzięła w dłoń plik z listą nazwisk pracujących w Azotach mężczyzn i przebiegła wzrokiem po niekończącej się kolumnie uzyskanych z przedsiębiorstwa danych.

– Zabójca musiał wiedzieć, że o tej godzinie nie będzie ani żadnych transportów, ani nikt z robotników nie będzie się kręcił w pobliżu tego składu palet. Był przekonany, że nikt mu nie przeszkodzi. Inaczej by nie ryzykował. Sprawca musiał znać rozkład pracy na boczniczy, musiał dobrze się orientować w panujących tam zwyczajach.

– Czyli wciąż zakładamy, że to pracownik Azotów? – Nie wiadomo po co Hubert podał w wątpliwość tę informację, jakby rzeczywiście było tu miejsce na inne rozwiązanie.

– A masz jakiś inny pomysł? – warknęła Głowacka trochę ze zmęczenia, a trochę z rozdrażnienia.

– Nie... ja tylko...

– Dla mnie to też wydaje się oczywiste. – Ewa uratowała sytuację, przejmując rozmowę. – Ale nawet z wyselekcjonowanymi kilkudziesięcioma nazwiskami osób mogących mieć tego dnia swobodny dostęp do tego miejsca

bez szczegółowych informacji nie ruszymy dalej. Przeprowadzone do tej pory przesłuchania tych ludzi nic nie dały. Nikt się nie przyznał do tego, że kręcił się na tym terenie. Żeby wykorzystać moje profilowanie, należałoby dokładnie zbadać przeszłość tych ludzi, mieć dostęp do informacji o ich dzieciństwie, porozmawiać z rodziną i znajomymi, dowiedzieć się czegoś więcej na ich temat, pochodzić za nimi i poznać zwyczaje. Wtedy może ktoś by się z czymś zdradził. Ale to praktycznie jest niewykonalne.

– Czyli zupełnie nic nie jesteśmy w stanie zrobić? – Hubert spojrzał znacząco na Ewę.

– Zabrałam się za kilku podejrzenie mi wyglądających typków, znacznie zawężając listę, ale do tej pory nie trafiłam na nic, co mogłoby nam pomóc. Teoretycznie należałoby natychmiast rozpocząć obserwacje tych mężczyzn, ale na razie, oprócz mojego nosa, nie mamy do tego żadnych podstaw. No i niemożliwością jest chodzenie za nimi. Nie mamy do tego ludzi. Analitycy pomagają mi w przeczesywaniu sieci, bo może w internecie na coś natrafimy, ale niestety na razie nic nie odkryli.

Głowacka oparła się o rozregulowany tył fotela, aż zaskrzypiał jego mechanizm, jednocześnie wlepiła wzrok w najlepszego profilerę pracującego na ich komendzie. Policjantka zastanawiała się nad czymś intensywnie. Ewa milcząco oddała spojrzenie.

– A jeśli dostałabyś większe wsparcie?

Jędrycz, słysząc te słowa, uniosła brwi.

– To znaczy?

– Gdybym zorganizowała ci kogoś do pomocy, żeby zrobić małą obserwację w terenie?

– Byłoby świetnie. – Ewa nie kryła zaskoczenia i zadowolenia z takiej propozycji.

Głowacka wróciła do poprzedniej pozycji i oparła łokcie na stole. Odruchowo postukała palcem w blat.

– Ile masz tych nazwisk?

– Z tej najkrótszej listy: siedem. – Ewa sięgnęła po kartkę zadrukowaną drobnym pismem. – Mam tu pełny opis tych ludzi, którzy wpadli mi w oko.

Głowacka wzięła papier w dłoń i tylko pobieżnie spojrzała na zawartość raportu. Nie miała zamiaru teraz tego czytać. Ufała Ewie i jej

wieloletniemu doświadczeniu.

– No dobrze. Dziś dostaniemy pomoc Alicji z Wydziału do Walki z Przystępczością Gospodarczą. Zaplanujcie pracę, sprawdźcie jeszcze raz nagrania z kamer, popytajcie jeszcze ludzi.

– Dziękuję, pani komisarz.

Głowacka nie odpowiedziała, wpisała za to w ich planie działań hasło „obserwacja podejrzanych, pomoc Alicji” i wtedy przeniosła wzrok na Huberta.

– A wywiad środowiskowy? – zapytała. – Jakies echa morderstwa w internecie, na forach dyskusyjnych, na portalach społecznościowych? Coś się mówi na mieście?

– Monitorujemy, co się da, ale na razie nic z tego nie wyniknęło. Ludzie, owszem, dyskutują, komentują, dziwią się, że taka brutalna zbrodnia, że pokaleczona kobieta zostawiła rodzinę. Ale na razie to wszystko. Informatycy monitorują sieć. Mamy podpięty do internetu dość zaawansowany algorytm wyłapujący hasła związane z tym zabójstwem.

– A co mówią nasi informatorzy z miasta?

– Niestety nie mają dla nas nic interesującego. Nikt się niczym nie chwalił. Przystępca siedzi cicho i czeka.

Głowacka westchnęła i puściła trzymaną w dłoniach kartkę. Wstała od biurka i podeszła do czajnika. Wstawiła wodę na kawę.

– Nie zaszkodzi pojechać jeszcze raz do Azotów i przepytac tych z krótkiej listy – powiedziała do siebie tak cicho, że gdyby nie doskonały słuch Ewy, to uszłoby to jej uwadze. – A może nawet ich przycisnąć?

– I tak miałam to zrobić – potwierdziła Jędrycz bez mrugnięcia okiem. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Hubertem, który tylko wzruszył ramionami. Ewa przyjęła za pewnik, że to niezwykle polecenie służbowe zostało skierowane właśnie w jej stronę.

Komisarz, nie odwracając się, pokiwała głową. Gdy czajnik zagotował wodę, zalała kubek z nasypaną kawą rozpuszczalną i się zamyśliła.

Po chwili dopowiedziała, ale już tak cicho, że nawet Ewa nie była w stanie tego wyłapać:

– A ja jadę się wyspowiadać w prokuraturze...

– Pojedziesz zaraz do Azotów.

Te cztery niedbale wypowiedziane słowa zatrzymały Mariusza Czajkę w pół kroku. Zamarł z ręką na klamce. Już wychodził, bo tak się wcześniej umówił z szefem firmy. Że to popołudnie będzie mieć wolne. Miał plany, i to takie, których nie dało się przełożyć. Obiecał coś narzeczonej i chciał się z tego wywiązać, bo ostatnio bardzo na niego naciskała, a on z kolei za bardzo się nie starał.

– Uwiń się szybko, bo jeszcze trzeba skoczyć po agregaty do Lubartowa. Są koniecznie potrzebne na jutro.

Czajka powoli odwrócił się w stronę biurka szefa, a właściwie czegoś, co tylko udawało biurko. Kupiony z odzysku stół, obdrapany i ledwo trzymający się na nogach, idealnie pasował do tego zagraconego pomieszczenia, całego w pudłach, drabinach, zwojach kabli i drutu. Do tej komórki udającej biuro. Do tego wąsatego budowlańca, prostego człowieka, któremu jakimś cudem udało się jakiś czas temu rozkręcić ze współnikiem swoją firemkę i jako tako prowadzić biznes.

– Umawialiśmy się. Dziś mam pół dnia wolnego.

Czajka powiedział to spokojnie, powoli i na pozór bez emocji.

Takie były fakty. Umówili się przecież.

– Odbierzesz kiedy indziej – warknął zajęty studiowaniem jakichś faktur właściciel. Nawet nie spojrzał na swojego pracownika. – Musimy szybko przywieźć te graty z Azotów. Skończyli już remont, a my potrzebujemy rusztowania na inną budowę. Obiecałem to komuś.

Dopiero gdy Mariusz Czajka podszedł do stołu i w milczeniu oparł dłonie o trzeszczący ze starości mebel, wąsacz oderwał się od papierów.

– Czego chcesz?

Szykujący się do wyjścia pracownik utkwiał nieprzyjemne spojrzenie w twarz rozmówcy.

– Dziś nie pojedę. Mam już coś w planach. Muszę wyjść.

– Słuchaj no... – Policzki właściciela momentalnie oblał czerwony rumieniec. – Jak mówię, że pojedziesz, to pojedziesz. Bez gadania.

Czajka nie zmienił pozycji, nie przeniósł swojego wzroku. Na jego twarzy nie zagrał ani jeden mięsień. Mężczyzna przymknął tylko oczy i lekko pokręcił głową.

Wąsacz poczerwieniał jeszcze bardziej i nagle wstał. Zrobił to tak zamasyście, że z blatu spadł jeden z przeglądanych przed chwilą papierów. Mężczyzna pokazał palcem na drzwi.

– Uwijaj się, bo masz robotę – warknął. – Ale już!

Mężczyzna równie dobrze mógłby mówić do ściany, bo Czajka ani drgnął.

Obaj chwilę mierzyli się wzrokiem, aż spakowany i gotowy do wyjścia pracownik, nie bacząc na wydane polecenie służbowe, po prostu odwrócił się i ruszył w kierunku wyjścia. Wyglądało na to, że miał gdzieś żądanie szefa.

Wąsacza zamurowało i ewidentnie nie wiedział, co ma powiedzieć.

Jednak gdy jego podwładny znalazł się w połowie drogi do drzwi, na twarzy budowlańca wykwitł brzydki uśmiech. Bardzo brzydki.

– Wiem o twojej ciotce... – powiedział z przekorą w głosie.

Czajka momentalnie zamarł jak w zatrzymanym kadrze filmu. Odruchowo zacisnął dłoń w pięść, aż zatrzeszczały stawy. Chyba nie mógł uwierzyć w słowa, które właśnie padły z ust jego przełożonego. Kompletnie się tego nie spodziewał.

– Wiem, co tam się działo – powiedział wąsacz nietypowym jak dla niego, spokojnym, ale falującym głosem. Na jego twarzy błąkał się dziwny, wzbudzający niepokój uśmiech. – Moja kuzynka mieszkała obok tej chałupy...

– Zamknij się – wysyczał Czajka, przerywając mu potok słów. Odwrócił się szybko. Jego twarz mogła przerazić, bo teraz wyrażała nienawiść i obłąkanie. W ułamku sekundy wszystko się zmieniło.

Budowlaniec już wiedział, że trafił w czuły punkt, że już ma go w garści. Postanowił wykorzystać to do końca.

– Kuzynka opowiadała mi, jak z tamtego domu dochodziły ją odgłosy libacji, krzyki, pojękiwania... A potem w niewyjaśnionych okolicznościach twoja ciotka zmarła, ale do dziś tylko kilka osób wie, co tam tak naprawdę...

– Stul pysk! – Czajka dopadł do biurka i zrobił taki ruch dłonią, jakby chciał złapać rozmówcę za gardło, więc tamten odruchowo się cofnął, aż

oparł się plecami o brudną ścianę.

Zbulwersowany mężczyzna chwilę ze sobą walczył. Dość długo trzymał zaciśniętą pięść na wysokości głowy swojego szefa, ale w końcu opuścił rękę. Z jego twarzy bardzo powoli zszedł wyraz najwyższego wzburzenia.

Zaczerpnął głębiej powietrza, próbując się uspokoić.

– Zdajesz sobie sprawę, że ja wiem? – Wąsacz ostrożnie wznowił monolog.
– I wiem, że zależy ci na dyskrecji. Więc jeśli chcesz utrzymać to w sekrecie przed narzeczoną, to...

– Dość – powiedział już spokojnie, ale zdecydowanie Czajka. Teraz miał tylko dwa wyjścia. Po chwili namysłu wybrał to bardziej pokojowe i bezkrwawe. Jego spojrzenie prawie już nic nie wyrażało, oczy miał puste. – Zaraz jadę do Azotów. Wolny dzień odbiorę kiedy indziej.

Miał ochotę mocno trzasnąć drzwiami samochodu, ale w ostatniej chwili się opamiętał, bo zdał sobie sprawę, że nie stać go na nieprzewidziane wydatki. Nissan i tak ledwo jeździł, więc nie warto było dodatkowo kusić losu. Radek Krupa delikatnie przymknął drzwi, po czym przeszedł do prawej strony auta i z fotelu pasażera wziął teczkę z laptopem. Zamknął pojazd i pognął do budynku.

Musiał pilnie wyjść ze swojego biura w ciągu dnia, bo dramatyczny telefon od żony przekrzykującej głośny płacz dziecka oznaczał konieczność powrotu do domu i zajęcia się malcem. Protesty na nic się zdały. Mocny argument o męczących nocnych dyżurach samotnie czuwającej przy dziecku kobiety, podczas których pan domu koniecznie musiał się wyspać, był nie do zbiccia. Sam przecież się upierał, by na razie nie posyłać brzdąca do żłobka.

– Masz natychmiast przyjechać do domu! Michaś ma gorączkę i doprowadza mnie już do szału. Jak zaraz nie wyjdę z domu, to zwariuję! Potrzebuję dwóch godzin, żeby się odprężyć.

Słowa, które mężczyzna usłyszał kilka minut wcześniej, uparcie wybrzmiewały pod czaszką, mimo że próbował je jakoś zagłuszyć.

– Weź komputer i popracuj z domu. Ja koniecznie muszę wyjść!

Krupa w końcu stanął przed drzwiami, zza których dochodził płacz chorego i na pewno rozdrażnionego dziecka. Mężczyzna westchnął ciężko i z ociąganiem sięgnął po klucz. Po chwili znalazł się w środku.

– Wrócę za dwie godziny – warknęła Monika, sięgając po płaszczyk. Musiała czekać już ubrana przy drzwiach. – Michał nie chce nic jeść, a jak coś już w niego wmuszę, to wymiotuje. Daj mu za pół godziny lek na gorączkę i wtedy zmusz go do zjedzenia czegoś. Może ty go przekonasz. Ja już nie wyrabiam. Cześć!

Trzasnęła drzwiami, a Krupa nawet nie zdążył dopytać, o jakie lekarstwo chodzi. Chciał jeszcze krzyknąć coś na korytarzu, o coś zapytać, ale nie zdążył. Stanął bezradnie w przedpokoju i spojrzał przez drzwi na żałośnie płaczącego prawie półtorarocznego synka, na siłę przypiętego do spacerówki. Mężczyzna westchnął ciężko, zdjął buty i kurtkę, odwiesił ją na haczyk i z laptopem pod pachą wszedł do pokoju.

W pomieszczeniu panował taki bałagan, jakby przeszedł przez nie huragan. Obraz jak po bitwie urozmaicały porzucane zabawki, które najwyraźniej w ogóle nie interesowały chorego dziecka, pieluchy, zabrudzone wymiocinami ubranka, kilka nieumytych butelek i tylko do połowy opróżnionych słoiczek z gotowymi daniami dla dzieci, talerzyk z niedojedzoną kanapką, kilka brudnych kubków po kawie i herbacie. Krupa nawet nie wiedział, za co się złapać w pierwszej kolejności.

Rozdzierający płacz dziecka wybawił go z tego dylematu. Michał wściekle domagał się wyjęcia z wózka i Radkowi nie pozostawało nic innego, jak zająć się synem.

Kolejne dwie godziny stanowiły prawdziwy koszmar, bo jakakolwiek próba skierowania uwagi na zajęcie się klockami lub innymi zabawkami kończyła się tym samym: jeszcze większym płaczem i jeszcze bardziej upierdliwym marudzeniem. Zajmowanie się chorym rozgorączkowanym dzieckiem, które samo nie wiedziało, co ze sobą zrobić, okazało się ogromnym wyzwaniem.

Mimo tej trudnej sytuacji Krupa próbował pracować z rozłożonym na kolanach laptopem, ale odrywany co chwilę od ekranu, z każdą minutą coraz bardziej się denerwował. Gdy po raz kolejny próbował łagodnie zachęcić synka do zajęcia się samym sobą, na jego telefon przyszła wiadomość. Mężczyzna rzucił okiem na wyświetlacz, spodziewając się

jakiejś pozytywnej informacji dającej mu szansę na zarobek, ale gdy zobaczył adresata i nagłówek, zamarł z komórką w dłoni.

To znów była ta „jenny”.

– Pierdolona... – wyrwało mu się, ale syn nawet nie zarejestrował tego słowa. Był jeszcze za mały, żeby cokolwiek zrozumieć.

Mężczyzna otworzył wiadomość i znowu przeczytał wywlekanie przeszłości, przypominanie o tym, co wtedy zrobili, i kolejne pogrożki. „Wiem, gdzie mieszkasz, znam twoje słabe strony, dopadnę cię”. Niby nic takiego, ale jednak wkurzające. Ze złości aż podniósł się z fotela i podszedł do okna. Brzdąc przykleił mu się do nogi, jęcząc z nudów i ogólnego rozbicia chorobą, ale jego ojciec nawet nie zwrócił na to uwagi. Wybrał za to jakiś numer z kontaktów i przyłożył telefon do ucha.

– Wojtek? Cześć, tu Radek Krupa, kopę lat... Tak, ten sam Radek Krupa... No wiem, że nie mieliśmy kontaktu od czasów podstawówki... Największe łobuzy w szkole? No wiesz... byliśmy wtedy dziećmi. Wyrosłem z tego, jestem porządnym człowiekiem, mam żonę i małe dziecko... Serio... Skąd mam do ciebie numer? A... ktoś mi tam kiedyś podesłał i zapisałem sobie... Chyba to nic złego?

Mężczyzna po drugiej stronie linii coś chwilę mówił, ale zniecierpliwiony Krupa potarł nerwowo czoło i przerwał mu w pół słowa:

– Wiem, wiem. Przepraszam. Ale naprawdę mam pilną sprawę, można powiedzieć, że gardłową. A skoro pracujesz w urzędzie miasta, to pewnie możesz pomóc... No to już mówię: masz jakiś kontakt do Wojnara?... Że degenerat i bandyta?... Że powinien siedzieć w więzieniu?... Oj, wiesz... – Krupa nie wiedział, jak wybrnąć z tej sytuacji. Rozmowa stawała się trudna. – Nie! Nic mnie z nim nie łączy, potrzebuję po prostu o coś go zapytać... Jak to?... Nie pomożesz mi, Wojtek?...

Rozmowa już się nie kleiła i Krupa ze złością zaczął przygryzać dolną wargę. W pewnej chwili szamoczący się u jego stóp chłopiec tak go rozdrażnił, że mężczyzna mocno machnął nogą. Dziecko oderwało się od nogawki spodni, poleciało bezwładnie w tył i wyrznęło głową w kaloryfer. Momentalnie podniósł się taki wrzask, że trudno było cokolwiek usłyszeć z małego głośniczka telefonu. Niewzruszony Krupa przełknął brzydkie przekleństwo, nawet nie próbując dojrzeć, czy synkowi coś się stało.

– Tak, tak. Mówiłem ci, że mam dziecko. Zajmuję się nim właśnie. Mam tu prawdziwy sajgon. Wojtek... – Zabrzmiało błagalnie. – Proszę, pomóż. Muszę koniecznie pogadać z Wojnarem... No wiem... Tak... W tym starym domu pod Puławami? Świetnie! Strasznie ci dziękuję za pomoc! Jasne. Do usłyszenia!

Gdy zadowolony kończył połączenie, usłyszał, jak chrobocze klucz w zamku. Odwrócił się w chwili, gdy do mieszkania wchodziła jego żona. Musiała być u fryzjera i u kosmetyczki, bo coś zmieniło się na jej twarzy i na głowie. Czyżby to była nowa fryzura?

– Co tu się dzieje?! – Kobieta nie zdążyła nawet zdjąć butów, bo zaalarmowana wrzaskiem syna wpadła do pokoju. Doskoczyła do płaczącego pod oknem dziecka. – Radek! Dlaczego Michaś leży na podłodze?! Co tu się stało?!

Gdy wzięła chłopca na ręce i poczuła wilgoć na głowie, aż podskoczyła.

– Co ty mu zrobiłaś?! On krwawi!!

Krupa stał jak słup soli z telefonem w dłoni i głupią miną. Kobieta rozejrzała się po pokoju i zauważyła jeszcze większy bałagan niż dwie godziny wcześniej. Sprawdziła szybko stan otarcia na głowie. Odetchnęła z ulgą. To nie było nic groźnego. Chłopiec w końcu trochę się uspokoił i przytulił gorący, mokry od łez policzek do ramienia mamy.

– Kochanie... – wybełkotał w końcu Krupa. – Michaś właśnie się przewrócił i nie zdążyłem mu pomóc...

– Ale wziąć telefon do łapy to zdążyłeś, co?!

– Ja...

– Jak ty się opiekujesz synem?! – Iskry złości leciały z oczu wzburzonej kobiety. – Dałeś mu lekarstwo i nakarmiłeś?!

„O kurwa” – łatwo można było odczytać z ruchu warg wypowiedających bezgłośnie przekleństwo. Mężczyzna wydał usta, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Ja pierdolę... – Kobieta przewróciła oczami i pokręciła z dezaprobatą głową. – Co ty robiłeś przez te dwie godziny?! Znów te pojebane pornosy oglądałeś, zamiast zajmować się dzieckiem?!

Krupa nie zdążył odpowiedzieć, bo jak na komendę, bez żadnego ostrzeżenia, ich syn zwymiotował prosto na elegancki płaszcz swojej matki.

Potem było już tylko gorzej.

– Pan Tomasz Wojnar?

Zaskoczony fighter podniósł głowę, bo damski głos zabrzmiał dość obco. To na pewno nie była jedna z dobrze znanych mężczyźnie pracownic działu personalnego Grupy Azoty. Był tu już kilka razy i rozmawiał na różne tematy z pracującymi tu kobietami. A że miał dobrą pamięć do głosów, zapamiętałby także i ten.

Wojnar nie podniósł się z krzesła ustawionego w poczekalni działu HR. Spojrzał z ciekawością na kobietę z dyndającą na grubym łańcuszku odznaką policji. Zamurowało go, bo nie spodziewał się rozmowy z przedstawicielem władzy.

– Pan Wojnar? – powtórzyła z naciskiem policjantka, a jej twarz przybrała wyraz nieustępliwości. Mimo ładnej i delikatnej aparycji kobieta już na pierwszy rzut oka wzbudzała respekt.

Mężczyzna z ociąganiem kiwnął głową i gdy zobaczył gest dłoni zapraszający go do pokoju obok, niechętnie wstał z krzesła i powlókł się za policjantką.

– Proszę siadać – rzuciła konkretnie, gdy już zamknął za sobą drzwi.

Usiadł posłusznie i wlepił pytające spojrzenie w duże brązowe oczy kobiety.

– Jestem Ewa Jędrycz z Komendy Powiatowej – przywitała się i usiadła naprzeciwko mężczyzny. – Chciałam zadać panu kilka pytań.

Wojnar znów kiwnął tylko głową, nie odezwał się.

– Zakładam, że umie pan mówić?

Kąśliwy ton głosu zrobił swoje. Mężczyzna się skrzywił.

– Tak, umiem. Po prostu... Nie spodziewałem się dziś rozmowy z policją. Czy coś się stało?

– Prowadzimy pewne śledztwo związane z morderstwem, które zdarzyło się na terenie tej firmy. Na pewno już wie pan, o czym mówię?

– Tak. Pocięto kobietę. I pewnie zgwałcono.

– Nie będę wchodzić w szczegóły, bo to nie dotyczy naszej rozmowy. Ale tak, chodzi o to zabójstwo.

Policjantka utkwiała spojrzenie w brzydko oszpeconej twarzy rozmówcy. Zabliźniona szrama ciągnąca się niemal przez cały policzek zmieniała teraz kolor i powoli stawała się różowa, odróżniając się od reszty skóry. Jędrycz odnotowała ten fakt, ale na razie daleka była od wyciągania jakichkolwiek wniosków.

Wojnar podciągnął rękawy koszuli, odsłaniając kilka nierównych szram na przedramieniu.

– Nic nie wiem na ten temat... Dowiedziałem się o tym zabójstwie następnego dnia od kolegów z zakładu.

– Mimo to chciałabym zadać panu kilka pytań. Można?

Fighter potwierdził ruchem głowy, więc policjantka otworzyła swój notes.

– Jaki jest zakres pana obowiązków w przedsiębiorstwie?

– Jestem niewykwalifikowanym pracownikiem fizycznym – odpowiedział dość szybko i bez emocji.

– A co dokładnie pan robi?

– Pracuję w grupie załadunkowej.

– Czyli, jak dobrze rozumiem, bywa pan na terenie bocznicy kolejowej?

Wojnar sięgnął dłonią do twarzy i podrapał się po nosie. Wzruszył ramionami.

– Tak. Głównie właśnie tam się kręcę.

Ewa zerknęła do notatek, w których widniały takie podstawowe informacje jak między innymi zakres obowiązków przesłuchiwanego mężczyzny. Wiedziała już wcześniej, że Wojnar jest jedną z osób, które miały dostęp do terenu zbrodni. Nie został z jakiegoś powodu do tej pory przepytany, choć znalazł się na krótkiej liście.

– I tego dnia, gdy doszło do zabójstwa, pracował pan na wieczornej zmianie?

Wojnar podrapał się znów po nosie.

– Chyba tak.

– Chyba? To nie jest pan pewny?

– Jestem. Tak. Na wieczornej.

Policjantka zlustrowała sylwetkę przepytывanego mężczyzny. Starła się nie słuchać uprzedzeń co do jego wyglądu, jednak cały obraz tego człowieka wywoływał w niej negatywne odczucia.

– Czy znał pan z widzenia zamordowaną kobietę?

Sprawnym ruchem podsunęła w kierunku Wojnara zdjęcie wyciągnięte od męża Rolskiej.

Fighter wziął fotografię w niezbyt dobrze domyłą dłoń i spojrzał na twarz średniej urody kobiety ze zbyt dużym nosem i szeroko rozstawionymi oczami. Policjantka skupiła całą swoją uwagę na obserwowaniu reakcji mężczyzny.

Po dość krótkiej chwili oddał zdjęcie i rzeczowo zanegował:

– Nie, nigdy jej nie widziałem.

– Jest pan pewien? Może niekoniecznie na terenie firmy, ale na ulicy, na przystanku albo w pobliskim sklepie?

– Na pewno nie. Mam dobrą pamięć do twarzy. Zapamiętałbym.

Jędrycz przyjęła do wiadomości odpowiedź i znów spojrzała w notatki. Po chwili podniosła głowę i wlepiła wzrok w Wojnara.

– Był pan już w swoim życiu zatrzymywany przez policję, prawda?

– Przecież pani wie. To po co pani pyta?

Zabrzmiało zaczepnie, ale policjantka nie dała się sprowokować.

– Napaść na tle seksualnym, i to jeszcze w szkole, gdy był pan nieletni. Potem jakieś bójkі, drobne uszkodzenie ciała, kradzież. Ma pan już u nas kartotekę.

– No i co z tego?

Szrama na policzku poczerwieniała niebezpiecznie, co nie uszło uwadze policjantki.

– Czy na teren boczny kolejowej można wejść od strony torów? Tak żeby ominąć wszystkie portiernie i bramy? – Zmieniła temat.

Wojnar krzywo na nią spojrzał. W jego wzroku pojawiła się podejrzliwość.

– Nie wiem... Być może się da...

– A zakładając, że się da, to czy można to zrobić łatwo, czy trzeba się specjalnie postarać?

Wojnar ściągnął brwi, patrząc jeszcze bardziej krzywo na rozmówczynię. Nie kwapił się z odpowiedzią.

– Czy zrozumiał pan moje pytanie? – powtórzyła Jędrycz.

– Chyba tak.

– Chyba? Przecież pracuje pan w tej firmie i dobrze pan zna topografię tego terenu? – Przycisnęła go mocniej.

Mężczyzna wyglądał tak, jakby miał za chwilę rzucić jakimś przekleństwem, ale się przed tym powstrzymał. Siłował się chwilę z policjantką na spojrzenia. W końcu skapitulował, odchrząknął i powiedział:

– Trzeba by wejść na tory od strony stacji Puławy Azoty. – W jego głosie zabrzmiało zniechęcenie. – A potem iść dość długo aż do końca szyn.

– I nie ma tam żadnej ochrony, ani portierni?

– Jest. Ale jakby ktoś się postarał, to mógłby się tamtędy jakoś prześlizgnąć.

Ewa zanotowała to, co już wcześniej ustalono, jako jedną z ewentualności dziwnego pojawienia się Rolskiej w pobliżu składu palet.

– A gdyby ktoś chciał wnieść lub w jakiś inny sposób przytransportować tam uprowadzoną kobietę?

– Nie do końca rozumiem, po co pani mnie o to pyta – stwierdził sucho Wojnar. Na jego twarzy dało się zauważyć zniecierpliwienie.

– Czy można tamtędy niepostrzeżenie wnieść drugą osobę lub wciągnąć ją, używając siły?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Skąd mam to wiedzieć?

Jędrycz uśmiechnęła się niezwykle lekko, samymi kącikami ust. Postanowiła rzucić mężczyźnie wyzwanie:

– A pan jak by to zrobił?

Wojnar pochylił lekko głowę w stronę policjantki, jakby się przesłyszał. Lekko się skrzywił.

– Co bym zrobił? – warknął.

– W jaki sposób zwabiłby pan kobietę na teren bocznicy, by ją później okaleczyć i finalnie zabić? – powiedziała bardzo powoli i wyraźnie. Nieruchomo wpatrywała się w oczy mężczyzny. – By urządzić jej krwawe tortury. Żeby spełnić swoje marzenia. Żeby sobie wreszcie ulżyć.

Policjantka z najwyższą uwagą obserwowała jego reakcję. Szukała najmniejszych oznak emocji, zdenerwowania lub zakłopotania. Mężczyzna

zamarł. Chwilę wpatrywali się w siebie, a atmosfera tężała z każdą sekundą milczenia. W końcu fighter prychnął i się roześmiał. Pokręcił z niesmakiem głową.

– Nigdy o tym nie myślałem – rzucił rezolutnym, prawie wesołym głosem.

– Nie mnie o to pytać.

Pułapka nie zadziałała. Wojnar wyszedł z tego obronną ręką, więc Jędrycz zmieniła front:

– A co pan robił tego dnia między godziną piętnastą a dwudziestą? Dokładnie to piątego listopada?

Jednoznaczny cel tego pytania podziałał na przepytywanego mężczyznę. Blizna momentalnie przybrała barwę purpury. Jednak żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnął.

– Nie pamiętam dokładnie. Każdy dzień w mojej pracy wygląda podobnie.

– Proszę sobie jednak przypomnieć.

Wojnar spiorunował wzrokiem policjantkę.

– Chyba układałem worki z nawozami w magazynie numer dwa – rzucił sucho.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Wojnar łypnął groźnie na kobietę. Minimalnie drgnęły mu mięśnie wokół ust, jakby walczył z chęcią mocnego zaciśnięcia zębów.

– Mój brygadzysta.

Ewa nie odpowiedziała. Czyli wynikało z tego, że Wojnar prawdopodobnie miał alibi na ten wieczór. To była bardzo ważna informacja. Oznaczało to, że wypadł z listy osób przeznaczonych do dalszej obserwacji. Policjantka zakreśliła sobie w notatkach odpowiednie słowo i zamknęła zeszyt.

– Dziękuję za rozmowę, jest pan wolny.

Wojnar tylko na to czekał; szybko wstał z krzesła i bez słowa pożegnania wyszedł z pokoju.

Cztery miesiące wcześniej

Lipiec

Od dłuższego już czasu planowałem drugie podejście.

Wtedy, przy tym cmentarzu, się nie udało, bo bezsensownie dałem się ponieść chwili i pod wpływem emocji szarpnąłem się na coś, co przecież wymagało drobiazgowego zaplanowania. Wiedziałem o tym, że wybór odpowiedniego miejsca, właściwej osoby, terminu i potrzebnych narzędzi miał ogromne znaczenie. Jednak poszedłem na żywioł i o mało co nie wpadłem. Dotarło do mnie, że trzeba być bardziej cierpliwym i rozważnym. Musiałem od nowa, po kolei wszystko przemyśleć i przekuć w gotowy plan. To miała być koronkowa akcja, przemyślana w najdrobniejszych detalach.

Kręciłem się po mieście, łąziłem do centrów handlowych, spędzałem długie godziny na poszukiwaniu właściwej kobiety. Tamta, która pod cmentarnym murem nie dała się zaskoczyć i skutecznie się obroniła, była w sam raz, ale teraz była już spalona. Nie chciałem wchodzić drugi raz do tej samej rzeki. Poza tym gdzieś podskórnie podejrzewałem, że spotkam kogoś jeszcze bardziej odpowiadającego moim potrzebom. Najważniejszym kluczem stało się tutaj podobieństwo fizyczne, ale nie tylko to było ważne. Ofiara musiała dawać mi szansę na skuteczne i szybkie obezwładnienie. To musiała być kobieta, która jeździ komunikacją miejską i chodzi w różne miejsca w Puławach. Musiałem mieć do wyboru kilka wariantów przeprowadzenia akcji, więc im więcej jej było na mieście, tym większe miałem pole do popisu.

Szukanie tej jednej jedynej dziewczyny, idealnie pasującej do mojego wyobrażenia, stało się najprzyjemniejszą i najbardziej ekscytującą częścią zadania. Przez kilka długich tygodni doświadczałem ogromnych emocji i podniecenia, chodząc po ulicach i odwiedzając sklepy. Mogłem do woli je oglądać, jakby były lalkami na wystawie. Akurat było lato, więc miałem szansę lustrować odsłonięte nogi, ramiona i plecy. Co prawda, na tych częściach ciała mniej mi zależało, ale dzięki temu mogłem całościowo ocenić sylwetkę, by mój cel idealnie odpowiadał moim potrzebom.

Przez kilka tygodni żyłem jak we śnie, półprzytomny z podniecenia, czekając na odpowiednią kobietę. Jeździłem po całym mieście, chodziłem po centrach handlowych, szukałem na ulicach i w parkach, a czas mijał.

Wreszcie mnie olśniło!

Nagle poczułem się tak, jakby uderzył mnie grom z jasnego nieba.

Okazało się, że przecież od dawna miałem w swoim zasięgu idealny obiekt, i to pod samym nosem! Uganiałem się po mieście za innymi kobietami, zamiast rozejrzeć się w najbliższym otoczeniu. Wcześniej tego nie zauważyłem, albo nie chciałem zauważać, teraz nie miało to już większego znaczenia. Ważne było to, że znowu miałem cel.

Teraz mogłem ją dyskretnie obserwować i planować, co dalej, a ona niczego się nie spodziewała. Ta była ideałem w każdym calu. Nic dodać, nic ująć.

Potem przyszło kolejne wyzwanie, choć przecież i tak już od wielu miesięcy nad tym pracowałem: miejsce akcji. Oglądałem najróżniejsze obiekty: leśne bunkry znajdujące się w okolicach Puław, opuszczone magazyny PGR-ów, puste hale po jakichś fabryczkach, które zbankrutowały. Lasy, ogródki działkowe, cementownie i śmietniki. Obejrzałem kilkaset miejsc i zabudowań. Nic mi się nie spodobało, nic mnie nie przekonało. Był jeszcze cementarz, ale to już wcześniej odpadło, choć strasznie miałem na to ochotę. Jednak to nie było to, czego potrzebowałem. Szukałem więc dalej, włóczęc się po mieście i okolicznych wioskach.

Olśnienie przyszło pewnego dnia, gdy kręciłem się po terenie Azotów. Przecież dobrze je znałem, bywałem tu często. Mnóstwo zakamarków, budynków i budyneków. Sama bocznica już stanowiła nieprzebrane możliwości działania: można było się schować w wagonie czekającym na

załadunek i skorzystać z wielu miejsc, w których, w pewnych godzinach w ciągu dnia, nikt już nie bywał. W końcu, po długich przemyśleniach, ostatecznie wybrałem tę lokalizację. Mój plan wreszcie zaczynał nabierać konkretnych kształtów.

Była jeszcze jedna, niezwykle ważna zaleta tego miejsca, w którym zamierzałem się rozprawić z moimi demonami i wreszcie dać upust dawno skrywanym pragnieniom niedającym mi żyć: kobieta, którą znalazłem, pracowała na terenie Grupy Azoty.

To był strzał w dziesiątkę i lepszej okazji mogłem już nie mieć.

Postanowiłem to wykorzystać.

Wtedy

Dziewięć lat wcześniej

– Jak to się zakochałeś?

Wypowiedziane z ogromnym niedowierzaniem słowa zawisły w gęstej chmurze unoszącego się w męskiej toalecie dymu. Zdumieni Radek Krupa i Mariusz Czajka przestali palić i z maksymalnym zdziwieniem malującym się na twarzach popatrzyli na niezłomnego, jak do tej pory, fightera. Ich lider dopalał właśnie papierosa i sięgał po kolejnego. Zawsze wykorzystywał przerwę w lekcjach, by wypalić na zapas dwa, a czasami nawet trzy papierosy. Przypalił, zaciągnął się i wrzucił tylko ramionami.

– Normalnie – rzucił niedbale. – Kręci mnie ta mała. Ma fajny tyłek i cycki już jej urosły.

To wyjaśnienie, dość obrazowe i w zasadzie tłumaczące wszystko, czego było potrzeba czternastolatкови, nie przekonało jednak dwójki pozostałych kumpli. Wciąż patrzyli tępo na twarz przywódcy.

Pierwszy ocknął się Krupa.

– Ale naprawdę ona ci się podoba? – zapytał z powątpiewaniem w głosie.

– Ma trochę za duży nos, jak dla mnie – odpowiedział rzeczowo Czajka. Rzadko się odzywał, ale zazwyczaj miał dość celne uwagi.

– Macie z tym jakiś problem? – Wojnar nagle przybrał bojowy ton głosu. Zaciągnął się głęboko i spojrzał spod byka na kumpli z gimnazjum. – Coś wam się nie podoba?

Obaj zmieszali się trochę i spuścili wzrok. Nie odezwali się już.

Wojnar znów się zaciągnął i odruchowo sięgnął do policzka, próbując się podrapać. Mimo że od skaleczenia i zszycia rany minęło już wiele czasu, chłopak wciąż czuł fantomowy ból i swędzenie tego miejsca. Skrzywił się nieładnie i splunął do toalety. Potem z uwagą popatrzył na dziwnie uciszonych kolegów i pomiędzy jednym sztachnięciem a drugim powiedział z naciskiem w głosie:

– Julita od dziś jest moja. Nie ważcie się do niej źle zwracać. Macie ją traktować z szacunkiem. To już jest moja kobieta.

Pokiwali tylko głowami. Wszystko było dla nich jasne, choć w tamtej chwili nie rozumieli tego, nie czuli, nie poznali jeszcze smaku zauroczenia kobiecymi wdziękami. Wychowani na gazetach porno i ukradkiem oglądanych filmach mieli inne wyobrażenie o płci przeciwnej. A już na pewno nie interesowali się koleżankami ze szkoły. Mimo to musieli uszanować decyzję kolegi.

Dopalili papierosy, spuścili wodę i wyszli z kabiny, zostawiając w środku gęsty zawieszisty dym.

– Odczep się wreszcie!

Julita ze złością machnęła ręką, jakby chciała odepchnąć od siebie Wojnara, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Nie chciała go dotykać, nie chciała ryzykować fizycznego kontaktu ze swoim prześladowcą, który już od kilku dni ją nachodził i męczył.

Zaatakował po wyjściu z toalety. Czekał na nią. Dopadł ją w małym, ciemnym przedsionku znajdującym się przy wejściu do kabin.

– Podobasz mi się i chcę, żebyś była moją dziewczyną – powiedział łagodnie, zupełnie jak nie on. – Przecież nie masz chłopaka, prawda?

– Nie twój interes!

– Właśnie, że mój. To ja rządę w tej szkole i muszę mieć dziewczynę. Na stałe. A ty mi wpadłaś w oko. Powinnaś się z tego cieszyć. Nie jesteśmy już dziećmi, mamy po czternaście lat.

Julita z nadzieją w oczach spojrzała na wchodzące właśnie do toalety dziewczyny z ostatniej klasy gimnazjum, ale tamte nawet nie skierowały

wzroku w ich stronę. Nie chciały nic widzieć. Bały się Wojnara. Wszyscy się bali. Łącznie z niektórymi nauczycielami. No, może poza znieawidzoną przez niego matematyczką.

– Nie będę się z tobą spotykać! – warknęła dziewczyna. – Zostaw mnie w spokoju!

– Julita, kochanie... – Fighter wyciągnął dłoń w stronę policzka dziewczyny, ale ta odskoczyła do narożnika ściany. W ten sposób znalazła się w potrzasku, bo za plecami miała tylko zimny mur. – Ja cię... Kocham...

Dziewczyna z niedowierzaniem rozszerzyła oczy. Te słowa tak ją zaskoczyły, że aż otworzyła usta ze zdumienia. Nawet nie poczuła, jak on kładzie na jej biodrze swoją dłoń.

– Co...? – wydukała tylko.

– Kocham cię. Chcę być z tobą. Podobasz mi się i mam na ciebie straszną ochotę.

Wojnar przesunął dłoń w górę i złapał dziewczynę za sporych rozmiarów pierś. Mimo to nastolatka nawet nie zareagowała. Była w szoku.

To, co się wydarzyło sekundę później, zaważyło nie tylko na kilku kolejnych miesiącach, ale także na kolejnych latach życia obojga nastolatków.

Julita nagle prychnęła i zaczęła się bardzo głośno śmiać. Odepchnęła zdumionego i skonsternowanego Wojnara tak mocno, że aż wyrznął plecami o przeciwległą ścianę. Dziewczyna wściekle rechotała, trzymając się za brzuch. Po chwili po jej policzkach pociekły łzy.

– Ty... – wycharczała z trudem, nie mogąc złapać oddechu – ...zakochałeś się... ale numer...

Fighter był w szoku. Nie wiedział, jak się zachować. Zamurowało go. Patrzył tylko w zdumieniu, jak Julita wyśmiewa się zarówno z niego, jak i z jego wyznania. Po raz pierwszy tak się obnażył i okazał komuś tak głęboko skrywane uczucie, naraził na szwank swój wizerunek twardziela i zawadiaki, odsłonił się i wystawił na ostrzał. A ona zareagowała w taki sposób!

Chłopak stał oniemiały, wpatrując się w obiekt swego uwielbienia.

Chwilę później Julita powoli doszła do siebie i przestała się śmiać. Otarła łzy z policzków.

W przejściu do przedsionka pojawiło się kilka zainteresowanych dziewczyn spoglądających z zaciekawieniem na dziwną, nietypową scenę, ale Wojnar nawet nie spojrzał w tamtym kierunku. A one nie śmiały wejść głębiej.

– Ja naprawdę cię kocham... – wyszeptał jeszcze tylko cicho wiedziony jakąś ostatnią nadzieją, że ona to zrozumie i rzuci mu się w ramiona. Że przeprosi za ten wybuch śmiechu i wyjaśni, że to był tylko taki żart. Że ona przecież też go kocha i podziwia za odwagę, za męską siłę i niezłomność.

Ale tak się nie stało. Julita spojrzała na niego z pogardą, pokazała mu środkowy palec i wyszczeła z nienawiścią:

– Niedoczekanie twoje! Nigdy nie będę twoją dziewczyną! Brzydzę się tobą i twoimi durnymi koleżkami! Gardzę tobą!

Wojnar z niedowierzaniem spojrzał na jeszcze piękniejszą niż zwykle twarz dziewczyny i głośno przełknął ślinę.

I to była ostatnia rzecz, którą zrobił, zanim wstąpił w niego szatan.

Fighter w mgnieniu oka dopadł do niej, chwycił ją za długi, złocisty warkocz i z wściekłością pociągnął za sobą. Wrzasnęła z bólu i przekleła głośno, ale w pobliżu nie było nikogo odważnego, kto mógłby jej pomóc. Działający w białej gorączce, znacznie silniejszy chłopak trzasnął drzwiami kabiny toalety i w ułamku sekundy zmusił Julitę, by uklękła przy sedesie. Dziewczyna opadła na kolana i odruchowo chwyciła dłońmi porcelanową muszlę, by nie wyrznąć w nią nosem. Fighter sam też nachylił się nad nią i siłą zadarł jej głowę do góry. Julita znów krzyknęła z bólu, czując, jak Wojnar wyrywa jej włosy ze skóry głowy. Nie panował nad emocjami i nie czuł, że wkłada w to całą swoją siłę. Ale w tej chwili nie myślał o tym, że robi jej krzywdę. Mógł ją nawet zabić, tak jak tamtego chłopaka na polanie w lesie.

– Chamie jeden! To boli! Puść mnie, skurwysynu!

Wojnar w odpowiedzi splunął jej w twarz.

– Co teraz powiesz, dziwko jedna?! Będiesz moją dziewczyną?!

– Nigdy!!!

Doprowadzony do ostateczności czternastolatek wepchnął głowę dziewczyny do wnętrza muszli, aż uderzyła czołem o dno sedesu. Zawyla

załośnie, ale nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo napastnik spuścił wodę, która momentalnie zalała jej twarz, nos i usta.

Julita zakaszlała, zacharczała i ponownie zawyla.

Wojnar uznał, że tyle wystarczy, i wyciągnął jej mokrą głowę z sedesu. Wciąż trzymając za włosy, postawił do pionu i przycisnął do ściany.

Dziewczyna jednak nie zdążyła nic powiedzieć, nie zdążyła zawołać po pomoc.

*

Zaciśnięte na gardle Julity palce posiniały z wysiłku. Charczenie dziewczyny mieszało się z krzykami przerażonych uczennic, które wcześniej tylko biernie patrzyły, ale zaniepokojone wydarzeniami w końcu podeszły bliżej. Ktoś wzywał pomocy nauczycieli, ktoś inny starał się przemówić oszalałemu z emocji nastolatkowi do rozumu. Julita szarpała się, drapała paznokciami po dłoniach napastnika, próbując zmusić go do zaniechania śmiertelnego ucisku. Poczerwieniała z wysiłku i emocji twarz chłopaka oraz szeroko otwarte oczy, które zasnuły się mgłą, sugerowały jednak, że on nie odpuści, że biała gorączka przysłała mu zdrowy rozsądek.

– Ty mało... – wyszeptał jej prostu do ucha. Nie zważał na to, że na dłoniach pojawiły się już zranienia od ostrych paznokci wchodzących coraz głębiej w skórę. – Nie masz prawa się ze mnie wyśmiewać, z moich uczuć...

Próbowała go kopnąć, ale stał tak umiejętnie, że nie była w stanie dosięgnąć jego krocza.

Jej twarz siniała, brakowało jej tlenu. Coraz słabiej się szarpała.

Stojące obok dziewczyny przeraźliwie przekrzykiwały jedna drugą, żeby ją puścił, bo ją w końcu zabije. Jedna z nich zaczęła histerycznie płakać. Żadna jednak nie odważyła się podejść do oszalałego, największego łobuza ich szkoły.

Gdy wydawało się, że Julicie już nikt nie pomoże, zaalarmowani przez którąś z koleżanek z ich klasy do przedsionka toalety wpadli Krupa i Czajka. Momentalnie odciągnęli zamrozonego wściekłością fightera. Szarpał się, ale po krótkiej walce udało im się go obezwładnić.

Przygwoździli go do ściany. Z kolei obserwujące do tej pory tę scenę dziewczyny doskoczyły do omdlewającej już Julity i zaczęły ją cucić.

– Jesteś psycholem, Wojnar!!! – Jedna z nastolatek poczuła teraz przypływ odwagi. Stała przed napastnikiem i zacisnęła pięści. – Gdyby nie twoi koledzy, tobyś ją zabił!

Chwilę później oczy fightera zaczęły wracać do normy. Powoli dochodziła do niego świadomość tego, co się przed momentem wydarzyło.

Wojnar wyszarpał się z uścisku kolegów. Zbeształ ich tylko wzrokiem, dając do zrozumienia, że już nad sobą panuje. Chciał podejść do półprzytomnej Julity, ale został zatrzymany przez jedną z uczennic. Tę najodważniejszą, która przed chwilą na niego nakrzyczała.

– Czego od niej chcesz?! – warknęła, a z jej oczu poleciały iskry wściekłości i nienawiści. – Chyba już dość jej zrobiłeś?!

Fighter posłusznie zatrzymał się metr od coraz przytomniejszej Julity. Z jej mokrej twarzy i włosów skapywała woda. Spojrzał spode łba na jedną i drugą dziewczynę. Brzydki uśmiech wykwitł na jego ustach.

– Już dobrze – powiedział łagodnym głosem. – Chcę się tylko pożegnać.

I po raz drugi tego dnia splunął gęstą śliną prosto w twarz Julity.

Potem, niezatrzymywany przez nikogo, wyszedł spokojnie na korytarz.

Teraz

13 listopada

Duże pomieszczenie, idealnie oświetlone, bez mebli i ozdób. Sterylne, jakby to była sala operacyjna lub laboratorium naukowe. Podłoga przemysłowa, gładka i lśniąca od znajdujących się poza kadrem lamp. Na razie nic się nie dzieje.

Nagle na ekranie coś się pojawia, jakiś ruch. Jednocześnie słyhać pokrzykiwania kobiet. Na środek wtaczane są dziwne fotele, trochę przypominające te z gabinetów stomatologicznych. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się można zrozumieć, że to nie dentysta korzysta z tego rodzaju mebli, tylko ginekolog. A na takich fotelach zasiadają tylko kobiety.

I tak właśnie jest tym razem. Na ekranie pojawia się kilkanaście nagich, przywiązanych za ręce i nogi, kobiet. Od razu widać, że wsadzono je na fotele siłą i obezwładniono je, by były posłuszne. Są przestraszone, kręcą się, wiją, krzyczą, straszą i złorzeczą. Mówią co prawda w niezrozumiałym, charczącym języku, ale od razu widać, że się boją.

Tomasz Wojnar ma błyszczące z podniecenia oczy i lekko rozchylone usta. Siedzi niemal metr od telewizora, wpatrując się w jego jasny ekran. Wygląda tak, jakby chciał wskoczyć do środka i znaleźć się w tym pomieszczeniu. Zaciska nerwowo dłonie, ma przyspieszony oddech i puls. Wreszcie sięga po butelkę wódki i bierze spory łyk. Od mocnego alkoholu oczy rozszerzają mu się na moment, ale szybko przetyka, odstawia butelkę na podłogę i wraca do oglądania.

Obraz jest bardzo dobrej jakości, o wiele lepszej niż z tych kaset, które do tej pory oglądał. Teraz docenia radę łysego wielkoluda, który wcisnął mu i płytę DVD, i odtwarzacz. Jest mu za to niemal wdzięczny. Wreszcie widać więcej szczegółów, na których tak mu zależy.

Mężczyzna z lubością przygląda się przywiązanim do foteli dziewczynom. Każda z kobiet ma bardzo wysoko podniesione nogi i biodra, przez co znakomicie widać anatomiczne części ciała. Ich wypięte i odsłonięte pośladki jednoznacznie sugerują to, co za chwilę będzie się działo.

Kobiety są w różnym wieku, różnej budowy ciała i koloru skóry. Blondynki, brunetki, szczupłe i pulchne, z dużymi i małymi piersiami, młode i dojrzałe. Wojnar w pewnym momencie z rozbawieniem nawet myśli, że to taki „szwedzki stół”: dla każdego coś dobrego. Oblizuje się na myśl, że mógłby tam spełnić swoje wszystkie zachcianki i fantazje. Na samą myśl o tym drży z podniecenia.

Nagle coś się zmienia.

Do sali wchodzi zamaskowani mężczyźni, ci sami, którzy chwilę temu wtoczyli fotele. Kobiety jak na komendę zaczynają wrzeszczeć i panikować. Bardziej niż poprzednio. Czują, że zaraz coś się zacznie, niekoniecznie dla nich dobrego. Szarpią się bezskutecznie, krzyczą do siebie nawzajem i do zbliżających się mężczyzn, jedna nawet próbuje splunąć na podchodzącego do fotela człowieka. Mimo tej wrzawy i paniki ludzie ci zachowują całkowity spokój i ciszę. Nie odzywają się, nie reagują na rzucane w ich kierunku słowa.

Każdy z nich staje przy jednym z mebli, które swoim ustawieniem tworzą coś na kształt łuku. Wojnar dopiero teraz liczy dziewczyny i wychodzi mu, że jest ich dwanaście. W kadrze znajduje się też dokładnie tylu samych facetów. Każdy z nich jest solidnie wyposażony, u części z mężczyzn widać wyraźną erekcję, u innych nie. Ci, którzy nie stanęli jeszcze na wysokości zadania, pomagają sobie rękami i dość szybko ich penisy twardnieją.

Mężczyźni wymieniają między sobą spojrzenia i na umówiony znak podchodzą w końcu do swoich ofiar. Z wprawą wchodzi swoimi członkami w ich obnażone ciała. Momentalnie podnosi się wrzask i ujadanie gwałconych dziewczyn. Oprócz krzyku, wyzwisk, opluwania i bezskutecznego szarpania się nie mogą nic więcej zrobić.

Gwałciciele się nie spieszą. Z jakimś trudnym do wytłumaczenia namaszczeniem wbijają się bardzo powoli w pochwy miotających się z upokorzenia dziewczyn. Ruch w tę i z powrotem. Potem znów. Poruszają się jak w transie, wydaje się wręcz, że są pod wpływem narkotyków. Delektują się możliwością uprawiania seksu z przymuszonymi do tego kobietami.

Trwa to jakiś czas i gdy wydaje się, że nic ciekawego się nie wydarzy, znowu coś się zmienia.

Wojnar zaciska z podniecenia dłonie tak mocno, że aż czuje, jak paznokcie wbijają mu się w skórę dłoni.

Mężczyźni wyslizgują się ze swoich ofiar i jakby się na to umówili, zamieniają się partnerkami. Przechodzą po prostu na swoją prawą stronę. Wygląda to tak, jakby każdy chciał spróbować wszystkich możliwości. W umyśle Wojnara znów zakwita „szwedzki stół”, przez co uśmiecha się sam do siebie i znów sięga po butelkę alkoholu.

Sceny się powtarzają. Kopulacja trwa, mężczyźni co chwilę zamieniają się miejscami. Kobiety coraz słabiej protestują, coraz ciszej krzyczą i złorzeczą. Chyba pogodziły się już ze swoim losem i teraz chcą doczekać końca tej dziwnej orgii. Liczą na to, że gdy mężczyźni osiągną satysfakcję, one zostaną uwolnione i wypuszczone. Ale fighter wie, że to tylko mrzonki, że za kilkanaście minut te dziewczyny, które dały się zwabić w pułapkę, rozczarują się. Za chwilę przekonają się na własnej skórze, że zabawa dopiero się rozkręca.

Gdy butelka wódki jest w połowie pusta, a Wojnar prawie nieprzytomny z podniecenia, wszystko się zmienia. Dla biorących w przedstawieniu mężczyzn i dla widzów oglądających film – na dobre, dla unieruchomionych kobiet – na złe.

Każdy z nich już zaliczył wszystkie zakładniczki i teraz czas na coś nowego, czas na podkręcenie tempa zabawy.

W grę wkraczają zabawki erotyczne: duże, bardzo duże i wręcz ekstremalnej wielkości sztuczne penisy. Pomieszczenie na nowo wypełniają wrzaski przestraszonych kobiet, gdy spostrzegają, co za chwilę je czeka. Już wiedzą, że będzie ciężko, już wiedzą, że będzie bolało. I to bardzo.

Mężczyźni, zupełnie jakby to był trening na rozciąganie pochwy, zaczynają od najmniejszych zabawek, bo każdy z nich ma do dyspozycji kilka rozmiarów. Do uszu Wojnara dochodzą piski, krzyki i nawoływania. Wciskane na siłę dilda rozciągają nieprzygotowane do tego ciała, powodując ból. Kobiety odzyskują siły i wigor, miotając się wściekle w objęciach klamr oraz krępujących je więzów. Zdzierają sobie gardła, wzywając pomocy. Przeklinają swoich oprawców.

Fighter otwiera z podniecenia oczy, gdy dostrzega ślady krwi rozmazywanej po pośladkach jednej z dziewczyn. Nieszczęśniczka, która jako pierwsza przetestowała ogromne narzędzie tortur, drze się, jakby była obdzierana ze skóry. Wojnara podnieca to chyba bardziej niż sam widok perforowanej waginy.

Po chwili już każda ze zniewolonych kobiet musi zmierzyć się z rozpychającymi się we wnętrzach ich ciał ogromnymi narzędziami, każda z nich przeżywa katusze, każda z nich przekracza bramy piekła. Wojnar jednak wie, że to dziecinada. Że prawdziwa zabawa jeszcze przed nimi. Oglądał już przecież ten film kilka razy.

Pejczy.

Połykujące w świetle reflektorów łańcuchy.

Noże i szpikulce.

Do gry włączane są nowe, tym razem powodujące znacznie większy ból, obrażenia i krwawienia, przedmioty z piekła rodem. Jak z najgorszego snu. Jak z obrazu Memlinga *Sąd ostateczny*. Jak z surrealistycznego, nieprawdopodobnego i okrutnego snu.

Zaczyna się bicie, duszenie, krępowanie i rozcinanie skóry. Teraz już nie daje się wychwycić nawet sekundy bez potępieńczych wrzasków, płaczu, rozdzierających serce dźwięków wydawanych przez dręczone kobiety. Ich ciała, fotele i podłoga pokrywają się czerwoną posoką. Odcięte kawałki skóry lądują na posadzce.

Obraz wyświetlany na ekranie telewizora jest nieprawdopodobnie okrutnie nierealny, ale Wojnar wie, że to nie są udawane sceny, że to dzieje się naprawdę, że za kilkanaście minut kilka z tych torturowanych kobiet zakończy życie z wykrwawienia i bólu.

Za to przecież zapłacił dużo pieniędzy. Za prawdziwy, realistyczny spektakl, nie jakieś udawane bzdury.

Teraz Wojnar jest w niebie, to jest esencja jego życia: przemoc, seks, krew, tortury.

I za kolejne filmy, które zdobędzie dla niego łysy właściciel pawilonu, Wojnar jest w stanie zapłacić każdą, nawet największą kwotę.

Wtedy

Dziewięć lat wcześniej

Ciepły majowy dzień powoli chylił się ku końcowi. Majaczące w oddali drzewa odcinały się soczystą wiosenną zielenią od szarego zaoranego pola i stopniowo ciemniejącego nieba. Czas płynął leniwie. Gdzieś w lesie zaskrzeczał ptak, w oddali zaszczekał przypięty łańcuchem pies.

Wojnar wciągnął swoją dawkę kleju i odetchnął głęboko. Oparł się o ceglastą ścianę stodoły, za którą znaleźli schronienie. Czajka i Krupa z niecierpliwością czekali na swoją porcję tego taniego i łatwo dostępnego narkotyku. Nie zapytali o cel tej zabawy, gdy pół godziny wcześniej fighter pokazał im, jak wachać klej. Podświadomie przeczuwali, że to może być przyjemne, ale gdy sami już spróbowali i poczuli niezwykle stan euforii, wiedzieli, że to był bardzo dobry pomysł. Jak zwykle ich szef wiedział, co dobre.

– Dawaj! – Pobudzony Czajka wyrwał Radkowi Krupie opakowanie z klejem. – Teraz moja kolej.

Stan oszołomienia i zamroczenia trwał krótko, więc musieli co chwilę przekazywać sobie mocno już wyciśniętą tubkę. Coraz bardziej niecierpliwi, coraz mocniej rozochoceni. Raz za razem wciągając w płuca chemiczne opary powodujące efekt narkotycznego zamroczenia.

– Ta Julita... – zamruczał Wojnar, gdy po raz kolejny poczuł falę euforii rozlewającą się po jego ciele. – Ta suka... Jak mnie widzi, to... specjalnie tak kręci tyłkiem i wypina cycki do przodu, żeby mnie wkurwić...

Krupa wciągnął swoją dawkę chemii i aż załzawiły mu oczy. Poprzez mgłę spojrzął na fightera.

– Cały czas masz z tym problem?

Wojnar nie do końca zrozumiał pytanie. Czy kumpłowi chodziło o to, że nie pogodził się z upokorzeniem, na jakie naraziła go ta dziewczyna, czy po prostu jeszcze się nie odkochał i cały czas o niej marzył? Chłopak nie miał zamiaru analizować tego pytania ani dopytywać o jego kontekst. W obydwu przypadkach odpowiedź mogła być tylko twierdząca. Spojrzął na kolegę zamglonymi oczami.

– Mam. Nie daruję jej tego, co zrobiła. Nie zaznam spokoju. Muszę się zemścić. Mam ochotę ją zerznąć, a potem zostawić wilkom na pożarcie.

Tym razem Czajka zaciągnął się klejem i to on postanowił przejąć dialog:

– Jak chcesz to zrobić?

– Co?

– Jak chcesz to zrobić? – powtórzył. – Masz jakiś plan?

Proste, do bólu konkretne pytanie zaskoczyło Wojnara. Wzruszył ramionami, a potem przejął pojemnik z butaprenem. Zaciągnął się, zatrzymał w płucach zanieczyszczone toksynami powietrze i przymknął oczy, przeżywając kolejną falę uniesienia. Trwał tak chwilę, delektując się odlotem, aż któryś z chłopaków niecierpliwie wyszarpnął mu z dłoni tubkę, chcąc poczęstować się kolejną porcją narkotyku.

Milczący fighter siedział z głową opartą o ścianę stodoły. W końcu powoli wrócił do rzeczywistości. Otworzył oczy i już bardziej przytomnie spojrzął na Czajkę.

– Zróbmy to razem.

– Co masz na myśli? – Mariuszowi nawet nie zadrżał głos.

– Zaciągniemy ją do lasu, rozbierzemy, wyruchamy we wszystkie dziury, zabierzemy ubranie i zostawimy na pastwę losu.

Czajka nie odpowiedział, ale Radek Krupa aż podskoczył z podniecenia.

– Tak! Zróbmy tak, jak mówisz! Wygrzmocimy tę Julitę na wszystkie sposoby! Należy się jej!

Czajka zmrużył nieprzyjemnie oczy, ale nie skomentował. Dziwnie patrzył na rozochoczonego kolegę, zastanawiając się, skąd nagle taki przypływ

energii i odwagi. Nie doszedł jednak do żadnych wniosków, bo fighter przypieczętował pomysł:

– Radek ma rację. Należy się jej kara. Dostanie suka nauczkę.

Nie zaprotestowali. Klamka zapadła. Musieli to zrobić i nie mogli się już z tego wycofać.

Zamroczony oparami kleju Wojnar sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej spory czerwony scyzoryk. Pokazał go kolegom i z kąśliwym uśmiechem na ustach wymamrotał:

– Będzie cierpiała dokładnie tak samo, jak ja cierpię.

Otworzył największe ostrze i bez żadnego ostrzeżenia zaczął nacinać skórę na swoim lewym przedramieniu, wykonując kilka leżących obok siebie sznytów. Chwilę później z dumą pokazał pozostałym dwóm nastolatkom wynik tej operacji.

Potem oparł głowę o ścianę i przymknął oczy.

Teraz

14 listopada

Deszczowe listopadowe kaprysy jesieni odpuściły nieco i nastąpiła słoneczna, dobra pogoda. Wreszcie było sucho, choć bardzo zimno. Jednak nie przeszkadzało to wcale starszej aspirant Ewie Jędrycz, która wykorzystwała fakt, że przejeżdżała właśnie obok cmentarza w Górze Puławskiej, by wstąpić tam na kilka minut. Dawno nie była na grobach i dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Wjechała na parking przed bramą, zgasiła silnik, wysiadła z samochodu i podeszła do małego straganu ze zniczami i kwiatami. Wybrała dwa czerwone szklane znicze i bukiet żółtych chryzantem. Zapłaciła i ruszyła w stronę grobów. Mimo że dawno nie odwiedzała tego miejsca, doskonale pamiętała numer alejki i wygląd czarnego pomnika postawionego przez rodzinę zmarłego.

Doszła na miejsce, położyła torebkę na ławeczce obok, odgarnęła liście z nagrobka, wyrzuciła wypalone znicze, postawiła nowe światła, a kwiaty włożyła do wmurowanego w bazaltową płytę dzbanka. Spojrzała z zadumą na zdjęcie osoby, która została tu pochowana ponad rok temu.

Znowu zalała ją fala wyrzutów sumienia. Znowu czuła się winna tej niepotrzebnej, bezsensownej śmierci. Miała sobie za złe, że w porę nie zauważyła wszystkich detali prowadzonej sprawy, że przeoczyła wiele szczegółów, że nie przewidziała tragicznego zakończenia śledztwa. A może

nie miała na to wpływu? Może faktycznie nie dało się wtedy wszystkiego rozgryźć na czas? Może nie powinna tak się tym obarczać?

Ewa okryła się szczelniej wełnianym płaszczem i potupała w miejscu, próbując rozgrzać nogi. Jednak było przenikliwie zimno, nawet mimo słońca próbującego przebić się zza drzew. Na pewno blisko zera stopni.

– Spoczywaj w spokoju – wyszeptała i westchnęła głęboko.

Spojrzała jeszcze raz krytycznie na pomnik i doszła do wniosku, że wszystko jest tak, jak powinno. Znicze powinny palić się kilkanaście godzin, przynajmniej według zapewnień sprzedawcy.

I choć była niewierząca, to odruchowo przeżegnała się jeszcze, potem zawiesiła sobie torebkę na ramieniu i powoli ruszyła do wyjścia.

Gdy dochodziła już do samochodu, zadzwonił telefon. Natychmiast odebrała połączenie od Huberta.

– Tak?

– Cześć, Ewa, mam coś niezwykle ważnego. – Konkretny, ale podekscytowany głos Zaniewskiego od razu wyczulił zmysły policjantki. – Musisz tu przyjechać. Mam bardzo ważnego świadka. To może być przełom w śledztwie.

– Czyli dokąd? Na komendę?

– Nie. Do kawiarni Ciacho bez Cukru, na Zieloną trzynastą. Wiesz, gdzie to jest?

– Jasne. Już jadę. Będę tam za kilkanaście minut.

Zaintrygowana i pobudzona Jędrycz wskoczyła do auta i wjechała na drogę krajową 874. Ruch był taki jak zawsze, ale nie było tragedii. Policjantka oszacowała, że powinna być na miejscu w mniej niż kwadrans.

Ewa знаła tę cukiernię, bo przy jej skłonności do nabierania ciała czasami kupowała jakieś ciasto przeznaczone dla diabetyków. I choć raczej nie groziła jej cukrzyca, to wolała nie napychać się cukrem. Poza tym te robione na bazie słodzików specjały, które nie odkładały się w organizmie człowieka, były nawet całkiem smaczne.

Po dwunastu minutach policjantka wjechała na parking kawiarni, zgasiła silnik, wzięła swój notes i torebkę. Po chwili podchodziła już do stolika, przy którym siedział Zaniewski z jakąś dość ładną i zadbaną szatynką. Przed

policjantem dymiła filiżanka kawy, kobieta popijała wodę z cytryną z wysokiej szklanki.

– Dzień dobry – przywitała się Ewa i usiadła obok kolegi. Od razu zlustrowała siedzącą po drugiej stronie kobietę. Odruch zawodowy pozwolił jej w ciągu trzech sekund ocenić cechy jej charakteru.

– To jest pani Ewelina, koleżanka Doroty Rolskiej – powiedział Hubert słowem wprowadzenia.

Kobieta skinęła głową. Jej lekko przestraszone oczy zdradzały, że nie czuje się komfortowo. Nerwowo zaciskała palce na zmiętej serwetce.

– Bardzo proszę się nie denerwować. – Ewa przyjęła najłagodniejszy ton, na jaki było ją stać. – Proszę powiedzieć, czym chciała się pani z nami podzielić.

Jędrycz podejrzewała, że Hubert już usłyszał konkrety, ale to, co miała do powiedzenia stremowana znajoma zamordowanej, jeszcze raz musiało paść z jej ust.

– Dorota była moją koleżanką – zaczęła niepewnie.

Ewa odnotowała w myślach, że Rolski wspominał o tej koleżance swojej żony, ale ostatecznie nie udało się z nią skontaktować. Mężczyzna nie miał do kobiety numeru telefonu i nie miał głowy do szukania na nią namiarów. Wtedy policjanci odpuścili ten wątek, zajmując się ważniejszymi tematami. Ale teraz znajoma zamordowanej sama do nich przyszła.

Do stolika podeszła kelnerka. Ewa bez zastanowienia poprosiła o zimową herbatę, żeby jak najszybciej wrócić do rozmowy.

– Jak dobrze się panie znały? – zagadnęła policjantka, gdy znów zostali sami.

– Dość dobrze, przynajmniej tak myślę. W dzieciństwie mieszkaliśmy w tym samym bloku przy Kaniowczyków i trochę się wtedy kolegowaliśmy. Nasza znajomość przetrwała do dzisiaj... – Kobieta zorientowała się, że nie zabrzmiało to zbyt dobrze, więc spuściła oczy na trzymaną w dłoni serwetkę. Po chwili jednak mówiła dalej: – ...i widywaaliśmy się dość często, nawet raz w tygodniu. Lubiłyśmy porozmawiać o różnych tematach: o dzieciach, kosmetykach, ciuchach. Wie pani, o czym mówię?

Kobieta spojrzała niepewnie na Huberta, który zapewne nie mógł wiedzieć. Za to Ewa wiedziała.

– Oczywiście – potwierdziła policjantka, uśmiechając się lekko. – Zakładam, że chciała nam pani powiedzieć coś istotnego? Coś, co pomoże nam w prowadzeniu śledztwa.

Ewelina pokiwała głową i upiła łyk wody. Chwilę się wahała.

– To, co spotkało Dorotę... To straszna tragedia. Tak bestialsko zamordowana. Torturowana... Długo w ogóle nie mogłam w to uwierzyć.

Rozmówczyni ukradkiem otarła kącik oka, w którym pokazała się łza. Policjanci nie przerywali, musieli dać się jej wysławić, nawet jeśli stanowiło to dla niej potężną dawkę ponownie przeżywanych emocji i bólu.

– Przez wiele dni byłam w szoku, nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. – Kobieta pociągnęła nosem. – Nie docierało do mnie, że ktoś mógł tak z zimną krwią ją zamordować. Potem jednak przyszło otrzeźwienie. Zaczęłam zdawać sobie sprawę, że powinnam od razu z tym przyjść na policję, ale... byłam zbyt ogłuszona i przestraszona tym wszystkim. Pogrzebu prawie nie pamiętam, byłam na bardzo mocnych lekach uspakajających.

Kobieta przestała mówić i wpatrzyła się w stojącą przed nią szklankę. Wydawało się, że koleżanka Doroty Rolskiej zamilknie na dłużej.

– Proszę powiedzieć o tym romansie pani Doroty. – Hubert z anielską cierpliwością balsamicznym głosem przerwał ciszę.

Ewelina kiwnęła głową.

– Dorota potrzebowała odmiany, czegoś nowego. Ja tego nie rozumiałam, bo mnie wystarcza to, co mam w życiu, ale ona była inna. Czytała sporo książek, głównie romansów, wiecie państwo, *Greya* i takich podobnych. Wymieniałyśmy się różnymi tytułami i potem dyskutowaliśmy o przeczytanych pozycjach. Dorota z każdą nową lekturą zaczęła się nakręcać. Snuła romantyczne wizje jakiejś przygody, miłości jak z książki, oderwania się od rzeczywistości. – Ewelina znów zamilkła, zbierając myśli. – Po jakimś czasie miała już obsesję na punkcie romansu. Chciała kogoś poznać, zaznać czegoś nowego. Nie słuchała moich rad, że stabilizacja, kochający mąż i córka, dom i praca, że to powinno jej wystarczać. Twierdziła, że jak nie przeżyje jakiejś przygody, to nie wytrzyma.

– A jak układało się państwu Rolskim w małżeństwie? – Ewa wykorzystwała przerwę na zaczerpnięcie powietrza i zadała dość istotne

pytanie.

– Normalnie. Wiadomo, że kilkanaście lat małżeństwa, rutyna i proza codzienności nie ułatwiają takich tematów, ale takie jest przecież życie. Każdy ma jakieś kryzysy, ale trzeba to pokonać i żyć dalej. – Kobieta spojrzała pytająco w oczy policjantki, szukając poparcia swych słów. – Oni miewali z mężem różne kryzysy, jak to w życiu bywa. Niestety Dorota już tak się nastawiła na przeżycie jakiejś romantycznej przygody, że nic jej nie przemawiało do rozsądku.

– I co było dalej?

– Zainstalowała w telefonie aplikację Tinder i założyła konto. Dodała swoje zdjęcie z czasów studenckich, jak stoi tyłem na jakiejś plaży. Nie było widać jej twarzy. Na profilu wkleiła taki opis, by nikt ze znajomych się nie domyślił, że to jest ona. Zrobiła ten pierwszy krok w otchłań zła. Ostrzegałam ją, żeby dała sobie spokój, ale było już za późno. Wciągnęła się w to jak w narkotyk. I ten narkotyk ją zabił.

Hubert rzucił okiem na Ewę i po wymianie spojrzeń pozwolił jej przejąć dalszy ciąg rozmowy.

– A skąd pewność, że to przez tę aplikację zginęła pani koleżanka? – zapytała Jędrycz.

Ewelina tylko wzruszyła ramionami, jakby dla niej wszystko było jasne.

– Bo poznała tam jednego faceta, z którym pisała kilka długich tygodni. Obiecywał jej złote góry, fale rozkoszy, romans życia. A ona dała się na to złapać. Po tych wszystkich przeczytanych książkach, obejrzanych filmach i stworzeniu sobie w wyobraźni obrazu idealnego kochanka dała się łatwo otumanić. Wyłączyła zdrowy rozsądek i poszła na całość. A on umiejętnie wykorzystał jej naiwność. I do tego rozpracował ją w najdrobniejszych szczegółach. Zamordował ją w dniu jej urodzin. Wtedy mieli się spotkać po raz pierwszy.

Ewa pokiwała w zamyśleniu głową. Wszystko układało się w jedną całość. Zasadnicze pytanie brzmiało: kim jest morderca?

– Widziała pani profil tego człowieka?

– Tak. Dorota pokazała mi to z rumieńcami na policzkach. Chwaliła się, jaka to zahartowana, twarda twarz. Pociągało ją to, że nie był szczególnie

ładny, ale za to męski. Wiedzą państwo, to był taki facet, który sporo przeszedł. Mógł się podobać kobietom szukającym romansu.

– Widziała pani tylko to jedno zdjęcie? Z konta na Tinderze?

– Tak. Miał wstawione tylko jedno.

– A podał jakieś szczegóły? Imię, nazwisko, jakieś inne dane?

– Miał na imię Adam. Tylko tyle. Żadnych innych konkretów.

Policjanci wymienili się spojrzeniami. Oboje myśleli o tym samym. To mogła być ślepa uliczka, ale musieli przynajmniej spróbować. Nie mieli nic do stracenia.

– Będziemy chcieli zaprosić panią na komendę, żeby pomogła nam pani stworzyć portret pamięciowy tego człowieka. Jeszcze dzisiaj.

Ewelina posłusznie pokiwała głową. Wypiła do końca wodę.

– Teraz?

– Tak, jeśli pani może.

– Oczywiście.

Ewa Jędrycz przywołała kelnerkę i uregulowała rachunek.

Wtedy wyszli z cukierni. Po chwili jechali już w stronę pomarańczowego budynku Komendy Powiatowej Policji w Puławach.

Kolejny dzień nie przyniósł Krupie jakichś sensacyjnie opłacalnych zleceń, ale przynajmniej coś się ruszyło. Galeria Yeti zamówiła w jego firmie wykonanie i montaż ozdób świątecznych, co już pozwalało na umiarkowany optymizm i szanse na kolejne zamówienia. W tym i w innych centrach handlowych. Portfolio klientów się powiększało i była szansa na przełamanie złej passy. Wreszcie.

Mimo pozytywnego zwrotu w biznesie właściciel firmy odczuwał niepokój, bo nie potrafił zignorować powtarzających się wiadomości od napastującej go kobiety. „Jenny” nie odpuszczała i bombardowała go coraz bardziej wymyślnymi pogroźkami. Miał odpowiedzieć za to, co zdarzyło się wiele lat wcześniej.

– Halo! Marta? Cześć, mówi Radek Krupa.

Mężczyzna położył telefon na stole i włączył głośnik. Z niepewnością wymalowaną na twarzy czekał na odpowiedź rozmówczyni.

– Cześć... – powiedziała bardzo powoli kobieta, jakby nie dowierzała w to, kto do niej dzwoni. – Radek Krupa?

– Tak. Chodziliśmy razem do szkoły, pamiętasz?

Wymowne milczenie mogło oznaczać zarówno to, że kobieta tego nie pamięta, albo to, że wręcz nie chce pamiętać.

– Halo! Jesteś tam?

– Tak, tak... pamiętam. Jestem po prostu zaskoczona, że do mnie dzwonicz. Skąd w ogóle masz mój numer?

– A jakoś zdobyłem... – powiedział wymijająco.

– Nie byliśmy w dobrych relacjach – zabrzmiało nagle niezwykle chłodno. W głosie dziewczyny dało się wyczuć dużą dawkę rezerwy.

– Ach, to było dawno. Fakt, byliśmy niesfornymi dzieciakami. – Krupa starał się mówić beztrąsko, swobodnie, prawie wesoło. – Co u ciebie?

– W porządku – odpowiedziała sucho. Była czujna.

– To dobrze. Słuchaj... – Krupa podrapał się po brodzie, szukając właściwych słów. – Czy masz może kontakt z ludźmi z naszej szkoły?

– To znaczy z kim konkretnie?

Ostrożne pytanie zadane chłodnym tonem wcale go nie zdziwiło. Wszystkim dziewczynom z podstawówki i z późniejszego gimnazjum Krupa musiał się kojarzyć z bandą trzech groźnych wyrostków terroryzujących szkołę. Z Wojnarem, Czajką i z tym, czego się wtedy dopuścili. Marta nawet nie siliła się na udawaną sympatię i Krupa doskonale to rozumiał.

– Mówi ci coś imię Jenny? – Przeszedł w końcu do konkretów. – Kojarzy ci się to z kimś z naszej klasy, albo ze szkoły w ogóle?

– Nie – padło krótko i konkretnie, jak cięcie nożem.

– A może... – Krupa się zawahał – może Julita miała taki pseudonim, co?

– Słuchaj. Jestem zajęta. – Rozmówczyni nie kryła rozdrażnienia. – Nie wiem, do czego dążysz, więc jeśli to nic ważnego, to...

– Przepraszam, jeszcze tylko jedno pytanie! – przerwał jej gorączkowo. Prawie krzyczał. Bał się, że kobieta się rozłączy, a on niczego się nie dowie.

– Nie wiesz, jak złapać kontakt z Julitą? Masz do niej numer, e-mail albo wiesz, gdzie mieszka?

Zapadło pełne niepewności milczenie. Mężczyzna poczuł, jak po plecach ścieka mu kropelka potu. Z emocji przygryzł dolną wargę, aż przeszedł go ból.

– Po tym, co jej zrobiliście... – wydyszał rozemocjonowany głos z drugiej strony słuchawki. – Po tym, jak ją potraktowaliście, ty masz jeszcze czelność o nią pytać? Złamaliście dziewczynie życie, zhańbiliście ją, o mało co się przez was wtedy nie zabiła ze wstydu. Walczyła z depresją, brała prochy.

– Ale Marta, ja...

– Nie powinnam w ogóle odbierać od ciebie telefonu, draniu jeden!

– Proszę cię, wszystko ci wytłumaczę...

– Nie dzwoń do mnie więcej!

Krupa nie zdążył się już odezwać, nie miał szansy zapytać o nic więcej ani spróbować się wytłumaczyć. Zresztą, będąc na jej miejscu, potraktowałby się w ten sam sposób.

Opadł na oparcie fotela i zamknął oczy. Musiał to wszystko przemyśleć, musiał chwilę odpocząć. Wziął kilka głębokich oddechów. Z trudem uspokoił bicie serca.

Po chwili odpłynął.

Wtedy zobaczył ją oczami wyobraźni: przerażoną, zapłakaną, z rozerwanym ubraniem. Patrzył na nagie, blade ciało piętnastolatki ze sporymi piersiami i owłosionym krocem. Zobaczył swoją własną dłoń, jak...

– Panie Radku! Bałwany gotowe!

Nawet nie usłyszał skrzypnięcia drzwi prowadzących do sąsiedniego pomieszczenia jego firmy.

Krupa otworzył powoli oczy i zobaczył twarz jednej z dwóch pracownic, jak pokazuje zrobionego z drutu i białego nylonu bałwana, który miał zawisnąć przed wejściem do centrum handlowego.

– Wygląda dobrze – mruknął tylko. – Rób dalej.

Pamiętał ten drewniany dom, tę polną drogę, te chylące się ku ziemi topole.

Pamiętał, jak czasami podchodzili pod drzwi chałupy, nasłuchując odgłosów kłótni i rozbijanych o podłogę naczyń oraz pustych butelek po

wódce i tanim winie.

Pamiętał, jak Wojnar wychodził stamtąd z zaciśniętymi pięściami, jak mamrotał pod nosem przekleństwa i obiecywał swoim rodzicom rychłą śmierć. Jak odgrażał się, że się zemści i ich pozabija.

To było dziesięć lat temu. Od tego czasu świat poszedł do przodu, w okolicy wybudowano nowe, ładne domy, ale ta stara chałupa wyglądała dokładnie tak jak wtedy. A może jeszcze żałośniej? Może jeszcze biedniej? A może to ta jesienna aura i zapadający zmierzch sprawiały, że przypominało to obraz nędzy i rozpacz?

Krupa pchnął rozlatującą się drewnianą furtkę i wszedł na podwórko. Wieczorny mróz ścisnął błoto, więc przynajmniej miał szansę nie pobrudzić sobie butów. Rozszczękał się pies przypięty łańcuchem do bryle jak sklecone budy ustawionej pod niedużą stodołą. Jeszcze kiedyś, gdy byli dziećmi, gospodarz tego domu trzymał kury i kaczki, ale ciężko było posadzać Wojnara, by miał głowę do hodowli zwierząt. I tak cud, że przynajmniej jakiś pies się uchował i nie zdechł z głodu.

W oknie chałupy zamigotało światło.

Dobrze. Wojnar jest w domu. Będzie można coś z niego wyciągnąć.

Krupa podszedł do drzwi i aż zaklął głośno, bo w zapadającej ciemności nie zauważył i wdepnął w jakiś zwój sztywnego drutu leżącego na klepisku. Mężczyzna kucnął i odchylił nogawkę spodni. Syknął z bólu, gdy dotknął zdartego do krwi miejsca. Poczul na placach wilgoć.

Po chwili załomotał pięścią w drzwi, a pies znów zaskowyczał głośno, sygnalizując przybycie intruza. Gdy się otworzyły, skrzypiąc ze starości, w nozdrza Krupy buchnął zatęchły zapach wiekowej chałupy: dziwna mieszanka butwiejącego drewna, starych szmat i niedomytych naczyń.

Wojnar zdębiał, widząc twarz gościa, lecz mimo to uchylił szerzej drzwi, wpuszczając go do środka. Nie odezwał się.

Krupa z kolei nie czekał na słowne zaproszenie i wszedł do sieni.

– Skaleczyłem się jakimś drutem, który leży przed wejściem – poskarżył się od razu zamiast słów przywitania. Nie widzieli się kilka długich lat, ale zachowywali się tak, jakby dopiero co skończyli szkołę. Jakby widzieli się wczoraj.

– Musiałem naprawić ogrodzenie, bo mi tu dzik w nocy wchodzi i straszy psa – powiedział fighter, jakby to starczało za całe wyjaśnienie.

Weszli do pokoju, Wojnar bez słowa usiadł na jednym z dwóch drewnianych krzeseł ustawionych przy stole. Krupa zrobił to samo. Radek rozejrzał się po wnętrzu, które domagało się nie tyle remontu, co gruntownego przebudowania. Trudno było wskazać choć jeden element nadający się do dalszego użytku. Mężczyzna nagle poczuł żal i współczucie dla kolegi. Krupa całe dzieciństwo mieszkał z rodzicami w przyzwoicie wyposażonym domu i raczej niczego mu nie brakowało. Wojnar i Czajka natomiast pochodzili z patologicznych, biednych rodzin. On był z tak zwanej „dobrej rodziny”.

– Napijesz się? – Słowa gospodarza wyrwały go z zadumy. W pierwszej chwili chciał zaprzeczyć, bo przyjechał przecież samochodem, ale stwierdził, że jeden kieliszek mu nie zaszkodzi. Tym bardziej że przecież nie widzieli się wiele lat.

Kiwnął głową, więc Wojnar bez słowa nalał wódki do dwóch sporych kieliszków.

Wypili, Krupa skrzywił się z niesmakiem, Wojnarowi nawet nie drgnęła powieka.

– Co porabiasz?

Pytanie zadane od niechcienia przez gospodarza domu zawisło w powietrzu. Radek Krupa nie wiedział, jaki tor rozmowy przyjąć, żeby poszło to w kierunku, w którym miało pójść.

– Jakoś żyję – stwierdził wymijająco. – Próbuję rozkręcić firmę reklamową, ale nie jest łatwo.

Wojnar kiwnął tylko głową, że rozumie. Nie dopytywał więcej, wstał i podszedł do lodówki, z której wyjął pętko kiełbasy. Położył ją na blacie stołu i ułamał kawałek, pokazując ruchem głowy, by kolega zrobił to samo. Następnie wsadził sobie wędlinę do ust i zaczął przeżuwać.

Krupa poszedł w jego ślady. Jedząc słabej jakości kiełbasę, tłustą i żylastą, pewnie najtańszą, jaka była w sklepie w Leokadiowie, obserwował przez chwilę twarz fightera. Blizna na jego policzku została. I miała zostać już na zawsze.

– Słyszałem, że ty pracujesz w Azotach?

– Tak. – Rozmówca potwierdził ruchem głowy i znów polał wódkę do kieliszków. Krupa chciał zaprotestować, ale pod wpływem ostrego spojrzenia kolegi dał spokój. Zresztą mogli się przecież wreszcie napić. Już jako dorośli ludzie, nie dzieciaki chowające się po kątach z butelką piwa.

– Słuchaj... – Krupa znów się skrzywił, bo ciepła wódka mu nie smakowała. – Kojarzysz ze szkoły jakąś Jenny? Któraś z dziewczyn miała takie przezwisko albo imię?

– Nie znam nikogo takiego. – Wojnar pokręcił przecząco głową.

– I z nikim ci się nie kojarzy? Pomyśl...

– Nie.

Krupa westchnął w duchu i pomyślał, że to ślepy trop. Mimo to postanowił zaryzykować:

– A Julita?

Wojnar momentalnie wlepił w twarz kolegi błyszczące od alkoholu oczy.

– Co Julita? – warknął tylko, a kropelki śliny i kawałki niedojedzonej kiełbasy poleciały na stół. Odruchowo zacisnął pięść.

– No, czy Julita mogła używać takiego pseudonimu? – Radek poczuł się nieswojo. Zrozumiał, że ten temat jest wciąż niewygodny dla Wojnara. – Wtedy, w szkole? Kojarzy ci się to z czymś?

Twarcz gospodarza przybrała ciemnoczerwona barwę, a szrama na policzku stała się jeszcze bardziej widoczna. Krupie wydawało się, że jego kolega zaraz zrobi coś niedobrego, w jego oczach pojawiło się szaleństwo. Jednak nic się takiego nie stało. Niespodziewanie nagle rozluźnił się, jakby nic go to już nie obchodziło. Wojnar tylko wzruszył ramionami i znów polał wódkę. To była trzecia kolejka.

– Nie wiem nic na ten temat. Po chuja mnie w ogóle o to pytasz?

Krupa zagryzł zęby. Najwyraźniej ta dziewczyna tylko jego szantażowała. I to na pewno była Julita. Skoro Wojnar nic o tym nie słyszał, to chyba nie było sensu dalej w to brnąć. Nie odpowiedział na zadane pytanie, tylko tym razem to on sięgnął jako pierwszy po kieliszek.

Wypili, zagryźli kiełbasą, potem znów polali. Po kolejnym kwadransie wódka się skończyła, a oni byli już całkiem dobrze zrobieni. Wojnara niespodziewanie ogarnął dobry humor.

– A właśnie, Julita... – rozmarzył się. – Pamiętasz ten dzień, jak ją w tym lesie...

– Nie musisz mi tego przypominać. – Krupa natychmiast odbił piłeczkę. – Jasne, że pamiętam. Śni mi się to po nocach. Nie daje mi to żyć. To jedno z najbardziej przerażających doświadczeń mojego życia.

Fighter nagle zaczął się śmiać. Zdumiony Krupa wlepił w niego pytające spojrzenie.

– Przerażających? – rechotał dalej Wojnar. – Ty chyba jeszcze nic przerażającego w życiu nie widziałeś? I nic nie robiłeś?

– Co masz na myśli?

– Chodź, puszczę ci film.

I po chwili na ekranie telewizora oczom obu mężczyzn ukazały się sceny z filmu, który ostatnio kupił Wojnar.

*

– Ty chory skurczybyku! – Krupa wyskoczył z chałupy i o mało znów nie wdepnął w zwój leżącego na ziemi drutu. – Pojechało cię? Co ty za filmy oglądasz?

– Nie podoba się, to spierdalaj! – odszczeknął się tamten. Dobry humor już mu minął, teraz pojawiła się agresja. – I nie przychodź już do mnie, bo cię zajebię!

Potem trzasnął drzwiami.

Nie było sensu odpowiadać ani się dalej kłócić.

Wściekłe szczekanie psa odprowadziło Krupę do furtki.

Dopiero w samochodzie zrozumiał, że przyjazd tu był błędem. I na dodatek nie mógł teraz prowadzić auta. Był przecież pod wpływem alkoholu.

Trzy miesiące wcześniej

Sierpień

Obserwowałem kobietę, którą ostatecznie wybrałem.

Skupiłem na niej całą uwagę, co nie było takie trudne, bo często miałem ją w zasięgu wzroku. Zrozumiałem, że będę miał z nią bardzo dużo frajdy. Znów chodziłem podniecony i zauroczony.

Po bliższej obserwacji tej babki jednak trochę zacząłem się gryźć, bo ona miała córkę. Ta pierwsza, którą bezsensownie zaatakowałem pod murem cmentarza, chyba była sama, ale ta miała rodzinę.

Wytężyłem obserwację. Przekierowałem całą swoją uwagę na tę osobę, która w moich marzeniach już zaczęła się wić pod naciskiem dłoni uzbrojonej w ostry jak igła kawałek drutu wchodzący coraz głębiej w jej ciało. Zaczynałem świrować. Emocje kipiały, trudno mi było zebrać myśli. Musiałem się jednak skupić na zadaniu.

Bliska i dokładna obserwacja przyniosła wreszcie efekt. Odkryłem coś niezwykle istotnego. Coś, co dało mi całkowicie nowe pole działania: w ciągu ułamka sekundy wpadłem na pomysł, co zrobić, by ona sama, po dobroci, weszła prosto w moje ręce.

Jedno słowo otworzyło mi umysł, a jednocześnie sprawiło, że skrupuły ulotniły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Tym słowem była nazwa popularnej aplikacji: Tinder.

Ta dwulicowa, fałszywa i przebiegła laska z rumieńcami na twarzy używała po kryjomu Tindera, przerzucając dziesiątki profili i szukając okazji do randkowania. Myślała, że nikt tego nie widzi? Że baczny obserwator nie dojrzy tego, co ona tam robi? Że nikt nie zobaczy, jak cała drży, przeglądając kolejne anonse, i jak rozgląda się w przestrachu na boki, sprawdzając, czy nikt jej nie obserwuje?

Byłem w szoku, ale jednocześnie czułem niesamowite zadowolenie. Wymyśliłem sposób, by się do niej dostać. Oczywiście wymagało to odpowiednich kroków i sporej dozy szczęścia, ale z tego, co udało mi się zaobserwować, mogłem się domyślić, jakich mężczyzn szuka, jaki typ urody preferuje i co mam zrobić, by mój profil wyglądał olśniewająco i przekonująco. Tak łatwo było ją rozgryźć.

Niestety, nie miałem możliwości obserwowania jej non stop, ale nawet te pojedyncze chwile, gdy przechodziłem obok niej lub po prostu patrzyłem na nią z daleka, dały mi sporo informacji, dzięki którym mogłem się dobrze przygotować do zadania.

Najpierw fałszywe konto na Tinderze z podstawionym zdjęciem jakiegoś twardziela z kwadratową szczęką, niebieskimi oczami i kilkudniowym zarostem, potem przekonujący opis. Ona miała zdjęcie kobiety stojącej tyłem na tle morza. Też nieprawdziwe, tak jak moje. Wiedziałem jednak, że to jej profil. Widziałem je, bo raz ukradkowo zerknąłem jej przez ramię, gdy edytowała opis pod fotką. Na szczęście się nie zorientowała, że ja to zauważyłem.

Gdy już uruchomiłem aplikację, sprawa poszła w ruch. Nie musiałem długo czekać, gdy nasze profile zostały połączone. Bingo!

*

Niesamowicie się nakręciła, gdy zacząłem pisać te wszystkie piękne, namiętne, lekko erotyczne teksty. Od razu było widać, że jest spragniona, niezaspokojona i że chce czegoś nowego. Po kilkunastu latach małżeństwa i w prozie życia, z odchowanim już dzieckiem, nie stanowiła zbyt dużego wyzwania. To był niezwykle łatwy kąsek. Bułka z masłem.

Dość szybko zdecydowałem, w jaki sposób ją zwabię.

Na początku będę podgrzewał atmosferę, pisząc o tym, jaki ze mnie romantyk i wrażliwiec. Że do tej pory nie spotkałem bratniej duszy i że od dawna szukam takiej partnerki, którą będę mógł pokochać całym sercem oraz oddać jej całego siebie: moje ciało i duszę. Że codziennie będę przynosił jej kwiaty i na dzień dobry mówił, że ją kocham. Będę obiecywać jej rozkosz i realizację głęboko skrywanych fantazji. Tego typu dyrdymały. Stopniowo ona będzie się coraz bardziej we mnie zakochiwać, zadurzać po uszy w tym idealnym obrazku faceta, którego nigdy nie miała i o którym tylko mogła śnić. Jej mąż stopniowo będzie coraz mniejszy i mniejszy, aż już nic nie będzie stało na drodze, by się ze mną spotkała.

I wtedy odbędzie się to, o czym ja od wielu lat marzę.

I w końcu zrealizuję moje fantazje.

Teraz

15 listopada

– Jestem pewna, że to nie jest prawdziwa fotografia zabójcy. Przecież aż taki głupi by nie był, żeby wstawiać swoje zdjęcie – powiedziała Ewa, gdy po raz dziesiąty analizowała sporządzony portret pamięciowy rzekomego amanta zamordowanej Doroty Rolskiej.

– Fakt – przyznał rację Hubert. – Mimo to trzeba pokazać ten obrazek jej mężowi. Nie możemy sobie pozwolić na uchybienia w procedurze. A może zabójca był na tyle pewny siebie, że jednak wstawił prawdziwe zdjęcie?

Jędrycz pokręciła głową i postukała palcem w rysunek.

– Nie sędzę, ale dla pewności dałam ten obrazek jeszcze analitykom. Niech przeszukają internet. Może coś znajdą?

Ktoś zapukał do drzwi, więc Ewa przezornie schowała kartkę pod inne papiery leżące na jej biurku. Po chwili do pomieszczenia wszedł Zbigniew Rolski, stanął niepewnie i się przywitał. Wyglądał marnie.

– Proszę, niech pan siada. – Ewa wskazała wolne krzesło przy jej biurku.

Hubert Zaniewski podszedł i podał mężczyźnie dłoń na przywitanie.

– Napije się pan czegoś? Kawy, herbaty? – zaproponował.

Mężczyzna zdjął puchową kurtkę i powiesił na poręczy krzesła. Pokiwał potakująco głową.

– Poproszę czarną bez cukru, jeśli to nie kłopot.

– Żaden kłopot, zrobię dla wszystkich. – Zaniewski spojrzał pytająco na Ewę, która potwierdziła mrugnięciem oczu, że też chętnie się napije.

Policjant podszedł do szafki z czajnikiem i zaczął przygotowywać napoje.

– Jak się pan trzyma? – zagadnęła policjantka, badawczo lustrując zmarnowaną, lekko opuchniętą twarz przybyłego gościa. – Radzi pan sobie z wychowaniem córki?

Rolski skierował na nią smutne oczy i westchnął:

– Nie jest łatwo. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Moja córka...

– Mężczyzna przełknął głośno ślinę, jakby nie był w stanie dalej mówić. – Ona... dowiedziała się z internetu i plotek krążących w szkole, co tak naprawdę spotkało jej mamę. Ja nie chciałem jej tego powiedzieć, nie byłem w stanie. Mówiłem, że to był wypadek. Ale dowiedziała się... i teraz płacze całymi dniami... Nie może tego zrozumieć, tak jak i ja wciąż nie rozumiem...

W oczach mężczyzny pokazały się łzy, więc Ewa natychmiast podała mu chusteczkę. Mimo że była zahartowana w tego typu sprawach, jej też zrobiło się bardzo żal. Zwłaszcza dziecka, które zostało bez matki, i to w dodatku tak bestialsko zamordowanej.

Hubert bez najmniejszego nawet dźwięku postawił na stole trzy filiżanki z gorącą kawą, podsunął cukiernicę na środek blatu i sam zajął miejsce obok Rolskiego. Przy swoim wzroście nie wiedział, co zrobić z długimi nogami, więc podkulił je pod krzesłem.

Po chwili policjanci ocenili, że mężczyzna na tyle doszedł do siebie, że można zacząć rozmowę. Pierwszy odezwał się Zaniewski:

– Poprosiliśmy pana o to spotkanie, bo weszliśmy w posiadanie nowych informacji mogących pomóc w śledztwie – powiedział, ostrożnie ważąc słowa. Obserwował przy tym Rolskiego, jakby chciał ocenić, z jaką mocą wypowiedzieć dalsze zdania. – Musimy zadać panu kilka osobistych pytań. Kilka drażliwych pytań.

– Wiemy, że to nie jest łatwy temat – odpowiedziała szybko Ewa. – Ale poprosimy o szczere odpowiedzi.

Rolski poruszył się na krześle, jakby poczuł się niekomfortowo. Z obawą wypisaną na twarzy najpierw spojrział na Jędrycz, a potem na Zaniewskiego.

– Ale o co dokładnie chodzi? Nie rozumiem...

Ewa odchrząknęła, skupiając na sobie uwagę.

– Proszę powiedzieć, czy mieli państwo ostatnio jakiś kryzys małżeński.

Mężczyzna otworzył oczy ze zdumienia. Zrobił nerwowy ruch dłonią, jakby chciał przeczesać włosy na głowie, ale w ostatniej chwili z tego zrezygnował.

– Co pani ma na myśli? – zabrzmiało zaczepnie.

– Jak się państwu ostatnio układało w pożyciu małżeńskim? Mówiąc wprost: czy pańska żona miała powód do romansu?

Rolski prychnął. Momentalnie na jego zmęczonej twarzy pojawił się grymas złości.

– No wie pani! A co to ma, do cholery, do rzeczy?! Jakiś psychicznie chory zwyrodnialec zaciukał mi na śmierć żonę, a pani takie pytania zadaje?! Co to może obchodzić policję, jak nam się życie w łóżku układało?!

– Proszę się uspokoić. – Ewa użyła balsamicznie ciepłego tonu. Spodziewała się takiej reakcji, więc nie była zaskoczona. Wzięła do ręki portret pamięciowy i położyła go na blacie. Zaczekała, aż ich gość spojrzy na rysunek.

– Kto to jest? – zapytał zdumiony i wlepił pytające spojrzenie w twarz siedzącej naprzeciw niego policjantki. – To morderca mojej żony?! Już macie trop?! Macie go?!

Gorączkowe pytania i błysk w oczach pokazały, że Rolski zapomniał już o skrępowaniu. Złość momentalnie minęła, pojawiło się podniecenie.

– Widział pan kiedyś tego mężczyznę?

– Nie, nie widziałem. To jest ten morderca?! – Zniecierpliwiony przerzucił wzrok z Ewy na Huberta i z powrotem. Aż przysunął się do blatu stołu, jakby chciał być bliżej policjantki. – Jak do tego doszliście?!

– To jest portret pamięciowy wykonany dzięki pomocy jednej z koleżanek pana żony. Pani Eweliny, o której kiedyś pan napomknął, ale nie miał pan do niej kontaktu – wyjaśniła spokojnym głosem Ewa. – Portret pochodzi z aplikacji Tinder, w której pana żona miała konto. Takie zdjęcie widniało na profilu mężczyzny, który romansował z panią Dorotą. Przypuszczamy, że zdjęcie było fałszywe, ale dla pewności chcieliśmy je panu pokazać.

Potężna dawka nieprawdopodobnych informacji spadła na Rolskiego z siłą wodospadu. Siedział dobrych kilka chwil, nie mogąc do końca przetrwać tego, co przed chwilą usłyszał z ust policjantów. W końcu przez jego twarz przebiegł brzydki grymas bólu.

– Co? Moja żona i Tinder? Romans? – prychnął, a potem od razu się zaśmiał, pukając jednocześnie w czoło. – Nie macie co robić, tylko wymyślać takie bzdurne historie? Po to mnie tu dziś ścignęliście?

– Mamy naocznego świadka – odparował natychmiast Hubert. – Bardzo mi przykro, że dowiaduje się pan od nas takich rzeczy.

– Jakiego znów świadka? – Rolski nie ukrywał narastającej w nim złości.

– Tak, jak wspomnieliśmy przed chwilą, koleżankę pańskiej zmarłej żony, Ewelinę Lipiec.

Rolski otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Wyraz niedowierzania i jakiegoś dziwnego niesmaku zastąpił wściekłość. Mężczyzna skamieniał, wpatrując się w oczy Huberta. Trwało to dość długo.

– Ta alkoholiczka? – wybełkotał, gdy wreszcie doszedł do siebie. – Ta małpa powiedziała, że Dorota miała romans na Tinderze?

Ewa poczuła się nieswojo. Gdy spotkali się z tą kobietą w cukierni, Jędrycz nie wyczuła żadnego fałszu w słowach koleżanki zamordowanej, wręcz przeciwnie, odniosła wrażenie, że Ewelina Lipiec mówi prawdę. Bolesną, ale szczerą prawdę. Wybuch Rolskiego, tak zdecydowany i autentyczny, zbił ją teraz z tropu. Tym bardziej że zaraz po śmierci Doroty on przecież tylko wspomniął o koleżance żony.

– Dlaczego pan tak mówi? Proszę wyjaśnić.

– Przecież ta babka nie jest w ogóle wiarygodna. Dużo pije i się puszcza. – Zacietrzewienie mężczyzny było coraz większe. – Podobno leczyła się też u psychiatry. To dlatego nie pozwalałem Dorocie się z nią spotykać, bo tylko robiła jej wodę z mózgu.

– Gdy spotkaliśmy się u pana pierwszy raz, nie wspomniął pan wcale, że ta kobieta...

– Byłem w rozsypce! – przerwał policjantce Rolski. – Nie w głowie mi było wtedy opowiadać o wybrykach pani Eweliny! W życiu bym się nie spodziewał, że naopowiada wam takich bzdur!

– Odnieśliśmy zupełnie inne wrażenie... – zaczęła Ewa, ale mąż Rolskiej nie dał jej skończyć:

– Bo umie ściemniać jak mało kto. Pewnie sama korzysta z Tindera i coś się jej tam ubzdurało. Jest tak fałszywa, że trudno to opisać.

Policjanci zamilkli. Hubert nabrał głęboko powietrza i popatrzył przez okno. Czyżby aż tak dali się nabrać? Wydawało się to wręcz nieprawdopodobne, bo Ewelina Lipiec brzmiała autentycznie i szczerze.

– Zresztą sprawdźcie sami – dopowiedział już spokojnie Rolski. – Po prostu porozmawiajcie z jej mężem. A w szpitalu możecie też sprawdzić, że leczyła się psychiatrycznie. Nabrała was.

– Dobrze, sprawdzimy to. – Jędrycz miała już dość tej dziwnej rozmowy. Sama nie wierzyła w to, co się stało.

Rolski odetchnął głęboko i zagryzł usta, jakby też był niezadowolony z tego spotkania. Dopiero teraz sięgnął po kawę i wypił od razu duszkiem zawartość filiżanki. Potem posłał policjantom pytające spojrzenie.

– Czyli jednak nic nie macie?

I pokiwał smutno głową, gdy nie uzyskał żadnej odpowiedzi.

Po chwili wstał, wziął z oparcia krzesła kurtkę i skierował się w stronę wyjścia. Będąc już w drzwiach, zatrzymał się i z przekąsem w głosie rzucił:

– Idę zająć się córką.

Wtedy

Osiem lat wcześniej

– Tomasz Wojnar, jedynka.

Fighter zacisnął palce na obgryzionym długopisie tak mocno, że nadwyreżony plastik aż zatrzeszczał pod naciskiem. Chłopak wściekłym wzrokiem patrzył na nauczycielkę matematyki wyczytującą oceny z ostatniej klasówki. Ta nawet nie spojrzała na swojego ucznia, na najgorszego ucznia tej klasy i jednocześnie największego łobuza w tej szkole.

– Radosław Krupa, trójka z plusem – mówiła dalej nauczycielka. – Mariusz Czajka, dwójka...

Kolejne oceny już go nie interesowały, bo zaślepiiony wciekłością w końcu złamał z trzaskiem trzymany w dłoni długopis. Nauczycielka dopiero wtedy spojrzała spod okularów w stronę ławki Wojnara. Dostrzegła złość wypisaną na jego twarzy. Ucieszyło ją to, bo uniosła kąciki ust, a oczy się jej zaśmiały.

– To kolejna pała, Wojnar. Wyników egzaminów gimnazjalnych jeszcze nie ma, ale nie sądzę, żebyś zdobył jakieś punkty – wycedziła z nieukrywaną satysfakcją. – Pewnie nie zostaniesz sklasyfikowany, ale to chyba dla ciebie nie problem, co? I tak masz naukę gdzieś... Twój rodzice też. Szkoła nie jest dla ciebie.

Fighter zgrzytnął tylko zębami. Wytrzymał, nie odezwał się. Za to nauczycielka poczuła krew. Chciała więcej, chciała jeszcze bardziej upokorzyć ucznia. Wstała i zaczęła się przechadzać.

Wojnar obserwował te ruchy. Gdyby nie wredny charakter, to uznałby, że krągłe biodra, spory biust i całkiem niezłe nogi nadawałyby się na obiekt zainteresowania. Nawet ten zbyt duży nos aż tak by mu nie przeszkadzał.

– Tak, Wojnar... – zaintonowała filozoficznie kobieta. – Mimo młodego wieku już zdążyłeś spaprać sobie życie i pokazać, na co cię stać. Udowodniłeś wszystkim, jaki z ciebie młody bandyta. A przecież wszyscy wiemy, że będzie tylko gorzej.

Twarze wszystkich uczniów skierowały się w stronę nauczycielki, której z podniecenia aż świeciły oczy. Od razu było widać, że od dawna czekała na taką chwilę, gdy będzie mogła ostatecznie upokorzyć znienawidzonego nastolatka.

– Najpierw bójka z tym starszym kolegą, którego mało co nie zabiłeś. To wtedy właśnie zarobiłeś nożem w twarz, prawda? Gdyby inni cię od niego nie odciągnęli, to pewnie byś go wykończył. I dziś siedziałbyś za kratkami w domu poprawczym, czekając na pełnoletność oraz zamianę poprawczaka na prawdziwe więzienie.

Wojnar poruszył się niespokojnie na krześle. Spojrzał ukradkiem na Krupę i Czajkę, ale oni z dziwnymi minami udawali, że wcale go nie znają. Gnoje!

– Potem było mnóstwo różnych wybryków, picie alkoholu, palenie fajek w toalecie, szantażowanie młodszych uczniów, drobne kradzieże... – Nauczycielka nagle roześmiała się szyderczo. – Co? Myślałeś, że o niczym nie wiem, że nic nie zauważam? Że możesz razem z twoimi służącymi, Czajką i Krupą, swobodnie panoszyć się w mojej szkole? Jeśli tak właśnie myślałeś, to byłeś w błędzie.

Kobieta zatrzymała się przed ławką Wojnara i wlepiła w niego świdrujące oczy.

– Wszyscy się ciebie boją, łącznie z dyrektorem. Ale nie ja. Ja zrobię z tobą porządek. Skoro nikt nie chce cię wyrzucić dyscyplinarnie, to ja cię wyrzucę w inny sposób. To nie jest szkoła integracyjna, tylko porządna placówka, w której nie ma miejsca na takich łebków jak ty.

Znów zaczęła się przechadzać.

– Ciekawe, czy zdajesz sobie sprawę, że pozostanie ci zamiatanie ulic albo machanie łopata na budowie. I to też tylko wtedy, gdy będziesz miał trochę

szczęścia.

Fighter gorączkowo pracował nad swoim gniewem, żeby powstrzymać się przed zerwaniem się z miejsca, przed dopadnięciem tej zołzy i uduszeniem jej gołymi rękami. Jej tylko o to chodziło, bo chciała go sprowokować. Chłopak zdał sobie z tego sprawę, więc postanowił zadziałać inaczej.

– To takie wygłupy były tylko – powiedział przez zaciśnięte zęby. Starał się, by zabrzmiało to łagodnie. – Proszę o możliwość poprawy oceny.

Nauczycielka stanęła jak wryta. Spojrzała z niedowierzaniem na Wojnara. Klasa zaszemrała, komentując po cichu nietypowe zachowanie kolegi.

– Prosisz o możliwość poprawy? – powtórzyła zdumiona kobieta.

– Tak. Zależy mi na tym. Proszę.

Tylko Wojnar wiedział, jak bardzo potrzebuje zaliczyć ten przedmiot i skończyć gimnazjum.

Tylko on wiedział, że pijany i agresywny ojciec może go po prostu zatłuc na śmierć za negatywną ocenę i powtarzanie roku. A Wojnar, broniąc się przed agresją rodzica, mógłby z kolei zabić jego.

I tylko on wiedział, jak dużo go teraz kosztuje to korzenie się przed wychowawczynią.

Oczy nauczycielki zwęziły się nieładnie, a wokół nich pojawiła się pajęczyna zmarszczek.

– Dałabym ci szansę – powiedziała powoli, cały czas mrużąc powieki. Zupełnie nie baczyła na to, że mówi przy pełnej klasie. – Dałabym... Mimo że cię nie lubię i nie sądzę, żebyś wyszedł na ludzi. Ale po tym, co zrobiłeś Julicie, nie mam najmniejszej ochoty ci pomagać.

Wściekły Wojnar odwrócił głowę i rzucił szybko okiem na dziewczynę siedzącą kilka ławek od niego. Na jej szyi wciąż było widać sine ślady po jego palcach. Fighter bezgłośnie posłał koleżance groźbę „zatłukę cię”, co nie uszło uwadze innych.

– I nie musiała wcale się do mnie skarżyć na to, że próbowałeś ją udusić. Że próbowałeś ją zabić – kobieta z naciskiem przesylabowała ostatnie słowo – bo nie chciała zostać dziewczyną bandyty. – Matematyczka mówiła, jakby była w transie, jakby w sali byli tylko oni dwoje. – Nie musiała, bo i tak wcześniej czy później sama bym się tego dowiedziała. I nigdy ci nie wybaczę zbrodniczej napaści na moją uczennicę. I to w mojej szkole!

Ostatnie zdanie zostało wykrzyczane, aż kropelki śliny poleciały w stronę najbliższych siedzących uczniów. Twarz nauczycielki była tak nieustępliwa i zacięta, że nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, jak zakończy się ta sprawa. Wojnar nie dostanie szansy. U niej był już skreślony.

Nauczycielka i jej zniechęcony uczeń chwilę mierzyli się wzrokiem.

I tylko oni wiedzieli, jakie targają nimi emocje.

Cała klasa zamarła w ciszy i bezruchu.

Fighter nie miał już czego zgnieść ze złości, bo zniszczony plastikowy długopis leżący przed nim w kawałkach był jedyną nadającą się do tego rzeczą. Piórnik przecież nie miał.

Nagle drgnął, gdy zadzwonił dzwonek na przerwę. Uczniowie natychmiast poderwali się ze swoich miejsc, podniósł się harmider. Matematyka zniknęła za plecami nastolatków chcących jak najszybciej wyjść z klasy. Wojnar ocknął się dopiero wtedy, gdy został szturchnięty przez kogoś w ramię. Nawet nie pamiętał, jak wyszedł z sali i poszedł prosto do szatni.

*

– Zerwałeś się z lekcji?

Beznamiętny, wyprany z emocji głos Mariusza Czajki odbił się od ścian niewielkiego pomieszczenia gospodarczego opuszczonego budynku chlewni byłego PGR-u. Wojnar nawet nie spojrzał na kolegę. Siedział na stosie cegieł i palił papierosa. Wydawało się, że nie zauważa kompana.

– Skołujesz jakiś browar? – powiedział w końcu, gdy dopalił papierosa do końca. – Albo nawet wino?

Mariusz Czajka rozejrzał się po wnętrzu ruiny i wzruszył ramionami.

– Spróbuję...

– Idź do Mariolki, powiedz jej, że to dla mnie. Powinna coś dać.

– A jak nie będzie chciała?

Wojnar spojrzał na kolegę takim wzrokiem, który mógłby zabijać.

– To zrób tak, żeby dała...

Czajka nie okazał emocji, nie zdziwił się, nie zaprotestował, tylko odszedł w kierunku drogi i stojącego przy niej sklepu. Fighter znów został sam na sam ze swoimi myślami, wciąż analizując scenę upokorzenia, w którą został

uwikłany. Już wiedział, że nie zostawi tego tak, jak było. Jego ego zostało bardzo mocno nadszarpnięte. Musiała się połączyć krew.

Wojnar puścił wodze fantazji, przeglądając w myślach wszystkie pomysły na zemstę, jakie tylko przyszły mu do głowy. Nie odrzucał żadnego, nie ograniczał się, nie cofał się przed żadną opcją.

Zupełnie stracił poczucie czasu i nawet nie zauważył powrotu kumpla.

– Mam wino. – Zachrzęściły buty trące o potłuczone cegły leżące na ziemi.

– Ale cię potraktowała ta jędra. – Niespodziewanie zabrzmiał także głos Radka Krupy, który który wszedł do bunkra razem z Czajką. Teraz byli już w komplecie. – Tak cię ujechać na koniec gimnazjum?

Wojnar bez słowa odkręcił kapsel i pociągnął duży łyk. Skrzywił się i spojrzał krytycznie na etykietę z nazwą Komandos.

– Innego nie było? – zapytał, ale nawet nie czekając na odpowiedź, napił się ponownie.

Milczeli chwilę. Wojnar pogrążony we własnych myślach siedział na ceglach, a jak zwykle milczący Czajka opierał się o brudną ścianę. Krupa sięgnął po wino i upił trochę. Też się skrzywił, ale nie skomentował. Odstawił butelkę i popatrzył badawczo na lidera grupy.

– I co z tym zrobisz? Stary cię zajedzie, jak nie skończysz szkoły...

– To wiem i bez ciebie! – przeciął ostro Wojnar, powodując, że chłopak zamilkł. Wszyscy to wiedzieli.

Fighter wstał i zaczął się przechadzać po chrzęszczącym pod podszwami butów ceglastym żwirze. W pewnej chwili stanął w miejscu i wycelował palcem gdzieś w stronę szkoły.

– Wiem na pewno, że ta dziwka Julita już nie żyje! – warknął głośno. – Jeszcze nie wiem jak i kiedy, ale dopadnę tę zdzirę i zrobię z nią porządek.

Nastolatek schylił się i podniósł nieregularnych kształtów odłamek cegły. Zamachnął się nim i rzucił wściekle w jakąś starą, pozostawioną wcześniej, pustą butelkę po piwie. Trzask rozbijanego szkła rozszedł się po resztkach budynku.

– Ta pipa rozpadnie się na kawałki jak ta butelka – mówił dalej, coraz bardziej nakręcony. – To wszystko przez nią i ten jej długi jęzor. Ten pupilek na pewno poskarżył się piździe od matmy. Gdyby nie ona, to mógłbym poprawiać oceny i nie byłoby problemu.

– Tak pewnie by było – potwierdził Krupa ruchem głowy i znów napił się wina, szybko wprowadzając się w stan upojenia alkoholowego. Poczul, że musi wnieść więcej w tę dyskusję, i odważnie dodał: – Niepotrzebnie cię wtedy od niej odciągnęliśmy. Tej Julicie należy się nauczka.

Wojnar zadowolony z odpowiedzi i z jednolitego frontu, jaki z nim trzymają, podszedł bardzo blisko kolegi i położył mu dłonie na ramionach:

– Prawda? Muszę dokończyć to, co zacząłem. – Jego oczy błyszczały szaleństwem.

– Co chcesz zrobić?

– Mam pewien pomysł, tylko najpierw muszę uporać się z tą pizdą od matmy. Zostało mi bardzo mało czasu, bo za dwa tygodnie koniec szkoły. Dziś wieczorem się okaże, czy mam siłę przekonywania – dodał tajemniczo.

Potem dopili wino, zbili pustą już butelkę i chwiejnym krokiem ruszyli do wyjścia. W promieniach popołudniowego czerwcowego słońca Wojnar zauważył coś na twarzy Czajki i aż chwycił go za ramię. Przyjrzał mu się bliżej.

– Kto cię tak urządził? – zapytał z zainteresowaniem, przypatrując się dziwnym krwawym śladom malującym się na policzkach kolegi.

Nastolatek nie odpowiedział, tylko popatrzył przed siebie.

– To znowu ciotka? – Wojnar nie odpuszczał. – Była pijana? Zmuszała cię do...?

– Nie twoja sprawa! – Czajka wyrwał ramię z uścisku fightera i nie czekając na resztę, zaczął iść przed siebie. Dwaj pozostali z ociąganiem ruszyli za nim.

– Jakbyś chciał dać jej nauczkę – zawołał Wojnar za szybko oddalającym się kolegą – to chętnie pomogę.

– Dam sobie radę! – odkrzyknął idący z przodu chłopak.

Było duszno i parno, zapowiadało się na wiosenną gwałtowną burzę. Ściemniło się już na tyle, że w oknach okolicznych domów zapłonęły żyrandole i lampy, rozjaśniając ich wnętrza. Z rzadka przejeżdżające samochody, motocykle i traktory świeciły po oczach nielicznym

przechodniom. Tomasz Wojnar chwiejnym krokiem szedł poboczem drogi w stronę Karczmy Maciejka, żeby potem skręcić w prawo i dojść do nijakiego żółto-pomarańczowego domu z metalowym ogrodzeniem pomalowanym na brązowo i wysoką sosną rosnącą przy drodze. Obserwował ten dom już wielokrotnie i dowiedział się wszystkiego, co mu było potrzebne. Dziś chciał zrobić z tego użytek.

Po kilku minutach szedł już w zupełniej ciemności rozświetlanej tylko co kilkanaście sekund przez daleki rozbłysk pioruna na niebie. Burza jeszcze tutaj nie doszła, nawet nie było słychać grzmotów, ale cisza panująca na łące po drugiej stronie asfaltowej drogi świadczyła o tym, że za kilka minut rozpęta się piekło. Świerszcze, ptaki i inne zwierzęta, przeczuwając nadchodzący armagedon, pochowały się gdzie tylko mogły. Wojnar jednak szedł dalej prowadzony intuicją i buzującym w jego żyłach alkoholem. Szedł jak w transie i nawet nie zauważył, kiedy minął chowający się w ciemnościach, interesujący go dom.

Ocknął się dopiero wtedy, gdy zorientował się, że z naprzeciwka ktoś nadchodzi, pobrząkując w ciemności metalowym podbiciem butów albo klamrą torby lub plecaka objającą się o jakiś sztywny element ubioru. „Kobieta” – pomyślał pewny siebie i uśmiechnął się zadowolony z tego, że zgadł. Byli coraz bliżej, dzieliło ich nie więcej niż dwadzieścia metrów.

Gdy wreszcie minęli się w ciemności, fighter poczuł charakterystyczny zapach i już wiedział, że to ona. Był tego pewien na sto procent. Nie potrzebował nawet pojawiających znienacka rozbłysków nadciągającej burzy rozświetlających okolicę, aby przekonać się, że ma rację.

Wojnar zatrzymał się i odwrócił w jej kierunku. Szybko oddalała się od niego, a nikła mgiełka zapachu rozwiewała się w powietrzu.

Chłopak włożył dłoń do kieszeni i wymacał metalowy przedmiot. Zacisnął na nim dłoń i zaczął iść za kobietą. Ta, nawet się nie odwracając, przyspieszyła kroku, a pobrząkiwanie metalu zwiększyło swoją częstotliwość.

Pierwszy głuchy i długi pomruk burzy przetoczył się nad lasami oraz bijącymi ciepłem łąkami. Jakiś ptak zaskrzeczał w oddali, jakby chciał ostrzec inne zwierzęta: „Chowajcie się, uciekajcie, zaraz będzie źle. Macie ostatnią szansę, by gdzieś się schronić”.

Wojnar lekko przyspieszył kroku i choć nie wydawał żadnego dźwięku, to ona musiała zauważyć zmianę tempa. Nie widział tego, ale był przekonany, że obejrzała się w jego kierunku i jeszcze bardziej przyspieszyła, chcąc jak najszybciej zwiększyć dystans. Jeszcze nie wiedziała, co ją czeka, ale już wiedziała, że musi uciekać, że musi przynajmniej spróbować uniknąć tego spotkania. Musiała go poznać.

Fighter wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył jego ostrze i wtedy puścił się biegiem.

Kobieta wrzasnęła przestraszona, bo musiała usłyszeć zarówno dźwięk otwieranego noża, jak i szybsze kroki goniącego ją chłopaka dudniące po gorącym od upału asfalcie.

Błysk przecinającego niebo pioruna na ułamek sekundy rozświetlił postać nauczycielki gubiącej torbę z zakupami, z której wysypały się na jezdnię jakieś paczki, warzywa i owoce. Trzy sekundy później huk uderzającego gdzieś nieopodal pioruna uzupełnił obraz grozy sytuacji. Na ziemię i goniącego swoją zdobycz nastolatka spadły pierwsze grube krople deszczu. Jednocześnie wzmógł się wiatr, mocno przyginając do ziemi gałęzie rosnących wzdłuż drogi wierzb i topoli. Tysiące liści zaszumiało złowrogo.

– Ratunku! – wrzasnęła kobieta, gdy zdała sobie sprawę, że napastnik jest tuż za nią i już tylko sekundy dzielą ją od rzezi. – Niech mi ktoś pomo...

Wojnar skoczył na nią i od tyłu mocno złapał za szyję. Siła ich pędu oraz ciężar spadającego na plecy kobiety chłopaka spowodowały, że stracili równowagę. Matematycznie ugięła się noga i oboje runęli do przydrożnego rowu w akompaniamencie rozdzierającego krzyku kobiecego gardła. Oślepiający błysk pioruna zdążył jeszcze tylko rozświetlić zdeteterminowaną, szaleńczą twarz fightera i trzymany w jego dłoni nóż.

*

Poznaczona bliznami młodzieńcza dłoń Wojnara opadła ciężko na usta szarpiającej się kobiety. Jednocześnie druga ręka przyłożyła nóż do jej gardła i matematyczka momentalnie przestała się wyrywać. Deszcz lał już na całego, mocząc ich do suchej nitki, a w rowie w mgnieniu oka zaczął się podnosić poziom odprowadzanej z drogi wody. Liście na drzewach szumiały

zawzięcie. Co chwilę ciemność rozjaśniały języki błyskawic, a suchy trzask uderzających w ziemię ładunków zatykał bębenki w uszach. Gdyby nawet kobieta krzyczała i wzywała pomocy, nikt w okolicy by jej nie usłyszał.

Wojnar zdjął dłoń z ust nauczycielki. Wciśnięte w skórę gardła ostrze dawało gwarancję spokoju. Bała się, i to bardzo. Nie chciała tutaj stracić życia, w tym mokrym od wody rowie, z ręki tego szalonego nastolatka, jej znieawidzonego ucznia.

– I co teraz powiesz, głupia cipo?! – wrzasnął jej w twarz, przekrzykując odgłosy burzy i mczącej ich ulewy. – Kto jest teraz górą, co?!

– Nie... nie rób mi krzywdy... – wypowiedziała z trudem, ledwo przebijając się przez szum deszczu i smaganych wiatrem gałęzi drzew. Oddychała chrapliwie, próbując uspokoić szalejące z przerażenia serce. Szybko napływająca zewsząd woda podnosiła się coraz wyżej. Błyskało się coraz częściej i coraz szybciej uderzały pioruny.

– Ośmieszylaś mnie przy całej klasie!

– Naprawię to... Tylko mnie nie zabijaj... ja mam dzieci...

Fighter zrozumiał, że już wygrał, że ma pod sobą śmiertelnie przerażoną istotę, która czując na swojej tętnicy zimne ostrze, jest w stanie zrobić wszystko.

Wszystko?

– Mam zdać egzamin na koniec gimnazjum – powiedział już spokojniej. – Z poprawianiem ocen lub bez.

– Dobrze – potwierdziła natychmiast kobieta.

– I od tej chwili żadnego wyśmiewania się ze mnie, żadnych szykan. Ja nie wchodzę ci w drogę, ty nie wchodzisz mi. Zrozumiano?!

– Tak, tak... – powiedziała ze ściśniętym ze strachu gardłem.

Kolejny błysk, kolejny huk.

Przez ułamek sekundy Wojnar dojrzał bladą, przestraszoną, mokrą twarz matematyczki i rozrzucone na śliskiej trawie włosy. Kolejny szybki błysk. Fighter wciąż trzymał ostrze przy jej gardle, ale jego wzrok powędrował gdzie indziej. Pozycja, w jakiej ona się znalazła, i efekt wspólnego upadku do rowu musiały spowodować rozerwanie się cienkiego materiału bluzki, pod którą kobieta nie miała stanika. Chłopak zamarł, czekając na kolejny

błysk, i gdy tylko się go doczekał, zauważył zarys dużej piersi wylewającej się na zewnątrz.

Krążący w żyłach alkohol i duża dawka adrenaliny spowodowały, że podniecenie momentalnie uderzyło mu do głowy.

Jak w transie wolną ręką powędrował w kierunku uwolnionego biustu. Ścisnął pierś dłonią, a kobieta mimowolnie się wyprężyła.

– Spokojnie – mruknął przyciskając nóż mocniej do jej szyi, aż poczuł, że końcówka metalowego ostrza zanurza się w miękkiej skórze.

Zafascynowany możliwością dotykania kobiety, chłonał tę chwilę, jakby była najważniejszą w jego życiu. Kolejny błysk, kolejny grzmot.

Wojnar poczuł erekcję i szum w głowie. Starał się nie luzować przyłożonego do szyi noża, jednocześnie drugą ręką badając ciało kobiety. Wsunął dłoń pod bluzkę i wymacał drugą, równie dużą, miękką i ciepłą pierś. O mało nie zemdlął z podniecenia, ale poczuł, że nauczycielka próbuje zmienić pozycję.

– Leż nieruchomo! – krzyknął ostrzegawczo. – Albo cię potnę! Chcesz mieć taką bliznę jak moja?!

Podziałało. Kobieta znieruchomiała przestraszona.

Ręka Wojnara powędrowała w kierunku cienkich, bawełnianych spodni i zaczęła walczyć z dziwnym zapięciem. Nie miał doświadczenia z takimi mechanizmami, więc męczył się dłuższą chwilę, szarpiąc się z metalową sprzączką. Jedną ręką było mu bardzo niewygodnie. Aż zaklął ze wściekłości.

Nagle wszystko się zmieniło.

W ułamku sekundy akcja obrała inny kierunek.

Kobieta skierowała rozrzucone do tej pory w obronnym geście dłonie w stronę swoich spodni i pomogła mu pozbyć się tej części odzieży. Zdziwiony Wojnar zamarł. Szok był tak duży, że chłopak aż rozluźnił uchwyt dłoni trzymającej scyzoryk.

– No co? Tego chcesz, prawda? Dostać się do moich majtek? – wyszeptała niewyraźnie matematyczka.

Fighter poczuł mętlik w głowie. Nie rozumiał tego, co się dzieje.

Nauczycielka sprawnym ruchem ściągnęła z siebie majtki, a gdy fala światła kolejnej błyskawicy ukazała mu gęste, czarne owłosienie łonowe,

przestraszył się. To był ułamek sekundy, ale ten ciemny trójkąt poskręcanych lśniących w deszczu włosków onieśmielił go, uderzył swoją realnością i wulgarnością.

Wojnar poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Nie spodziewał się tego. Sytuacja go zaskoczyła i przerosła.

Natychmiast zdał sobie sprawę z tego, że pierwszy raz dotyka ciała kobiety i pierwszy raz widzi z bliska i w tak dziwnej intymnej sytuacji anatomiczne szczegóły dojrzałej, doświadczonej dwoma ciążami kobiety. Rozlewające się miękkie piersi, duży, naznaczony bliznami brzuch, wielka, porośnięta kępą czarnych włosów...

Chłopak nieśmiało położył dłoń na wzgórku łonowym nauczycielki i poczuł pod palcami gęstwinę włosów. Zamarł tak na dłuższą chwilę oniemiały i zdziwiony.

Błysnęła kolejna błyskawica, w świetle której dostrzegł swoją rękę na tle mokrego ciała nauczycielki.

Nagle zerwał się na równe nogi. Potrząsnął mocno głową, próbując strzepnąć z siebie emocje. Spoliczkował się i z wściekłości wrzasnął na całe gardło.

Wycelował palec w stronę matematyczki.

– Pamiętaj o naszej umowie, bo potnę ciebie albo twoje dzieci! – zagroził głośno.

Popatrzył jeszcze chwilę na obnażoną kobietę, ale w końcu niezdarnie wygramolił się z rowu i od razu pobiegł w kierunku, z którego przyszedł dwadzieścia minut wcześniej.

Nie zwracał uwagi na szalejącą burzę, na pioruny i grzmoty.

Nawet nie pamiętał, jak znalazł się w domu.

Ten dzień

5 listopada

Udało się!

Wreszcie! Po wielu tygodniach pisania tych koszmarnych bzdur, tych romantycznych pierdół, które przepisywałem z jakiejś poszarpanej książki z logo „Harlequin”, wreszcie zgodziła się na spotkanie. W końcu jej tama puściła, w końcu mój upór i konsekwencja doprowadziły mnie do mety i mogłem odtrąbić sukces.

Umówiliśmy się na randkę.

Gdy tak lawirowałem, próbując namówić ją na spotkanie, na ostatnim etapie naszych rozmów użyłem jeszcze jednego argumentu, żeby finalnie ją przekonać: daty jej urodzin.

Łyknęła to bez zająknięcia. Widać było, jak bardzo jest wygłodniała i spragniona. Jak łaknie romansu i jak bardzo potrzebuje odskoczni od zapewne nudnego i przewidywalnego życia. I proszę bardzo: owszem, będzie miała odskocznię, przeżyje coś nowego, ale niestety nie to, czego się spodziewa.

Zadowolony z siebie śmieję się w głos, bo koncertowo to rozegrałem.

*

I wreszcie nadszedł ten dzień. Pochmurny, zimny, deszczowy. Aura była niesprzyjająca, ale miało to swoje dobre strony, bo dzięki temu nikt nie

będzie się kręcił po pustej i wyludnionej boczniczy kolejowej. Rozpracowałem to już. Tego dnia, po południu, teren miał być bardzo bezpieczny. Wiedziałem to dzięki znajomości zwyczajów pracowników tej firmy i wiedzy, jaki jest plan dostaw na ten dzień. Dokładnie też zlustrowałem wybrane miejsce. Nadawało się idealnie. Wykorzystałem moją pracę, żeby dobrze się przygotować.

Na początku była zła, rzucała się, kopała, próbowała krzyżeć. Chciała się uwolnić. Nie dała jednak rady, bo knebel z mocno przewiązaną szmatką przeciągniętą przez środek jej ust był skuteczniejszy niż jej odwaga i determinacja. Zawsze mi się to bardzo podobało, ten knebel. To było takie erotyczne. Odsłonięte zęby na wierzchu, napęczniałe usta, szmatka wpijająca się w skórę. Ofiara nie może powiedzieć ani jednego słowa. Może co najwyżej tylko mrużyć i charczeć ze złości oraz bólu.

Walczyła jakiś czas, a ja napawałem się tą chwilą, cieszyłem się z tego, co za chwilę zacznę z nią robić.

Na zewnątrz panowała nieprzyjemna, jesienna aura, ale tutaj, gdzie ją przywiązałem, było sucho i w miarę ciepło. Byliśmy pod dachem, w pomieszczeniu, do którego nikt raczej nie zaglądał. Sprytnie to zorganizowałem, bo tego dnia tylko ja miałem klucze do tego budynku.

Wciąż się szarpała, próbując coś do mnie mówić. Zapewne prosiła o uwolnienie, błagała mnie o rozwiązanie rąk i nóg, zaklinała, bym nie robił jej nic złego. Mogłem się tylko domyślać, co do mnie mówi i jakich słów używa. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo byłem tak podniecony wizją tego, co za chwilę się zacznie, że wręcz fizycznie czułem zawroty głowy. Owca

Patrzyłem na nią dość długo. Zupełnie naga kobieta, rozciągnięta jak sprężyna, przywiązana za ręce i nogi mocnym konopnym sznurkiem, którego końce zawiązałem na stalowych elementach konstrukcyjnych porzuconych przez ekipę remontową. Kobieta, która miała dokładnie tak wyglądać. Ta twarz, ta figura, te duże, rozlewające się na boki piersi, te szerokie biodra, ten przesadnie owłosiony trójkąt podbrzusza.

Ideał.

Gdy opadła z sił i przestała aż tak bardzo się szarpać, gdy zdała sobie sprawę, że jest źle, że mam złe zamiary, że już jej nie puszcę, byłem

w zasadzie gotowy. Ona z kolei jeszcze nie wiedziała, co dokładnie planuję, ale już podejrzewała, że będzie gorąco. Że będzie ostro.

I nie myliła się.

Teraz

15 listopada

Gdy tylko wszedł na podwórko, od razu poczuł, że coś jest nie w porządku. Pies rozszalał się jak nigdy: szarpał się, szczekał jak szalony, próbował zerwać się z łańcucha. „Pewnie jest głodny” – pomyślał Wojnar i nawet nie wchodząc do domu, skierował się od razu do komórki. Chwycił za worek z karmą i poszedł w kierunku budy. Uzupełnił rozszalałemu kundlowi miskę, nalał wody. Pies uspokoił się, zajął się jedzeniem.

Jednak po chwili Wojnar przekonał się, że to nie było to. To nie głód stał się przyczyną agresywnego zachowania zwierzęcia.

To były otwarte drzwi.

Ktoś tu był, u niego w domu. Ktoś się włamał. Ktoś przestraszył psa.

Fighter ostrożnie wślizgnął się do sieni. Nie włączając światła, delikatnie zajrzał do środka. Było ciemno i głucho. Nikogo nie wyczuł, więc powoli wszedł dalej, ostrożnie stawiając kroki. Pstryknął w końcu światło i gdy zobaczył wnętrze domu, aż głośno zaklął. Po chwili zrobił to raz jeszcze, tym razem dosadniej i głośniej.

Jego oczom ukazało się pobojuwisko, jakby do środka ktoś wrzucił granat.

– Kurwa, kurwa, kurwa... – wycedził przez zęby i podszedł bliżej.

Rozbity telewizor, rozłupany na kawałki odtwarzacz oraz zniszczony stary magnetowid, podeptane kasety z wyciągniętą na zewnątrz taśmą, połamane na kawałki płyty DVD. W zasadzie tylko tyle interesowało intruza, bo reszta sprzętów stała nietknięta.

Cel włamania był jasny. Wojnar nie miał pieniędzy ani nic atrakcyjnego, co stanowiłoby jakąś wartość. Włamywaczowi nie zależało na kradzieży. On chciał tylko zniszczyć sprzęt i filmy, które fighter z takim trudem zdobył.

– Skurwysyn! – Ze złości kopnął odłamany plastikowy kawałek obudowy rozbitego telewizora, który poleciał z dużą szybkością i z hukiem rąbnął o ścianę.

Mężczyzna podszedł do lodówki i wyjął ze środka butelkę niedopitej wódki. Odkręcił zakrętkę i od razu wypił duszkiem kilka sporych łyków. Przyćmiło go trochę, ale osiągnął zamierzony efekt, uspokoił się, ochłonął z emocji. Po chwili dopił do końca i odrzucił butelkę na stos rozbitego szkła.

Zaklął raz jeszcze i rozejrzał się po wnętrzu domu.

Do głowy przychodziło mu teraz tylko jedno pytanie, jedna myśl: jak szybko uda mu się dopaść Krupę i co powinien mu za to zrobić? Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to był on.

Wojnar stał dłuższy czas, patrząc na pobojowisko. Potem podwinął rękawy bluzy i skierował się do drugiego pokoju, w którym była jego sypialnia. To był jego stary pokój dziecięcy, ale nic z tego trudnego dzieciństwa w nim nie przetrwało. Powyrzucał wszystkie rzeczy kojarzące mu się z tym okresem, by już nie wspominać, by próbować zapomnieć te tragiczne czasy.

Teraz potrzebował wziąć spod łóżka gruby stalowy pręt zbrojeniowy. Był mu potrzebny, by połamać Krupie nogi i rękę.

Jednak gdy wszedł do pokoju i zapalił światło, zrozumiał, że jest w błędzie.

Zaklął ponownie.

Potem jeszcze raz.

– Tak, wiem! – odkrzyknął Radek Krupa w kierunku kuchni, gdy po raz kolejny otrzymał od przygotowującej kolację żony szczegółowe instrukcje dotyczące kąpieli dziecka. Był zły, bo przecież wiedział bez ciągłego przypominania, że musi patrzeć na malca, by mimo zastosowania gumowej maty ułożonej na dnie wanny nie przewrócił się i nie zachłysnął wodą. Kąpał go już wiele razy i nie potrzebował kolejnych wskazówek.

Synek wyjątkowo nie marudził, tylko bawił się w ciepłej wodzie wypełnionej pianą, przerzucając z jednej strony na drugą gumowe kaczuszki i pieski. Był zajęty samym sobą, mamrocząc coś pod nosem, więc Krupa mógł zajrzeć do smartfonu i sprawdzić wiadomości. Oparł się o umywalkę i odblokował telefon.

Po kilku sekundach mężczyzna aż przysiadł na brzegu wanny.

Wlepił oczy w ekran smartfonu.

Już pierwszy rzut oka na otrzymaną przed chwilą wiadomość dosłownie zwalił go z nóg.

„Dzięki tobie wiem, gdzie mieszka ten pojeb Wojnar. W pierwszej kolejności zajmę się nim, a ciebie zostawię sobie na deser. Jenny”

Wojnar stał przed łóżkiem i z niedowierzaniem patrzył na ścianę wymazaną czerwoną farbą. Nie był zły z powodu zniszczenia ściany, bo i tak nadawała się do malowania. Bardziej wkurwiła go sama treść napisu. Dłonie zaciskały mu się w pięści, jakby szykował się na bezpośrednie starcie. Ale przed sobą nie miał nikogo żywego, tylko zostawioną przez włamywacza wiadomość.

W końcu ochłonął na tyle, by coś z tym zrobić. Poszedł do łazienki po jakąś szmatę i zamoczył ją w wodzie, wycisnął o tyle, o ile i wrócił do pokoju. Stanął przed ścianą, zwiesił rękę ze ścierką. Pozwolił, by woda skapywała na podłogę.

Czytał zostawiony tu przez intruza napis i z każdą sekundą czuł coraz większy gniew.

Czytał go raz za razem, jakby nie dowierzał w to, co widzi:

„Zemsta za to, co zrobiłeś, dopiero nadejdzie”.

Czas płynął, lecz Wojnar nadal stał z mokrą szmatą, wlepiając oczy w napis.

W końcu mężczyzna ocknął się, puścił bezwładnie ścierkę i pozwolił jej opaść z mokrym plaśnięciem na podłogę.

Wtedy

Osiem lat wcześniej

– Trzymaj ją za nogi! Mocniej, kurrrrwa!

Blizna na policzku Wojnara przybrała fioletową barwę, a podniesiony głos wibrował z emocji. Błyszczące z szaleństwa i podniecenia szeroko otwarte oczy wpatrywały się we wściekle wijącą się, leżącą na zielonym mchu dziewczynę. Próbowwała kopać i wierzgać, ale silne ręce Czajki i Krupy trzymały ją mocno przyciśniętą do ziemi. Biała galowa bluzka i granatowa minispódniczka, które dziewczyna włożyła na zakończenie szkoły, odcinały się od wściekle zielonego podłoża, które po serii wiosennych deszczy wybuchło intensywną barwą.

– Trzymaj ją mocniej do diabła! – wrzasnął fighter, gdy próbując rozpiąć bluzkę Julity, prawie dostał w zęby jej uwolnionym łokciem.

– Trzeba ja związać! – zaproponował Krupa. On miał łatwiejsze zadanie, bo po prostu usiadł całym ciężarem ciała na nogach dziewczyny. Natomiast Czajka nieudolnie przytrzymywał jej ręce i w pewnej chwili po prostu nie utrzymał wściekle szarpiącej się Julity, która prawie dosięgła twarzy rozbierającego ją Wojnara.

Nie mogła za to krzyżeć, bo od razu zakleili jej usta szarą taśmą przyniesioną przez Radka Krupę. Mruczała coś i charczała, ale nie mogło to jej pomóc. Byli w środku lasu, do którego ją zaciągnęli.

– Dawaj tę taśmę! – krzyknął Wojnar. Gdy rzucono mu rolkę, natychmiast zrobił z niej użytek. Po krótkiej chwili ciasno okręcił dłonie dziewczyny. Na

nic było jej szarpanie się, bo nie miała szans przeciwko trzem zdeterminowanym nastolatkom, którzy szykowali tę akcję od wielu dni.

Okręcili jej szczelnie ręce i przyczepili do najbliższego drzewa. To samo zrobili z nogami, ale tak, by mieć swobodny dostęp do jej krocza, szeroko je rozwierając. Nie miała szans. To była oryginalna, szara, mocna taśma renomowanej firmy, nie żadna licha podróbka.

Teraz Julita miała znacznie mniejszy zakres ruchu i nie trzeba było jej trzymać. Nawet szarpanie się i próba oswobodzenia nic nie mogły pomóc.

Wojnar oddychał z trudem. Z podniecenia i emocji. Chłopak stał nad jej głową.

– No to co, Julita? – zagadnął w końcu, gdy trochę się uspokoił. Jego głos brzmiał szyderczo. – Pora na zemstę?

Obszedł ją dookoła. Dwaj pozostali koledzy stali w miejscu, czekając na ruch swojego lidera.

Dziewczyna zaczęła płakać, zawodząc pod kneblem z taśmy. Z jej oczu popłynęły łzy.

– Jak widzisz, w końcu zdałem egzaminy i skończyłem tę beznadziejną budę mimo twoich wysiłków i donoszenia na mnie.

Wojnar nigdy nie powiedział Czajce i Krupie o tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru, gdy podczas burzy z piorunami zaatakował nauczycielkę od matematyki. Nie zdradził im tego, że stoczyli się do rowu i że przyłożył jej nóż do gardła. Nie miał zamiaru mówić o tym, że śmiertelnie wystraszona matematyczka obiecała mu pomoc. Nie powiedział tego, jak później zakończyła się ta sytuacja. Wstydział się, że ujrawszy pełne, dojrzałe kobiece kształty, po prostu się przestraszył i uciekł, zostawiając zdzwioną kobietę, która nagle w obliczu strachu i sytuacji zagrożenia życia poczuła podniecenie i ochotę na seks z małym chłopcem. Ważne było tylko to, że zdał i że wychowawczyni inaczej teraz na niego patrzyła. W jej oczach pokazało się coś dziwnego, jakiś podziw dla siły fightera i ślad pożądania.

– Ale to nie jest takie ważne – mówił dalej. – Ważne jest to, że mnie wtedy w kiblu odrzuciłaś i poniżyłaś. Wyznałem ci szczere uczucie, a tym mną wzgardziłaś, wystawiając na pośmiewisko całą szkołę.

Julita poruszyła się energicznie, próbując zerwać z siebie krępujące ją więzi, ale nic to nie dało.

– Myślałaś, że jak minie trochę czasu, to zapomnę tę zniewagę? Co?!

Nagle pochylił się nad nią i bez najmniejszego ostrzeżenia uderzył ją otwartą dłonią w twarz.

– Teraz za to odpowiesz, dziwko jedna – powiedział ze złością w głosie.

Kucnął przy niej i jednym gwałtownym ruchem rozdarł białą galową bluzkę. Zerwane guziki poleciały we wszystkie strony, a Julita zanosła się spazmatycznym płaczem. Napastnicy zobaczyli koronkowy, biały stanik osłaniający dość spore piersi, a po chwili ich oczom pokazały się również koronkowe, pasujące do kompletu majtki. Wojnar nie patyczkował się ze spódniczką, która została przez niego po prostu rozcięta scyzorykiem. Tym samym, którym wiele dni wcześniej terroryzował nauczycielkę od matmy. Granatowy materiał poleciał gdzieś na bok.

Kucnął przy przerażonej Julicie i przyłożył do jej ciała ostrze scyzoryka. Zaczął wodzić nożem po drżącej ze strachu skórze, kręcąc kółka. Czajka i Krupa wpatrywali się w tę scenę jak zahipnotyzowani. Wojnar w końcu dojechał nożem do celu i zatrzymał się przy ramiączku stanika. Spojrzał w okrągłe przerażone oczy ofiary i bez cienia zawahania przeciął materiał jednym sprawnym ruchem. Potem przekroił drugi kawałek i wreszcie odrzucił zniszczony biustonosz. Uwolnione piersi dziewczyny pokazały różowe, dziecinne wręcz sutki. Julita szarpnęła się i zawyła ze wstydu. Łzy popłynęły mocniej z jej oczu.

Wojnar był w transie. Nie widział nic poza Julitą, poza jej nagim młodym ciałem, jakże innym od ciała matematyczki. Zdawało się, że zapomniał nawet o tym, że opodal stoją jego koledzy, niepewni i onieśmieleni.

– Ty suko... – wyszeptał, łapiąc oddech. Poglądził dłonią ciepłe i drżące ciało dziewczyny. Przesunął po piersiach i brzuchu, aż doszedł do majtek. Wsunął palce pod materiał, a dziewczyna szarpnęła się dramatycznie.

Zawyła raz i drugi. Dość głośno.

– Zamknij się! – wrzasnęła na nią napastnik. – Nikt ci nie pomoże!

Scyzoryk pomógł mu pozbyć się majtek i po chwili Julita leżała już nago. Jediną częścią garderoby, jaka jej pozostała, były białe podkolanówki założone po to, by pasowały do białej bluzki i granatowej spódnicy.

Wojnar wskazał palcem na Krupę.

– Rozgrzej ją – rozkazał. – Niech będzie już wilgotna, gdy będę w nią wchodził.

Sam odszedł dwa kroki, rozpiął spodnie i zaczął się onanizować. Zaskoczony Krupa przez chwilę trwał w niemym zawieszeniu, ale w końcu wykonał rozkaz. Kucnął między nogami Julity, nie wiedząc, o co dokładnie prosił fighter.

– No, dalej! Wsadź jej palce i rozciągnij ją trochę! – zachęcił go Wojnar.

Julita zawyla żałośnie, spodziewając się za chwilę wtargnięcia w jej intymne, dziewicze zakamarki.

Krupa był półprzytomny z emocji, na policzki wystąpiły mu mocne rumieńce. Działając trochę jak automat, na rozkaz swojego lidera, zbliżył dłoń do krocza poniżonej dziewczyny. Jednak nie wiedząc dokładnie, co ma tak naprawdę zrobić, spojrzał tylko błyszczącymi oczami na jej narządy płciowe. Był po raz pierwszy w życiu w takiej sytuacji.

– No róbżeż, kurwa, co ci mówiłem!

Głos fightera obudził go trochę, więc wziął głęboki oddech i po chwili wahania wsadził do środka palec wskazujący. Ciało nastolatki wyprężyło się w niemym proteście, ale chłopak już poczuł z tego dużą przyjemność, więc rozochocony włożył jej do pochwy kolejny palec, boleśnie rozciągając nieprzyzwyczajone do takich czynności ciało.

Czajka stał w pewnym oddaleniu i z nieodgadnioną miną wpatrywał się w odbywającą się scenę. Wojnar tylko rzucił na niego okiem, ale nie skomentował. Tamten zawsze był dziwakiem i milczkiem. A z wiekiem było tylko coraz gorzej. Fighter jakiś czas zajmował się samym sobą, patrząc na to, co Krupa robił z Julitą. Dość długo się masturbował, lecz, mimo usilnych starań, nie mógł osiągnąć wzwodu. Zaklął dosadnie. Jeszcze walczył chwilę ze swoim ciałem, ale w końcu zdał sobie sprawę, że przed oczami widzi nie ładne, młode ciało szesnastolatki, lecz dojrzałe, obfite ciało nauczycielki. Ciało oświetlane rozbłyskami piorunów. Ciało mokre i błyszczące od deszczu.

Wojnar przeklął głośno i potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób pozbyć się powracającego widoku dojrzałej kobiety. Nie mógł się koncentrować na tym, co robi, nie mógł się podniecić. Naga i rozochocona matematyczka uparcie powracała do jego głowy.

W końcu wkurzony przestał walczyć ze swoją słabością i dopadł do Krupy. Odciągnął go ze złością. Tamten aż upadł na pokrytą mchem ziemię.

– Sam się już nią zajmę – zawarczał fighter.

Czując, że nie osiągnie już wzvodu, nie patyczkując się już ze związaną Julitą i nie zważając na to, co robi, włożył z całą energią trzy palce do jej pochwy, krwawo ją rozdzielając.

Wściekły wrzask Julity naruszył niedokładnie naklejony na usta plaster.

Echo przerażającego krzyku rozniosło się po lesie.

*

Biegli. Biegli naprawdę szybko.

Nie spoglądali za siebie. Ważne było, by jak najszybciej oddalić się z tamtego miejsca, uciec, uniknąć przyłapania na gorącym uczynku.

Gdy dopadli do drogi, stanęli zziajani. Wojnar oparł się o betonowy słup stojący przy ulicy. Próbował złapać oddech, uspokoić szalejące z emocji serce.

Pierwszy doszedł do siebie Krupa.

– Kurde... mogli nas złapać. Debile z nas...

– Nic się nie bój – rzucił przytomnie Wojnar. – W porę się zerwaliśmy. Nie widzieli nas. Zresztą nie wiadomo, kto to był, jakiś grzybiarz?

Mariusz Czajka podszedł do fightera i machnął do niego głową.

– Nie możemy tego tak zostawić – powiedział matowym głosem. – Ta suka doniesie na nas i wcześniej czy później nas złapią. To tylko kwestia czasu.

Wzrok Wojnara momentalnie zmętniał. Chłopak zagryzł zęby i wciągnął ze świstem powietrze. Nie odezwał się jednak.

– Dokładnie. Cholera... Przecież nie ujdzie nam to płazem – przestraszył się Krupa. – Co my sobie w ogóle myśleliśmy?

Fighter stanął na szeroko rozstawionych nogach i spojrzał w niebo. W niebieskie, jasne, czerwcowe niebo.

– Zajmę się tym.

To krótkie, złowrogie i wieloznaczne stwierdzenie, które padło z ust chłopaka, nie zdziwiło Mariusza Czajki. Chłopak tylko lekko się uśmiechnął. Natomiast Krupa momentalnie wybałuszył oczy na kolegę.

– To znaczy jak? Co masz zamiar zrobić?

– Po prostu się tym zajmę.

– Chyba nie zamierzasz...?

– Zajmę się tym! – powtórzył ostrzej. Prawie krzyknął.

Nic więcej nie powiedział. Otrzepał spodnie z resztek mchu i pajęczyny, która przyczepiła się podczas ucieczki przez gęstwinę lasu. Spojrzał ostatni raz na kolegów i się zaśmiał.

– No to mamy wreszcie wakacje!

To były ich ostatnie chwile, gdy tak naprawdę byli razem. Skończyli gimnazjum i wszystko miało się od tej chwili zmienić.

Więcej nie wracali do tematu Julity.

W ogóle ze sobą już nie rozmawiali na ten temat.

Teraz

16 listopada

– Jak to wyjechała? Tak z dnia na dzień? – oburzyła się Ewa Jędrycz złapana przez Huberta na korytarzu komendy. Nie zdążyła wejść do analytika po najnowsze dane dotyczące śledztwa, bo zdyszany głos policjanta zatrzymał ją w pół kroku. Teraz momentalnie poczuła złość.

– No wyjechała – potwierdził tylko. – Do sanatorium w Świnoujściu. Pani Ewelina dała nogę.

– Akurat teraz? Gdy jest nam potrzebna? – Policjantka nie ukrywała rozdrażnienia. – Przypadek?

Zaniewski tylko pokiwał głową i zrobił zagadkową minę.

– Ale jest jeszcze coś.

– Co? – warknęła Ewa wyraźnie zła. Tego dnia nie była w dobrym humorze.

Nadal stali przed drzwiami pokoju analytików, a Jędrycz z dłonią na klamce spoglądała spode łba na kolegę z zespołu śledczego.

Hubert nabrał powietrza.

– No co? – powtórzyła coraz bardziej zła.

– Jej mąż w pewien sposób potwierdził to, co już usłyszeliśmy od Rolskiego. Użył określenia „żona jest chora i musiała pilnie wyjechać” oraz „jej stan ostatnio się pogorszył, nawet leki przestały działać”. Zagroził, że jeśli będziemy ją nachodzić, to cała kuracja pójdzie na marne i będą musieli zamknąć ją w zakładzie. Podobno potrzebuje spokoju. Ta sprawa

z morderstwem Rolskiej negatywnie wpłynęła na przebieg choroby. Podobno już było z nią lepiej, odstawiła na jakiś czas alkohol, ale teraz znów wróciła do nałogu. Co więcej, według męża Ewelina Lipiec ma urojenia i potwierdzoną medycznie schizofrenię.

– Ja pierd... – Ewa w porę ugryzła się w język, ale i tak uderzyła otwartą dłoń w drzwi.

Niemal od razu usłyszeli stłumione „proszę!” dochodzące z pokoju. Jędrycz odetchnęła głębiej, próbując zapanować nad narastającą wściekłością.

– Mimo wszystko spróbuj się z nią skontaktować – poprosiła, otwierając drzwi pomieszczenia. – Cholera, wszystko się komplikuje.

– Na razie nie odbiera, ale będę jeszcze do niej dzwonił – zapewnił Hubert.

Po chwili Ewa zniknęła u analityka, a Hubert wrócił do siebie.

*

Pół godziny później zostali wezwani do naczelnika, który ze skwaszoną miną domagał się najnowszych szczegółów i, przede wszystkim, postępu w śledztwie.

– Zdjęcie rzekomego zabójcy Doroty Rolskiej okazało się nieprawdziwe, zresztą zgodnie z przewidywaniami. – Ewa miała coraz gorszy humor. To zdecydowanie nie był jej dzień. – Portret pamięciowy sporządzony na podstawie wskazówek przekazanych przez znajomą zamordowanej nic nam nie dał. Analityk bez cienia wątpliwości stwierdził, że na obrazku jest jakiś fotomodel, którego zdjęcia przy odrobinie cierpliwości można znaleźć w internecie.

Jędrycz z niechęcią położyła wydruk z fotografią na biurku naczelnika, który tylko ściągnął brwi i spojrzał spod okularów na zaprezentowany dowód.

– Zresztą... jak się dopiero co okazało, zeznań pani Eweliny Lipiec też nie można brać na poważnie. Hubert potwierdził przed chwilą, że kobieta leczy się psychiatrycznie. Tę całą historię z Tinderem mogła sobie po prostu wymyślić. Takiego samego zdania zresztą jest mąż zamordowanej Rolskiej. To według mnie ślepy zaułek.

– Czyli jednym słowem gówno macie? – rzucił naczelnik prosto z mostu niezadowolony z braku jakiegokolwiek postępu. Nawet nie silił się na próbę maskowania swojej irytacji.

Zarówno Hubert, jak i Ewa natychmiast poczuli się nieswojo.

– Nie do końca – odezwała się niespodziewanie komisarz Głowacka, próbując ratować sytuację. – Mamy coś, co może nam pomóc.

Ewa i Hubert jak na komendę zwrócili twarze w stronę szefowej. Jej zagadkowa wypowiedź zbiła ich z tropu. Naczelnik też spojrział na nią podejrzliwie.

– Co masz na myśli, Anka?

Byli po imieniu, bo znali się jeszcze z liceum policyjnego z Lublina. Stwarzało to pewną atmosferę zaufania, która była im potrzebna. I nawet w najbardziej kryzysowych sytuacjach szef wydziału nie krył sympatii dla swojej podwładnej. Był gotów wyzywać się na Jędrycz i Zaniewskim, ale do Głowackiej nigdy nie odezwał się choćby bardziej podniesionym głosem.

– Nie zdążyłam wam jeszcze powiedzieć, bo dopiero wróciłam z prokuratury – wytłumaczyła się szybko policjantka, ale po jej twarzy nie przebiegł nawet ślad uśmiechu. – Prokurator zaangażował w sprawę swoich ludzi, a oni równolegle z nami odwalili kawał roboty.

– Ale co konkretnie zrobili? – zabrzmiało z wyrzutem z ust Huberta, który niespokojnie poruszył się na krześle.

– Przeanalizowali profile pracowników Grupy Azoty, którzy mogli być blisko wydarzeń z piątego listopada.

– Przecież my też to zrobiliśmy – obruszyła się Ewa. – Po co dublujemy pracę? Mało mamy zajęć?

Głowacka spojrzała na nią nieco zbyt ostro, jakby nie podobał się jej styl wypowiedzi.

– Oni mają inne narzędzia niż my – wyjaśniła dość spokojnie. – Skoro to nasz jedyny trop, by szukać sprawcy wśród pracowników przedsiębiorstwa, to nie widzę nic złego w podwojeniu wysiłków. Pomoc prokuratury bardzo nam się przyda. Ich analitycy przepuścili przez sito wszystkich pasujących na sprawcę zabójstwa pracowników i szczegółowo ich przeanalizowali.

– I do jakich doszli wniosków? – Naczelnik domagał się konkretów.

Komisarz Głowacka położyła na biurku wydruk i spojrzała na zawarte w nim informacje, jakby chciała sobie dobrze je przypomnieć.

– Z krótkiej listy podejrzanych, których brano pod uwagę, szczególnie mocno wybija się jedna osoba. Zresztą to ten sam człowiek, który od początku wpadł nam w oko, zwłaszcza po rozmowie Ewy, gdy spotkała się z nim w Azotach. Mężczyzna ten był już notowany na policji, a co więcej, już w młodości miał problemy z prawem. Pochodzi z patologicznej rodziny alkoholików, co ewidentnie przełożyło się na jego wychowanie i późniejsze ukształtowanie charakteru. W szkole podstawowej był przywódcą bandy, która nie stroniła od alkoholu i przemocy. Co bardzo istotne: był już notowany za przestępstwa o charakterze seksualnym.

Głowacka położyła przed naczelnikiem wydruk. Ewa i Hubert już wiedzieli, o kim mowa. Przeglądali jego profil wielokrotnie i znali go niemal na pamięć.

– Tomasz Wojnar – zamruczał naczelnik do siebie. – Życiorys ma spaprany, to fakt... Ale to trochę za mało, by go zatrzymać.

– I teoretycznie ma alibi na dzień morderstwa. Miał wtedy popołudniową zmianę, więc szef brygady potwierdził, że jego pracownik był zajęty pracą – dopowiedziała Głowacka. – Ale należy wziąć pod uwagę, że mężczyzna może kłamać. Może to jakiś mój szósty zmysł, ale twierdzę, że Wojnar może być zabójcą. Zna teren Azotów, pracuje na rampie załadunkowej, alibi mógł sobie jakoś załatwić, ma pokręconą psychikę i przestępstwa seksualne na koncie. Popytałam też trochę ludzi pochodzących z tej samej wsi, co on. Nie mają o nim najlepszego zdania. Ewa też dokładnie badała ten wątek. Wojnar mieszka w Piskorowie, w starej chałupie odziedziczonej po zmarłych rodzicach.

– No i czego się dowiedziałyście?

– Wojnar jako nastolatek siał postrach w okolicy. Już w podstawówce i później w gimnazjum był w stanie z pomocą zaufanych kolegów sterroryzować połowę szkoły. Już jako czternasto- i piętnastolatkiem nie stronili od używek: papierosów i alkoholu, a założył się, że raczyli się też jakimiś narkotykami. W wakacje, tuż po skończeniu gimnazjum, doszło do jakiegoś grupowego wybryku seksualnego z udziałem przymuszonej do tego koleżanki z ich klasy, niejakiej Julity. Dziwnym trafem nikt nie złożył

doniesienia. O tym temacie krążą tylko plotki i pogłoski. Wtedy prawie zgwałcili tę dziewczynę, ale ktoś im w tym przeszkodził: tak miała twierdzić inna uczennica tej szkoły, bliska koleżanka poszkodowanej. Podobno próbowała kogoś zainteresować tym faktem, ale niestety nikt nie wziął wtedy słów dziewczyny na poważnie.

– Dlaczego?

– No właśnie nie wiadomo. – Głowacka rozłożyła ręce i spojrzała w stronę Ewy. – Na dodatek poszkodowana w tym wydarzeniu dziewczyna, ta Julita, nie pojawiła się już nigdy w wiosce. Podobno cała rodzina od razu po skończeniu jej szkoły wyjechała za granicę.

– Dziwne...– Naczelnik zmarszczył brwi. – A ci koledzy, którzy działali z Wojnarem? Wiemy, kto to jest?

– Tak, wiemy. – Tym razem Ewa zabrała głos. – Ich profile znajdują się w raporcie. Właśnie zamierzamy dziś z Hubertem porozmawiać z tymi mężczyznami i coś z nich wyciągnąć. Proszę spojrzeć na dokumentację.

Naczelnik wrócił do lektury, a kiedy dokończył czytać profil Wojnara, zdjął okulary i spojrzał na panią komisarz.

– Co na to pan prokurator?

– Jest zdania, że to może być on. Ten Wojnar.

Ewa pokiwała głową na znak, że ona też się zgadza z taką tezą.

– Zatrzymanie na takim etapie naszej wiedzy może być dyskusyjne, chyba że macie jakieś niepodważalne dowody jego winy? – zapytał mężczyzna.

– Nie, nie mamy. I dlatego proszę o natychmiastowe rozpoczęcie obserwacji podejrzanego – wyjaśniła Głowacka. – Dodatkowo prosba do Ewy i Huberta, żeby jeszcze pojechali do szkoły, w której Wojnar się uczył, i zebrali jak najwięcej informacji na temat tamtego zdarzenia. Popytajcie o szczegóły. To jest na wiosce pod Puławami, gdzieś w stronę Zwolenia. Ewa powinna znać te tereny, bo tam przecież mieszkał Wiktor...

Za późno ugryzła się w język, ale Jędrycz w ogóle nie dała po sobie znać, że wzmianka o kuzynie jakoś ją obeszła. Zachowała pokerową twarz i tylko kiwnęła potwierdzająco głową.

– Dobrze, zaraz wydam dyspozycję o obserwacji – zgodził się naczelnik. – Jeśli to faktycznie on zabił Rolską, to musimy jak najszybciej go zatrzymać. Zbyt długo to już trwa, wiesz o tym, Anka?

Głowacka przymknęła tylko oczy. To musiało wystarczyć za całe wytłumaczenie.

Nie miał nawet zamiaru sprzątać bałaganu, którego narobił intruz. Zostawił resztki telewizora, potłuczonego odtwarzacza, kaset i płyt na podłodze, tak jak to wszystko zastał. Gdyby to Krupa był włamywaczem, to natychmiast by do niego pojechał i wymierzyłby sprawiedliwość. Ulżyłoby mu wtedy i poczułby się lepiej. Ale okazało się, że ten frajer miał rację, że jednak istnieje jakaś „Jenny”, która mści się za wybryki przeszłości. I to pewnie była ta znenawidzona Julita, szukająca teraz odwetu. Na pewno tak było.

Wojnar nie miał pojęcia, gdzie jej szukać i nawet kogo o to spytać. Nie widział jej przecież wiele lat, a do jej domu rodzinnego nie miał zamiaru w ogóle się wybierać. Zresztą i tak nikogo by tam nie zastał. Poza tym w tej chwili miał inne zmartwienie. Nic go tak nie obeszło jak zniszczony sprzęt i filmy. Kosztowały niemało, a on przecież nie miał żadnej kopii. Oby ten łysol z komisju mógł je ponownie zdobyć.

– Jebana suka – wyszeptał raz jeszcze i o mało co odruchowo nie splunął na podłogę. Powstrzymał się jednak w ostatniej chwili.

Jeszcze raz obrzucił wzrokiem pobojuwisko.

Potem wyszedł z domu i skierował się na przystanek autobusowy. Było już ciemno i zimno, w dodatku zaczynał padać śnieg. On musiał jednak natychmiast dostać się do Puław.

*

– Ja w sprawie filmów. – Wojnar bez przywitania utkwiał wzrok w chłopaku siedzącym za ladą. Ten oderwał się od smartfonu, niemrawo spojrział na klienta i rozłożył dłonie.

– Coś dla pana było zamawiane, bo nie kojarzę?

– Jest szef? – rzucił fighter i od razu skierował się w stronę zaplecza.

– Zaraz, zaraz! – Chłopak zerwał się ze swojego stołka, chcąc powstrzymać intruza, ale nie zdążył. Wojnar wparował do kantorka, lecz natychmiast zatrzymał się zaskoczony. Odruchowo cofnął się dwa kroki i stanął w progu. Wściekły sprzedawca dopiero teraz odciągnął za ramiona nieposłusznego klienta i natychmiast z powrotem zamknął drzwi. Otaksował Wojnara karzącym spojrzeniem. – Co pan tak wchodzi jak do siebie?! Najpierw trzeba zapukać, prawda? Już nie mówiąc o tym, że trzeba poczekać na przyzwolenie, żeby tam wejść.

– Sorry, nie wiedziałem...

– To teraz już pan wie – przedrzeźnił go chłopak i dopiero wtedy powoli wrócił na swoje miejsce. – Niech pan zaczeka, aż szef będzie wolny.

Wojnar kiwnął głową, skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę. Teraz już wiedział, że musi poczekać. Zaczekać, aż właściciel pawilonu skończy to, co właśnie robił.

Fighter nie zorientował się wcześniej, że szef tego sklepu jest gejem. Nie podejrzewał, że zostanie go podczas uprawiania szybkiego seksu z innym mężczyzną, choć nazwanie go „chłopcem” byłoby tu bardziej trafne. Wojnar widział scenę przez kilka krótkich sekund, ale i tak zauważył, że gościem łysola prawdopodobnie był nieletni, który klęcząc przed tym wielkim mężczyzną, robił mu dobrze ustami. Prawdopodobnie za pieniądze.

Gdy już skończyli i zawstydzony młodzian ze wzrokiem wbitym w podłogę przemknął do wyjścia, Wojnar został wreszcie zawołany na zaplecze. Pachniało męskim potem i wydzielinami. Fighter skrzywił się lekko, ale bez słowa usiadł na twardym, plastikowym krzeselku. Nic się tu nie zmieniło od ostatniej wizyty.

– Muszę wreszcie założyć tu zamek – zarechotał łysol, zupełnie nic sobie z tego nie robiąc, że chwilę wcześniej został przyłapany na czynności intymnej. Pewnie w ogóle mu to nie przeszkadzało. Kiwnął tylko głową w stronę klienta. – Czym mogę służyć?

– Zniszczyły mi się filmy, które ostatnio kupowałem – wyrzucił z siebie Wojnar i niecierpliwie zabębnił palcami w biurko. – Potrzebuję też nowy odtwarzacz i telewizor.

Łysy uniósł w zdziwieniu brwi, ale nie zapytał o dalsze szczegóły. To nie był jego interes. Chciał tylko zarobić na kolejnej nielegalnej transakcji.

Oparł łokcie na blacie stołu.

– Sprzęt to nie problem... – zamruczał. – Ale filmy... Ile masz na to pieniędzy?

Wojnar bez słowa wyjął z kieszeni kurtki zwitek banknotów i położył go przed nosem rozmówcy. Tamten sięgnął po nie i zaczął liczyć. Po chwili westchnął.

– Nie za dużo, ale coś się wymyśli. Zaczekaj.

Mężczyzna wstał i tak jak poprzednio, gdy fighter był tu ostatni raz, podszedł do szafki, kucnął przy niej i zaczął szukać. Dźwięk przesuwanych przedmiotów i sapanie właściciela wypełniły zaplecze sklepu. Coś uderzyło, jakby spadło na podłogę i poturlało się po niej.

W pierwszej chwili Wojnar myślał, że to łysemu coś wymknęło się z dłoni, ale szybko zrozumiał, że te dźwięki dochodziły ze sklepu, a nie stąd. Natychmiast po tym do jego uszu doszły jakieś krzyki i kolejne hałasy upadających na podłogę rzeczy.

Ani łysy, ani Wojnar nie zdążyli zareagować.

Do kantorka wpadły dwie osoby z policyjnymi blachami na wierzchu.

– Policja!

Funkcjonariusze dopadli właściciela pawilonu i z widocznym trudem rozpląszczyli go na ścianie. Mimo sporej tuszy i na pewno niezłej siły ten jednak nie protestował. Posłusznie poddał się procedurze i dał sobie nałożyć kajdanki. Ubrani w cywilne ciuchy gliniarze bez słowa wywlekli go z pomieszczenia. Mundurowy policjant z wydziału prewencji, który został na zapleczu, spojrzał na siedzącego bez słowa, zdumionego Wojnara.

– Poproszę o pana dokumenty. Coś pan tu kupował?

– Chciałem kupić odtwarzacz DVD – odpowiedział fighter zdziwionym, lekko skonsternowanym głosem, po czym wyciągnął z kurtki plastikowy dowód.

Funkcjonariusz przypatrzył się badawczo swojemu rozmówcy, a potem zlustrował otrzymany dokument. Przeczytał zawarte w dowodzie informacje. Zrobił minę, jakby coś mu się nie zgadzało.

– Nie wie pan, że tu jest dziupla pasera? – zapytał gliniarz.

– O cholera! – Wojnar świetnie udał zaskoczonego. Rozłożył ręce w geście zdziwienia. – Kurczę... Po prostu mieli tani sprzęt, jak w każdym komisie.

Nie wiedziałem...

– Kupował tu pan coś w ciągu ostatniego półrocza?

– Nie. Dziś byłem tu pierwszy raz – kłamał dalej jak z nut. Potem wyciągnął rękę po leżące na stole banknoty. – To moje. Na szczęście nie zdążyłem jeszcze ich wydać.

Policjant nie wyglądał na przekonanego, ale nie powstrzymał Wojnara przed schowaniem pieniędzy do kieszeni. Wyjął za to notes i spisał informacje z dokumentu.

– Zapisuję pana dane, gdyby potrzebny był nam naoczny świadek. Być może zaprosimy pana na komendę do złożenia zeznań.

Potem oddał mu dowód i skinieniem głowy pokazał na wyjście.

– Jest pan wolny. Proszę unikać takich miejsc.

Fightera nie trzeba było o to dwa razy prosić. Bez słowa opuścił lokal i z ulgą odszedł jak najdalej od tego miejsca.

Gdy emocje opadły, poczuł złość, że nie odkupił sprzętu ani filmów, a dodatkowo stracił zaufane źródło zaopatrzenia. Ten wieczór nie należał do udanych. Najpierw zniszczony sprzęt, a teraz to. Ze złości kopnął jakąś puszkę leżącą na chodniku, która aż uderzyła w ścianę budynku.

Gdy uszedł kilkadziesiąt metrów, stanął i spojrzał za siebie. Poczul zimno, więc szczelniej zapiął kurtkę pod szyją. Śnieg padał coraz gęściej. Na ulicy nie było żywej duszy.

– Halo! Pan Wojnar? – usłyszał nagle za swoimi plecami.

Nie zdążył się jednak odwrócić, bo dostał czymś ciężkim w głowę i osunął się w ciemność.

Ten dzień

5 listopada

Cierpiała, i to bardzo.

Bolało jak diabli, byłem tego pewien. W każdym razie mnie by bolało.

Aż zacząłem jej w pewnej chwili współczuć.

Nie żebym chciał przerwać, nie o to chodziło. Poza tym nic nie mogłem na to poradzić, nie byłem w stanie się powstrzymać, zbyt długo fantazjowałem o tej chwili, zbyt długo o tym marzyłem. Teraz realizowałem swoją największą obsesję. Dopiero teraz byłem tak naprawdę szczęśliwy i spełniony. Miałem najmocniejszą erekcję w moim życiu.

Delektowałem się każdą chwilą, wdrażając krok po kroku przemyślany po tysiąc razy scenariusz.

Ale zanim ona zaczęła tak naprawdę cierpieć, zanim poznała smak tortur, zanim dowiedziała się, po co ją tu przywiozłem, miałem czas dla siebie, będąc z nią sam na sam.

Najpierw nacieszyłem oczy widokiem bezbronnej, nagiej kobiety. Te okrągłe kształty prześladowały mnie od bardzo dawna. Czasami nie sypiałem po nocach toczony gorączką pożądania, marząc o tym, by do woli napatrzeć się na to cudo, a potem dotykać dużych piersi, brzucha, ud i wreszcie tego bijącego ciepłem miejsca, do którego tęsknią wszyscy mężczyźni.

Kobieta ruszała się, protestowała, starała się jakoś wyrwać z potrzasku.

Nie dała jednak rady się wyzwolić, bo dobrze ją związałem.

Przeciągałem w nieskończoność tę chwilę, by utuczyć mój wzrok i mózg tymi tłustymi obrazami, by zaspokoić się w ten właśnie sposób, zanim przystąpię do dalszych kroków.

Gdy już zaspokoilem pierwszy głód, przyszła pora na konkretniejsze działania.

Z torby wyjąłem piankę do golenia i jednorazową maszynkę. Z pewnym żalem popatrzyłem po raz ostatni na gęsto porośnięty wzgórek łonowy, a chwilę później na zdziwione oczy uwięzionej. Myślę, że od razu zrozumiała, co chcę zrobić, ale jeszcze nie do końca zdawała sobie sprawę, co tak naprawdę chcę osiągnąć i jak daleko jestem w stanie się posunąć.

Biedna... Myślała pewnie, że chcę ją tylko ogolić i pobawić się jej waginą. Jak bardzo się myliła...

Nie zwlekając już ani chwili dłużej, nałożyłem na ten owłosiony trójkąt grubą porcję pianki i wtarłem ją w gęste włosy. Po chwili dołożyłem jeszcze jedną warstwę. Potem sięgnąłem po maszynkę i rozpocząłem depilację.

Oczywiście ona się szarpała i charczała ze złości i strachu, ale była skutecznie uwięziona. Poza tym w tym miejscu, w którym się znajdowaliśmy, nikt ostatnio nie bywał.

Golenie szło mi dość opornie, ale wcale nie narzekałem. W końcu im dłużej trwała ta zabawa, tym bardziej byłem podniecony, a przecież o to właśnie mi chodziło. By zrealizować fantazje, które przez lata ułożyłem sobie w głowie. I nie musiałem się wcale spieszyć.

Kiedy już skończyłem, wytarłem ręce w chusteczkę, odłożyłem maszynkę, podszedłem kilka kroków i kucnąłem obok głowy kobiety. Pogłaskałem ją po ułożonych na tę okazję, zakręconych u fryzjera włosach. Wiem, że chciała tego dnia ładnie wyglądać, bo to miała być pierwsza randka z nieznajomym. Długo wyczekiwana okazja, by przeżyć romantyczną przygodę z obiektem swoich pragnień. By także spełnić swoje marzenia.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałem z uśmiechem. – Dziś są twoje urodziny.

Szarpnęła się, zawyła, rzuciła w moim kierunku zabójcze spojrzenie.

Na tym etapie jeszcze była harda, jeszcze miała bojowy nastrój.

Ale za chwilę miało się to zmienić. I to bardzo.

Sięgnąłem do leżącej na ziemi torby. Zachręściła. Wyciągnąłem ze środka przygotowany wcześniej element i pokazałem go jej. Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia, ale knebel nie pozwolił zadać żadnego pytania.

– To prezent na twoje urodziny.

Nie zrozumiała, ale wcale mnie to nie zdziwiło, bo tylko ja wiedziałem, do czego służy ten ostro zakończony, stalowy drut i co mam zamiar za chwilę z nim zrobić.

*

Zawyla jak zarzynany zwierzak, gdy wcisnąłem w jej ciało pierwszy drut.

Wszedł miękko jak w masło.

Włożyłem w to całe swoje serce, by dzieło, które chciałem stworzyć, było doskonałe.

Na powierzchni skóry natychmiast pojawiła się krew wypływająca spod wepchniętego kawałka drutu. Nie było tego dużo, zaledwie jedna kropelka, która oblała metalowy szpikulec. Ładnie to wyglądało. Podobało mi się.

Kobieta szalała, rzucając się na wszystkie strony. Nawet zacząłem obawiać się o to, czy sznurki wytrzymają, ale po sprawdzeniu wiązania uspokoiłem się, bo nie było szans ich zerwać. Metalowe rury, do których ją przywiązałem, co prawda pobrzękiwały przy każdym ruchu rąk i nóg, ale nie miały prawa się przesunąć. Były cholernie ciężkie. Wiedziałem to z autopsji.

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to głośno drzeć się spod knebla. Zaniepokoiło mnie to.

Nie miałem wyjścia i zapchałem ją dodatkowo jakąś szmatą, żeby bardziej ją uciszyć.

Pomogło.

Co prawda nie bałem się tutaj nieproszonych gości, ale ostrożności nigdy za wiele.

Po chwili wróciłem do pracy. Z najwyższym skupieniem i uwagą wciskałem kolejne druty. To musiał być idealny trójkąt, idealny damski erotyczny trójkąt. Kilka szpikulców musiałem poprawić, bo pod wpływem rzucającego się z bólu ciała zaczęły się chwiać. Wcisnąłem je mocniej,

głębiej. Na pewno kurewsko mocno bolało, pewnie przebiłem jej jakieś narządy wewnętrzne, ale byłem na to gotowy. Ona nie.

W końcu dałem jej odpocząć, trochę odetchnąć i nabrać sił przed kolejnymi etapami zabawy.

Znów podszedłem do jej głowy.

Popatrzyłem na zapłakaną, trzęsącą się z bólu i trwogi twarz. Kobieta drżała. Fale bólu promieniowały na całe ciało z tego najważniejszego miejsca naznaczonego teraz moim artystycznym tworem. Ostre jak igły impulsy dochodziły do mózgu, wywołując eksplozję rozpacz i cierpienia.

Rozmazała się i poczochnęła. Lecące obficie z oczu łzy popsuły misternie nałożony makijaż. Nałożony specjalnie dla mnie, przygotowany dla wyimaginowanego romantycznego kochanka, z którym miała przeżyć przygodę życia.

Nagle ogarnął mnie szampański humor. Pstryknąłem ją w nos i roześmiałem się:

– Widzisz, jaka zabawa? Fajnie, co? Czekałem na to całym latami.

Próbowała coś mi powiedzieć przez krępujący ją knebel, ale wyszło z tego tylko jakieś niemrawe mamrotanie. Miała drgawki, pewnie z zimna i bólu.

– Co chcesz mi powiedzieć, kochana? – zagadnąłem, przysuwając twarz do jej twarzy.

Pocałowałem jej słony od łez policzek, a potem od razu dostała całusa w czoło.

*

Jeśli poprzednio ją bardzo bolało, to teraz na pewno było o wiele gorzej. Przesunąłem się w stronę jej krocza i po kilkunastu minutach wewnętrzna strona jej kobiecości pokryła się wbitymi w ciało szpikulcami. Skóra pod drutami stała się zupełnie czerwona, bo krew zalewała już praktycznie wszystko.

Teraz musiałem kontrolować jej stan, bo w każdej chwili mogła zemdleć z bólu, a ja koniecznie chciałem, by pozostała przytomna do samego końca. Miałem w dłoni jeszcze kilkanaście szpikulców, których chciałem użyć. Żaden nie mógł zostać, żaden nie mógł się przecież zmarnować.

Kilka minut później ostatni drut został wbity i zakończyłem swoje dzieło. Nie wiem, czy jeszcze sprawiało jej to jakąś różnicę, czy czuła kolejne fale bólu. Ja w każdym razie osiągałem największe spełnienie w swoim życiu. Właśnie dochodziłem, skraplając jej pokryte krwią, usiane drutami łono białą żywą spermą.

*

Nie miałem innego wyjścia, ona musiała umrzeć.

Widziała moją twarz, została wbrew swojej woli uprowadzona, była torturowana i bestialsko okaleczona. Nie mogłem jej tak po prostu puścić, dać stąd jakoś wyjść o własnych nogach. Sprawy zaszły za daleko.

I tak już była ledwo przytomna. Co prawda odniesione rany chyba nie zagrażały jej życiu, ale balansowała na granicy przytomności. Z wychłodzenia, utraty krwi i przeżytego stresu mogła stracić świadomość. Musiałem się spieszyć.

Kucnąłem przy niej. Pogładziłem po chłodnym policzku, spojrzałem prosto w lekko zamglone, zapłakane oczy.

– To już, moja kochana – powiedziałem z uczuciem.

I zacisnąłem na jej gardle swoje mocne palce.

Jej oczy w najwyższym zdziwieniu po raz ostatni patrzyły na ten świat. A ostatnią rzeczą, jaką widziały, była moja twarz.

Teraz

16 listopada

– Mariusz... powiesz mi w końcu czy nie?

Narzeczonej Czajki z anielską cierpliwością i uczuciem wpatrywała się w kamienną twarz mężczyzny, który niewzruszony zalewem pytań z najwyższym spokojem jadł kolację. Ona trzymała go za rękę. On w drugiej dłoni trzymał widelec, którym rozgarniał po talerzu smażone, panierowane w bułce pieczarki.

– Kochanie...?

Czajka przełknął kęs i dopiero wtedy na nią spojrzął. Nie odezwał się jednak.

– Martwię się o ciebie, skarbie – powiedziała kobieta niemal płaczkliwym tonem.

– Niepotrzebnie.

Czajka delikatnie wyjął dłoń z objęć narzeczonej i sięgnął po szklanekę z wodą. Popił i wrócił do jedzenia. Szanse na powodzenie tej rozmowy były coraz mniejsze.

Kobieta westchnęła i zacisnęła usta. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Wbiła wzrok w swój pełny talerz, którego prawie nie tknęła. Dziobnęła tylko końcem widelca jedną z pieczarek, zostawiając na jej powierzchni cztery dziurki.

Czajka utartym już zwyczajem przebywał w swoim świecie, całkowicie pochłonięty kończeniem kolacji.

– Liczyłam na to, że jednak z czasem mi zaufasz. – Ponowiła próbę rozmowy. Mówiła bardzo cicho. Ukradkiem otarła łzy. – Że w końcu pozwolisz mi stać się częścią twojego życia, że choć trochę wpuścisz mnie do twojego serca.

Z największym żalem spojrzała na narzeczonego, który z namaszczeniem właśnie odkładał widelec na pusty już talerz. Dopił wodę i dopiero wtedy spojrzał na partnerkę. W jego spojrzeniu nie było widać miłości. W jego spojrzeniu można było dostrzec jedynie obojętność i rezerwę.

Milczał.

– Miałam nadzieję, że stworzymy mocny związek, oparty na zaufaniu i otwartości. Że zdradzisz mi w końcu to, co wydarzyło się przed laty w twoim życiu. Że pomożesz mi sobie pomóc. Że razem przejdziemy przez twoją traumę i ją w końcu pokonamy.

Czajka siedział bez ruchu, wpatrując się pustym wzrokiem w zatroskaną twarz kobiety, z którą mieszkał, która go karmiła, która usilnie starała się do niego przebić. Bez skutku.

– Mówisz przez sen o jakiejś ciotce. Raz wzywasz pomocy, a raz grozisz jej śmiercią – kontynuowała uparcie. Przysunęła się bliżej do stołu, jakby w ten sposób liczyła na lepszy efekt dotarcia do odbiorcy tych słów. – Widzę, że toczy cię dramat tamtych dni, że zamykasz się w sobie coraz bardziej i że oddalasz się ode mnie. Mariusz, proszę cię: otwórz się przede mną, bo ja już tak dłużej nie mogę.

Płaczliwy ton ostatnich słów nie zrobił na nim wrażenia. Wręcz przeciwnie: poczuł rozdrażnienie i niechęć. Coraz gorzej to znosił.

– Dziękuję za kolację. – Podniósł się z krzesła i zabrał talerz ze stołu. Odniósł go do kuchni i włożył do zmywarki.

Potem stanął w drzwiach i spojrzał na kobietę, która coraz bardziej się załamywała.

– Wychodzę, mam coś do załatwienia – stwierdził sucho.

– O tej porze? Przecież jest już późno – zaprotestowała odruchowo, a w jej głosie dało się wyczuć desperację. Jej reakcja nie zmieniła jednak jego decyzji. Jedyne, co kobieta mogła teraz zrobić, to odprowadzić go wzrokiem do wyjścia z mieszkania. Nawet nie ruszyła się z miejsca. Już nie miała na to siły.

*

Czajka wjechał między drzewa i wyłączył silnik. Gdy zgasły światła auta, zapadła ciemność i gdyby nie lekka warstwa śniegu, która dzięki niskiej temperaturze utrzymała się przez ostatnie kilka godzin, byłoby całkiem czarno. Kierowca rozejrzał się przez okna samochodu na wszystkie strony, upewniając się, że nikogo nie ma w zasięgu wzroku. Potem otworzył drzwi i wysiadł.

Momentalnie z jego ust poleciała para, pod podszwami butów zachrzęścił śnieg. Mężczyzna ruszył przed siebie. Zostawił po swojej lewej stronie złowrogo wyglądającą ścianę czarnych drzew rosnących przy nieutwardzonej drodze. Po prawej rozciągało się pokryte bielą pole. On skierował się w stronę majaczącego w ciemności, nieoświetlonego budynku.

Drzwi chałupy stały otworem. Większość szyb w oknach została już dawno wybita, a wewnątrz domu wielokrotnie splądrowano i rozgrabiono. O ile w ogóle było co jeszcze ze środka ukraść po tym, jak ciotka w końcu wyzionęła ducha, a Czajka w wieku szesnastu lat znalazł się w domu dziecka. Zadłużony dom przepadł, a on trafił z jednego piekła do drugiego. Od tamtego czasu nie był w tym miejscu ani raz. Dziś przyjechał, by ostatecznie rozliczyć się z tragiczną przeszłością.

Mężczyzna ostrożnie wszedł do ciemnego pomieszczenia. Śmierdziało tu moczem, odchodami i pleśnią. Po chwili rozbrły światło z latarki telefonu, omiatając brudne i pokryte grzybem ściany. Czajka rozejrzał się po zdewastowanym wnętrzu chałupy. Na podłodze leżały potłuczone odłamki szyb z okien, połamane kawałki mebli, jakieś szmaty, butelki po tanim alkoholu. Gołym okiem było widać, że koczowała tu niejedna osoba szukająca jakiegokolwiek lokum, by się napić, by przeczekać, by co prawda w byle jakich warunkach, ale się trochę przespać.

Czajka pamiętał jak przez mgłę, jak to wewnątrz wyglądało kiedyś, gdy po śmierci matki trafił tutaj pod opiekę ciotki i spędził potworne trzy lata, zmagając się z pijaństwem gospodyni, terrorem i bólem. Gdy zmuszany do rzeczy, o których nie potrafił do tej pory zapomnieć, cierpiał jak nigdy dotąd. Gdy jedyną ucieczką przed tym okrucieństwem okazało się

zamknięcie się w sobie i zbudowanie grubego muru. Gdy przez trzy lata nie miał ani siły, ani odwagi, by stąd uciec, by spróbować zmienić swój los. Był przecież słabym nastolatkiem, który nie potrafił się z tego wyrwać.

To dlatego tak kurczowo wtedy trzymał się Wojnara i tego jego przydupasa, Krupy. To dlatego znalazł sobie odskocznię, by choć częściowo zapomnieć o tym, czego doświadczał z rąk ciotki.

I choć tego nie chciał, to zupełnie bezwiednie w jego umyśle wyświetliły się teraz wspomnienia tego, jak pijana wchodziła do jego łóżka i łapała go za członka, który mimo jej wysiłków nie nabrzmiewał. Jak pomimo jego słabych protestów zmuszała go do seksu oralnego, jak przyciskała jego głowę do szorstkiej szczeciny brzydko pachnącego krocza, każąc mu je lizać. Jak nie mógł złapać oddechu. Jak przeklinał swój los i obiecywał sobie, że w końcu zabije tę wiedźmę.

Jednak nie starczało mu na to odwagi i trwał w tym przerażającym układzie. Nie miał się komu poskarżyć, po za tym wstydził się tego. Jak mógłby komukolwiek obcemu opowiedzieć o tym, co się wyprawiało w tym domu? Nie mógł.

Od tamtej pory znienawidził wszelkiego rodzaju zarost, nabrał niechęci do kobiecego krocza, a owłosienie intymne kojarzyło mu się jednoznacznie źle. Gdy już osiągnął dojrzałość i zaczął się golić, robił to codziennie, bardzo dokładnie pozbywając się z twarzy nawet najmniejszych włosków. Obsesja gładkiej skóry pozostała już na zawsze.

To stąd te problemy z kobietami, to stąd ten mur obojętności i chłodu.

Gdzieś blisko zaszczekał zbłąkany pies, więc Czajka ocknął się z rozmyślań. Potrząsnął gwałtownie głową, pozbywając się resztek traumatycznych wspomnień. Zrobiło mu się zimno, czas było wracać do domu. Została jeszcze tylko ostatnia rzecz, którą chciał zrobić tego wieczoru.

Zebrał z podłogi szmaty i kawałki drewna. Na środku podłogi ułożył z nich mały stos, kucnął przy nim i wyciągnął zapalniczkę. Podpalił to wszystko. Chwilę obserwował ogień, wpatrując się, jak pomarańczowożółte języki z coraz większym zapalem omiatają ułożone resztki mebli. Gdy mężczyzna doszedł do wniosku, że ogień ma wystarczającą moc, dorzucił do stosu jeszcze kilka rzeczy, pozwalając żywiołowi zagarnąć to, co należało do przeszłości.

Będąc już w samochodzie, zatrzymał się jeszcze na chwilę przed płonącym budynkiem i popatrzył na widowisko. Nie czuł nic szczególnego: ani radości, ani ulgi. Zrobił to, co musiał, reszta należała do ognia.

Teraz

17 listopada

Dzwoniący niecierpliwie telefon wyrwał Ewę z głębokiego zamyślenia. Najpierw spojrzała na ekran urządzenia, a potem na siedzącego przy stole w kuchni dziewięcioletniego synka w spokoju dojadającego śniadanie. Co dziwne, tego rana obyło się bez kłótni i wzajemnych pretensji, a to ostatnio należało do rzadkości. Z oczami wlepionymi w tablet pociecha pani aspirant oglądała coś na YouTube. Mąż Ewy także wstał w dobrym nastroju i bez żadnej uszczypliwości wyszedł przed siódmą do pracy. Taki spokojny poranek, gdy za oknem zrobiło się już przyjemnie biało, niemalże świątecznie, gdy jej rodzina w spokoju przygotowywała się do rozpoczęcia dnia, musiał zapowiadać coś niedobrego. Coś musiało popsuć anielską atmosferę.

– Cześć, Hubert – powiedziała Jędrycz, odkładając na stół kubek z kawą.
– Dopiero siódma trzydzieści. Jeszcze jestem w domu. Jem z dzieckiem śniadanie.

Zabrzmiało to trochę z wyrzutem, choć nie chciała tego tak powiedzieć. Wydźwięk jej przywitania powinien raczej sugerować: „co się dzieje, że dzwonisz tak wcześnie?”.

– Mam newsy – odpowiedział szybko, nawet nie siląc się na przywitanie. – Mamy zajebisty problem.

Jędrycz momentalnie poczuła, jak podnosi się jej ciśnienie. Brzmiało to bardzo niepokojąco. Hubert rzadko panikował, a tego typu zwrot „mamy

problem” słyszała z jego ust może trzeci raz w swojej karierze policjantki. Słowo „zajebisty” dodawało znacznego ciężaru wypowiedzi policjanta.

– Mów. – Natychmiast się spięła. Rzuciła okiem na syna, ale on nawet nie zwrócił uwagi na rozmawiającą przez telefon matkę. To, co teraz oglądał, na pewno było znacznie ciekawsze.

– Czytałaś wiadomości w internecie?

– Nie, a co się stało?

– Portal Puławy Nasze Miasto puścił notkę o namierzeniu przestępcy odpowiedzialnego za morderstwo na bocznicy w Azotach.

– Co?! – Jędrycz momentalnie poczuła strzał adrenaliny. Wstała z krzesła i poszła w stronę salonu. Usiadła na tapczanie i wybudziła z uśpienia stojący na ławie laptop. Przytrzymując sobie ramieniem telefon przy policzku wstukała adres strony dziennika i z niecierpliwością wlepiła oczy w otwierający się z mozołem portal.

– Przeprowadzili własne śledztwo dziennikarskie – mówił dalej Zaniewski podenerwowanym głosem. – Doszli do wniosku, że to Tomasz Wojnar zabił Rolską. Opublikowali już artykuł na ten temat.

– Kurwa! – wyrwało się policjantce, która już przelatywała wzrokiem po szpaltach fatalnego artykułu kompletnie rozbijającego ich śledztwo. Nie musiała pytać o to, który dziennikarz pokusił się o napisanie tej notatki. To nie miało teraz znaczenia. Pozostawało tylko pytanie, skąd ten człowiek wziął tyle szczegółów na temat Wojnara i jego przeszłości.

– Stary się cholernie wściekł, a Głowacka dostała taki opierdół, jakiego świat nie widział – dopowiedział Hubert. – Naczelnik podejrzewa, że nie dopilnowaliśmy czegoś w procedurach. To właśnie nas obarcza winą za ten wyciek.

– Wcale mu się nie dziwię – mruknęła pod nosem wściekła Ewa. – *Skłonności do przemocy oraz akty molestowania seksualnego, których w przeszłości dopuszczał się Tomasz W., udokumentowane zostały licznymi doniesieniami na policję. Funkcjonariusze Komendy Powiatowej od dawna dysponowali szczegółową dokumentacją na ten temat. Nasz informator jest przekonany, że można było już dawno zatrzymać podejrzanego o to brutalne morderstwo dokonane ponad dziesięć dni temu.*

– Musimy go jak najszybciej zatrzymać, bo jak ludzie się zorientują, o kim mowa, to może dojść do samosądu. Jak szybko możesz być pod jego adresem w Piskorowie?

– Za dziesięć minut – potwierdziła Jędrycz. – A na którą Wojnar jeździ do pracy?

– Jeśli ma poranną zmianę, to na ósmą.

– Czyli pewnie już nie ma go w domu? – Policjantka potarła czoło, które zaczęło ją intensywnie boleć.

– Mimo to trzeba tam pojechać. – W głosie Huberta zabrzmiała pewność. – Ja zaraz zadzwonię do Azotów i sprawdzę, jak on dziś powinien pracować. Gdy czegoś się dowiesz, dzwoń.

Ewa odłożyła telefon i złapała się za głowę.

– Ja pierdołę... – mruknęła do siebie. Zamknęła komputer i zrobiła ruch, by podnieść się z kanapy. Nie zdążyła jednak wstać, bo znów zadzwonił telefon. – Cholera... – Zacisnęła zęby, widząc na wyświetlaczu nazwisko swojej szefowej.

– Pani komisarz w sprawie Wojnara...? – przywitała się Jędrycz, ale nie dane było jej dojść do słowa.

– Mamy przejebane! – warknęła natychmiast Głowacka. Słysząc było, że rozmawia z samochodu. – Musimy natychmiast go przyskrzynić, zanim ludzie zrobią z niego miazgę. Odłóż wszystkie inne tematy i pilnie załatwcie to z Hubertem. Ja jadę do redakcji portalu. Mam nadzieję, że dowiem się, skąd wyszedł przeciek.

Zabrzmiało to trochę jak wyrzut skierowany w jej stronę, ale w takiej sytuacji Ewa nie mogła się niczego innego spodziewać.

– Na pewno nie od nas – powiedziała tylko, ale sama wyczuła, że nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– Raportuj, jak dorwiecie Wojnara. – Głowacka pożegnała się sucho i zakończyła połączenie.

*

Dziesięć minut później Ewa zapukała do drzwi, w których ktoś już zdążył wyłamać zamek. Policjantka zaklęła dosadnie i ze zwiększoną ostrożnością

weszła do pustego domu. Rozszalały pies czekał na zewnątrz, jakby kończył się świat. Hałasy zwierzęcia oraz widok wnętrza chałupy sprawiały piorunujące wrażenie.

Jędrycz stanęła pośrodku pokoju, spojrzała na pobojuwisko i sięgnęła po telefon. Wybrała numer do Huberta.

– Wojnara nie ma w domu. Ktoś tu już zdążył wyładować swoją złość, bo drzwi stały otworem. Zrobił tu niezły kipisz, wygląda to tak, jakby przeszło tornado.

– *Fuck* – przejął się Zaniewski. – To są świeże ślady? Z dziś rana?

– Trudno powiedzieć – westchnęła, przechadzając się po pozostałych pomieszczeniach. – Potrzebuję technika, żeby tu trochę popatrzył. Na ścianie w drugim pokoju znalazłam napis zrobiony czerwoną farbą, z którego wynika, że nasz obiekt zainteresowania ma odpowiedzieć za to, co zrobił. Niedobrze...

Ewa wróciła do salonu i kucnęła przy rozbitym sprzęcie.

– A co mówią w Azotach? – zapytała.

– Wojnar miał mieć dziś drugą zmianę, więc tam na razie nie ma co go szukać. Nawet jakby miał przyjechać do pracy, to dopiero na czternastą – zamyślił się. – Ale skoro nie ma go w domu, to albo uciekł, albo ktoś go już zdążył stamtąd wywlec i ukamieniować.

– Źle to wygląda... Co prawda nie widać śladów walki ani nie ma krwi na podłodze, ale cholera wie? Ja zaraz oblecę okoliczne domy i popytam, czy ktoś go widział – zaproponowała Ewa. – A ty może zadzwoń do tego Krupy i Czajki, tych jego dwóch kolegów ze szkoły. Może wiedzą, gdzie go można szukać?

– Dobra.

Rozłączyli się.

Jędrycz jeszcze raz rzuciła okiem na pobojuwisko i wyszła z chałupy. Było szaro i buro, bo ciężkie chmury wisiały na niebie, nie przepuszczając nawet pojedynczego promienia słońca. Uwięziony pies momentalnie wpadł w histerię i ponownie zaczął szczekać jak opętany. Policjantka obeszła zaśnieżone podwórko, zajrzała w kilka miejsc, otworzyła komórkę na narzędzia, popatrzyła z uwagą na zgromadzone tam przedmioty.

Potem zadzwoniła na komendę, poprosiła o przyjazd techników i gdy się już rozłączyła, na nowo rozdzwonił się jej telefon. Natychmiast odebrała.

– Co tam, Hubert?

– Mam coś nowego. Kurde... Co to za szczekanie? – zainteresował się.

– Pies Wojnara. Poczekaj, odejdę trochę na bok, to zrobi się ciszej.

Zaskrzypiał śnieg pod butami i po chwili policjantka zniknęła z oczu rozdrażnionego zwierzęcia.

– Teraz mów.

– Wczoraj wieczorem nasi koledzy z komendy zatrzymali jednego pasera, który miał komis w pawilonach przy ulicy Centralnej. Gość handlował między innymi kradzionymi fantami i dziecięcą pornografią, no i dlatego go zdejmowali. W sklepie był akurat klient, świadek zatrzymania. Nie zgadniesz, kto to był.

– Wojnar? – strzeliła natychmiast Jędrycz kierowana intuicją.

– Tak. To on akurat był w tym pawilonie i, jak twierdził, chciał kupić odtwarzacz płyt. Rzekomo nie wiedział o tym, że to był kradziony towar.

– I co? Spisali go i puścili?

– Dokładnie tak było. Wzięli dane i pozwolili mu odejść.

– O której to było?

– Około dziewiętnastej.

Ewa cmoknęła i potarła dłonią czoło.

– Równie dobrze mógł w ogóle nie wrócić na noc do domu, a rano po przeczytaniu doniesienia w internecie już ktoś mu się zameldował na chacie i wyładował swoją złość.

– Mogło tak być. Tak przy okazji: artykuł już został zdjęty, bo Głowacka zrobiła dym w redakcji – wyjaśnił Hubert. – Naczelny bije się w piersi i przeprasza, że puścili taką notkę bez konsultacji z nami.

– Mleko i tak się już rozlało...

– Masz rację, bo kto miał przeczytać, to już przeczytał. W każdym razie machina poszła w ruch. Nasz analityk zaczyna przeglądać miejski monitoring z wczorajszego wieczora i nocy, żeby wytropić jakieś ślady Wojnara na mieście, a oddziały prewencji dostały zdjęcia poszukiwanego i nakaz jego zatrzymania. Azoty też poinformowane, gdyby pojawił się w pracy.

– Dodzwoniłeś się do Czajki i Krupy?

– Tylko do Krupy, bo ten drugi numer nieosiągalny. Były kolega Wojnara oczywiście nic nie wie, bo nie miał z nim od dawna kontaktu. Przynajmniej tak twierdzi. Jadę teraz do mieszkania Mariusza Czajki, może zastanę go w domu?

– Dobra. A ja w końcu przejdę się po sąsiadach. Podjadę też do szkoły popytać o ten rzekomy gwałt sprzed lat. Może to jest jakiś trop w tej sprawie?

- Jak nie zastanę w domu Czajki, to przyjadę do ciebie i pójdziemy razem do szkoły.

Gdy już się rozłączyła i skierowała w stronę ledwo trzymającej się na jednym zawiasie furtki, o mało co nie wdepnęła w zwój rzuconego byle gdzie twardego drutu.

Radosław Krupa nie zdążył przeczytać w internecie notatki o śledztwie dziennikarskim i podejrzeniu rzuconym na Wojnara. W ogóle nie zaglądał do lokalnych serwisów informacyjnych. Nie interesowało go to zbytnio. Usłyszał za to w trakcie jazdy do biura informację podaną w lokalnej stacji radiowej, o mało nie powodując wypadku samochodowego. W ostatniej chwili zatrzymał się przed przejściem dla pieszych, unikając rozjechania jakiejś idącej o lasce staruszki.

Zaraz potem zadzwonił do niego starszy aspirant Hubert Zaniewski, wypytując o fightera i jego prawdopodobne miejsce pobytu. Krupa zestresował się tym. Oczywiście nie był w stanie pomóc policji. Nie wiedział, gdzie on może przebywać, jeśli nie było go w domu.

Wchodząc do swojego biura, już czuł się mocno roztrzęsiony, ale jeszcze jako tako się trzymał. W końcu ta sprawa nie dotyczyła jego, a jeśli faktycznie Wojnar okazał się tym bezwzględnym mordercą z Azotów, to wtedy był już jego problem. Krupa, poza ich wspólną burzliwą przeszłością, nie miał z tym nic wspólnego.

Wciąż była szansa na udany dzień. Kilka głębszych oddechów, dobra kawa i będzie dobrze.

Krupa zamyślił się i już na spokojnie przeanalizował tę sensacyjną informację. Czy fighter faktycznie to zrobił...? W sumie to do niego nawet pasowało, bo zawsze miał skłonności do takich czynów, a teraz już zupełnie pograżył się w tym swoim szaleństwie. I jeszcze te jego przerażające filmy...

Radek powoli się uspokajał.

Ta sprawa była poza nim.

Jednak kolejny telefon wykonany z jakiegoś nieznanego numeru dość szybko znowu wyprowadził mężczyznę z równowagi. I choć Krupa na co dzień nie palił, to teraz sięgnął po zakamuflowaną, odłożoną na czarną godzinę paczkę fajek leżącą na dnie szuflady biurka.

Przed chwilą skończył rozmawiać.

Dłonie mu drżały i trochę się jednak bał.

W głowie wciąż brzmiały płynące z głośnika telefonu słowa wypowiedziane przez tę tajemniczą Jenny:

– Chcę, żebyś wiedział, że to ja dałam temat dziennikarzom, nie policja. Wiem, że to ten pojebany Wojnar zamordował. Wiem, że zawsze był zbrodnicem i przestępcą. Już w szkole pokazywał, na co go było stać. Teraz jednak posunął się o wiele za daleko, torturując i zabijając tamtą kobietę, więc to teraz ja się nim zajmę. A później waszą pozostałą dwójką.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego! – Natychmiast zaprotestował Krupa.

– Ale masz na sumieniu inne występki. Czyżbyś zapomniał już o tamtym gwałcie po zakończeniu szkoły?

– To nie był gwałt. – Mężczyzna gorączkowo szukał w głowie odpowiednich słów. W zasadzie powinien natychmiast się rozłączyć, ale coś go trzymało przy tej rozmowie. Może chciał się dowiedzieć więcej? A może miał nadzieję, że będzie w stanie przemówić dziewczynie do rozumu, żeby dała spokój i odpuściła?

– Dla mnie to był gwałt! – krzyknęła. – Możesz sobie mówić, co chcesz, ale inaczej tego nie zapamiętałam. Brałeś w tym czynny udział, więc odpowiesz za wszystko.

– Zaczekaj! Julita! Opamiętaj się...

– Nie, panie Krupa. Musisz odpokutować. Nie zatrzymasz już tego. Czekać na mnie.

– Halo! – krzyknął jeszcze, ale połączenie zostało przerwane.

Krupa natychmiast oddzwonił na ten numer, ale odpowiedziała mu informacja o niedostępności abonenta. Spróbował raz jeszcze, z podobnym skutkiem.

W ekspresowym tempie wypalił papierosa i natychmiast sięgnął po kolejnego. Przypomniały mu się szkolne czasy, gdy w toalecie potrafił w ciągu dnia wypalić paczkę dziennie. Gdy byli największymi łobuzami, których się wszyscy bali.

– To już przeszłość – powiedział w końcu do siebie. – Teraz jestem innym człowiekiem. Julita może mi skoczyć!

Po chwili nabrał pewności siebie i zdusił niedopałek w kubku po kawie.

Ocknął się z potwornym bólem głowy i wrazeniem, że bardzo długo był nieprzytomny. W pierwszej chwili kompletnie nic nie pamiętał, co się stało ani gdzie ostatnio był. Dopiero po dłuższej chwili, gdy otworzył już oczy i przyzwyczaił się do ciemności, bardzo powoli dotarły do niego ostatnie zapamiętane sceny.

Przypomniał sobie, jak podczas akcji zatrzymania łysego pasera, u którego kupował filmy, spisała go policja. Potem jak wyszedł ze sklepu i wkurzony ruszył chodnikiem wzdłuż ciągu pawilonów przy ulicy Centralnej. W pewnym momencie zatrzymał się, żeby pomyśleć, co dalej, a wtedy ktoś go zawołał po nazwisku. Nie zdążył się nawet odwrócić, bo dostał w głowę i stracił przytomność. Tylko tyle pamiętał.

Pierwszy szok powoli mijał i Wojnar zaczął już rejestrować rzeczywistość. Leżał w ciemnej zatęchłej piwnicy. Znajdował się w niewielkim, zamkniętym drewnianymi drzwiami boksie o rozmiarach dwa na trzy metry. Miał skrupowane ręce przywiązane do jakiejś rury przechodzącej nad jego głową. Spróbował się dźwignąć: złapał za rurę i po chwili udało mu się wstać. Natychmiast dostrzegł szansę uwolnienia się, więc spróbował przegryźć więzy. Walczył z tym dość długo, jednak poddał się, bo plastikowa gruba opaska zaciskowa była zbyt ciasno zaciśnięta, a jego zęby nie były w najlepszej kondycji. Do tego bolała go rozbita głowa.

Wojnar rozejrzał się na boki, ale niewiele mu z tego przyszło. Surowe, betonowe ściany, zimna podłoga, rura na wysokości jego głowy, małe okienko pod samym sufitem, przez które sączyło się mikre światło z zewnątrz.

Nie wiedział, która była godzina ani ile czasu upłynęło od chwili, gdy ktoś go zaatakował.

Kto go uprowadził i dlaczego? Jakie miał zamiary?

Jednak nie zdążył dobrze się zastanowić nad tymi pytaniami, bo usłyszał odległe skrzypnięcie drzwi i kroki na schodach. Echo odbijało odgłosy więcej niż jednej pary butów, a dodatkowo do uszu mężczyzny doszły głosy rozmowy. Fighter wyteżył słuch i po chwili wydało mu się, że słyszy kobiecy głos. A zaraz potem męski.

– Halo! Ratunku! Zostałem porwany i uwięziony! – wrzasnął, ile miał siły w płucach.

Dostrzegł szansę, by ktoś go uwolnił.

Po chwili kroki zbliżyły się już całkiem wyraźnie, znów skrzypnęły jakieś drzwi, chwilę później uderzyły swoim ciężarem o futrynę. Zabrzęczał pęk kluczy.

– Halo! Tutaj! – Znów ryknął, jakby bał się, że przypadkowi mieszkańcy tego budynku przeoczą jego obecność i pójdą dalej. – Pomocy!

Ktoś stanął za drewnianymi drzwiami komórki i westchnął głośno.

– Zamknij się, Wojnar! – odpowiedział mu zdecydowany męski głos.

Po chwili zgrzytnął zamek w drzwiach, które otworzyły się, ukazując dwie sylwetki. Jedna z nich na pewno była kobieca. Wojnar nie widział dokładnie twarzy, bo mrok tego pomieszczenia skutecznie pomagał porywaczom zachować anonimowość, ale niewątpliwie mieli coś na głowach: jakieś czapki albo kominiarki.

– Czego ode mnie chcecie? – warknął zaczepnie. Szybko oszacował, że warto spróbować zaatakować. Gdyby jedna z osób do niego podeszła, to spróbowałby z całej siły ją kopnąć. Nogi miał przecież wolne. Nie wiedział jeszcze, co dalej mógłby z tym zrobić, ale warto było przecież zaryzykować.

– Chyba wiesz czego. – Tym razem odpowiedziała mu kobieta.

Żadne z nich nie ruszyło się z miejsca. Stali w wejściu do boksu, jakby oglądali dzikie i egzotyczne zwierzę. Czekali na coś.

– To ty, Julita?

Cisza.

– Zniszczyłaś mi sprzęt za kilka tysięcy i pomazałaś ścianę nad łóżkiem – powiedział Wojnar. – To chyba wystarczająca zemsta za to, co się wtedy stało w lesie?

Dziewczyna zaśmiała się z pogardą, ale nie odpowiedziała.

– Zresztą... co ci się wtedy takiego stało? – próbował dalej fighter. – Trochę sobie pomacaliśmy i to wszystko. Nikt ci nie wsadził fiuta. Nie miałaś nawet jednego zadrapania. Wszystko się dla ciebie dobrze skończyło.

– Ktoś was wystraszył i dlatego uciekliście. – Kobieta ze złości zazgrzytała zębami. Poruszyła się, jakby chciała wejść do piwnicy, ale jej kompan wyciągnął rękę i zagroził jej wejście, zatrzymując ją. – Gdyby nie to, to poszedłbyś na całość, ty zwyrodnialcu. Byłeś gotowy na wszystko, tak jak zwykle zresztą. Nic cię nie tłumaczy.

Wojnar zastanawiał się gorączkowo, jak wyjść z tej sytuacji. Ci ludzie gotowi byli go tu więzić o chlebie i wodzie. Jak w najgorszych horrorach.

– No dobra! Co było, to było – rzucił hardo. – Postraszyliście mnie trochę, rozbiliście głowę, porwaliście. O zdemolowanym domu nie wspomnę. Jesteśmy kwita?

– Nie jesteśmy kwita! – odezwał się tym razem mężczyzna przytrzymujący ręką dziewczynę. – Chyba zapominasz, z jakiego powodu tu tak naprawdę jesteś?

Wojnar wyteżył wzrok, ale nie był w stanie rozpoznać tego człowieka.

– Co to za gość, Julita? – zapytał rozkazującym tonem. – O czym on pierdoli?

Zaczynał czuć złość i rozdrażnienie.

– Całe Puławy już wiedzą, że to ty torturowałaś i zabiłaś tę biedną kobietę w Azotach. Wszyscy cię szukają. Ale my po prostu byliśmy szybsi i ubiegliśmy policję.

– Jak to? Co ty pierdolisz?

– Tak to – przedrzeźniła go. – Nie ma co czekać na gliniarzy. Zresztą nie wiadomo, czy będą w stanie coś ci udowodnić. My sami wymierzymy ci teraz sprawiedliwość.

– Zaraz! Ludzie...!

– Masz chwilę, żeby przemyśleć sobie to, co zrobiłeś – przerwał mu mężczyzna. – Jeszcze tu wrócimy.

I bez słowa zamknęli drewniane drzwi boksu.

Wojnar darł się, kopał w ścianę, wrzeszczał co sił w płucach. Tamci jednak odeszli, pozamykali gdzieś w oddali drzwi i po jakimś czasie hałasy ustały.

Fighter osunął się bezsilny na podłogę, przymocowane do rury ręce znów zawisły nad jego głową. Pozostało mu tylko czekać na powrót tych ludzi. Liczył na to, że popełnią jakiś błąd i będzie mógł się wtedy uwolnić.

Wtedy

Siedem lat wcześniej

– Radek!

Krupa przystanął i obejrzał się za siebie, ale nie dostrzegł nikogo znajomego. Poprawił na ramieniu plecak i wyteżył wzrok. Ze szkoły wychodziło sporo osób, zarówno z jego rocznika, jak i ze starszych klas, ale wydawało się, że nikogo znajomego, kto mógłby go wołać, nie widzi. Po chwili chłopak stwierdził, że dotyczyło to kogoś innego, więc ruszył przed siebie. Zrobił może ze dwa kroki, gdy znów usłyszał swoje imię, ale tym razem znacznie bliżej. Nie zdążył się jednak odwrócić, gdy ktoś chwycił go za ramię, odwracając do siebie. Krupa drgnął zaskoczony i podniósł ręce w obronnym geście. Intruz natychmiast zdjął swoją dłoń z ramienia chłopaka, jakby się tego przestraszył. Zrobił krok w tył.

– Hej, to ja – powiedział niepewnie.

Krupa obrzucił go wzrokiem. Poznał go. Od razu zauważył jego przetłuszczone włosy i niechlujne ubranie. Nie wyglądał za dobrze.

– Cześć, fighter. Co tak się skradasz? Przestraszyłeś mnie.

Wojnar, zamiast odpowiedzieć, pokazał tylko głową na budynek liceum ogólnokształcącego, z którego przed chwilą wyszedł jego kolega.

– Trudno cię było znaleźć. Nie wiedziałem, że tu chodzisz – powiedział to z pewnym wyrzutem w głosie. – Widzę, że udało ci się ustawić. W sumie to nigdy nie miałeś problemów z nauką.

– No tak. – Krupa wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste, i znów odruchowo obrzucił spojrzeniem kiepski ubiór rozmówcy. – A co u ciebie?

– Ja w zawodówce jestem. Nic rewelacyjnego.

Krupa westchnął i popatrzył gdzieś na bok, na przechodzących po chodniku uczniów liceum. Rozmowa się nie kleiła. Nie widzieli się przecież od kilku miesięcy.

– Słyszałeś, że Mariusz Czajka poszedł do domu dziecka?

– Nie... a co się stało?

– Ta jego ciotka pijaczka w końcu kopnęła w kalendarz. Nie miał innej rodziny i trafił do bidula. Posiedzi tam, aż skończy osiemnaście lat.

Krupa nie skomentował. On jedyny z całej trójki miał stosunkowo normalną rodzinę i odpowiednie warunki, by wyrwać się z tego, co robili w podstawówce i później w gimnazjum. By skończyć z tym, co mogłoby pociągnąć go na dno. I żeby nie stoczyć się tak jak Wojnar.

– Choć krąży plotka... – fighter ściszył głos i przybliżył się nieco do kolegi
– że to on tę ciotkę posłał na tamten świat. Miał już dość. Zabił ją.

– Serio?

– No tak u nas na wiosce mówią...

Krupa wydał policzki i z zakłopotaniem spojrział na swoje buty.

– Rzadko tam bywam. Starzy wynajęli mi pokój w Puławach. Żebym się skupił na nauce i nie marnował czasu na dojazdy.

– No jasne...

Zapadło niezręczne milczenie.

Fighter odchrząknął w końcu i trochę jak menel splunął na chodnik. Spojrział w oczy kolegi.

– Słuchaj... pewnie dla ciebie to żaden problem, a ja mam potrzebę. Pożyczysz stówę?

Krupa odruchowo poprawił ramię plecaka, które wrzynało mu się w skórę. Najpierw wciągnął powietrze w płuca, a za chwilę je wypuścił.

– Stowy chyba nie mam. Pięć dych mogę ci pożyczyć.

– Okej. Może być.

Chłopak stał chwilę niepewnie, ale pod wpływem świdrującego spojrzenia Wojnara sięgnął z niechęcią do kieszeni i wyjął portfel. Wyciągnął ze środka banknot. Kolega bez słowa odebrał pieniądze. Kiwnął tylko głową, jakby to

miało wystarczyć za podziękowanie. Krupa był przekonany, że tamten nigdy mu nie odda tej kwoty.

Znów zapadło dziwne milczenie. Wojnar w końcu zrobił ruch, jakby chciał się pożegnać, lecz Krupa go uprzedził.

– Słuchaj, fighter. – Głos mu lekko zadrżał. – Ta Julita...

– Co Julita?! – odpowiedział zaczepnie Wojnar. Jego głos niebezpiecznie stwardniał, a w oczach pokazały się iskry złości.

– Ona... Dokądś wyjechała? – zapytał Krupa z coraz większą niepewnością i zakłopotaniem. – Nic jej wtedy złego nie zrobiłeś? Po tej akcji w lesie? Odgrażałeś się, że załatwisz temat. Nigdy potem już jej nie widziałem.

– Czego ty chcesz?! – warknął rozmówca, patrząc spode łba.

Krupa chwilę szukał odpowiednich słów, bo czuł się niepewnie poruszając taki stary temat.

– Tamta sprawa nie daje mi spokoju. Minęło już dużo czasu, a my nigdy o tym już nie rozmawialiśmy, ale ja mam jakieś wyrzuty sumienia. To, co jej zrobiliśmy w tym lesie... Często mam sny, w których ty... z zemsty robisz coś Julicie. Widzę jej całe zakrwawione ciało. Boję się, że...

– O czym ty, kurwa, znów pierdolisz?! – zdenerwował się Wojnar. Zaciśnął pięść i pokazał ją koledze. W oczach pojawiły się jeszcze większe błyski złości. – Coś sugerujesz?!

Krupa zamilkł, bo przestraszył jego reakcji. W mgnieniu oka przypomniał sobie, jak agresywny potrafił bywać fighter. Fakt, że w szkole byli kolegami, nie powodował, że on teraz był bezpieczny. Tym bardziej że teraz już nie byli ze sobą blisko. Za to, co powiedział, mogło mu się solidnie oberwać.

– Nie. Nic... To tylko głupie sny – zakończył szybko wątek, spuszcżając niepewnie wzrok na chodnik.

Wojnar opuścił pięść. Znów splunął.

– Julita wyjechała z całą rodziną za granicę. I tyle. Koniec, kropka. Zrozumiałeś, kurwa?!

– Pewnie tak było. – Krupa potwierdził gorliwie, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę i pójść w swoją stronę.

Wojnar wyjął z kieszeni zmiętą paczkę papierosów, wysupłał ze środka ostatni, jaki mu został, i bezceremonialnie cisnął niepotrzebne mu

opakowanie na trawnik. Zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko. Od razu pociągnął drugi i trzeci raz. Cały czas wlepił spojrzenie w oczy skonsternowanego Krupy.

– Widzę, że trzęsiesz portkami – stwierdził z ironią w głosie. – Straszny mięczak z ciebie się zrobił.

Splunął po raz kolejny na chodnik.

Krupa nie odpowiedział, tylko przełożył ciężki plecak na drugie ramię.

– Nie wspominaj więcej o tej dziwce! – zakończył Wojnar i po prostu odszedł w swoją stronę. Nawet się nie pożegnał.

Teraz

17 listopada

– Tak, pani komisarz? – Ewa odebrała telefon i nerwowym ruchem rozchyliła nieco ciasno zawiązany płaszcz. Golf uwierał ją pod szyją, zapięty pas przeszkadzał. W samochodzie Huberta zrobiło się za gorąco, a szybko rozwijająca się tego dnia akcja zaczynała przerastać policjantkę.

– Daj na głośnik – rzuciła konkretnie szefowa. – Niech Hubert też słucha.

– Już przełączam. Może pani mówić.

Głowacka odchrząknęła głośno.

– Z kamery monitoringu sklepu na Centralnej nasz analityk wyłapał scenę, jak wczoraj po godzinie dziewiętnastej Wojnar idzie w stronę Galerii Yeti.

– Pewnie wtedy wyszedł z tego pawilonu od pasera? – dopowiedział od razu Hubert.

– Na pewno tak, bo godzina i miejsce się zgadza – potwierdziła policjantka. – Niestety nie wiemy, co było dalej, bo już do samej galerii nie doszedł. Nie złapały go już żadne inne dostępne w okolicy kamery.

– Może skręcił po drodze na osiedle bloków?

– Możemy się tylko domyślać. Przejdę się po sklepach rozsianych wzdłuż ulicy i popytam, czy ktoś coś widział. List gończy za Tomaszem Wojnarem i nakaz jego zatrzymania już rozesłany. A wy co macie?

– Dojeżdżamy do szkoły w Leokadiowie, do której chodził Wojnar. Popytamy tam o niego raz jeszcze. Może dowiemy się czegoś nowego? –

Hubert przy kapliczce skręcił w prawo z drogi krajowej numer osiemset siedemdziesiąt cztery. Nawigacja pokazywała dwie minuty do celu.

– A technicy znaleźli coś w jego domu? – zapytała z nadzieją w głosie Głowacka.

– Nic, co od razu jednoznacznie wiązałoby się z zamordowaną Rolską – wyjaśniła Ewa. – Zabezpieczyli trochę ciuchów, narzędzi, maszynkę do golenia. Na podwórku walał się zwój twardego drutu, a w komórce na narzędzia rzeczy, które mogły mu posłużyć do przygotowania miejsca tortur na bocznicy. Wszystko pojechało do laboratorium. Sprawdzili też napis na ścianie, ale to była tylko zwykła farba w sprayu.

– Udało się ustrzec kolejnych aktów wandalizmu?

– Tak, choć było kilku chętnych, żeby podpalić tę chałupę. Zresztą ostatniej nocy niedaleko spłonął jakiś niezamieszkały dom. Najwyraźniej kogoś poniosły emocje i musiał się wyżyć. Teraz teren jest zabezpieczony, a na miejscu obiektu pilnuje patrol z naszej komendy...

Nagle Hubert przyhamował przed kundlem, który zaplątał się przed nimi na drodze, więc rzuciło ich do przodu, a pasy bezpieczeństwa napięły się, przytrzymując ich ciała. Zaniewski zaklął głośno.

– Co się stało?! – zainteresowała się Głowacka.

– Nic. Jakiś pies wbiegł mi pod koła. Na szczęście zdążyłem wyhamować i go nie uderzyłem.

– No dobrze. To ja się rozłączam. Raportujcie, jeśli na coś traficie.

– Do usłyszenia, pani komisarz – zakończyła rozmowę Ewa.

Dojechali pod szkołę i zaparkowali na pierwszym wolnym miejscu. Hubert naciągnął czapkę na głowę i poprawił zapięcie kurtki. Tego dnia chwycił spory mróz, było kilka stopni poniżej zera. Policjanci bez słowa wyszli z auta i skierowali się szybkim krokiem do wejścia charakterystycznego prostokątnego, pomalowanego w pionowe żółte i poziome zielone pasy budynku szkoły. Po chwili wchodzili już do środka.

– Dzień dobry, jesteśmy z Komendy Powiatowej w Puławach – przedstawił się Hubert na portierni. – Chcielibyśmy porozmawiać z dyrektorem szkoły.

– Proszę – odpowiedziała zaintrygowana wizytą policji kobieta pracująca na portierni i od razu nacisnęła przycisk zwalniający zamek głównego wejścia – Gabinet pani dyrektor to trzecie drzwi po lewej.

Zaniewski kiwnął głową w podziękowaniu i otworzył drzwi. Przepuścił Ewę pierwszą i poszedł za nią. Po chwili dotarli do gabinetu i zapukali.

Gdy usłyszeli zaproszenie, weszli do środka, przedstawili się i powiedzieli, o jakiej sprawie chcą porozmawiać. Dość młoda, bardzo dobrze wyglądająca kobieta siedząca po drugiej stronie biurka zaprosiła ich na krzesła i zamyśliła się znacząco.

– Tomasz Wojnar? Osiem lat temu kończył tu gimnazjum? – zapytała dla pewności. – Ja jestem w tej szkole od sześciu lat, więc aż tak daleko nie sięgam pamięcią, ale zaraz zajrzę do archiwum. Te informacje mamy w bazie danych, więc nie powinno być problemu, żeby to potwierdzić.

Kobieta wstukiwiała chwilę na klawiaturze jakieś informacje, użyła kilka razy myszki komputerowej, aż w końcu na jej twarzy pokazał się wyraz zadowolenia.

– Jest. Faktycznie Tomasz Wojnar uczęszczał do naszej szkoły. Najpierw był w podstawówce, potem trzy lata w gimnazjum. Zdążył ją skończyć, zanim znów utworzono ośmioletnie szkoły podstawowe i rozwiązali gimnazja.

– To już wiedzieliśmy wcześniej – sprecyzowała Ewa Jędrycz. – Zależy nam na porozmawianiu z osobą, która miała z nim styczność. Najchętniej zamienilibyśmy kilka słów z nauczycielem, który uczył Wojnara.

– Jaki jest cel tej rozmowy? – Dyrektorka przybrała bardziej surowy ton głosu.

– Poszukujemy tego mężczyzny. Jest podejrzany o popełnienie przestępstwa – dopowiedział Hubert. Założył, że do dyrektorki szkoły niekoniecznie dotarła informacja z mediów. Nie każdy czytał lokalne portale informacyjne.

– A w czym ma pomóc szkoła, do której ten człowiek uczęszczał wiele lat temu? – Kobieta zaczynała być niepotrzebnie dociekliwa, ale po chwili wywnioskowała z min policjantów, że nie tędy droga. Surowy wygląd twarzy Ewy i Huberta podziałał w odpowiedni sposób. Rozmówczyni dość szybko się zmytygowała i spojrzała w monitor.

– Wychowawczyni klasy, do której chodził Tomasz Wojnar, matematyczka, pani Sykalska, byłaby tu najlepszą osobą, ale niestety nie porozmawiają z nią państwo.

– Dlaczego?

– Leży w ciężkim stanie w Lublinie na oddziale onkologicznym. Zaawansowany rak żołądka.

Kobieta skrzywiła się nieco, jakby chciała w ten sposób wytłumaczyć się z zaistniałej sytuacji.

– A inni nauczyciele? Możemy z kimś teraz porozmawiać?

– Proszę pójść do pokoju nauczycielskiego. Z mojego gabinetu trzeba pójść na prawo i do końca korytarzem. Za trzy minuty jest przerwa. Pan od geografii powinien pamiętać tego ucznia, on jest tu najdłużej z nas wszystkich.

Policjanci podziękowali i wyszli z gabinetu. Od razu skierowali się do wskazanego pokoju.

*

Dwadzieścia minut później odjeżdżali już spod szkoły. Mieli kiepskie humory, bo oprócz potwierdzenia wcześniej uzyskanych informacji o burzliwym przebiegu edukacji trójki kolegów, ich wybrykach oraz o rzekomym, przez nikogo niezgłoszonym gwałcie, nic nowego nie padło.

– Nie ma co teraz tego rozdrapywać – skwitował Hubert, wrzucając kolejny bieg, gdy wracali już do Puław. – Historia z podstawówki nic nam teraz nie da. To było wiele lat temu i chyba nie ma to znaczenia, jakim był uczniem. Już wiemy, że był łobuzem i młodym wykolejeńcem. Teraz musimy jak najszybciej namierzyć Wojnara i go przesłuchać. Wygląda na to, że chłopak nie wyrwał się z patologicznej młodości i niestety już się nie pozbierał w życiu dorosłym. Od dawna kroczył mroczną ścieżką, aż dotarł do jej kresu.

Ewa wzdrygnęła się na słowa kolegi. Momentalnie rozdrażniły ją te filozoficzne wywody.

Nie miała jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo odezwał się rytmiczny dzwonek telefonu Zaniewskiego. Na ekranie samochodowego wyświetlacza pokazał się nadawca: Zbigniew Rolski.

Hubert odchrząknął i odebrał połączenie.

– Starszy aspirant Zaniewski, słucham.

– Rolski mówi! – Podniesiony, gorączkowy głos mężczyzny od razu wyczulił uwagę policjantów.

– W czym mogę pomóc?

– Macie go?

Ewa spojrzała porozumiewawczo na Zaniewskiego, dając mu znać, by dalej mówił sam.

– O kim pan mówi?

– No przecież wszyscy już o tym trąbią! – Mężczyzna podniósł głos. – Przed chwilą ktoś do mnie zadzwonił, że w internecie podali nazwisko mordercy mojej żony. Czyli macie go już albo to tylko kwestia czasu? Podobno ten Wojnar pracował w Azotach?

– Poszukujemy podejrzanego. – Hubert ważył słowa. – Na razie tylko tyle mogę panu powiedzieć.

– Jak to?! To internet już huczy o tym i podaje jego dane, a wy dopiero go szukacie?! – zagrział zdenerwowany Rolski.

– Dziennikarze wyszli przed szereg. To nie był autoryzowany artykuł. Proszę spokojnie czekać na oficjalną informację z komendy.

– Dlaczego nie mówi mi pan prawdy? Jeśli już go dorwaliście, to chcę się z nim jak najszybciej spotkać! Muszę zobaczyć na własne oczy tego mordercę!

Hubert westchnął. Zdawało mu się, że zrobił to cicho, ale Ewa była przekonana, że dało się to usłyszeć przez telefon.

– Muszę spojrzeć temu bydlakowi w twarz! – nakręcał się Rolski. – Muszę na własne uszy usłyszeć od niego, dlaczego zabił moją żonę oraz matkę mojego dziecka! Mam do tego prawo!

– Bardzo proszę się uspokoić! – Zaniewski wzmocnił ton wypowiedzi. – To w niczym nie pomoże!

Podziałało. Rozmówca zamilkł, a po chwili dopadł go żal. Momentalnie znów się rozkleił.

– Jak on mógł to zrobić? – zawył płaczliwym tonem. – Tak bestialsko ją potraktował! On nie zasługuje na to, by żyć...

Mężczyzna po chwili płakał na całego, pociągając nosem. Hubert mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Jeśli potrzebuje pan pomocy psychologa, to...

– Nie potrzebuję żadnego psychologa! – przerwał mu tamten gwałtownie. Był bardzo rozchwyany emocjonalnie.

Ewa pokazała na migi, żeby Hubert zrobił wszystko, co w jego mocy, by uspokoić mężczyznę.

Zaniewski jednak nie zdążył się odezwać, bo Rolski dopowiedział już spokojniej:

– Potrzebuję, żeby morderca odpowiedział za swoje czyny. Najchętniej zrobiłbym mu to samo, co on mojej żonie. Ten śmieć nie zasługuje na to, by żyć.

– Panie Zbigniewie, policja robi wszystko, co możliwe, by sprawiedliwości stało się zadość. Jeśli tylko będziemy mieć nowe informacje, zadzwonimy do pana.

– Dziękuję – odpowiedział cicho Rolski. Wydawało się, że już się uspokoił.
– Do widzenia.

– Do usłyszenia.

Hubert rozłączył się i aż odetchnął z ulgą.

– Proszę, niech pan siada. Coś do picia?

Zaniewski w końcu przyjechał wraz z Ewą na komendę. Po wejściu do budynku od razu czekała na nich niespodzianka. Zdziwieni natknęli się na czekającego na portierni mężczyznę. Gość wyglądał na spiętego i zdenerwowanego. Gdy dowiedzieli się, kim jest, od razu zaprosili go na górę. Weszli na piętro i poszli wprost do pokoju grupy śledczej Wydziału Kryminalnego.

– Nie, dziękuję. – Radosław Krupa usiadł i splótł dłonie, opierając je na kolanie.

Hubert odpuścił sobie robienie kawy i natychmiast usiadł przy swoim biurku. Chciał jak najszybciej usłyszeć to, z czym przyszedł do niego kolega poszukiwanego Wojnara. Ewa usiadła obok, z uwagą przypatrując się ich gościowi.

– Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon – zaczął Krupa. – Pytał mnie pan o Tomasza Wojnara. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to właśnie on zabił tę

kobietę i że jest aż tak niebezpieczny...

– To na razie niepotwierdzona informacja – przerwał natychmiast policjant. – Dziennikarze już sprostowali tę niefortunną notkę z dzisiejszego rana. Pan Wojnar jest poszukiwany w celu złożenia zeznań.

– Ale skoro on uciekł, to pewnie to zrobił? W ten sposób przyznał się do winy.

– Zostawmy te spekulacje – uciał szybko Zaniewski. – Z czym pan do nas przychodzi? Wie pan, gdzie możemy szukać pana kolegi?

Krupa podrapał się z zakłopotaniem w brodę. Pokręcił przecząco głową.

– Jeśli nie ma go w domu w Piskorowie, to nie wiem. Przyjechałem, bo jest inny temat.

– Jaki?

– Ktoś mnie szantażuje. Grozi mnie i mojej rodzinie.

Zaniewski poczuł rozczarowanie. Miał nadzieję, że uda mu się dowiedzieć czegoś na temat poszukiwanego Wojnara, jednak nie zanosilo się na taki scenariusz. Zamiast tego wypłynął inny wątek, być może w tej chwili zupełnie nieistotny. Ewa bez słowa wstała i poszła do swojego biurka zająć się swoimi sprawami.

– A ma powód? Czego dokładnie chce? – zapytał trochę niedbale Zaniewski, jakby chciał szybko zamknąć rozmowę.

– No właśnie... To bardzo delikatna sprawa i łączy się z moją przeszłością – powiedział cicho Krupa, jakby się wstydział tego, co za chwilę padnie. – I wiąże się z Tomkiem Wojnarem. Skrzywdziliśmy kiedyś jedną dziewczynę i... teraz ona się chce zemścić. Myślę, że zniknięcie Tomka to jej zasługa.

Zaniewski natychmiast odzyskał zainteresowanie rozmową. Wlepił oczy w młodego mężczyznę siedzącego naprzeciwko niego. Ewa także nadstawiła uszu.

– Słucham w takim razie, chętnie poznam szczegóły – oznajmił.

Krupa nabrał powietrza, przygotowując się do wypowiedzi.

– Teraz się tego wstydzę, ale w podstawówce i w gimnazjum kolegowałem się z Wojnarem i Mariuszem Czajką. Mieszkaliśmy niedaleko siebie i chodziliśmy do jednej klasy w Leokadiowie. Ja chyba potrzebowałem wtedy mocnych wrażeń i włóczyłem się z tymi dwoma... łobuzami. Wojnar był najbardziej aktywny i zaczepny, cała szkoła się go bała, nawet

nauczyciele. Imponowało mi to, chciałem należeć do tej paczki. Robiliśmy różne głupoty, wie pan... – Krupa spojrział porozumiewawczo w oczy policjanta – paliliśmy papierosy, piliśmy piwo po lekcjach, zaczepialiśmy dziewczyny, takie tam.

Mężczyzna specjalnie pominął kilka wątków, z wężaniem kleju włącznie, by nie stawiać się w tak złym świetle.

– Ale jednego razu posunęliśmy się za daleko. Przyznam, że teraz tego bardzo żałuję. Musiałem być pod dużym wpływem Wojnara, który potrafił namówić nas na różne bzdury...

Krupa zagryzł usta, jakby bał się powiedzieć więcej.

– Proszę mówić – zachęcił Hubert miękkim głosem.

– To było po zakończeniu gimnazjum. Odebraliśmy świadectwa, zostawiliśmy je w domu i poszliśmy się przejść. Ja miałem dobre oceny, chciałem iść do liceum, Wojnar i Czajka ledwo skończyli szkołę. Ale wszyscy się cieszyliśmy, że mamy wakacje. Poczuliśmy wiatr w żaglach. Mieliliśmy taką metę na odludziu, to były ruiny jakiejś stodoły czy coś w tym stylu. Wypiliśmy po piwie, zapaliliśmy papierosa i poszliśmy przez las. Pech chciał, że na naszej drodze pojawiła się koleżanka z klasy, Julita.

Krupa mocno zmienił opowieść. Specjalnie, bo bał się konsekwencji, ale też dlatego, że teraz, po latach, zwyczajnie krępował się tego, w czym brał czynnie udział. Nie powiedział, że polowali na Julitę, że przygotowali się do tego zadania, organizując mocną szarą taśmę. Że śledzili ją, a potem siłą zaciągnęli do lasu. Że Krupa był bardzo aktywny w tych działaniach.

– Co się wtedy stało?

– Poszturchaliśmy ją trochę... – Krupa szukał właściwych słów. – Jak to chłopaki w naszym wieku.

– Może być pan nieco precyzyjniejszy?

– No... Zdjęliśmy jej bluzkę... – Krupa wydawał się coraz bardziej zakłopotany. – ...majtki też... To wszystko.

Zaniewski postukał palcem w blat stołu i pokręcił głową.

– Wydaje mi się, że to nie wszystko – zabrzmiało surowym głosem. – Z zebranych przez prokuraturę informacji wynika, że doszło tam do potrójnego gwałtu.

Krupa momentalnie zbladł. Mimowolnie zacisnął palce na spodniach.

– Ale... – zająkał się – my nie... nie spółkowaliśmy z Julitą...
Przynajmniej nie w taki sposób, o jakim pan myśli...

Krupa obejrzał się za siebie, jakby szukał pomocy u policjantki, ale jej wyraz twarzy mu nie pomógł. Wręcz odwrotnie. Mężczyzna był coraz bardziej skonsternowany.

Zaniewski oparł się na łokciach i przyjął niezłomny wyraz twarzy.

– Opowiada mi pan brednie, ale teraz to już nie ma większego znaczenia – rzucił twardo. – Nikt wtedy nie złożył zawiadomienia o przestępstwie, dlatego wam się upiekło. Nie wierzę w te delikatne zabawy z dziewczyną. Kilka osób potwierdziło wersję, że doszło tam do czegoś więcej. Gwałt jest tu najlepszym określeniem.

Krupa zwiesił głowę i pokiwał nią smutno, przyznając się w ten sposób do zarzucanych mu przez policjanta czynów.

– Jak już powiedziałem, teraz nie ma to takiego znaczenia. Ważne jest to, w jaki sposób ta sprawa z przeszłości wiąże się ze zniknięciem Tomasza Wojnara oraz czy pana informacje mogą nam pomóc w jego zatrzymaniu. I teraz dochodzimy do sedna: o co chodzi z tym szantażem?

– Myślę, że to Julita nas szantażuje – powiedział niepewnie Krupa. – Chce się zemścić za to, co wtedy zaszło. Zadzwoiła do mnie dzisiaj i powiedziała, że dopadła Wojnara. A ja i Mariusz Czajka będziemy następni.

– Skąd pewność, że to ona?

– No bo kto inny? To ją wtedy... molestowaliśmy. Poza tym Wojnar miał z nią indywidualny zatarg. Nie dziwi mnie, że teraz chce wziąć odwet.

– Co dokładnie powiedziała? Domyśla się pan, gdzie może być teraz pana kolega?

– Nie mam pojęcia, gdzie może być Tomek. – Krupa rozłożył ręce. – A powiedziała tylko tyle, że ona już wie, że to on zabił tę kobietę w Azotach, i że ona ma teraz podwójny powód, by się na nim zemścić. I że mam na nią czekać, bo przyjdzie też po mnie.

– Dzwoniła do pana na komórkę?

Krupa potwierdził ruchem głowy.

– Ma pan jej numer?

– Tak. Od razu próbowałem do niej oddzwonić, ale abonent był już niedostępny.

– Mimo to poproszę o ten numer.

Krupa wziął do ręki telefon, odblokował go i podał policjantowi ciąg cyfr. Hubert zanotował i spojrzał na swojego gościa.

– Chciałby pan jeszcze powiedzieć mi coś istotnego w tej sprawie?

– To chyba wszystko... Dostanę jakąś ochronę?

– Nie ma takiej potrzeby – rzucił wymijająco Zaniewski.

– Ale ja się trochę obawiam tej wariatki. – Krupa uniósł brwi. – Brzmiała dość przekonująco.

– Proszę być czujnym. I w razie jakiegokolwiek kontaktu z tą panią proszę natychmiast do mnie zadzwonić.

– Ale...

– Pan wybaczy. – Hubert wstał ze swojego miejsca. – Teraz muszę się zająć namierzeniem tego numeru, który mi pan podał.

Krupa także wstał. Miał na twarzy wypisane rozczarowanie. I strach.

Już w drzwiach, spojrzał jeszcze pytająco na policjanta i dodał:

– Aha... Julita już wcześniej pisała do mnie pogróżki. Przedstawiała się pseudonimem „Jenny”. Może to w czymś pomoże?

Atmosfera momentalnie stężała, gdy Mariusz Czajka przekroczył próg salonu i zobaczył minę swojej dziewczyny. Domyślał się, że wcześniej lub później ona nie wytrzyma tego chłodu i niedostępności, że będzie chciała czegoś więcej, że będzie się domagała zmiany. Że będzie żądała czegoś, czego on jej przecież nie mógł dać.

– Mariusz. – Głos jej zadrżał, gdy mężczyzna już usiadł w fotelu i oparł głowę na poduszce. Popatrzył przed siebie, w ciemność za oknem. Na zimny listopadowy wieczór. – Ja już tak dłużej nie chcę – wznowiła niezrażona brakiem reakcji. – Nie mogę dłużej być z kimś, kto nie jest ze mną na sto procent. To nie jest prawdziwe życie.

– Czego ty chcesz? – zapytał cicho. – Dopiero wróciłem z pracy i jestem zbyt zmęczony na takie dyskusje.

– A ja jestem zmęczona takim związkiem – podniosła lekko głos. – Nie ma z tobą żadnego kontaktu. Robiłam wszystko, żebyś się przede mną otworzył, dawałam ci uczucie, dawałam ci poczucie bezpieczeństwa, a ty, zamiast to docenić, to...

Zabrakło jej słów. Zwilgotniały jej oczy.

– Doceniam to... – zamruczał pod nosem Czajka.

– Nie widzę tego!

– Jestem głodny. Naprawdę musisz teraz zaczynać awanturę? – odparł rozdrażniony.

Kobieta wstała z kanapy i podeszła do okna. Ramiona jej zadrżały.

– Muszę! Ja nie mogę być dłużej z kimś, kto zbudował wokół siebie taki mur obojętności. Ty nic od siebie nie dajesz. Nic o tobie nie wiem. Ty po prostu trwasz przy moim boku. Karmię cię, daję ci wszystko, co tylko mogę, a ciebie nie stać nawet na najmniejszy gest. Żadnych uczuć, żadnych ludzkich odruchów.

Mężczyzna niewzruszony trwał na fotelu. Wzrok miał zamyślony, nieobecny.

Jego dziewczyna w końcu odwróciła się od okna i spojrzała na niego smutnymi oczami.

– To koniec, Mariusz. Ja już przestałam wierzyć w to, że się do mnie dostosujesz. Nie dałeś mi żadnej nadziei, że coś się może zmienić.

– Nie gadaj bzdur, których później będziesz żałować...

– Nie! – krzyknęła, przerywając mu. – Powtarzam, że to koniec między nami! Nie rozumiesz?!

Skrzywił się i spojrzał na jej zaczerwienioną z emocji twarz. Nie spodobała mu się.

– Słuchaj. Nie podnoś na mnie głosu.

– Bo co?!

Wstał powoli ze swojego miejsca i ruszył w jej kierunku. Był od niej sporo wyższy i lepiej zbudowany. Drobną brunetką przestraszyła się twarzy mężczyzny i cofnęła się o krok, ale za plecami miała tylko drzwi balkonowe, o które się oparła.

Czajka podszedł do niej bardzo blisko.

– Głodny jestem – warknął z groźbą w głosie. – Jest kolacja?

W jej oczach pojawił się strach, ale także determinacja.

– Spakuj się – odpowiedziała drżącym głosem. – Kolację zjesz gdzie indziej. Mam już dosyć bycia twoją kuchar...

Złapał ją za gardło. Mocno.

– Chyba trochę się zapędziłaś, moja panno – wysyczał jej do ucha. Dziewczyna próbowała swoimi delikatnymi dłońmi odciągnąć palce Czajki zaciskające się na jej szyi, ale nie miała dość siły. Szybko poczerwieniała na twarzy. Brakowało jej powietrza. Napastnik z kamienną miną trwał w takiej pozie, upajając się władzą nad kruchą kobietą. Wydawało się, że to już ostatnie minuty jej życia.

Jednak po chwili Czajka odpuścił, a jego ofiara opadła na kolana, łapczywie łapiąc oddech.

On zrozumiał, że przekroczył granicę, za którą nie ma już odwrotu. To nie mogło się dobrze skończyć. Już nie.

– Ty... bydlaku... – wycharczała, podnosząc się na równe nogi. – Nienawidzę cię! Wynoś się i nigdy już tu nie wracaj!

Zrozumiał, że nie ma innego wyjścia.

Musiał to zrobić.

*

Miał mało rzeczy. Wszystko zmieściło się w jednej dużej sportowej torbie. Trochę ciuchów i kosmetyki. Resztę potrzebnych mu przedmiotów trzymał w firmie, w zamykanej na klucz metalowej szafce.

Czajka wyszedł z mieszkania i bez większego żalu zszedł schodami na parter. Jeszcze zanim otworzył drzwi klatki schodowej, zawibrował jego telefon, więc żeby nie rozmawiać na zimnie, cofnął się kilka kroków, sięgnął po telefon i odebrał. Numer nic mu nie mówił.

– Halo.

– Tu Jenny – przedstawił się kobiecy głos.

– Kto?

– Ty i twoi koledzy ze szkoły zapłacicie za błędy młodości – zaczęła bez słowa wyjaśnienia. – Długo szukałam twojego numeru, ale Wojnar mi pomógł. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że ciebie też dosięgnie moja ręka.

– Co to za pierdolenie? – warknął, ale się nie rozłączył. Zaintrygował go ten głos. Był znajomy.

– Wojnar dał mi dodatkowy powód, bo zabił tę biedną kobietę. Ale wy dwaj, bo Krupa też, odpowiecie za to, czego się kiedyś dopuściliście.

– Julita? To ty?

– Wojnar jest już w moich rękach – mówiła dalej jak w transie. – Ciebie też dorwę.

Nie zdążył się odgryźć ani o nic zapytać, bo połączenie przerwano. Nawet nie próbował oddzwaniać, tylko spokojnie schował telefon do kieszeni.

Postał chwilę na klatce schodowej, analizując usłyszane informacje.

Potem wziął w dłoń upuszczoną wcześniej torbę i wyszedł z bloku, w którym mieszkał przez ostatnich kilka miesięcy.

– Mam dane abonenta numeru podanego przez Krupę! – Zaniewski wparował do pokoju i pomachał trzymaną w dłoni kartką papieru.

Zarówno Ewa, jak i komisarz Głowacka były jeszcze na komendzie. Ten dzień był niezwykle intensywny. I długi.

– Dawaj szczegóły!

– Numer jest zarejestrowany na Ludmiłę Włodarską zamieszkałą w Dęblinie – wyrzucił z siebie Hubert. – Niestety nie można się do niej dodzwonić, bo abonent jest poza zasięgiem. Pani Ludmiła ma już ponad siedemdziesiąt lat, więc nie bardzo pasuje do informacji przekazanych nam przez Radosława Krupę. To raczej nie ona szantażuje tych mężczyzn.

– A gdzie ostatnio logował się ten numer do sieci? Tu, w Puławach?

– Tak, w różnych częściach miasta, ale pojawiał się w sieci na bardzo krótko. Na półtorej, góra dwie minuty. I to zaledwie trzy razy w ciągu ostatnich kilku dni. Wcześniej rejestrował się w sieci właśnie w Dęblinie, ale to było ponad dwa miesiące temu.

– Czyli ktoś gwizdnał tej pani telefon i teraz używa jej numeru do szantażu? – zapytała rzeczowo Ewa.

– Możliwe – zamyślił się policjant. – Tylko że nie zgłoszono nigdzie takiej kradzieży.

Głowacka wstała ze swojego krzesła i rozciągnęła ramiona.

– Trzeba pojechać do tej pani i zapytać o to, co się stało z jej telefonem. Może nawet nie wie, że jej zginął? Zadzwoń na komisariat do Dębłina i poproś patrol o szybką wizytę u tej kobiety – zabrzmiało niemalże jak rozkaz.

Zaniewski kiwnął głową. I tak miał zamiar to zrobić.

– Jest też odpowiedź z MSZ na nasze zapytanie dotyczące Julity – mówił dalej policjant. – Okazuje się, że od dwa tysiące dwunastego roku Julita Szczerba nie przyjeżdżała w ogóle do Polski. Nie odnotowano żadnego przekroczenia granicy.

– Czyli potwierdziło się, że wyjechała? Krupa mówił prawdę?

– Tak. Po skończeniu gimnazjum wyjechali całą rodziną do Stanów Zjednoczonych. Ale to wszystko, co na razie wiemy. Analityk szuka jeszcze śladów obecności tej dziewczyny w mediach społecznościowych, żeby dowiedzieć się czegokolwiek na jej temat. Ale wygląda na to, że nigdy nie wróciła do Polski.

Komisarz Głowacka oparła ręce na biurku i zabębniła palcami w blat. Intensywnie nad czymś się zastanawiała.

– A może przyleciała do jakiegoś europejskiego miasta i przyjechała do kraju samochodem? Albo w jakiś inny sposób? Może sprawdzić też bilety autobusowe i kolejowe?

– Wrzucę to zaraz do analizy – oznajmił Hubert. – Choć o tej porze nasz specjalista od internetu już pewnie nie zrobi za wiele. Wyniki pewnie będą jutro.

Policjanci zamilkli. Po chwili ciszę przerwała Ewa:

– Cały czas mnie zastanawia, dlaczego wtedy ta Julita nikomu nie powiedziała o tym zajściu. Dlaczego nie poskarżyła się rodzicom albo koleżankom? Przecież to był gwałt.

– Pewnie się tego wstydziła – rzucił Hubert.

– Albo bała się dalszych konsekwencji – dopowiedziała Głowacka. – Pewnie była zastraszona, zaszczuta. Może ci trzej jej grozili? Zresztą teraz to już nie ma znaczenia. Najważniejsze to szybko znaleźć Wojnara.

– A właśnie – ożywił się Zaniewski. – Jego numer też nie odpowiada. Ostatni raz logował się do sieci wczoraj po dziewiętnastej w okolicach ulicy

Centralnej. Potem zamilkł na dobre i już się nie odezwał.

Komisarz Głowacka pomasowała swoje czoło. Wyglądała na zmęczoną. Znacząco spojrzała na zegarek.

– Jest już po dziewiętnastej. Jak chcecie jechać do domów, to...

W tym samym momencie zadzwonił dyżurny z dołu, więc policjantka odebrała, nie dokończywszy zdania. Natychmiast na jej twarzy pojawiło się napięcie.

– Tak?... O cholera!... Na pewno?... Już tam jedziemy.

Błysk w oczach Anny Głowackiej mówił wszystko. Było coś nowego. I to coś dużego kalibru.

*

Jechali bardzo szybko, torując sobie drogę na sygnale. Znów zaczęło prószyć, a śnieg bardzo szybko pokrywał ulice i chodniki coraz grubszą białą warstwą puchu. Na drogi wyjechały piaskarki.

– I nikt tam wcześniej nie zaglądał?

Hubert musiał trzymać się przeznaczonego dla pasażera uchwyty zamontowanego przy suficie auta, bo przy agresywnym stylu prowadzenia Głowackiej rzucało nim na boki.

– Nikomu nie przyszło to do głowy – wyjaśniła kobieta. – Wiesz, ile na terenie Azotów jest zakamarków, magazynów, budyneków? To ogromny teren, a my przecież założyliśmy, że morderstwo odbyło się na miejscu ujawnienia zwłok, w tym śmietniku z paletami. Równie dobrze moglibyśmy zacząć szukać gdziekolwiek indziej. Na terenie kilku kilometrów kwadratowych.

Policjantka najechała na pozostawioną przez piaskarkę grudę śniegu i wpadła w lekki poślizg, ale natychmiast umiejętnie wyprowadziła pędzący samochód z niebezpiecznej sytuacji. Pasażerami auta rzuciło na boki, ale nikt nie śmiał się nawet poskarżyć.

Jechali szybko dalej.

– Poza tym padał marznący deszcz – dokończyła Głowacka – który zmył ewentualne ślady transportowania zwłok. Nie było wtedy podstaw szukać śladów gdzie indziej.

– A ja od razu czułam, że zabójca musiał to zrobić w jakimś cieplejszym, bardziej suchym miejscu. Skoro chciał się rozkoszować torturami, to przy takiej pogodzie na pewno miałyby z tego mniej... – siedząca z tyłu Ewa zawahała się na chwilę, bo szukała właściwego słowa – ...przyjemności. Przy takich okaleczeniach sprawca musiał poświęcić temu sporo czasu i cierpliwości.

Nikt teraz już nie polemizował. Stało się jasne, że scenariusz zabójstwa wygląda inaczej, niż wcześniej założono.

– Zaraz zobaczymy to miejsce na własne oczy. Niestety, technicy z wojewódzkiej z Lublina będą dopiero jutro. Do tego czasu trzeba zabezpieczyć obiekt, żeby nikt tam się nie kręcił.

Po chwili dojechali pod bramę zakładów Grupy Azoty. Po okazaniu przez komisarz Głowacką policyjnej legitymacji portier otworzył szlaban.

– Pojadę z wami. – Do policyjnego forda bez pytania wsiadł jeden z pracowników firmy. Ten, który odkrył ślady. – Poprowadzę was, bo niełatwo tam trafić. To ja dzwoniłem na komendę.

Pojechali więc krętymi uliczkami fabryki, czując się jak w labiryncie. Minęli kilka dużych budynków zakładów, wielkich i pękatych silosów, magazynów i kominów. Dopiero po dwóch minutach dotarli do zaniedbanego terenu, na którym stał szary budynek z pokrytym śniegiem dachem. Wokół można było dostrzec kilka innych, różnej wielkości, poustawianych w nieładzie magazynów. Na sporym terenie oświetlonym tylko jedną lampą walały się jakieś metalowe konstrukcje, beczki, kontenery i inne śmieci. Wyglądało to na połączenie złomowiska i wielkiego składu niepotrzebnych rzeczy.

– Proszę, to tutaj. – Człowiek, który ich tu poprowadził, podszedł do drzwi budynku i po chwili walki z zamkiem otworzył wejście i włączył wewnątrz światło.

Policjanci weszli do środka i popatrzyli na wnętrze zawalone jakimiś rurami, wspornikami i deskami. Nie chcąc zanieczyścić ewentualnych śladów przestępcy, zatrzymali się przy samym wejściu. Głowacka kucnęła i przyświeciła sobie latarką, oglądając pokrytą kurzem i śmieciami podłogę. Chwilę czegoś wypatrywała, ale po chwili wstała rozczarowana oględzinami. Spojrzała pytająco na ich przewodnika.

– Wchodził pan dalej?

– Tak. Szukałem takiego małego wspornika do łączenia rur. – Pokazał palcem na leżące na stosie metalowych przedmiotów interesujące go elementy. – Podszedłem tam, pod ścianę, i wziąłem wspornik. Potem już chciałem wyjść, ale coś mnie podkusiło, żeby spojrzeć w lewo, w głąb magazynu. Jakieś przeczucie miałem czy co? Tak jakbym wyczuwał, że stało się tutaj coś złego, coś potwornego. Coś mnie ciągnęło, żeby tam podejść. Czułem, że energia tego miejsca jest mocno zaburzona. Wie pani... ja mam takie zdolności parapsychiczne, coś jak medium...

– Czyli dokładnie dokąd pan doszedł? – przerwała mu zniecierpliwiona policjantka. – Proszę tam teraz nie iść, tylko pokazać ręką.

– O, tam. – Wskazał ruchem dłoni we wcześniej opisanym kierunku. – Tam, za tymi ułożonymi w stos deskami. Stąd nic nie widać, bo te graty wszystko zasłaniają.

– Co tam jest?

– Za tymi rurami jest trochę wolnego miejsca, a na podłodze leży paleta poplamiona czymś czerwonym. Gdy tylko to zauważyłem, od razu wiedziałem, że tu zdarzyło się coś złego. Zobaczyłem jakąś dziwną aurę, taką bardzo ciemną... – Mężczyzna spostrzegł srogą minę policjantki i umilkł. Zrozumiał, że musi przejść do rzeczy. – Te plamy na deskach nie wyglądały mi na ślady farby, więc przyjrzałem się bliżej i pod spodem zobaczyłem... włosy z miejsca intymnego. Wtedy dotarło do mnie, że to musiało się wydarzyć tutaj. Z krążących po przedsiębiorstwie plotek wiedziałem, jak okrutnie została zabita ta kobieta, więc...

– Dobrze. Dziękuję za informację. Bardzo proszę się stąd nie ruszać. Ewa – Głowacka zwróciła się do śledczej – porozmawiaj dalej z panem, a ja z Hubertem rzucimy na to okiem.

Jędrycz kiwnęła głową i wyciągnęła z kieszeni notes.

Głowacka i Zaniewski ostrożnie przeszli wzdłuż metalowego regału w stronę leżącej na betonowej podłodze palety. Policjantka mimo najwyższego skupienia i koncentracji nie dostrzegła na ziemi niczego godnego uwagi. Poza kurzem, piachem, kawałkami drewna i styropianu trudno było cokolwiek wypatrzeć. Nikt tu chyba nigdy nie zmiatał, bo i po co?

Ewa straciła z oczu obu policjantów, więc zwróciła się do pracownika Azotów:

– Kto ma dostęp do tego budynku?

– Te wszystkie stojące na tym terenie obiekty to magazyny podlegające pod Wydział Utrzymania i Usług Technicznych Zakładów Azotowych Puławy – wyjaśnił dumnym głosem mężczyzna, jakby oprowadzał wycieczkę. – Zadaniem tej jednostki jest nadzór nad działaniami remontowymi, modernizacją zakładu oraz realizacją prac utrzymania technicznego. W praktyce oznacza to, że nasi ludzie dbają o to, by nikomu nie spadła na głowę obluzowana dachówka, by od ścian budynków nie odłaziła płatami farba, by konstrukcji stalowych nie zżerała rdza. W zasadzie...

– Bardzo proszę w dwóch słowach – przerwała nieco rozdrażniona przydługim wywodem policjantka. – Ile osób ma dostęp do tego magazynu? Ma pan listę tych ludzi?

– Teoretycznie mógłbym przygotować taki wykaz osób, które mogły mieć dostęp do kluczy. – Mężczyzna wydał policzki, ciągnąc swoim kwiecistym tonem. – Natomiast nie wezmę odpowiedzialności za to, że będzie to lista skończona. Pracownicy korzystają z tych magazynów, jeśli zachodzi taka potrzeba, i mogą przekazywać sobie klucze. Poza tym ktoś mógłby dorobić sobie interesujący go klucz. Tylko powstaje pytanie, po co miałyby to robić, skoro w środku znajdują się nieatrakcyjne towary...

– Właśnie po to, by dokonać takiego morderstwa. – Jędrycz skróciła przydługi wywód mężczyzny. – Bardzo proszę o wytypowanie listy osób, które mogły mieć dostęp do tego miejsca. Pracownicy etatowi, pracujący na zlecenie, firmy zewnętrzne. Wszyscy, którzy mogli tu się kręcić. Interesuje mnie początek listopada, powiedzmy od drugiego do szóstego.

– Dobrze, ale... – podniósł do góry palec – muszę mieć zgodę mojego dyrektora. Bo wie pani: RODO.

– Już uzyskaliśmy wcześniej taką zgodę z działu personalnego. Proszę się o to nie martwić.

Ukontentowany mężczyzna uśmiechnął się lekko, ale zaraz jego twarz pobladła. Przyniósł się bliżej i przyjrzał się uważniej policjantce.

– Nosi pani mrok w sercu – zaintonował smutnym głosem. – Jakaś straszna tragedia wydarzyła się w pani życiu i wciąż to pani przeżywa. To nie daje pani odzyskać radości i spokoju ducha.

Ewa odchrząknęła zakłopotana i spojrzała w kierunku, w którym zniknęli policjanci, jakby szukała tam pomocy.

– Śmierć zostawia trwałe ślady – zawodził dalej nawiedzony mężczyzna. – Widzę to w pani aurze. Ma pani zaburzoną równowagę energetyczną i emocjonalną.

– Wróćmy może do tematu. – Jędrycz odzyskała panowanie nad rozmową i nie dała się zbić z tropu. Jej nieprzyjemnie suchy głos podziałał na rozmówcę, bo teraz on wydawał się zakłopotany. – Jak często pan tu zagląda?

– Prawie wcale. Jestem kierownikiem sekcji i nie muszę tu przychodzić. Ja rozdzielam zadania, a szefowie zespołów już osobiście nadzorują prace swoich brygad. Dziś przyszedłem tu wyjątkowo, bo ktoś mnie prosił o taki wspornik. Chciał zobaczyć, jaki dokładnie wzór jest używany w naszej firmie. Chodzi o zamówienie za duże pieniądze dla firmy budowlanej i...

– Dobrze, już dobrze... – Ewa musiała znów przerwać te niekończące się wyjaśnienia. – Czy przychodzi panu na myśl, kto tego dnia, gdy popełniono przestępstwo, mógł mieć dostęp do tego budynku?

– Wiele osób. Muszę zrobić listę, jak pani już prosiła.

Ewa przygryzła wargi, jakby się nad czymś zastanawiała. W końcu podjęła decyzję:

– Zapytam wprost: czy podejrzewa pan kogoś konkretnego, kto mógłby zrobić tak straszną rzecz?

– Niestety nie – zaintonował ze smutkiem. – Tu moje możliwości medium się kończą. Nie widzę ani twarzy, ani nazwiska zabójcy. Nie spotkałem nikogo z pracowników tego wydziału, kto emanowałby taką złą energią. Aż taką złą – poprawił się natychmiast, podkreślając trzy ostatnie słowa.

Jędrycz miała ochotę coś uszczypliwie odpowiedzieć, ale się rozmyśliła. Głowacka i Zaniewski, ostrożnie stąpając, podszli do wyjścia z magazynu.

– To jest robota dla ekipy techników – stwierdziła komisarz. – Muszą dokładnie zbadać pomieszczenie i zabezpieczyć ślady. W ogóle nie mamy pewności, czy to na pewno jest krew ofiary.

– Proszę mi wierzyć, że tak – zapewnił mężczyzna, teatralnie przymykając oczy i kiwając smutno głową. – Ja to wiem na pewno. Widzę to.

Policjantka obrzuciła tego dziwnego człowieka sceptycznym spojrzeniem. Nie miała zamiaru polemizować. Dla niej nie był to partner do rozmowy na ten temat.

– Musimy zabezpieczyć ten budynek. To jedyny komplet kluczy?

– Nie, są jeszcze co najmniej dwa komplety. Mają je kierownicy zespołów.

– Proszę jutro z samego rana zabezpieczyć te klucze i nikomu ich nie wydawać. Teraz obkleimy wejście policyjną taśmą. Jutro rano przyjedzie z Lublina ekipa techników. Ktoś z nas także się tu pojawi.

– Dobrze. – Pracownik Azotów pokiwał głową. Zgasił światło, zamknął drzwi i popatrzył, jak Hubert przykleja na wejściu granatową taśmę z napisem „Policja”.

Głowacka przeszła się jeszcze kilka kroków w stronę lasu znajdującego się za torami i popatrzyła na zawalony różnościami teren. Hubert wraz z Ewą dołączyli po chwili.

– Nawet jeżeli później ją przetransportował na miejsce porzucenia zwłok, to i tak żadnych śladów po drodze już nie odkryjemy.

– Przez ostatnie dni deszcz padał wiele razy, a teraz do tego jeszcze śnieg – dopowiedział Hubert.

– No i pracownicy Azotów też mogli pozacierać ślady. – Ewa zamknęła wąż. – Mieli na to wystarczająco dużo czasu.

– Nic tu po nas – podjęła decyzję Głowacka. – I tak musimy poczekać na techników.

Po chwili wrócili do samochodu, zapraszając do środka ich przewodnika.

Gdy byli już przed szlabanem, towarzyszący im mężczyzna pożegnał się, ale zanim wysiadł z auta, spojrzał jeszcze na siedzącą obok niego na tylnej kanapie Ewę.

– Jest pani piękną kobietą – powiedział, wzbudzając tym zainteresowanie Głowackiej i Zaniewskiego.

Ewa aż spiorunowała wzrokiem gadatliwego człowieka.

– I szkoda by było, by ta mroczna powłoka dalej pani towarzyszyła.

Jędrycz nabrała powietrza, by odparować coś złośliwie, ale mężczyzna pokazał ruchem dłoni, że jeszcze nie skończył.

– Musi pani odzyskać radość i szczęście. Niech pani pogodzi się z tym, co się stało. To już historia. A pani żałoba i żal nie wskrzeszą umarłych.

Zamilkł, zostawiając ich wszystkich zdumionych. Potem wysiadł z samochodu i szybko zniknął w budynku przedsiębiorstwa. Podniesiony szlaban czekał na przejazd.

Uprowadzony Tomasz Wojnar powoli odzyskiwał przytomność. Dość długo trzymali go w piwnicy bez jedzenia i picia, nie reagując na jego krzyki i próbę zwrócenia uwagi. Byli pewni, że nikt go tu nie usłyszy. Mógł wrzeszczeć do woli.

Dopiero pod koniec dnia dali mu butelkę wody, a on rzucił się na nią i łąpczywie wypił całą zawartość. Było mu niewygodnie z rękami przykutymi do rury, ale jakoś sobie poradził.

Po dość krótkiej chwili Wojnar zdał sobie sprawę, że to było celowe zagranie porywaczy: dodali coś do płynu, a on po kilkunastu godzinach bez picia nawet nie wyczuł, że coś jest nie tak. W ciągu kilkudziesięciu sekund odczuł słabość w mięśniach i mgłę ogarniającą umysł. Chwilę z tym walczył, ale ostatecznie skapitulował i powoli osunął się na kolana, tracąc przytomność. Rozpuszczone w wodzie tabletki zadziałały bezbłędnie.

Przenieśli go do większego pomieszczenia, bo kilka metrów dalej znajdowała się kotłownia, która dawała więcej przestrzeni i możliwości. Ułożyli nieprzytomnego Wojnara na prowizorycznym stole skleconym z kilku skrzynek i zarzuconego na wierzchu starego koca.

Koc nie był po to, by fighterowi było wygodniej, tylko po to, by krew wsiąkała w materiał, którego później można było się łatwiej pozbyć.

Nad ich głowami świeciła mocna żarówka.

Mężczyzna, który pomógł przytachać Wojnara, otrzepał ręce z brudu i kurzu i stanął w lekkim rozkroku. Spojrzał na dziewczynę, inicjatorkę tego wszystkiego.

– No dobra. Moja rola się tu kończy – stwierdził. – Pomogłem ci z nim, ale nie chcę dalej brać w tym udziału. To nie moja bajka.

Kobieta wzruszyła tylko ramionami.

– Wiem. Taka była umowa. Dziękuję za pomoc.

Rozmówca zawahał się. Popatrzył na uśpionego Wojnara, a potem na dziewczynę.

– Na pewno chcesz to zrobić? Nie zostawisz go policji? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Na pewno. Należy mu się kara za to, co zrobił – potwierdziła zdecydowanym tonem. – Ta bestia grasowała od wielu lat, a ja przez nią nie mogłam spać po nocach. Dopuszczał się wielu złych rzeczy, a to, co zrobił ostatnio, przypieczętowało moją decyzję. Zbyt długo się wahałam, ale w końcu dał mi dodatkowy motyw.

Mężczyzna westchnął bardzo ciężko. Rozłożył tylko ręce.

– No to jak już tam chcesz... Ja idę. Nie biorę w tym udziału.

Kiwnął głową, zdjął zawieszoną na wbitym w ścianę gwoździu kurtkę i wyszedł.

Kobieta spojrzała na leżącego bezwładnie Wojnara i aż się oblizała.

*

Rozebrała mężczyznę, a rzeczy rzuciła w kąt. Później miała zamiar je wszystkie spalić, ale na razie nie chciała zaprzętać sobie tym głowy. Musiała wszystko przygotować, zanim środek usypiający przestanie działać. Miała na to jeszcze nieco ponad godzinę.

Chwyliła za ramiona nagie bezwładne ciało i z trudem pociągnęła do siebie. Ułożyła je na środku prowizorycznego stołu, rozciągnęła ręce i nogi. Potem rozwinęła szpulkę mocnego sznurka i zaczęła porządnie wiązać. Wykorzystała do tego celu wszechobecne w kotłowni rury i po dwudziestu minutach Wojnar był już skutecznie unieruchomiony. Przygotowany do dzieła zemsty.

Kobieta miała jeszcze czas na ponowne przemyślenie tego, co zamierzała zrobić. Przykucnęła więc na jakiejś plastikowej skrzynce po napojach i zapatrzyła się na rozciągniętego jak pająk mężczyznę.

Nie naszły ją żadne wątpliwości, bo od dawna chciała ukrócić działania tego pozbawionego skrupułów i moralności człowieka. Marzyła o tym od lat, a to, co zrobił z Rolską, tylko wzmocniło jej decyzję. Chciała po prostu

jeszcze raz się zastanowić, co dokładnie powinna mu zrobić. Jakich użyć narzędzi i jak długo go męczyć? Miała ochotę na długą zabawę...

*

Czterdzieści minut później Wojnar poruszył się i zajęczał głośno. Na pewno nie było to miłe wybudzenie i po chwili mężczyzna dał temu wyraz:

– Co jest, kurwa?!

Szarpnął się i nerwowo przekręcił głową w lewo i prawo. Nie spodobało mu się ani to, że jest nago, ani w jakiej pozycji się znajduje.

– Hej! Co to, kurwa, ma znaczyć?! – wrzasnął.

Dopiero po chwili zobaczył, że na skrzynce siedzi młoda kobieta i uśmiecha się szyderczo.

– Kim jesteś?! Co to za żarty?

Podniosła się i powoli podeszła do prowizorycznego stołu. Nie zamierzała ułatwiać Wojnarowi zadania. Wcale nie zdziwiła się, że jej nie poznał, bo ostatnio widzieli się wiele lat temu, a przez ten czas ona dość mocno się zmieniła. Nie tylko na twarzy.

– To wcale nie są żarty – skwitowała rzeczowo. Jej głos brzmiał niepokojąco poważnie. – Fighter.

Odpowiedziała jej wiązanka przekleństw i grózb. Wojnar szarpnął się wściekle kilka razy, aż zaskrzypiały drewniane skrzynie, na których leżał. Walczył dłuższą chwilę, drąc się z całej siły. Skrzypiało drewno, trzeszczały napięte do granic wytrzymałości sznurki. Kobieta wytrzymała ten atak, stojąc ze skrzyżowanymi rękami. Gdy jej więzień już się uspokoił, wzięła do ręki rolkę brązowej szerokiej taśmy i podeszła do jego głowy. Westchnęła ciężko.

– Myślałam, żeby zostawić ci otwarte usta, bo chciałam z tobą porozmawiać, ale już widzę, że będzie mnie bolała głowa od tego wrzasku. Nie zniosę tego. Poza tym tak się wydzierasz, że w końcu ktoś to usłyszy, a tego bym nie chciała.

Nagle Wojnar napluł na nią ze złością:

– Ty suko jebana!!! Ty kurwo!!!...

Nie dokończył.

Okrecona kilka razy wokół głowy brązowa taśma klejąca zatrzymała potok wykrzykiwanych wściekle słów. Przy okazji, a trochę też z rozpędu, kobieta przykleiła głowę ofiary do wystającej spod koca deski i w ten sposób Wojnar został dodatkowo unieruchomiony. Teraz mógł co najwyżej wściekle mruczeć i na próżno zdzierać gardło. Szarpać się i podskakiwać. Ale nic więcej.

Kobieta obeszła stół, sprawdzając dokładnie, czy gdzieś nie obluzowały się więzy. Przyjrzała się krytycznie wszystkim zabezpieczeniom. Wyglądało to solidnie, powinno wytrzymać.

– Należy ci się słowo wyjaśnienia – powiedziała w końcu do Wojnara. – Możesz mnie faktycznie nie pamiętać, bo od czasów szkoły dużo się u mnie zmieniło. Trochę poprawiłam sobie urodę. Wiesz, zawsze miałam kompleksy na punkcie zbyt dużego nosa – zachichotała bezwiednie, jakby rozmawiała z przyjaciółką.

Wojnar chwilowo przestał się szarpać. Stracił nieco siły. Nie jadł od wielu godzin i teraz zabrakło mu energii. Poza tym słowa płynące z ust brunetki przykuły jego uwagę.

– Mimo zmiany fizycznej w moim umyśle wciąż tkwi jak drzazga wspomnienie koszmaru podstawówki i gimnazjum z tobą w roli głównej. Tego nie da się wyplenić, nie da się zapomnieć. Po nocach mi się śni to, co wyprawiałeś z tymi twoimi kompanami, Czajką i Krupą. Jak znęcałeś się nad nami. Ja od tamtego czasu przeszłam metamorfozę i teraz jestem Jenny.

Kobieta podeszła do rzuconej na ziemię torby i potrząsnęła nią. W środku zagruchotały jakieś przedmioty, a Wojnar szarpnął się znów kilka razy i zamruczał głucho.

– Od dawna chciałam się zemścić za te lata prześladowań, za tę próbę uduszenia w toalecie, za ten gwałt w lesie... Obserwowałam cię. Dowiedziałam się, gdzie pracujesz i że wciąż mieszkasz na wsi. Miałam plan, tylko czekałam na właściwy moment. I nawet może w końcu zmieniłabym zamiary, odpuściłabym. Ale ty nie dałeś mi na to szansy. To, co zrobiłeś z tą kobietą w Azotach, przeszło już wszelkie granice. Od razu wiedziałam, że to byłeś ty. Dotarło do mnie, że nie ma co dłużej czekać, że to jest ten odpowiedni moment.

Wojnar zawył jak rozwścieczone zwierzę i uderzył kilka razy nogami, próbując zerwać linę. W efekcie tych działań zatrzeszczała idąca w stronę pieca metalowa rura, aż w całym pomieszczeniu rozszedł się metalowy pogłos.

Zaniepokojona kobieta ponownie sięgnęła po zwój sznurka i poprawiała wiązania. Tym razem naciągnęła je naprawdę mocno, nie przejmując się wcale tym, że mężczyźnie może grozić odcięcie krwioobiegu w stopach i dłoniach. To nie miało już żadnego znaczenia. Przecież i tak wkrótce nie będą mu potrzebne...

Jenny schyliła się po torbę i dźwignęła ją z wyraźnym wysiłkiem. Po chwili postawiła ją między nogami Wojnara, który nie mógł tego zobaczyć, bo jego oczy skierowane były w sufit.

– Teraz zrobię z tobą to samo. No, prawie to samo... – powiedziała Jenny i dwoma rękami sięgnęła do torby.

W jej dłoniach pojawiły się młotek oraz pęk różnej długości i grubości gwoździ.

– Już czas.

Teraz

18 listopada

Hubert Zaniewski dojechał do Azotów jeszcze przed ekipą techników jadących z lubelskiej Komendy Wojewódzkiej, więc zatrzymał swój samochód na parkingu wewnętrznym przedsiębiorstwa i przejrzał lokalne wiadomości. Teraz już zaglądał na portal z puławskimi informacjami niemalże co godzinę. Nie spodziewał się co prawda kolejnego przecieku na temat prowadzonego śledztwa, ale chciał być na bieżąco z podawanymi przez dziennikarzy plotkami. Policjantom finalnie nie udało się uzyskać informacji o tym, kto poprzednio przekazał nazwisko Wojnara i wskazał go jako winnego brutalnego zabójstwa. Dziennikarze zasłaniaли się swoim kodeksem i ochroną źródeł informacji. Nie zadziałało na nich nawet postraszenie prokuraturą.

Kilka minut później szary opel astra techników kryminalistyki zameldował się na portierni bramy numer trzy i po okazaniu przez kierowcę auta dokumentów został wpuszczony za szlaban. Czekający w porozumieniu z Zaniewskim pracownik zakładu swoim zwyczajem bez zaproszenia wsiadł do samochodu.

– Poprowadzę panów do celu, a pan starszy aspirant Zaniewski pojedzie za nami – powiedział mężczyzna. – Co prawda był tu już wczoraj i chyba by się nie zgubił, ale dla pewności pojedziemy z przodu. Na terenie zakładu jest ponad dwadzieścia kilometrów dróg, włączając w to teren bocznicy kolejowej i strefę załadunkową. Zabłądzić jest łatwo. Ja sam dopiero po

tygodniu pracy w Azotach zacząłem się jako tako orientować w topografii fabryki. Gdyby nie...

– W prawo czy w lewo? – przerwał mu kierujący autem policjant z Lublina.

– Prosto. Tu jest taki skrót między silosami, zaoszczędzimy drogi. Proszę śmiało, za tym żółtym kontenerem jest przejazd na główną ulicę. O tak... odważnie, zmieścimy się.

W końcu wjechali na teren należący do Wydziału Utrzymania Technicznego i zaparkowali w pobliżu magazynu, w którym odkryto ślady morderstwa. Mężczyzna, który ich tu przywiózł, wyskoczył jako pierwszy i podszedł żwawo do drzwi oklejonych policyjną taśmą. Hubert zdjął to prowizoryczne zabezpieczenie, a w tym czasie doszli technicy wyposażeni w swoje teczki i kufry zawierające specjalistyczny sprzęt. Chwilę później aspirant Zaniewski wprowadził gości z Lublina do magazynu, pokazał im znalezione poprzedniego dnia miejsce, a sam wrócił do pracownika Azotów.

– Jeśli pan lub pana koledzy będziecie czegoś potrzebowali, proszę do mnie zadzwonić – zaintonował mężczyzna. – Ja mam trochę pracy, więc się teraz odmelduję. Za chwilę jedna z ekip może się tutaj kręcić, bo muszą przewieźć jakieś graty w inne miejsce zakładu.

– Dobrze. Zadzwonię, jak skończymy badać magazyn.

Wkrótce Zaniewski został sam. Wrócił do budynku i z ciekawością popatrzył na pracę techników badających centymetr po centymetrze wnętrze, w którym doszło do morderstwa.

Hubert dość szybko się tym znudził, więc wybrał numer do Głowackiej.

– Halo, dzień dobry pani komisarz. Technicy pracują już na miejscu. Pojawiło się coś nowego?

– Analityk nie znalazł nic na temat Julity – odpowiedziała szybko policjantka. – MSZ także jeszcze nie dało nam nic konkretnego. Jeśli to faktycznie ona terroryzuje Krupę i jeśli, choć nie bardzo w to wierzę, to ona stoi za zniknięciem Wojnara, to musiała bardzo sprytnie wrócić do Polski.

– Myśli szefowa, że Wojnar po prostu uciekł, bo przestraszył się tego zatrzymania w pawilonie, gdzie rzekomo robił zakupy?

– Ja bym na jego miejscu dała nogę. Musiał sobie nagle zdać sprawę, że to tylko kwestia czasu, aż zapukamy do jego drzwi. A to zatrzymanie stało się

katalizatorem decyzji.

– A właśnie, wciąż nie ma śladu po Wojnarze?

– Nie ma. Jego telefon cały czas wylogowany z sieci, on sam nie pojawił się nigdzie na kamerach, do domu na wsi też już nie wrócił. Nic nie wiemy o jego ewentualnych kolegach, którzy mogliby mu pomagać.

– On chyba nie miał kolegów – stwierdził kwaśno Hubert. – Z tego, co mówił Krupa, to raczej nie ma się co spodziewać pojawienia się jakichś przyjaciół tego mężczyzny. Żył jak odludek.

– Mam nadzieję, że uda się wyjaśnić kwestię numeru telefonu, z którego rozmawiała ta Jenny, domniemana Julita. W ciągu godziny powinny przyjść jakieś wieści z Dębłina. A kiedy technicy skończą?

– Myślę, że zajmie im to jakąś godzinę.

– To zadzwoń później. Powiesz mi, czy znaleźli coś ciekawego.

– Jasne, do usłyszenia, pani komisarz.

*

Godzinę później funkcjonariusze z wojewódzkiej skończyli swoją pracę i spakowali wszystkie zebrane fanty. Zaniewski spojrzał pytająco na ich nieprzeniknione twarze.

– Macie coś konkretnego? – spytał z nadzieją w głosie.

Obydwaj policjanci z laboratorium kryminalistycznego znali sprawę, bo to właśnie oni prawie dwa tygodnie wcześniej przybyli na miejsce ujawnienia zwłok. Dzięki temu nie trzeba było wprowadzać ich w temat. Starszy z nich pokazał palcem na naznaczoną krwią paletę.

– Najważniejsze to te czerwone ślady na drewnie. Wzięliśmy kilka próbek, żeby je dokładnie zbadać. Zakładamy, że krew należy do zamordowanej kobiety. Poza tym zdjęliśmy z tych metalowych regałów i klamek drzwi jakieś odciski palców, ale nie ma co się łudzić, że coś to nam da. Minęło sporo czasu od zabójstwa i wiele osób mogło się tutaj kręcić. Jak ktoś się szczególnie nie przyjrzał tej palecie, to nie miał szans zauważyć, że tu coś zaszło.

– No a jakieś ślady na podłodze albo wokół palety?

– Kupa śmieci. – Drugi z techników wzruszył ramionami. – Znaleźliśmy kilka włosów łonowych, ale już wcześniej wiedzieliśmy, że morderca wydepilował ofiarę. Nie znaleźliśmy natomiast niczego charakterystycznego. Przestępca nie zgubił nic osobistego i nie zostawił śladów butów. Zresztą ktoś mógł je już dawno zdeptać.

Hubert wyglądał na zawiedzionego, bo starszy z funkcjonariuszy w ramach wyjaśnienia jeszcze dopowiedział:

– Gdybyśmy zbadali to miejsce na świeżo, wtedy gdy byliśmy tu pierwszy raz, to może byłoby z tego więcej pożytku, ale tak...

Zaniewski westchnął.

– Dziękuję, panowie. Dajcie, proszę, znać, jak zbadacie zebrane próbki.

– Oczywiście.

Policjanci wyszli z magazynu, więc Hubert zadzwonił po mężczyznę, który ich wprowadzał. Był w pobliżu i momentalnie do nich dołączył.

– Znaleźli panowie coś ciekawego?

Nikt nie odpowiedział, uznając, że z postronnym świadkiem niezwiązanym ze śledztwem nie warto poruszać policyjnych szczegółów. Mimo to twarze funkcjonariuszy jasno dawały znać, że nie można tego dnia zaliczyć do udanych. Spostrzegawczy mężczyzna natychmiast to zauważył.

– No tak myślałem, bo zła aura już mocno osłabła. Upłynęło trochę czasu od tamtego sądnego dnia. Energia z czasem się rozprasza i zanika. Znikają echa wydarzeń. Mają panowie jakieś dalsze pomysły na poszukiwanie śladów? – zagaił w swoim stylu, do którego Hubert już się zaczął przyzwyczajać. – Bo jeśli mają panowie jeszcze czas, to mam pewien pomysł.

Zaniewski już miał spławić tego coraz bardziej upierdliwego człowieka, ale nie zdążył.

– Nie wiem, czy panowie już o tym rozmawiali, ale ja bym przeszedł całą drogę, po której zabójca transportował ciało. – Zaskoczył wszystkich spostrzegawczością i pomysłowością. – Wiadomo przecież, w którym miejscu porzucił martwą już kobietę. Wystarczy teraz wytyczyć trasę i poszukać jakichś śladów po drodze.

Zaniewski spojrział z uznaniem na co prawda męczącego, jednak pomocnego rozmówcę.

– Skąd pan wie, że kobieta była już martwa? Może żyła jeszcze, gdy docierała na ten śmietnik obok bocznicy?

– Widzę to po rodzaju utrzymującej się energii – wyjaśnił takim głosem, jakby mówił do przedszkolaka. – Niech mi pan wierzy, że ona już wtedy nie żyła. Wiem, co mówię. Tu wciąż unosi się aura strasznej rodzinnej tragedii. To jest coś przerażającego. Czegoś takiego nie widziałem jeszcze w swoim życiu.

– To normalne – wyjaśnił Zaniewski. – Kobieta zostawiła jedenastoletnią córkę i męża w żałobie.

Mężczyzna cmoknął i pokręcił głową.

– To nie to... W tych smugach energii jest coś jeszcze... Przeziera z nich coś na kształt mieszanki rozczarowania, niespełnionych nadziei i cierpienia.

Zaniewski nie zamierzał opowiadać mężczyźnie o prawdopodobnym romansie nawiązanym przez aplikację Tinder i wynikającym z tego rozczarowaniu kobiety. Ale bardzo pasowało mu to wyjaśnienie.

– Hmm... Co do prześledzenia tej trasy to nie jest zły pomysł – stwierdził jeden z techników. – Co prawda minęło dużo czasu i spadł ten nieszczęsny śnieg, ale kto wie? Może znajdziemy coś po drodze?

– Możemy poświęcić jeszcze pół godziny – dopowiedział drugi z nich. – Proszę, niech pan prowadzi. Pan lepiej od nas zna ten teren.

Zadowolony z siebie pracownik Azotów, który właśnie awansował na jednego ze śledczych, pokazał dłonią w kierunku dużego komina.

– Gdybym to ja musiał przenieść lub przewieźć martwą kobietę ważącą około pięćdziesięciu kilku kilogramów, choć oczywiście to sytuacja czysto hipotetyczna, to użyłbym jakiegoś narzędzia. To jest dobre pięćdziesiąt metrów stąd i nie wydaje mi się, żeby zabójca niósł zwłoki na plecach. W każdym razie ja bym tak nie zrobił.

– Co pan sugeruje? – zainteresował się Zaniewski. – Że ciało zostało czymś przewiezione?

– Właśnie tak. Może jakąś taczka albo wózkiem używanym do przewożenia złomu. Albo nawet paleciakiem.

– Często używa się tutaj takich narzędzi?

– Codziennie. Na okrągło. I wiele osób ma dostęp do tych wózków. Praktycznie każda osoba z listy, którą przygotowałem.

Hubert z powątpiewaniem spojrział na pokrytą śniegiem ziemię.

– Czyli w sumie to nie ma żadnego sensu, żeby sprawdzać tę trasę, skoro ktoś użył wózka albo innego narzędzia i w dodatku ślady już dawno zostały zatarte.

Mężczyzna, który podrzucił ten pomysł, uśmiechnął się chytrze.

– Niekoniecznie. Bo ja cały czas widzę nikłe, co prawda, ale wciąż utrzymujące się ślady energii. Mogę prześledzić tę trasę nasączoną nienawiścią oprawcy i cierpieniem ofiary. Te czarne i gęste pasma brutalnego działania mordercy splatają się z czerwonymi jak krew, postrzępionymi od bólu śladami widma zamęczonej na śmierć kobiety. Proponuję pójść ich tropem. Może coś panowie po drodze znajdą?

Hubert już poprzedniego dnia miał szansę choć trochę oswoić się z niecodziennym zachowaniem tego człowieka, ale u obu techników z Lublina spotkanie z takim indywiduum musiało wywołać lekki szok. Stali na mrozie z otwartymi ustami, jakby nie wierzyli w to, co właśnie usłyszeli. Jednak pod wpływem spojrzenia Zaniewskiego nie zaoponowali. Trochę z ciekawości, a trochę z obowiązku zawodowego ruszyli więc za mężczyzną, który poprowadził ich w stronę szerokiego, dymiącego komina.

Przeszli całą drogę, rozglądając się na boki i sprawdzając każdy zakamarek. Nie było już żadnych szans, by dostrzec jakiegokolwiek ślady na ziemi, ale przynajmniej udało się narysować rzekomą trasę, którą przebył zabójca Doroty Rolskiej. Prowadzący ich mężczyzna nie miał najmniejszych wątpliwości co do wskazanej przez niego ścieżki. Twierdził, że wciąż czuł ślady złej energii.

– Niewiele nam to dało. Nadal nie wiemy, w jaki sposób morderca przewiózł ciało – podsumował Hubert, rozglądając się na boki.

– Ale teraz przynajmniej mają panowie wiedzę na temat trasy, którą przebył poszukiwany złoczyńca – odpowiedział z dumą ich przewodnik. – W razie ujęcia tego mężczyzny będzie można użyć tych informacji, by przycisnąć go do muru i wyciągnąć z niego zeznania. Przynajmniej przed samym sobą nie będzie mógł temu zaprzeczyć i być może wtedy się załamię, przyznając do zarzucanych mu czynów. To zawsze już jakiś konkret, prawda?

Zaniewski przyznał z niechęcią, że facet ma rację. Byłby z niego dobry śledczy, choć policjant cały czas nie do końca wierzył w jego paranormalne zdolności.

– Dziękujemy panu za pomoc. – Policjant wyciągnął dłoń. – I dziękuję za listę pracowników, którzy mieli dostęp do magazynu.

– Nie ma problemu. Jeśli będą jeszcze mieli panowie jakieś pytania, proszę śmiało dzwonić.

Potem technicy wrócili do samochodu, pożegnali się i pojechali do Lublina.

Zaniewski wyjechał za bramę zakładu i zatrzymał się na chodniku przed ogrodzeniem Azotów. Coś nie dawało mu spokoju. Wyłączył silnik i spojrzał na wykaz nazwisk pracowników firmy. Wojnar oczywiście figurował na liście, ale Hubertowi nie zgadzała się teoria o tym, że martwą kobietę przetransportował na jakimś wózku, i to taki kawał drogi. Po co miałyby tyle ryzykować? Nie mógł po prostu porzucić ciała w magazynie?

Hubert się zamyślił. Próbował wejść w buty zabójcy, zastanawiając się nad tym, co mógłby zrobić na jego miejscu. Po chwili doszedł do wniosku, że przede wszystkim musiałyby zawinąć ciało w jakiś worek, by dodatkowo nie ryzykować wykrycia morderstwa podczas przewożenia nagich zwłok. Czyli pojawiała się dodatkowa komplikacja z pozbyciem się takiego okrycia. Chyba że Wojnar dysponował pojazdem z zakrytą częścią ładunkową. Jeśli tak, to sprawa znacznie się komplikowała, bo z pokazanych mu w Azotach pojazdów zapamiętał tylko odkryte wózki do przewozu palet.

Coś mu tu nie pasowało...

Policjant wziął telefon w dłoń i wybrał numer Ewy. Po chwili uzyskał połączenie.

– No i co tam w terenie? – zaczęła pierwsza.

– Niewiele. Technicy zebrali ślady krwi i jakieś śmieci z podłogi. Potem wytyczyliśmy trasę przewiezienia zwłok. Mam też listę ludzi, którzy mieli dostęp do tego magazynu. Oczywiście widnieje tam nazwisko Wojnara. I w zasadzie to tyle.

– Czyli na razie nic to nie dało?

– Na razie nie. A może ty coś masz? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Też niewiele. Nie ma śladu Wojnara, MSZ nie wróciło z informacją o Julicie. Niestety dostaliśmy też niedobre informacje z Dębina.

- A co jest?
- Właścicielka numeru, z którego dzwoniła ta Jenny, leży w szpitalu po groźnym wylewie.
- O kurw... – zaklął Zaniewski.
- Niestety nie ma z nią kontaktu, bo jest nieprzytomna i w jej wieku nie rokuje to zbyt dobrze. Raczej nie uda się z nią porozmawiać.
- Zaniewski westchnął.
- Czyli nie wiadomo kiedy i jak straciła telefon?
- Niestety nie. Na dodatek nie wiadomo nic na temat najbliższej rodziny tej pani. Policjanci z Dęblińa poszukują jej krewnych, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.
- A nasz analityk nie może pomóc?
- Próbował, ale jak się okazuje jednak nie wszystko jest w internecie. Policja z Dęblińa próbuje coś wyciągnąć z Urzędu Miasta.
- Czyli utknęliśmy w martwym punkcie?
- Ewa westchnęła. Sama była w kropce.
- Może to tylko chwilowe? Przyjeźdź na komendę, to pomyślimy, co dalej.
- Dobra. To jadę.

To, co zaczęło się poprzedniego wieczoru i trwało znaczną część nocy, tego dnia miało się jeszcze ciągnąć. Jenny się nie spieszyła. Miała czas.

Pierwszy wbity w ciało Wojnara gwóźdź nie był ani duży, ani gruby. Był wręcz cienki. Mimo to stłumiony pod kilkoma warstwami taśmy klejącej wrzask torturowanego mężczyzny wstrząsnął piwnicą. Ręka Jenny świetnie sobie poradziła z wbiciem w miękką tkanę metalowego pręcika. Ciężki młotek samą swoją masą wepchnąłby gwóźdź w ciało Wojnara.

W zranionym miejscu krew nie pojawiła się od razu.

Ale kobiecie nie chodziło o wrażenia wzrokowe. Wręcz przeciwnie, najchętniej zamknęłaby oczy, żeby nie patrzeć na tego nagiego znieawidzonego człowieka i to okropne blade ciało, które dopuściło się tylu bestialstw. Celem tego porwania było zadawanie bólu, a nie delektowanie się tym dziełem.

Wojnar wił się, charczał, bulgotał i sapał.

Trzepał rękami i nogami, nadwyreżając wiązania.

Nie mógł jednak nic poradzić na tkwiący w jego ciele stalowy gwóźdź wbity w obszar spojenia łonowego, kilka centymetrów nad zwiotczałym, pomarszczonym penisem.

– To dopiero początek – powiedziała Jenny i spojrzała na zegarek, który pokazywał godzinę dwudziestą drugą. – Przed nami wiele wspólnych godzin i warto, byś wziął to pod uwagę. Ja nie muszę się spieszyć tak jak ty, gdy wbijałeś druty w ciało tej biednej Doroty Rolskiej. Ja mam czas, fighter.

Torturowany szarpnął się po raz kolejny, jakby wciąż wierzył, że coś może mu to dać.

– Oglądałam te twoje straszne filmy. – Jenny wzięła w dłoń kolejny gwóźdź, ale tym razem grubszy i dłuższy. – Byłam w takim szoku, że musiałam w pewnej chwili wyłączyć odtwarzacz. Mało nie zwymiotowałam. To było straszne przeżycie widzieć, jak kilku oprawców męczy i zabija kobiety. Wiedziałam, że to nie było udawane, że oni naprawdę je tam zadźgali na śmierć. Jak mogłeś to oglądać, ty pojebie?

Kobieta z uwagą oglądała trzymany w dłoni gwóźdź. Był częściowo zardzewiały.

– Tyle się naoglądałeś tych bestialstw, że w końcu pewnie dlatego zapragnąłeś sam zrobić coś takiego? – zastanowiła się na głos. – Tylko dlaczego akurat ta kobieta? Co? Przypominała ci kogoś z przeszłości? No nieważne...

Dziewczyna westchnęła i oparła dłonie na prowizorycznym stole do tortur, jakby wspomnienie zbrodni na Dorocie Rolskiej odebrało jej na chwilę siły do dalszego działania.

W końcu się wyprostowała i zebrała w sobie.

– Potem dostałam szału – mówiła dalej. – Rozwaliłam wszystko, co pozwalało ci oglądać te filmy. Chociaż częściowo wyładowałam swoją negatywną energię. Zniszczyłam telewizor, odtwarzacz, płyty i kasety. Miałam podpalić tę nędzną chałupę, ale zrezygnowałam z tego.

Kobieta przyłożyła gwóźdź do skóry, szukając odpowiedniego miejsca. Wojnar poczuł dotyk ostrej końcówki i zawył.

– Później nasłałam gliniarzy na ten pawilon, gdzie kupowałeś płyty. To był najwyższy czas, by ukrócić dystrybucję tych strasznych filmów i zamknąć tego zboczeńca. – Kobieta westchnęła. – Ach... rozgadałam się. Czas na kolejny krok.

Uderzenie młotka wbijającego następny gwóźdź wstrząsnęło Wojnarem, który spał wszystkie mięśnie. Jego gardło wydało chrapliwy, wołający o pomoc dźwięk. Tym razem Jenny musiała poprawić, bo uderzenie okazało się za słabe i za płytkie. Za drugim razem stalowy pręt wszedł cały, a torturowany człowiek dopiero teraz poczuł prawdziwy ból.

*

Dziesięć godzin później Wojnar był już w dość kiepskim stanie. W jego spojenie łonowe wbitych było kilkanaście gwoździ. Dodatkowo miał przebite jądra i penisa. Krwawienie nie było aż tak duże i trudno było się obawiać śmierci z powodu utraty tego życiodajnego płynu. Problem mogły stanowić krwotoki wewnętrzne, ale tego Jenny nie potrafiła ocenić. Z pewnością te najdłuższe gwoździe przebiły jakieś istotne narządy, ale czy te rany były śmiertelne? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Na pewno były bolesne, jak diabli.

Wojnar przestał się rzucać i charczeć. Leżał nieruchomo, jakby spał.

Jenny zależało na tym, by jeszcze trochę wytrzymał, by jeszcze trochę pocierpiał, bo miała dla niego coś jeszcze. Coś dużego.

Podeszła do unieruchomionej taśmą głowy i uderzyła mężczyznę w twarz. Potem jeszcze raz. Nie pomogło, nie dawał znaku życia. Sięgnęła więc po butelkę i jak w filmach sensacyjnych wylała mu na głowę zimną wodę. Tym razem pomogło. Wojnar ocknął się i zawył żałościwie. Wolał poprzedni stan, gdy zemdlał z bólu i wycieńczenia, gdy leżał nieprzytomny i nieświadomy zbliżającego się końca. Teraz znów cierpiał, i to bardzo. Zapewne coraz bardziej pragnął śmierci.

– No, fighter! Pokaż prawdziwego mężczyznę! Walcz! – krzyknęła mu do ucha.

Jenny też już słaniała się na nogach. Nie spała całą noc pobudzana adrenaliną i podnieceniem. Teraz emocje już opadły i poczuła zmęczenie.

Była głodna i wyczerpana. Mimo tej słabości chciała być świadkiem końca życia tego drania i mordercy.

– Wiem, że udusiłeś Rolską, gdy nie była ci już potrzebna – ziewnęła. – Zakładam, że zwałeś konia nad jej pokaleczonym ciałem i dopiero wtedy się jej pozbyłeś. Zabiłeś ją bez najmniejszych oporów po tym, jak spełniłeś swoje chore marzenie wyniesione z tych bestialskich filmów.

Dziewczyna obesza dookoła leżącego bez sił Wojnara. Jego miejsce intymne pokryte było teraz zaschniętymi strupami, spod których wystawały łebki wbitych w ciało gwoździ. Jenny mogłaby w zasadzie wbijać kolejne, ale już nie było gdzie. Poza tym znudziło jej się to, bo robiła to przez całą noc. Bardzo powoli i bardzo dokładnie. Teraz nadszedł czas na urozmaicenie tortur, bo na zakończenie przygotowała coś specjalnego. Coś bardzo bolesnego.

– Będziesz umierać jeszcze długo – westchnęła i schyliła się do torby. Grzebała w niej chwilę, po czym wyjęła nieduży przedmiot zawinięty w kilka warstw folii. Podeszła do Wojnara i pokazała mu dziwnie wyglądający pakunek.

– Ten pomysł zaczerpnęłam z tych twoich strasznych filmów. Jak włączyłam płytę, która akurat była w odtwarzaczu, to zobaczyłam taką właśnie scenę. Byłam tak przerażona, że aż zabrakło mi tchu. Nie zapomnę tego do końca życia i przez ciebie będą mi się śnić koszmary. Może się już domyślasz, co to jest, a może nie...

Jenny powoli odwinęła tajemniczy przedmiot. Robiła to niezwykle ostrożnie.

– Rzecz do kupienia w większości sklepów chemicznych albo w internecie. Nie miałam najmniejszych problemów, żeby to zdobyć.

Dziewczyna pozbyła się w końcu zabezpieczającej folii i pokazała Wojnarowi to, co miało go przenieść prosto do bram piekła.

Gdy tylko mężczyzna zorientował się, co to jest, zawył żałośnie i ostatnimi resztkami sił szarpnął całym ciałem. To już była końcówka jego życia i on doskonale o tym wiedział.

W dłoni Jenny leżała duża strzykawka napełniona jakimś przezroczystym płynem.

Była gotowa do użycia.

Gdy zadzwonił telefon Huberta Zaniewskiego, policjant w ogóle nie skojarzył wyświetlającego się na ekranie numeru. Nie miał go zapisanego w książce telefonicznej.

– Zaniewski, słucham – przedstawił się szybko, wygodniej rozsiadając się w fotelu. Na biurku miał rozłożone papiery, z których próbował wysnuć jakieś nowe wnioski.

– To ja, panie aspirancie. Oprowadzałem panów dzisiaj po Azotach, wytyczając po śladach utrzymujących się resztek energii trasę, po której zabójca przewiózł martwe ciało kobiety.

– Dzień dobry. – Zaniewski już poznał mężczyznę po głosie. – Dobrze, że pan dzwoni, bo miałem jeszcze o coś pana zapytać.

– Chętnie odpowiem na pytania, ale pan pozwoli, że najpierw to ja przedstawię jedną informację, która wydaje mi się niezwykle istotna. I może być ważna dla prowadzonego właśnie śledztwa.

– Słucham w takim razie – westchnął Hubert, spodziewając się kolejnego wywodu z dziedziny parapsychologii i zjawisk niewytłumaczalnych. Dał znać na migi Ewie, że rozmawia z ich ulubieńcem. Kobieta mrugnęła porozumiewawczo okiem, ale się nie uśmiechnęła. W jej umyśle wciąż tkwiły wypowiedziane poprzedniego wieczoru dziwne zdania tego oryginalnego mężczyzny.

– Gdy przygotowywałem listę nazwisk osób, które mogły mieć dostęp do magazynu, zupełnie nie wziąłem pod uwagę jednej okoliczności, a raczej, wstyd przyznać, kompletnie o tym zapomniałem. To jednak nie zmienia faktu, że w ogóle o tym nie wspomniałem. Wie pan... mam tyle spraw na głowie, odpowiadam prawie za sto osób pracujących w naszym przedsiębiorstwie i czasami pewne fakty po prostu mi ulatują. I choć bardzo staram się...

Zaniewski odchrząknął głośno, przerywając potok słów płynących z ust rozmówcy. Mężczyzna zorientował się, że znów za bardzo się rozgadał. Nabrał powietrza, żeby wyjaśnić, z jakim tematem dzwoni.

– Jednym słowem, zapomniałem panu powiedzieć, że mamy kilka współpracujących z nami firm zewnętrznych. Mimo sporej ekipy zatrudnionej bezpośrednio przez Azoty pracy jest na tyle dużo, że dość często potrzeba pomocy kogoś z zewnątrz. Wie pan: rozstawić jakieś rusztowanie albo szybko pomalować...

– Ma pan wykaz i dane tych firm? – Hubert przerwał mu w pół słowa. – Oraz kiedy i kto miał dostęp do kluczy?

– Oczywiście. I właśnie z tym do pana dzwonię. A także daty i godziny, gdy na teren zakładu wjeżdżały samochody z zewnątrz. Mogę przygotować mail z takimi danymi i jeszcze dziś do pana wysłać.

– Proszę mi przedyktować te dane teraz przez telefon, tak będzie szybciej.

– W takim razie już mówię...

Trzy minuty później Zaniewski rozłączył się, zupełnie zapominając zapytać rozmówcę o to, co dręczyło go od kilku godzin: czy na terenie Azotów używa się innych pojazdów niż wózki widłowe z odsłoniętą częścią bagażową i czy któryś z pracowników mógł mieć dostęp do takiego sprzętu. Policjant o tym zapomniał, bo teraz miał nowy, interesujący wątek i postanowił od razu się nim zająć. Poczuł, że w końcu pojawił się brakujący element uzupełniający układankę. Ktoś z zewnątrz, mający dostęp do infrastruktury przedsiębiorstwa, mógł na tyle swobodnie się poruszać po terenie firmy, że nie było to aż takie nieprawdopodobne, by nie mógł zwabić i zamordować Rolskiej.

– Co tam masz? – zainteresowała się Ewa, gdy dostrzegła marsową minę Zaniewskiego.

Policjantka podeszła do jego biurka i z uwagą spojrzała na nabazgrane na kawałku kartki informacje.

– Ty coś z tego potrafisz odczytać? – Zmarszczyła czoło.

– Ja tak... Taki mam charakter pisma... – mruknął zamyślony, dopisując jeszcze jakieś informacje. W końcu zamasyście zakreślił kółkiem jedną z nazw i zatarł rękę.

– Co to? – drążyła temat Jędrycz.

Zaniewski spojrział na nią bystrym wzrokiem.

– Lista firm zewnętrznych pracujących na zlecenie. Wszystkie miały dostęp do tego magazynu. Ten gość od spraw parapsychologii podał mi

wszystkie dane. Wynika z tego, że przedstawiciel jednej z firm wjeżdżał samochodem dostawczym na teren Azotów właśnie w tym czasie, gdy torturowano i mordowano Rolską.

– To może być przypadek – stwierdziła ostrożnie Ewa. – Przecież na razie wszystko wskazuje na Wojnara.

– Jasne, ale nie zawadzi sprawdzić tej firmy. – Hubert postukał końcówką długopisu w kartkę.

Ewa nachyliła się nad notatką kolegi i wybałuszyła oczy.

– Co jest tam napisane? PREMIS? To nazwa firmy?

– FREMUS – poprawił ją Hubert. – Firma Remontowo-Usługowa Fremus. Ktoś od nich wjeżdżał o godzinie piętnastej trzydzieści na teren zakładu. Niestety nie mamy nazwiska kierowcy ani informacji, ile osób było w aucie. Poproszę zaraz o zapis z kamery zamontowanej na bramie wjazdowej, żeby zidentyfikować tych ludzi.

– Wiemy, dokąd pojechał ten samochód?

– Na razie nie – skrzywił się Hubert. – Muszę jeszcze raz zadzwonić do tego magika od energii i spytać o więcej szczegółów. Teraz wiem tylko, że furgonetka opuściła bramę zakładu po godzinie osiemnastej.

Ewa mruknęła i jeszcze raz spojrzała na nazwę firmy.

– Coś mi mówi ta nazwa „Fremus”. Gdzie oni mają siedzibę?

– Na wylotówce z Puław, przy ulicy Lubelskiej. Za halą sportową MOSIR są takie tereny przemysłowe. Stoją tam jakieś magazyny i baraki. Kojarzę to miejsce, bo kiedyś grałem tam z chłopakami w piłkę.

– Cholera... – zamyśliła się policjantka. – Tam na pewno nie jeździłam, ale jestem pewna, że całkiem niedawno widziałam tę nazwę.

Nagle Ewa uderzyła dłonią w stół. Zaniewski aż podskoczył na fotelu.

– Już wiem! Dawaj te raporty ze śledztwa!

Oczy policjantki zabłysły podnieceniem i nową energią do działania.

Kwas siarkowy wtłoczony z dużej strzykawki wprost do odbytnicy uwięzionego Tomasza Wojnara wściekle przeżerał delikatne ścianki jelit, doprowadzając do ich perforacji i przedostając się dalej do organizmu.

Mężczyzna wył i płakał z bólu. Już nie miał siły się szarpać, bo stracił resztki nadziei na ocalenie z rąk swojego oprawcy. Umierał w potwornych męczarniach, zbliżając się do nieuchronnego końca.

Jenny patrzyła na to wszystko i w jej oczach powoli pojawiał się strach. Dopiero teraz, gdy dopadło ją straszne zmęczenie, gdy adrenalina i podniecenie opadły, zaczęło do niej docierać, do czego tak naprawdę się posunęła. Właśnie dokonała ostatniego kroku w celu wzięcia odwetu nie tylko za dawne krzywdy, ale przede wszystkim za śmierć Doroty Rolskiej, której dziewczyna przecież nawet nie знаła. Zdała sobie także sprawę, że właśnie zabiła człowieka. Że torturowała go wiele godzin. Że stała się taka sama jak on.

Jenny opadła na postawioną pod ścianą drewnianą skrzynkę i ukryła twarz w dłoniach.

– Co ja najlepszego zrobiłam? – załkała z bezsilności. Łzy spowodowały, że teraz widziała wszystko jak przez mgłę.

Wojnar jęczał w konwulsjach. Dogorywał bez szans na uratowanie. Ona cierpiała razem z nim, mając jego krew na rękach i będąc winną jego śmierci.

– Zrobiłam to dla ciebie, Julita, zrobiłam to dla ciebie, Dorota – zamruczała do siebie.

Siedziała tak dość długo, próbując zebrać siły. W końcu otarła łzy z policzków i wyczyściła nos.

Miała już dość rżenia umierającego Wojnara. Podjęła decyzję i wstała. Podeszła do niego i spojrzała mu w powoli mętniejące oczy.

– Nie wiem, czy w końcu mnie poznałeś, czy nie – powiedziała bez emocji.
– Teraz, gdy już umierasz, należy ci się słowo wyjaśnienia. Jestem Marta, koleżanka Julity. Byliśmy razem w tej samej klasie.

Dziewczynie zdawało się, że w oczach Wojnara pojawiło się coś na kształt zaskoczenia lub nawet zdziwienia, ale mogło jej się to tylko wydawać.

– To ja uratowałam Julitę przed uduszeniem jej pod damską toaletą. To ja wyciągałam ją z depresji i zażenowania po tym, jak zanurzyłeś jej piękną twarz w brudnym sedesie i próbowałeś utopić. To ja stałam się jej powierniczką i psycholożką ratującą ją od samobójstwa. To ja wtedy w lesie was przegoniłam i choć częściowo uratowałam ją z waszych łap.

Marta zerwała plaster z ust mężczyzny.

Ten najpierw zacharczał, zakrztusił się i dopiero wtedy spróbował złapać oddech. Potem zarzęził, próbując coś powiedzieć. Cierpienie nie pozwalało mu wyartykułować słów, które grzęzły gdzieś w gardle. Dziewczyna pochyliła się nad jego twarzą.

Nagle splunął na nią, a ona przymknęła tylko oczy, ganiąc się w duchu za taką nieostrożność.

– Będziesz się smażyć w piekle, dziwko jedna – wysyczał fighter przez zaciśnięte z bólu zęby.

Nie wiadomo skąd w dłoni Marty pojawił się nóż. Błysnęła stal, ale Wojnarowi było już wszystko jedno. Wiedział, że nie ma dla niego ratunku, że śmierć nadchodzi dużymi krokami.

– Będę tam razem z tobą.

Marta wzięła głęboki oddech i z zamkniętymi oczami wbiła ostrze w klatkę piersiową udręczonego mężczyzny.

– Wiedziałam, że skądś kojarzę tę nazwę „Fremus” i że niedawno ją tu gdzieś widziałam! – wykrzyknęła Ewa, gdy po gorączkowym przerzuceniu kilkunastu wydruków w końcu odnalazła poszukiwaną frazę. – Przecież w tej firmie zatrudniony jest Mariusz Czajka, kolega Wojnara z czasów szkoły!

– Cholera! – Hubert złapał się za głowę i podszedł do policjantki. Sam spojrzał jeszcze raz w papiery. – Obydwaj mieli burzliwą przeszłość. Z tego, co mówił Krupa, to Czajka też ma zryty beret przez te wszystkie młodzieńcze akcje. Choć z drugiej strony to może być przecież czysty przypadek... Puławy to stosunkowo małe miasto jest. Pół miasta pracuje dla tego przedsiębiorstwa. Przecież Krupa też miał jakieś kontakty biznesowe z Azotami? Robił tam jakiś wystrój stołówek czy coś w tym stylu...

– Być może to przypadek, ale musimy natychmiast to sprawdzić. Mamy jakieś namiary na tego Czajkę?

– Numer telefonu i adres zamieszkania. O tej porze pewnie jest w pracy.

– Zadzwoń do niego i sprawdź, gdzie jest – zaproponowała Jędrycz. Jej oczy błyszczały z podniecenia.

Hubert kiwnął głową i natychmiast wybrał numer mężczyzny. Po dłuższej chwili się rozłączył.

– Nie odbiera.

– On mieszka sam?

– Ten adres podany jako jego miejsce zamieszkania – Hubert zanurzył się w wydrukach – to lokum jakiejś kobiety. Pewnie jego dziewczyny albo narzeczonej? Nie sprawdzaliśmy jej do tej pory.

– To może zadzwońmy do pracodawcy Czajki? Wypytamy tyle, ile się da. Jeśli to faktycznie ich samochód wjeżdżał na teren firmy, to powinni o tym wiedzieć.

Zaniewski bez słowa wpisał w telefonie numer firmy Fremus i włączył tryb głośnomówiący. Po chwili połączenie doszło do skutku.

– Halo! – Z głośnika doszedł ich dynamiczny męski głos.

– Dzień dobry, mówi aspirant Hubert Zaniewski. Dzwonię z Komendy Powiatowej Policji. Chciałbym zapytać o pracownika firmy Fremus.

– O którego? – zachrypiął zdziwiony rozmówca.

– O Mariusza Czajkę. Przepraszam, z kim rozmawiam, bo nie przedstawił się pan?

– Filip Gałkowski po tej stronie, jestem współwłaścicielem firmy. Czajka u mnie pracuje. – Głos mężczyzny z trudem przebijał się przez jakieś hałasy. – Czy ten gałgan znowu coś przeszkrobał?

Hubert aż uśmiechnął się pod nosem, gdy padły te słowa, ale szybko spoważniał. Ewa miała kamienną minę.

– Chcemy tylko sprawdzić, kiedy kończy pracę. Musimy z nim porozmawiać.

– Późno, o ile w ogóle dziś wróci – rzucił sucho rozmówca. – Pojechał do Zwolenia na montaż. Jeśli w ogóle dziś przyjedzie do Puław, to pewnie po dwudziestej drugiej. Jak macie jakieś pytania, to zadzwońcie do niego. Teraz może nie odbierać, bo cały dzień stawiają rusztowanie, ale warto próbować.

– Tak zrobimy. – Hubert podrapał się w brodę. W tle znowu dało się słyszeć jakieś hałasy i przytłumione krzyki ich rozmówcy. Musiał przykryć

dłonią mikrofon, bo policjanci nie zrozumieli słów, ale brzmiało to tak, jakby kogoś za coś opieprzał.

– Czy to wszystko? Bo mam robotę – zabrzmiało szorstko.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedział Zaniewski. – Czy ford transit o numerach LPU872ER to państwa samochód?

– Tak, a co?

– Czy tym samochodem jeździ Mariusz Czajka?

– Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek go prowadził. Czajka najczęściej jeździ oplem.

– Ale teoretycznie mógł z niego skorzystać? – Naciskał dalej Hubert.

– Eeee... No teoretycznie tak, tylko musiałyby podprowadzić kluczyki i ford akurat musiałyby być wolny. Ale o co panu dokładnie chodzi? – warknął zniecierpliwiony mężczyzna. – Czajka kogoś przejechał czy co?

– Zależy mi na ustaleniu, kto w dniu piątego listopada po godzinie piętnastej korzystał z tego samochodu. Jest pan w stanie podać nam takie informacje?

Z drugiej strony linii znowu rozległy się hałasy i jakieś pobrękiwania metalowych przedmiotów. Tym razem Ewa i Hubert usłyszeli dosyć wyraźnie, jak ich rozmówca rzuca wiązką mocnych przekleństw.

– Przepraszam, ale mam tu pilną pracę – warknął. – Czy to już wszystko?

– Pytałem pana o ustalenie, kto korzystał z samochodu w dniu piątego listopada. – Zaniewski poczuł zniecierpliwienie. Ta rozmowa niepotrzebnie się przedłużała. – To dla nas bardzo ważne i jednak prosiłbym o odpowiedź. Jeśli nie ma pan teraz czasu i woli pan zaproszenie na komendę, to natychmiast takie wystosujemy. Możemy też zaraz wysłać do pana patrol prewencji, który na pewno pokrzyżuje panu plany na dzisiejszy dzień. I zajmie to o wiele więcej czasu niż ta rozmowa.

Twardy, zdecydowany ton policjanta i wizja spędzenia kilku godzin na komendzie musiały podziałać na wyobraźnię właściciela firmy. Mężczyzna natychmiast złagodniał.

– Oczywiście, już sprawdzam. Przepraszam za te hałasy.

Po chwili sapnął w słuchawkę.

– Z tego, co mam zapisane w kalendarzu, to ford w tym dniu nie był przez nikogo używany. Prawdopodobnie stał pod firmą.

– Prawdopodobnie?

– Tak, bo ja byłem wtedy w Kazimierzu Dolnym, miałem tam dużą robotę. Chłopaki też były poza biurem, bo robiły inne, mniejsze zlecenia.

– A kto miał dostęp do kluczyków od tego samochodu?

– Były u mnie w szufladzie. I raczej nikt z nich nie mógł skorzystać, bo biurko zamykam na klucz.

– Ale pewności pan nie ma? – Hubert odetchnął głębiej, bo im dalej w las, tym było więcej drzew.

Mężczyzna zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział. Stał się ostrożny.

– No ręki sobie nie dam obciąć. Mogę zaraz zapytać chłopaków, czy brali samochód bez mojej zgody, ale nawet jeśli tak się stało, to żaden się do tego nie przyzna. Ja już ich trochę znam.

Hubert stwierdził, że ten wątek i tak zaraz znajdzie swoje rozwiązanie, bo przecież miał dostać zapis z monitoringu z Azotów. Zaniewskiemu przyszedł do głowy inny pomysł.

– Czy w tym transcie jest zamontowany nadajnik GPS do śledzenia pozycji?

– Nie mamy takich bajerów. Nie było nam to nigdy potrzebne.

– Rozumiem. W takim razie dziękuję za rozmowę, nie zajmuję więcej czasu.

– Na pewno? Bo mogę jeszcze spróbować odpowiedzieć na jakieś pytanie. – Mężczyzna nagle stał się niezwykle pomocny. Pamiętał przestrożę Zaniewskiego sprzed kilku chwil.

– Na razie dziękuję. Jeśli będę miał jeszcze jakieś pytanie, to się odezwę.

Zaniewski rozłączył się i ciężko opadł na oparcie fotela.

– No i co myślisz? – zagadnęła Jędrycz.

– Spróbuj dodzwonić się do Czajki. Ja pojedę do Azotów obejrzeć zapis z kamer. To powinno odpowiedzieć nam na pytanie, kto wtedy prowadził ten samochód. Jeśli to był Mariusz Czajka, to mamy drugiego podejrzanego.

*

– Jak to nie ma lepszego widoku? – Hubert niemal nakrzyczał na siedzącego przed nim pracownika biura ochrony. Stremowany mężczyzna

ubrany w szary mundur firmy ochroniarskiej rozłożył ręce.

– No tylko to się nagrało. My nie potrzebujemy aż tak dokładnie oglądać twarzy kierowców samochodów. W systemie komputerowym zapisywany jest numer rejestracyjny, który skanuje ta mała kamerka zamontowana na poziomie zderzaka. A tego dnia padało i zaraz wszystko zamarzało. Szyba w tym transicie jest brudna. Jeszcze coś jest nie tak z oświetleniem na naszej bramce.

Zaniewski zaklął pod nosem. Ten zapis kompletnie nic mu nie dawał.

– A inne kamery? Może pan sprawdzić zapis z innych miejsc na trasie przejazdu tego auta?

– Przecież ja nie wiem, dokąd on jechał – poskarżył się strażnik, ale widząc grymas zniecierpliwienia na twarzy policjanta, natychmiast się poprawił. – Ale oczywiście mogę przejrzeć inne kamery. Chwilę to zajmie.

– Mam czas. Proszę sprawdzić.

Po kolejnych dziesięciu minutach Zaniewski był jeszcze bardziej zły. Na żadnym uchwyconym filmie nie dało się rozpoznać twarzy siedzącego w szoferce kierowcy. I tak naprawdę to nie wiadomo było, czy samochód podjechał pod interesujący ich magazyn, czy pojechał w inne miejsce. Tych kamer na terenie przedsiębiorstwa nie było znów aż tak dużo. Hubert doszedł do wniosku, że nie ma sensu wyładowywać swojej złości na ochroniarzu, więc szybko się pożegnał i wyszedł.

Potem od razu pojechał pod rzekomy adres zamieszkania Mariusza Czajki. Krótka rozmowa z jego byłą partnerką uświadomiła Hubertowi, że sprawa coraz bardziej się gmatwa. Widząc autentyczne roztrzęsienie kobiety, szybko się z nią pożegnał. Postanowił wrócić na komendę.

Gdy usiadł za kierownicą samochodu, musiał chwilę ochłonać, więc zadzwonił do Ewy.

– Kamery w Azotach chuja pokazały. – Nie ukrywał swojej złości. – Nie wiem, kto jechał tym samochodem. To mógł być ktokolwiek. Poza tym Czajka został wyrzucony przez tę swoją kobietę z domu. Rozstali się wczoraj.

– To nieciekawie...

– Myślę, że powinniśmy natychmiast wystąpić u operatora o billing i pozycję jego telefonu w dniu piątego listopada, żeby się przekonać, co

wtedy robił. Tylko że to znów, kurde, potrwa.

– Poproszę analityka, niech się postara – odpowiedziała Ewa. – Te informacje i tak się przydadzą, nawet jeśli będą zbyt późno.

Policjant zgodził się w myślach z takim tokiem rozumowania. Ale nie chciał siedzieć z założonymi rękami. Chciał działać.

– Chyba nie mam wyjścia i muszę zaraz jechać do Zwolenia.

– Zanim wyruszysz, powinienesz zahaczyć o komendę, bo są wieści – oznajmiła Jędrycz dziwnie tajemniczym głosem.

– Dobrze czy złe?

– Przyjedź, to sam usłyszysz.

Hubert nie zawahał się nawet sekundy. Natychmiast przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w drogę na komendę.

Marta ocknęła się z krótkiego i bardzo męczącego snu, czując, że boli ją nie tylko głowa, ale także większość mięśni. Była tak wykończona ostatnią nocą, że wystarczyło, by usiadła na chwilę na drewnianej skrzynce, przymknęła oczy i natychmiast przysnęła oparta o betonową, chropowatą ścianę. Nie przeszkadzało jej to, że beton był zimny i twardy.

Sen nie przyniósł ukojenia ani odpoczynku. Gdy Marta otworzyła oczy, zajęło jej kilkanaście długich sekund, by zrozumieć, gdzie jest i co się wydarzyło przez ostatnie godziny. Powoli docierało do niej, że stała się wyrachowaną i bezwzględną morderczynią. Zdała sobie sprawę, że jeśli odpowiednio nie zatuszuje tego, co zrobiła z Wojnarem, to do końca życia spędzi czas za kratkami. Nie mogła pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Jak do tej pory udawało się jej działać ostrożnie, ale teraz musiała pozbyć się ciała i wszystkich przedmiotów związanych z morderstwem.

Dziewczyna stęknęła i z trudem wstała ze skrzynki.

Śmierdziało, i to bardzo. Trawiony od środka mocnym kwasem umierający Wojnar nie zapanował nad defekacją. Nad niczym już wtedy nie panował. Poza tym cuchnęło samym środkiem chemicznym, który Marta wpuściła do jego ciała.

Nagle zakręciło się jej głowie. W przyływie niekontrolowanego odruchu dziewczyna zgięła się wpół i zwymiotowała. Nie miała w zasadzie czym, bo nie jadła od wielu godzin, ale i tak szarpnęło nią kilka razy, powodując bardzo nieprzyjemne odczucia.

– To koszmar... – wyszeptała do siebie, ocierając chusteczką usta.

Nie miała czym ich przepłukać, bo całą wodę wylała jakiś czas temu na głowę Wojnara. Teraz tego żałowała.

Przetarła czoło, spojrzała na zwłoki fightera i sięgnęła po telefon. Wybrała numer.

– Cześć, już po wszystkim.

– Nie żyje?

– Tak.

– Bardzo cierpiał?

– Owszem. Przeżył wielogodzinne piekło. Koniec też był konkretny.

Mężczyzna, z którym rozmawiała Marta, odchrząknął, ale nie wiadomo było, czy zrobił to z ulgi, czy z zakłopotania.

– Musisz mi pomóc. Jestem ledwo żywa, a nie chcę, żeby zbyt długo tutaj leżał. Trzeba się go pozbyć jeszcze tego wieczoru.

– Hmm... słuchaj... Nie mam jak teraz do ciebie przyjechać. Musisz dać sobie radę sama.

– Co?! Przecież obiecałeś mi pomóc!

– No wiem, ale nie mogę.

Marta ścisnęła trzymany w dłoni telefon tak mocno, że aż zatrzęszczał.

– Masz mi pomóc! Sama nie dam rady go wynieść! Słyszysz?

– Przepraszam, muszę kończyć.

Mężczyzna się rozłączył. Marta, mimo potwornego zmęczenia, wrzasnęła z wściekłości tak głośno, że aż zakłuło ją w uszy. Boleśnie odczuła to w bębenkach. Próbowwała ponownie zadzwonić do mężczyzny, ale ten już nie odebrał. Napisała krótki i bardzo ostry SMS, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed wysłaniem. Co prawda używała nowego numeru telefonu, ale i tak byłaby to potworna nieostrożność. Policja mogłaby później trafić na jej trop.

– Skurwysyn jeden! – Uderzyła pięścią w skrzynkę.

Potem spojrzała na zbezczeszczone ciało Wojnara i zdała sobie sprawę, że czeka ją bardzo ciężka praca fizyczna.

Hubert wpadł do pokoju i od razu wbił zaciekawione spojrzenie w obie policjantki siedzące nad jakimś nowym raportem, ale one zajęte analizowaniem danych nawet nie zwróciły na niego uwagi. Dopiero gdy podszedł szybko do biurka i nachylił się nad wydrukami, Głowacka spojrzała na niego znacząco.

– Mamy w końcu jakiś konkret w sprawie tego numeru telefonu, którym posługiwała się Jenny.

– O! – zainteresował się Zaniewski.

Głowacka pokiwała głową na znak, że wiadomość jest na tyle ważna, że w końcu może czegoś się dowiedzą w sprawie szantażującej Radosława Krupę dziewczyny.

– Wiemy, kto opłacał rachunki za abonament tego numeru.

– Zakładam, że nie ta schorowana staruszka? – Policjant uniósł brwi.

– Oczywiście, że nie. To niejaki Daniel Materowski, dwudziestopięcioletek zamieszkały w Kielcach. Na razie nie wiemy, co go łączy ze sprawą. Policjanci z Kielc właśnie próbują zlokalizować tego mężczyznę i dowiedzieć się, co on ma wspólnego z Jenny. Ale z całą pewnością Materowski nie jest rodziną ani tej staruszki, ani Julity.

– To coś nowego – stwierdził Zaniewski.

Policjant zamyślił się na dłuższą chwilę. W końcu zaczerpnął powietrza:

– Tak sobie myślę, pani komisarz...

– Tak?

Hubert cmoknął do siebie, jakby nie był do końca pewny, czy chce powiedzieć to, co ma na myśli. Trwało to chwilę, ale w końcu się zdecydował:

– Ten mężczyzna z Azotów, Robert Orawski, ten, który pomagał nam wytyczyć trasę, po której rzekomo morderca przewiózł ciało z magazynu do składu palet, cały czas nie daje mi spokoju.

– Jak to? Wydzwania do ciebie? – Policjantka poważnie się zaniepokoiła.

– Nie, nie o to chodzi... – skrzywił się Hubert. – Trochę o tym ostatnio czytałem i wydaje mi się, że on faktycznie widzi te wszystkie aury i ślady energii. Że jest medium. To, co powiedział wtedy Ewie, że ona musi się pogodzić z przeszłością i że niedawno przeżyła dramat... – zawahał się i przerwał, bo ostre spojrzenie Jędrycz nie wróżyło niczego dobrego. Zaniewski od razu uspokoił dłonią koleżankę, żeby móc dociągnąć do końca to, co chciał powiedzieć. – To wszystko by się zgadzało. Zbyt autentycznie to brzmiało, by było jakąś ściemą. No i przecież odnalazł tę zakrwawioną paletę, podążając za śladami energii. Tak sobie myślę, że... Można byłoby tego faceta wykorzystać.

Głowacka wstała z fotela i przyjrzała się uważniej swojemu śledczemu. Ewa także nie wydawała się przekonana i aż z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jak chcesz go wykorzystać?

Pałące spojrzenie szefowej nieco zbiło Zaniewskiego z tropu. Wyglądał teraz tak, jakby czuł, że się wygłupił. Ale nie mógł już się wycofać. Głowacka czekała na wyjaśnienie. Ewa także.

– Na przykład zawieźć go do domu Wojnara – wypalił w końcu. – Orawski mógłby nam wtedy powiedzieć, czy widzi ślady złej energii i czy to gospodarz tego domu jest mordercą. Mógłby też spróbować pomóc nam go odnaleźć. Przecież cały czas nie mamy żadnego śladu Wojnara i nie wiemy, gdzie przebywa.

Głowacka nie dała po sobie poznać najmniejszego śladu emocji. Patrzyła tylko na mówiącego te słowa Huberta. I czekała na dalszy ciąg.

– No a jeśli to nie on zamordował – mówił dalej policjant – to wtedy można byłoby zabrać Orawskiego do domu byłej dziewczyny Czajki i sprawdzić, czy z kolei tamten nie zostawił po sobie jakichś śladów aury wynikających z dokonanego morderstwa. Teraz podejrzewamy przecież obu mężczyzn.

Zapadła krępująca cisza. Komisarz Anna Głowacka patrzyła z kamienną miną na policjanta.

W końcu przymknęła lekko oczy, jakby chciała w ten sposób wyrazić swoje rozczarowanie i dezaprobatę. Teraz już nie ukrywała, że ten pomysł nie przypadł jej do gustu. Jędrycz z kolei bez słowa wstała ze swojego miejsca

i podeszła do czajnika. Pstryknęła włącznik i wzięła z półki kubek na herbatę.

– Hubert – zabrzmiała ostro szefowa zespołu śledczego. – Policja musi mieć twarde dowody popełnionego przestępstwa, a nie jakieś parapsychologiczne domysły.

– Ale...

– To dobrze, że ten człowiek z Azotów pomógł w odkryciu magazynu – przerwała mu. – Ale wybacz, nie będziemy go wozić po domach poszukiwanych mężczyzn i wypytywać o to, czy widzi złą energię. Aż tak daleko się nie posuniemy. Wyniki badań DNA, znalezione odciski palców, zeznania naocznych świadków, zdjęcia i filmy. To są dowody, którymi musimy się posługiwać. Prokuratura nie weźmie pod uwagę majaczenia jakiegoś medium.

Ewa, stojąc tyłem do rozmawiających policjantów i czekając na zagotowanie wody w czajniku, uśmiechnęła się tylko do samej siebie. Trochę złośliwie, a trochę smutno. Hubert dostał po łapach za te dziwne pomysły.

Zaniewski wyglądał na zmieszanego. Nie wiedział za bardzo, co ma odpowiedzieć szefowej, ale ta dość szybko wybawiła go z tej niekomfortowej sytuacji.

– Jedź do Zwolenia i znajdź Mariusza Czajkę. Musimy jak najszybciej z nim porozmawiać.

Hubert pogodził się z porażką, kiwnął tylko głową i bez słowa wyszedł z pokoju.

Głowacka wróciła na swój fotel i przetarła zmęczoną twarz. Pokręciła z niesmakiem głową.

– Herbaty, pani komisarz? – zapytała Ewa, ale szefowa podziękowała.

Głowacka chwilę walczyła z pokusą, ale w końcu sięgnęła po laptop i wpisała hasło w wyszukiwarce internetowej. To, co powiedział Hubert, zasiało w niej ziarno niepewności. Musiała przynajmniej spróbować wyrównać wiedzę na temat, o którym on mówił.

Marta miała mętlik w głowie i czuła bolesne pulsowanie pod czaszką. Informacja od jej współnika, że jej nie pomoże w pozbyciu się ciała, jeszcze bardziej wytrąciła ją z równowagi. Trudno było jej zebrać myśli i czuła się jak na dużym kacu.

Mimo to musiała działać: posprzątać ten bałagan, pozbyć się zwłok i jak najszybciej zawijać się z tego paskudnego, naznaczonego krwią miejsca.

Zajął jej to sporo czasu, ale w końcu pozbierała wszystkie swoje rzeczy i spakowała je do torby. Potem sprawdziła, czy nie zostawiła na podłodze w kotłowni nic, co mogłoby naprowadzić policję na jej ślad. Sprawdziła też komórkę, w której poprzednio trzymali uwięzionego Wojnara. Zabrała z podłogi pustą już butelkę po wodzie, w której kilkanaście godzin wcześniej rozpuścili środek usypiający.

Mimo słabej kondycji fizycznej i coraz gorszego samopoczucia dziewczyna była przekonana, że wszystko uprzątnęła. Co prawda i tak miała zamiar natychmiast wyjechać z tego miasta i nigdy tu już nie wracać, ale nie mogła sobie pozwolić na błąd pozostawienia jakiegoś śladu łączącego ją z Wojnarem.

Po chwili doszła do wniosku, że i tak jest bezpieczna, bo na ostatnie dwa dni miała mocne alibi w Kielcach. Była kryta.

Pozostawał problem zwłok fightera i tego, jak je wynieść z piwnicy, a potem przenieść do samochodu. Marta obrzuciła spojrzeniem leżące bezwładnie ciało i aż wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Według pierwotnego planu razem ze współnikiem mieli obciążyć zwłoki przygotowanym wcześniej betonowym blokiem i wrzucić je do rzeki, ale teraz Marta zdała sobie sprawę, że sama nie da rady tego zrobić. Nawet gdyby była wypoczęta i w pełni sił, nie poradziłaby sobie. To była robota dla silnego mężczyzny.

Zaklęła i znów sięgnęła po telefon. Jeszcze raz wybrała numer mężczyzny.

Brak sygnału oznajmił, że abonent jest nieosiągalny.

– Chuju jebany... – wymamrotała tylko bezsilnie.

Powoli przestawała panować nad emocjami, bo nagle znalazła się w bardzo złym położeniu. Usiadła na skrzynce i zaczęła gorączkowo się zastanawiać.

Szybko przeanalizowała dostępne opcje i doszła do wniosku, że nie ma co walczyć z ważącym ponad siedemdziesiąt kilka kilogramów kłosem. Ona nie da rady wyciągnąć go z tego domu, a potem wtaszczyć do bagażnika samochodu. Jediną opcją wydawało się spalenie zwłok tutaj, w tej kotłowni.

Musiała to zrobić w ten sposób. Innych opcji nie miała. I tak za jakiś czas miała być w Kielcach, bezpieczna i kryta. Z dala od tego paskudnego miejsca, z dala od tego traumatycznego miasta.

Musiała tylko czymś podpalić zwłoki.

Samochód. W bagażniku miała przecież butelkę denaturatu, którą przygotowała do spalenia koca, ubrań i narzędzi, z których korzystała. Martwy Wojnar leżał na kocu i drewnianych skrzyniach. Nie powinno być problemu z rozpaleniem pod nim ognia. A potem nawet mogłoby dojść do pożaru całego budynku. Było jej już wszystko jedno. Przecież i tak ten obiekt był opuszczony i dawno nieużytkowany.

Dziewczyna jeszcze raz spojrzała na trupa i odwróciła się w kierunku wyjścia z piwnicy.

I to była ostatnia rzecz, jaką zrobiła.

Niespodziewanie na jej usta i twarz spadły twarde, odziane w rękawiczki męskie dłonie.

– Mariusza Czajki nie ma pod wskazanym przez jego szefa adresem w Zwoleniu – zaraportował trzydzieści minut później zaaferowany Zaniewski. Telefonował do Głowackiej z samochodu. – I co ważne: wyjechał stąd już ponad trzy godziny temu.

– To niedobrze! Dzwoniłeś do szefa firmy Fremus?

– Tak, ale Czajka nie zameldował się w firmie ani nie odwiózł samochodu do ich siedziby. Właściciel twierdzi, że to normalne i czasami jego pracownicy tak robią, gdy późno wracają. Odprowadzają auto dopiero rano.

– Cholera! – zaklęła Głowacka. – Teraz nawet nie wiadomo, gdzie może być i czy w ogóle mamy jakieś podstawy, by stawiać na nogi całą maszynę poszukiwania tego człowieka i tego pojazdu. I tak wszyscy już przecież szukają Wojnara.

– Pani komisarz – odezwał się Hubert z niepewnością w głosie. – Może faktycznie już dać dziś spokój i jutro rano spróbować namierzyć Czajkę w firmie? Już nam przecież nie ucieknie przez tę jedną noc. Nawet nie wiemy, gdzie się zatrzymał.

– Masz rację. Jest już późno. Mimo to zadzwoń jeszcze do jego byłej dziewczyny i zapytaj, czy przypadkiem się nie pogodzili i czy do niej nie wrócił.

– Dobry pomysł – przyznał Zaniewski. – Jeśli tak się nie stało, to ja jadę do domu.

Policjant już miał się rozłączyć, ale w ostatniej chwili szefowa zatrzymała go na linii:

– Hubert! Zaczekaj... Przemyślałam sobie ten temat...

– Tak? Jaki temat?

Głowacka zawiesiła głos, jakby czegoś nie była do końca pewna.

– Jeśli nawet nie będziemy tego mogli użyć jako oficjalnego dowodu w sprawie... – zawahała się znowu – to przynajmniej spróbujmy popchnąć śledztwo do przodu. Ale niech to zostanie między nami. Prokurator ani naczelnik absolutnie nie mogą się o tym dowiedzieć. Nawet Ewa.

– Czy mówi pani o moim dzisiejszym pomysłe?

Głowacka westchnęła, co było słychać nawet przez telefon.

– Tak. Umów się jutro z tym twoim medium. Pojedźcie do domu Wojnara. Niech nam coś ten facet podpowie. Mam nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Tylko błagam cię, zrób to po cichu...

Zaniewski odruchowo uśmiechnął się pod nosem. Był to już jakiś krok do przodu.

– Oczywiście, pani komisarz. Niech się pani nie martwi. Zachowam dyskrecję.

Nie zdążyła nawet pisnąć.

Zaskoczenie było całkowite i paraliżujące.

Mocny uchwyt za obie ręce i szybki półobrót wywołały taki szok, że nie była nawet w stanie sensownie pomyśleć nad obroną. Napastnik

natychmiast bardzo mocno wykręcił jej rękę do tyłu. Zastosowana dźwignia spowodowała, że zgięło ją wpół, a następnie pozwoliła się sprowadzić do parteru. Zabolało, więc wrzasnęła głośno. Mężczyzna usiadł na niej i spętał jej dłonie plastikową opaską. W tej pozycji nie miała szans się obronić, bo leżała twarzą na brudnej betonowej posadzce, a na niej siedział silny i wypoczęty napastnik.

Znów krzyknęła, szarpnęła się i zaczęła wzywać pomocy.

Nic jej to nie dało.

– Telefon! – zażądał.

Nawet nie zrozumiała, o co pyta. Walczyła z bólem wyginanych rąk i całkowitym zaskoczeniem.

Napastnik ze złości zgrzytnął zębami, a potem jeszcze raz wycodził:

– Gdzie masz telefon?! Szybko!

– W kieszeni – wydukała z trudem.

Mężczyzna wyciągnął aparat i nacisnął klawisz wybudzenia go z uśpienia. Na ekranie pojawiła się prośba o wpisanie kodu.

– Podaj hasło! – wrzasnął jej do ucha, pokazując zablokowany ekran.

Dziewczyna nie zareagowała od razu, ale po bolesnym ciosie w plecy zrezygnowała z oporu. Podała sześciocyfrowy kod. Napastnik wpisał ciąg cyfr i wyświetlacz się rozjaśnił. Cały czas siedząc okrakiem na przygwożdżonej do ziemi Marcie Ochockiej, zaczął wpisywać coś w jej telefonie. Kiedy skończył, schował aparat do swojej kieszeni i westchnął z ulgą. Potem wziął w dłoń szwajcarski scyzoryk i otworzył ostrze.

Ochocka, słysząc szcęk noża, poczuła ulgę, spodziewając się przecięcia więzów i uwolnienia.

Doznała jednak szoku, gdy sekundę później poczuła ból przecinanej skóry na przegubach dłoni.

Wrzasnęła najgłośniej, jak się dało. Szarpnęła się z furją, ale napastnik wbił swój łokieć w jej plecy i przytrzymał ją przy ziemi.

Potem przeciął jej drugą rękę.

Marta zaczęła histerycznie płakać, wzywając pomocy.

Mężczyzna zaśmiał się gardłowo.

– W akcie zemsty za dawne krzywdy oraz za zabicie Rolskiej zamordowałaś Wojnara, a potem odebrałaś sobie życie – powiedział

z ironicznym uśmiechem na ustach. – Nie mogłaś znieść świadomości, że dopuściłaś się takiego barbarzyństwa. Wyrzuty sumienia i świadomość tego, co zrobiłaś, nie pozwoliły ci dalej żyć. W akcie żalu i desperacji podcięłaś sobie żyły.

Marta walczyła przez kolejne dwie czy trzy minuty, szarpiąc się i histerycznie wrzeszcząc. Z oczu leciały jej łzy. Mężczyzna nie schodził z niej i nie puszczał. Był zdeterminowany i bezwzględny. Pozwolił jej krzyczeć, bo wiedział, że nikt tu nic nie usłyszy. Dla pewności przeciął jeszcze raz żyły, głębiej wbijając ostrze w przeguby dłoni.

Ochocka chwilę jeszcze szarpała się i krzyczała, ale przygnieciona ciężarem napastnika stopniowo przestawała walczyć, jakby pogodziła się z losem.

Kilka minut później już nie żyła.

Gdy mężczyzna doszedł do wniosku, że to już koniec, sprawdził jej puls i przekonał się, że serce przestało bić. Przeciął więzy, złapał martwą już kobietę za ramiona, podniósł i posadził ją na ziemi. Oparł martwe już ciało o drewnianą skrzynkę. Podwinął jej rękawy, odsłaniając przeguby dłoni, z których wciąż sączyła się krew. Mokra czerwona kałuża rozlała się po podłodze.

Mężczyzna odcisnął ślady palców Marty Ochockiej na rękojeści narzędzia. Położył je na podłodze, by wyglądało to tak, jakby po podcięciu żył przedmiot wypadł jej z dłoni. Następnie oczyścił jeszcze powierzchnię smartfonu i włożył jej do kieszeni. Wpisany w notatkach list pożegnalny miał definitywnie załatwić temat samobójstwa. Jeśli policja będzie przeszukiwać jej telefon, to na pewno go znajdzie.

W końcu odetchnął z ulgą i rzucił jeszcze okiem ostatni raz na trupa Wojnara oraz nieżyjącą już Martę.

Dobrze to załatwił.

Teraz był bezpieczny.

Wtedy

Sześć lat wcześniej

Trzasnęły drzwi Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej im. Marii Konopnickiej w Puławach i Mariusz Czajka wreszcie opuścił dom dziecka, w którym spędził ostatnie dwa lata. Chłopak odszedł kilka kroków, zatrzymał się i odwrócił. Spojrzał ostatni raz na żółto-pomarańczowy dwupiętrowy budynek, który przez kilkanaście ostatnich miesięcy służył za jego dom. Nie najlepszy, ale zawsze lepszy niż poprzedni.

Chłopak nie czuł nic szczególnego. Po prostu patrzył.

Skończył właśnie osiemnaście lat i mimo namowy wychowawców, by został w ośrodku jeszcze rok, przynajmniej do zakończenia szkoły, i by na spokojnie przemyślał, co będzie dalej w życiu robił, jego decyzja mogła być tylko jedna. Czajka chciał zamieszkać sam, choćby w najbardziej prymitywnych warunkach oferowanych mu przez państwo. W domu dziecka dzielił pokój z trzema innymi nastolatkami i niezbyt mu się to podobało. On potrzebował samotności i intymności. Wiedział co prawda, że nie będzie łatwo, ale plany, które snuł od dłuższego czasu, wymagały tego, by wreszcie się usamodzielniał. Nawet kosztem komfortu życia i kolejnych wyrzeczeń.

W kieszeni spodni chłopak wymacał klucz otwierający drzwi zatęchłej i dawno nieremontowanej kawalerki komunalnej nadanej mu przez lokalne władze. Dom po ciotce przecież przepadł, a on nie miał nic swojego.

Czajka poprawił na ramieniu torbę z rzeczami i w końcu ruszył w stronę ulicy. Ale nie skierował się do swojego nowego lokum, tylko na przystanek

autobusowy. Najpierw chciał pojechać w jedno miejsce i coś załatwić.

*

Po kilkunastu minutach Czajka wysiadł z autobusu na przystanku w Górze Puławskiej i od razu poszedł w stronę bramy prowadzącej na lokalny cmentarz. Nie kupił kwiatów ani znicza. Nie było mu to potrzebne, poza tym cenił sobie każdy grosz, jakim dysponował, i nie chciał niepotrzebnie wydawać pieniędzy.

Nie bardzo pamiętał, jak dojść do grobu, więc kluczył kilka minut po terenie cmentarza. Nie chciał jednak nikogo prosić o pomoc. Chciał poradzić sobie sam.

W końcu znalazł właściwy grób.

Podszedł bliżej, postawił na ziemi torbę i otaksował to miejsce krytycznym wzrokiem.

To, co miał przed sobą, to nie był żaden pomnik, tylko zwykła hałda ziemi, usypana co prawda w zgrabny kopczyk, ale zaniedbana i porośnięta chwastami. Wbity w ziemię drewniany krzyż i standardowa tabliczka z danymi pochowanej tu osoby uzupełniały obraz całości. Czajka spostrzegł, że nie było tu śladu kwiatów ani zniczy. Nikt nie odwiedzał tego grobu, ale nie zdziwiło go to zbytnio.

Chłopak rozejrzał się dookoła. W zasięgu wzroku nikogo nie było. Cmentarz o tej porze, w środku tygodnia, wydawał się opustoszały. Nad głową szumiały liście drzew, powiewał lekki letni wiaterek.

Czajka podszedł trzy kroki i zbliżył się do drewnianego krzyża. Kucnął przy opartej o niego metalowej tabliczce. Sięgnął po nią, żeby wytrzeć kurz, który osiadł na jej powierzchni. Wziął ją w obie dłonie, by przyjrzeć się bliżej napisom, i stwierdził, że dane są chyba prawidłowe. Zresztą nie było to takie istotne, bo i nie miał do końca pewności, jakie one powinny być. Po chwili odłożył tabliczkę i wstał. Nie wrócił na poprzednie miejsce, został przy samym krzyżu.

Chłopak westchnął i sięgnął do rozporka spodni. Odsunął zamek błyskawiczny i wyjął ze spodni członka. Po chwili zaczął oblewać moczem metalową tabliczkę z danymi jego krewnej.

– To dla ciebie, ciociu – powiedział tonem nasączonym jadem, po czym splunął na krzyż. – Musisz mi wybaczyć, że przyspieszyłem twój koniec. Chociaż i tak wcześniej czy później zapałabyś się na śmierć. Ale ja już miałem dość tego koszmaru, twojej śmierdzącej cipy i molestowania. Niech ci ziemia ciężką będzie. Suko pierdolona.

Skończył oddawać mocz, schował penisa i zapiął spodnie. Splunął jeszcze raz i ruszył z miejsca.

Po drodze chwycił torbę i nawet nie oglądając się za siebie, poszedł w stronę wyjścia z cmentarza.

Teraz

19 listopada

Atmosfera była nerwowa już od samego rana. Policjanci zjawili się na komendzie tuż po ósmej i od razu zaczęli omawiać działania na rozpoczynający się dzień. Wszyscy podskórnie czuli, że wkrótce wydarzy się coś przełomowego.

– Hubert, sprawdź, czy Mariusz Czajka zjawił się już w pracy. – Głowacka była po dwóch kawach, więc konkretnie i bez wahania przydzielała zadania.

– Bądź w kontakcie z właścicielem firmy. Niech ci od razu dyskretnie da znać, gdy facet się pojawi.

– A jeśli się nie pojawi?

– Dajmy mu godzinę na ujawnienie się. Jeśli po dziewiątej nie będzie po nim śladu, to zaczniemy poszukiwania i jego, i tego samochodu, którym rzekomo pojechał do Zwolenia. Próbuj też do niego dzwonić. Może jednak uda się z nim skontaktować bez takich działań?

Zaniewski kiwnął tylko głową, a komisarz natychmiast przeniosła wzrok na Ewę Jędrycz.

– Ewa, ty popchnij do przodu inne sprawy. Po pierwsze, ten chłopak z Kielc.

– Daniel Materowski? – upewniła się tylko policjantka.

– Tak. Jego związek ze starszą panią z Dęblina to teraz najciekawszy wątek. Musimy się dowiedzieć, dlaczego to on płacił za ten numer Jenny.

Mam przecucie, że gdy rozplączemy tę sprawę, to dużo się wyjaśni. To na pewno ma jakiś związek z Wojnarem.

– Jasne. Zaraz będę dzwonić do wojewódzkiej w Kielcach. Powinni już coś dla mnie mieć.

Głowacka uznała ta sprawę za zamkniętą, więc spojrzała na papiery leżące na jej biurku.

– Na pozycjonowanie telefonu Mariusza Czajki musimy jeszcze poczekać, ale spróbuję przycisnąć operatora telekomunikacyjnego. Sprawdzę też, czy nie odezwał się ponownie numer tej Jenny.

– Dobry pomysł – dopowiedział Hubert.

Głowacka ponownie spojrzała na Ewę:

– Co z MSZ? Będą dziś jakieś nowe informacje o Julicie?

– Będę do nich zaraz dzwonić. Niestety to przechodzi przez Komendę Stołeczną w Warszawie, więc możemy mieć tu opóźnienie w przekazywaniu informacji. Mimo to przycisnę ich raz jeszcze.

Komisarz Głowacka poprawiła kosmyk blond włosów opadających jej na czoło, zmarszczyła brwi i podsumowała plan dnia:

– To wiemy, co mamy robić. Ja za godzinę widzę się z prokuratorem. Coś czuję, że dostanę po głowie, bo wciąż nie mamy żadnych konkretów.

Ani Ewa, ani Hubert nie skomentowali, bo sami wiedzieli, że im dłużej trwało dochodzenie, tym trudniej było o twarde dowody i wykrycie sprawcy.

– To ja idę dzwonić do Kielc i do Warszawy – odmeldowała się Ewa i poszła do swojego biurka.

Hubert zgarnął ze stołu teczkę i skierował się do wyjścia.

– A ty dokąd? – zatrzymała go Głowacka.

– Jadę do Azotów. Do Fremusa i do Czajki zadzwonię z samochodu – wyjaśnił. Dojrzał, że szefowa czeka jeszcze na jakieś dodatkowe uzupełnienie informacji, więc podszedł do jej biurka i nachylił się nieco nad jej głową. Poczł zapach jakichś znanych perfum, ale nie potrafił tak na szybko powiązać ich z żadną nazwą. Ładnie pachniały. – Jeszcze mam tę sprawę, o której wczoraj rozmawialiśmy – szepnął konspiracyjnie, by Ewa nie usłyszała. Było to niepotrzebne, bo policjantka zajęta właśnie była rozmową z funkcjonariuszami z komendy kieleckiej. – Muszę pojechać do domu Wojnara...

– No tak... – Komisarz Głowacka kiwnęła głową na znak, że pamięta o umowie. – Zrób to dyskretnie.

– Zadzwoń, jak tylko czegoś się dowiem – obiecał chudzielec i wyszedł z pokoju, zostawiając policjantki same.

Mężczyzna stał jak wryty na środku zdemolowanego pokoju i patrzył rozszerzonymi oczami na nieuprzątnięte pobojuwisko. Na jego twarzy malowała się mieszanka przerażenia, obrzydzenia, współczucia i żalu. Widać było, że coś zrobiło na nim potężne wrażenie.

– Panie Robercie – odezwał się Hubert zaniepokojony przedłużającą się ciszą.

Człowiek obdarzony zdolnościami parapsychicznymi, pracownik Grupy Azoty, Robert Orawski, stał jak słup soli od ponad dwóch minut. Wydawał się zupełnie nieobecny, jakby w tym pomieszczeniu znajdowało się tylko jego ciało, a duch dokądś uleciał. Od kiedy tutaj weszli, nie odezwał się ani słowem.

– Halo... – Ponowił nieśmiało Zaniewski, lecz mężczyzna nawet się nie poruszył.

Policjant wypuścił ze świstem powietrze i zaczął właśnie żałować tej całej operacji. Teraz dostrzegł całą śmieszność sytuacji i własnej naiwności. Uwierzył w te bajki o postrzeganiu śladów energii, o aurach, o widzeniu pozazmysłowym. Dał się zmanipulować i ogłupić. Dodatkowo naopowiadał bredni swojej szefowej i podpadł nieco także Ewie, która zaczęła patrzeć na niego jak na świra.

Zaniewski patrzył spode łba na wprowadzonego w jakiś dziwny trans Orawskiego i z niezadowoleniem kręcił głową. Miał do siebie uzasadnione pretensje, że pozwolił sobie na ten cyrk.

Nagle mężczyzna drgnął lekko, jakby wybudził się z głębokiego snu. Hubert popatrzył na niego z nadzieją i od razu dostrzegł, że na twarzy tego człowieka widać powracającą świadomość rzeczywistości. Orawski zamrugał szybko oczami, z których popłynęło kilka łez.

– Panie Robercie? – przypomniał o sobie Zaniewski. – Dojrzał pan coś?

Mężczyzna kilka razy odetchnął głęboko. Potem złapał się za klatkę piersiową, a jego twarz wykrzywił grymas bólu. Policjant natychmiast pomyślał w panice, że mężczyzna ma zawał serca, ale tamten skrzywił się tylko i dopiero wtedy spojrzał na funkcjonariusza. Otarł wierzchem dłoni łzy. Przymknął nieco oczy i pokiwał ze smutkiem głową.

– Oj tak... – westchnął znowu. – Niestety dojrzałem...

Zaniewski nie chciał poganiać tego dziwnego człowieka, tylko w napięciu czekał na jego dalsze słowa. Orawski musiał być w dużym szoku.

– Krew... cierpienie... potworne bestialstwo... tortury... – zaczął w końcu powoli wyliczać. Hubert skupił na tym swoją całą uwagę. – Słyszę płacz udręczonych kobiet, które nie mając żadnych szans na obronę, mogły tylko krzyczeć i błagać oprawców o łaskę. Niewinne istoty, tak upodłone i okaleczone. Z wybitymi zębami, z pociętą skórą, skąpane we krwi i własnych odchodach, zbrukane, zgwałcone i poniżone. Odarte z ludzkiej godności. Potem zabijane dla przyjemności i rozrywki oprawców. Słyszę śmiech i bez troskę katów, którzy bez najmniejszych oporów sprawiali ból tym pięknym przeciw istotom. Czarne jak smoła smugi najgorszej energii unoszą się w tym pokoju, tworząc wir prowadzący prosto do piekła...

– Zaraz, zaraz! – przerwał mu w końcu zdziwiony Zaniewski. – O czym pan, do diabła, mówi? Nic z tego nie rozumiem.

Orawski z cierpiętniczą miną spojrzał w końcu na policjanta. Jego twarz wyrażała czyste cierpienie, jakby sam doznał tego, o czym przed chwilą mówił.

– Mówię o ogromie bestialstwa i okrucieństwa, jakie towarzyszy temu domowi. I zapewne jego gospodarzowi.

– Ale pan mówi o jakichś krwawych orgiach! – Zdenerwowany Hubert wlepił w niego spojrzenie. – Dlaczego używa pan liczby mnogiej? O jakich kobietach i mężczyznach pan mówi, do cholery?

Orawski westchnął ciężko, jakby opuściły go wszystkie siły. Ze zwieszonymi smętnie rękami wyglądał, jakby sam przeszedł największą ludzką gehennę. Potem podszedł do stołu i usiadł ciężko na skrzypiącym ze starości krześle. Oparł łokcie na blacie i wziął głowę w dłonie. Zaniewski doskoczył do niego i zajął drugie krzesło. Chwycił mężczyznę za łokieć.

– Panie Robercie. Podejrzewamy Wojnara o to, że zabił tamtą kobietę. A pan mówi o zbiorowych torturach i morderstwach – wyszeptał przestraszony. – Co znaczą te słowa? Co pan tam dostrzegł?

Orawski spojrział mętym wzrokiem najpierw na policjanta, a potem przez okno, gdzieś na zaniebane podwórko i pokryty śniegiem dach nieużywanej teraz stodoły. Zacisnął tylko zęby. Z jego oczu znów popłynęły łzy.

– Panie Robercie! – Zaniewski nie potrafił nad sobą zapanować, ponosiły go emocje. – Niech pan wyjaśni. Czy Wojnar zamordował Dorotę Rolską?

Orawski przymknął na chwilę oczy, jakby próbował zebrać w sobie nieco energii. Trwał tak chwilę, aż w końcu otworzył je i skierował swoją cierpiącą twarz w stronę Huberta.

– Proszę mnie odwieźć – wyszeptał bezsilny. – Nie mogę dłużej przebywać w tym diabelskim domu. Tu jest zbyt duże cierpienie jak dla mnie. Nie dam rady już nic więcej zrobić.

– Ale czy Wojnar...? – zaczął Hubert, ale widząc kompletnie zdruzgotaną twarz swojego rozmówcy, nie dokończył zdania.

– Proszę... – szepnął jeszcze raz mężczyzna i bezsilny oparł czoło na wyciągniętych na stole rękach. Znowu zaczął płakać, a jego ciałem wstrząsnęła seria spazmów.

Zaniewski zwiesił głowę i pokręcił nią z niedowierzaniem. Zaklął bezgłośnie najsoczyściej, jak tylko potrafił.

Mariusz Czajka dojadł jajecznicę, wypił do końca niezbyt smaczną kawę i spojrział na pustą już o tej porze malutką jadalnię. Był sam. Wstał późno i w ostatniej chwili załapał się na skromne śniadanie serwowane w tym spokojnym obiekcie, który akurat znajdował się po drodze. Hotel Bernat, miły i zaciszny, nie oferował może jakichś specjalnych luksusów, ale dawał schronienie i możliwość noclegu, przynajmniej na tę jedną noc. Mężczyzna dodatkowo był zadowolony z faktu, że pokój niewiele kosztował.

Czajka nie chciał nocować w starej komunalnej kawalerce, która jeszcze jakimś cudem nie została mu odebrana przez państwo. Nigdy nie zrobił tam remontu ani należycie jej nie wyposażył, by dało się tam jakoś żyć.

Podskórnice czuł, że nie warto inwestować w tamto miejsce, tym bardziej że musiał patrzeć na koszty. Gdy tylko opuścił mury domu dziecka, od razu wiedział, że docelowo nie chce tam mieszkać. Udało mu się w końcu zaczepić u kilku dziewczyn, ale wcześniej czy później każda z nich wyrzucała go z domu z powodu jego niedostępności, chłodu i samotniczego usposobienia.

Zamyślił się i siedział już zbyt długo przy pustym stole, z namaszczeniem przeżuwając kawałek bułki.

Gdy przełknął ostatni kęs, wstał i od razu skierował się w stronę schodów prowadzących na piętro, do jego pokoju.

– Czy mogę od pani pożyczyć ładowarkę do telefonu? – zapytał, gdy dostrzegł gospodynię obiektu krzątającą się po hotelu. Wyciągała właśnie odkurzacz z jakiegoś schowka pod schodami.

– Tak. Chwileczkę. – Uśmiechnęła się do niego, wytarła dłonie z kurzu i sięgnęła do kieszeni typowego fartucha dla gospodyń domowych. Po chwili podała mężczyźnie czarną kostkę. Czajka z wdzięcznością wziął zasilacz, spojrzał na niego, ale po chwili zmarszczył czoło.

– A nie ma pani innej? – zapytał. – Ta ma stare złącze USB.

– Oj... – zmartwiła się starsza pani. – Mam tylko taką. Wie pan, ja mam stary telefon, jeszcze taki na klawisze. Nowszego nie potrzebuję, a w dodatku te wszystkie nowe funkcje i ekrany dotykowe... To jest takie skomplikowane...

– To dziękuję. – Czajka wyciągnął dłoń, oddając kobiecie ładowarkę. – Niestety nie przyda mi się.

Gospodyni zrobiła zasmuconą minę. Rozłożyła ręce w geście niemocy, ale natychmiast oczy jej rozbłysły.

– A jak pobyt u nas? Wszystko w porządku? Śniadanie smakowało?

– Tak, dziękuję – mruknął cicho mężczyzna i zrobił krok w stronę schodów, chcąc jak najszybciej znaleźć się w pokoju.

– Nie zostawił mi pan wczoraj dowodu do meldunku – upomniała się, widząc, że gość jest nierozmowny. Uśmiech momentalnie zniknął z jej twarzy.

– Zaraz przyniosę – skłamał.

Nie oglądając się za siebie, wbiegł na górę i szybko zatrzasnął za sobą drzwi. Musiał się zbierać, bo było już po dziesiątej. Pewnie wydzwaniali do niego od rana. Telefon wyładował się poprzedniego wieczoru, a on przez roztargnienie zostawił swoją ładowarkę u ostatniej dziewczyny. Nie zamierzał tam wracać. Musiał kupić nowy zasilacz.

Spakował się i ostrożnie spojrzął przez okno. Pokryty warstwą śniegu dostawczy opel stał na parkingu. Czajka wyjrzał delikatnie przez drzwi. Gospodyni sprzątała jeden z pokoi na dole, odkurzacz głośno szumiał. Mężczyzna wykorzystał ten moment i zbiegł bezgłośnie po schodach. Po chwili był już w szoferce furgonetki.

– No i gdzieś ty się, do chuja, podziewał, co?! – Wąsaty właściciel firmy Fremus wydarł się na Czajkę, gdy tylko zobaczył go wchodzącego do baraku służącego za biuro. Nie doczekał się żadnej odpowiedzi, więc wstał od stołu i spojrzął groźnie na swojego pracownika. – Nie raczysz odpowiedzieć, hrabio?! O której to się do pracy przychodzi?!

– Późno wczoraj skończyłem – mruknął Czajka, podszedł do szafki, otworzył ją i zaczął się przebierać. – Telefon mi się wyładował. Ma szef ładowarkę?

Właścicielowi firmy odeszła złość, ale w jej miejsce pojawiło się chorobliwe zaciekawienie. Zignorował prośbę o zasilacz do smartfonu. Podszedł za to do przebierającego się mężczyzny i stanął ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Coś ty narozrabiał?

Pytanie zawisło w powietrzu, ale Czajka nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami. Zdjął swoje ubranie i odwiesił je na haczyku wewnątrz szafki.

– Masz coś na sumieniu? – drążył wąsacz. Zmrużył oczy i lekko przekrzywił głowę, jakby chciał lepiej przyjrzeć się swojemu pracownikowi, którego poprzedniego dnia szukała policja. Na razie w ogóle nie miał zamiaru dzwonić do Zaniewskiego, bo sam chciał o to wypytać Czajkę. Z natury był bardzo ciekawski i dociekliwy.

– Pamiętasz może, co robiłeś piątego listopada? – W końcu, wciąż przekrzywiając głowę, zaintonował śpiewnie, prawie wesoło.

Czajka zamarł z koszulką w dłoni. Stał teraz obnażony od pasa w górę.

– Miałeś wtedy jakąś robotę w Puławach, bo nie pamiętam? – cisnął dalej wąsacz. – Ja byłem na montażu w Kazimierzu.

Jego pracownik pociągnął nosem i wykrzywił usta w grymasie lekceważenia.

– Nie pamiętam. A co?

– A nic – padło z przekąsem. – Chcę po prostu wiedzieć. Brałeś wtedy transita? Jeździłeś nim może po mieście?

– Nie.

Czajka dalej się przebierał, zupełnie nie mając zamiaru rozwijać swojej odpowiedzi. Zajęty sobą samym kompletnie zignorował szefa.

W końcu wąsacz się wkurzył.

– Słuchaj mnie, gówniarzu! – wrzasnął, aż kropelki śliny poleciały w powietrze. – Jeśli kogoś przejechałeś albo narobiłeś jakiegoś innego syfu, to masz mi w tej chwili to powiedzieć! Słyszysz?!

Czajka zapiął zamek błyskawiczny roboczego kombinezonu i dopiero teraz, zdziwiony wrzaskiem rozmówcy, zerknął na niego uważniej. Mimo to bez słowa zamknął szafkę, ignorując kolejne pytania.

– Dzwoniła do mnie policja... – niemal wyszeptał wąsacz. – Pytali o piąty listopada i forda transita. Brałeś go po południu?!

Czajka zmarszczył brwi. Coś nagle przykuło jego uwagę.

– Policja? – zapytał tylko zdziwiony.

– Tak, kurwa! Policja! – wydarł się znów właściciel. Na policzkach pojawiły mu się czerwone plamy. – Jeśli wpakujesz moją firmę w jakieś gówno, to cię zajebię! Mów natychmiast, co masz na sumieniu!

Czajka zagryzł usta i w zakłopotaniu podrapał się po brodzie. Spojrzał gdzieś przed siebie i wyraźnie się zamyslił. Szef firmy czekał wściekły z błyszczącymi od podniecenia oczami.

Nagle Mariusz się ocknął, otworzył znów szafkę i wyjął ze środka swoją torbę. Poprzednio zdjęte ciuchy wrzucił szybko byle jak do środka. Spieszył się.

– Co jest, Czajka? – Widząc tę scenę, wąsacz zaniepokoił się na poważnie. Opuścił dłonie i zrobił krok do przodu. Jego stan emocjonalny potrafił się

zmieniać w ułamku sekundy. – Co ty, kurde, robisz? – Nachylił się nad nim, jakby miał zamiar mu przeszkodzić.

Jego pracownik bez słowa wyjaśnienia dokończył chaotyczne pakowanie, zamknął znów szafkę i stanął pewnie naprzeciwko niższego od niego o głowę mężczyzny. Spojrzał obojętnie na swojego szefa.

– Muszę iść. Odezwę się.

Potem założył torbę na ramię i ruszył bez słowa w kierunku wyjścia.

– Zaraz! Moment! – Wąsacz natychmiast zerwał się i podbiegł do drzwi, zasłaniając swoim ciałem drogę. – Dokąd to?! Robota czeka!

– Daj ją komuś innemu – rzucił sucho Czajka, sięgając do klamki. Nie przejął się nerwową reakcją przełożonego.

– Chyba cię pojebało!!! Nie za to ci płacę, żeby...

Silniejszy od niego mężczyzna brutalnie odciągnął go od drzwi i mocno odepchnął, przerywając potok słów. Wąsacz poleciał jak szmaciana lalka na stojącą za nim drabinę. Huk przewracającej się aluminiowej konstrukcji i głucho uderzenie głowy mężczyzny o podłogę były ostatnimi dźwiękami, jakie zarejestrował Czajka. Szybko podbiegł w kierunku ulicy, ślizgając się na śniegu.

Nagle zadzwonił telefon, wrywając Huberta Zaniewskiego ze stanu zawieszenia, w jaki wpadł po powrocie na komendę. Przeprowadzona w domu Wojnara, ewidentnie nieudana sesja kompletnie zepsuła policjantowi nastrój i skutecznie wybiła go z rytmu dnia. Robert Orawski nie dosyć, że nie powiedział nic konkretnego na temat winy poszukiwanego mężczyzny podejrzanego o zabójstwo, to dodatkowo wpadł w jakiś trudny do wyjaśnienia stupor i odrętwienie. Zaniewski już sam nie wiedział, czy faktycznie obdarzony paranormalnymi zdolnościami mężczyzna dojrzał coś strasznego w murach tego domu, czy po prostu okazał się hochsztaplerem i krętaczem unoszącym się w obłokach wybujałej wyobraźni. Z jego dziwacznej, histerycznej wręcz reakcji i tajemniczo brzmiących słów nie można było nic sensownego wywnioskować. Brzmiało to wszystko jak narkotyczne lub w najlepszym wypadku pijackie majaczenie.

Zaniewski tak długo ociągał się z odebraniem połączenia, że w końcu telefon przestał dzwonić, ale dosłownie kilka sekund później znów dał o sobie znać.

– Debil ze mnie... – mruknął do siebie policjant zniesmaczony porażką tego poranka i wreszcie sięgnął po niedający mu spokoju telefon. Gdy zobaczył, kto do niego się dobija, aż się skrzywił, jakby zjadł plasterek cytryny. – Jeszcze, kurna, tego brakowało... – wysyczał pod nosem zły jak diabli. Mimo iż siedział w pokoju sam, to nie chciało mu się podnosić głosu. Choć najchętniej wykrzyczałby na całe gardło swoją złość i rozczarowanie. – Zaniewski, słucham – powiedział markotnym głosem, kładąc telefon na biurku. Nie chciało mu się trzymać aparatu przy uchu, a poza tym, skoro miał ten komfort, że był w pokoju sam, mógł porozmawiać przez głośnik.

– Zbigniew Rolski przy telefonie! – padło szorstko.

Hubert natychmiast stwierdził, że mężczyzna już doszedł do siebie po śmierci żony, bo mówił mocnym, podniesionym głosem. Nie przypominał już tego załamane go człowieka sprzed prawie dwóch tygodni.

– W czym mogę pomóc?

– Czy policja jeszcze długo ma zamiar mnie zwodzić i mydlić mi oczy? – szczechnął mężczyzna. – Ile, kurwa, czasu wam potrzeba, żeby w końcu złapać tego Wojnara? Co?!

Hubert w porę ugryzł się z język, bo gdyby odpowiedział takim samym tonem, to Rolski mógłby później złożyć na niego donos. A tego by nie chciał. Zaniewski otworzył usta, by spokojnie odpowiedzieć na zarzuty, ale nie zdążył.

– Całe Puławy się z was śmieją, że mieliście mordercę na widelcu, a on wam spierdolił! – krzyczał dalej wzburzony mąż zamordowanej. – Podobno Wojnar kilka dni temu był przesłuchiwany w Azotach, ale nie zamknęliście go, gdy była ku temu okazja! Daliście mu uciec! Temu mordercy i zwyrodnialcowi! Co z was za śledczy?! Nieudacznicy i pataluchy, a nie policjanci!!!

– Bardzo proszę się uspokoić! – Policjant w końcu nie wytrzymał. – Obrażanie funkcjonariuszy podpada pod paragraf! Chce pan spędzić u nas na dołku najbliższą dobę?

Podziałało. Rolski zamilkł.

Z telefonu przez chwilę dochodziło tylko głośne oddychanie mężczyzny, jakby przebiegł kilkadziesiąt metrów szybkim tempem. Po chwili się uspokoił.

– Przepraszam, panie aspirancie... – powiedział już normalnym tonem.

– Starszy aspirancie – odruchowo poprawił go Zaniewski, choć nie miało to żadnego znaczenia.

– No tak... Ale czy to takie trudne złapać faceta, którego tożsamość już znacie? – zapytał filozoficznie Rolski. – Przecież już od dwóch dni wiadomo, kim jest morderca.

– To na razie tylko poszlaka i dopóki nie mamy twardych dowodów jego winy, Tomasz Wojnar jest tylko podejrzanym w sprawie...

– A tam! Pierdolenie! – Rolski znów się zbulwersował. – A jak on uprowadzi moją córkę i zrobi z nią to samo?! Co?! Jak ja się mam czuć bezpieczny?! Nawet ochrony nam nie daliście! Ten świr jest przecież nieobliczalny! Widział pan, co zrobił z Dorotą!

– Panie Zbigniewie! Nadal prowadzimy poszukiwania podejrzanego. W sprawie pojawiły się też nowe okoliczności. Pan bazuje tylko na plotkach i domniemaniach. Bardzo proszę...

– Chuja tam, a nie na plotkach! Całe Azoty już wiedzą, że to Wojnar!

Zaniewski powoli tracił cierpliwość. Miał dość tego mężczyzny. Z trudnej sytuacji wybawiło go drugie połączenie czekające na odebranie. Policjant nie wahał się ani chwili.

– Muszę kończyć, panie Zbigniewie. Zadzwońię do pana później.

I nie czekając na odpowiedź agresywnego rozmówcy, rozłączył się. Natychmiast odebrał czekające połączenie.

– Zaniewski.

– Dzień dobry. Dzwonię z firmy Fremus. – Zdyszany głos właściciela firmy remontowej podniósł Hubertowi ciśnienie. Od razu przeszły go ciarki. – Przed chwilą Czajka mnie zaatakował i uciekł. Próbowałem wypytać go o tamten dzień i o forda. On ma coś na sumieniu. Gońcie go.

– Cholera! Przecież miał mi pan dyskretnie dać znać, jak on się tylko pojawi!

– No tak jakoś wyszło...

– Odjechał samochodem?! W jakim kierunku?

– Yyyy... no właśnie nie wiem. Nie widziałem, bo musiałem na chwilę stracić przytomność. Przewróciłem się i wyrznięłem głową w podłogę. Musiałem się pozbierać. On wyszedł jakieś dwie, może trzy minuty temu.

Hubert aż uderzył pięścią w stół.

– Jeszcze raz pytam: jakim samochodem odjechał?

Rozmówca cmoknął w zakłopotaniu. Zaszurał butami, wydawało się, że podszedł do drzwi i je otworzył.

– Naszego opla nie wziął, więc nie wiem... Może poszedł pieszo?

– Jak był ubrany? – Zaniewski poderwał się zza biurka. Musiał zaraz puścić informację do drogówki i patroli prewencji, tylko potrzebował podstawowych danych.

– W granatowy kombinezon roboczy. Przy sobie miał czarną torbę na ramię. Taką sportową, wie pan?

– Dziękuję za informację. Jeszcze do pana zadzwonię.

Już miał się rozłączyć, ale wściz zdążył wykrzyknąć swoje ostatnie pytanie:

– Czy to on...?! Czy to on zabił tamtą kobietę w Azotach? Skojarzyłem daty i...

– Do usłyszenia, muszę kończyć – przerwał mu Zaniewski i natychmiast się rozłączył.

*

Pięć minut później machina poszła w ruch: do rejonu, w którym znajdowała się siedziba spółki Fremus, wysłano większość patroli policji z całych Puław. Wszyscy dostali zdjęcie poszukiwanego Mariusza Czajki i jego opis. Zalecano zachować szczególną ostrożność. Wciąż była szansa na zatrzymanie podejrzanego.

Ich drugiego podejrzanego.

– Bardzo dziękuję za pomoc. – Ewa Jędrycz powoli kończyła rozmowę z Komendą Miejską w Kielcach. Z wojewódzkiej odesłali ją właśnie tam

i już od samego rana policjantka próbowała ustalić powiązania Daniela Materowskiego ze sprawą Jenny. Zameldowany w Kielcach mężczyzna opłacał rachunek telefoniczny rzekomej Julity, ale do tej pory nie było wiadomo, dlaczego to robił.

– Tak, jasne... Bardzo proszę dać natychmiast znać, jak tylko uda się wam zlokalizować tego mężczyznę... Tak, opis sytuacji i oczekiwanych przez nas informacji wysłałam na podany e-mail podkomisarza... – Ewa musiała przypomnieć sobie nazwisko policjanta z kieleckiej komendy – ...Dębskiego. Zależy mi na ustaleniu, dlaczego Materowski płaci za abonament i czy jest krewnym właścicielki tego numeru... Jeśli nie, to z jakiego powodu pokrywa koszty. Generalnie jakiegokolwiek informacje będą przydatne... Dziękuję... Do usłyszenia. – Rozłączyła się i schowała telefon do kieszeni.

Do tej pory spacerowała po korytarzu komendy, bo nie mogła usiedzieć w pomieszczeniu. Poza tym lepiej jej się rozmawiało, gdy chodziła w tę i z powrotem. Nie zdążyła jednak wrócić do swojego biurka, bo Hubert, który wystrzelił z ich pokoju jak z procy, wpadł na nią, niemalże przewracając ją na podłogę.

– Czajka pojawił się w pracy, ale natychmiast zwiął! – krzyknął i pobiegł przed siebie.

Nie zdążyła zapytać o szczegóły, ale dryblas nagle się zatrzymał i dodał z oddali:

– Zadzwoń do Głowackiej i powiedz, że ruszamy wszystkie patrole w poszukiwaniu podejrzanego! Dzięki! – I po chwili już był na schodach prowadzących na parter budynku, gdzie dyżurował szef Wydziału Prewencji.

Akcja nabierała tempa i policjantka poczuła dziwne mrowienie na całym ciele, przeczuwając, że zaraz dosłownie nastąpi oberwanie chmury.

Od razu wróciła do pokoju i zadzwoniła do szefowej, ale ta, będąc „na spowiedzi” u prokuratora, tylko odebrała meldunek policjantki, potwierdzając to głuchym „aha...” oraz „zadzwoń, jak go namierzycie”. Dłużej widocznie nie mogła rozmawiać.

Chwilę później zadzwonił telefon. Kobieta szybko spojrzała na ekran. To był numer z Kielc.

– Jędrycz, słucham.

– Pani aspirant, rozmawialiśmy dosłownie kilka minut temu. Udało nam się skontaktować z panem Danielem Materowskim.

– To świetna wiadomość! Dowiedział się pan czegoś?

– Może sama pani z nim porozmawia? Bo akurat ten pan jest koło mnie.

– Proszę dać go do aparatu. – Ewa aż wstała z krzesła i zaczęła się przechadzać.

– Dzień dobry, mówi Daniel Materowski – przedstawił się po chwili młodo brzmiący, męski głos. – Pan podkomisarz już mi wyjaśnił, o jakie informacje państwo zabiegają. Mogę wszystko wyjaśnić. Nie ma w tym żadnej tajemnicy.

– Słucham więc.

– Moja dziewczyna, z którą mieszkam, poprosiła mnie, żebym zapłacił rachunek za telefon jej babci, która nieszczęśliwie zaniemogła. Wie pani? Wylew... Straszna sprawa... Zresztą kilka dni temu Marta pojechała do Dębłina zaopiekować się nią i przy okazji ogarnąć trochę jej mieszkanie. Miała wrócić wczoraj do Kielc, ale jeszcze jej nie ma. Widocznie ma coś więcej do załatwienia.

– Na pewno pojechała do Dębłina? – próbowała się upewnić Ewa.

– Na pewno... A dokąd mogłaby pojechać? I dlaczego pani pyta? – W głosie chłopaka zabrzmiał niepokój. Było jasne, że nie kłamie. Był święcie przekonany, że celem podróży nie były Puławy, tylko Dęblin.

– Numer, który pan opłaca, logował się w ciągu ostatnich kilku dni do sieci operatora w Puławach, a nie w Dęblinie.

Zapadło milczenie. Jędrycz zdawało się, że chłopak w zakłopotaniu drapie się po brodzie, analizując usłyszane słowa. W każdym razie tak to sobie wyobraziła.

– Jak to możliwe? Przecież jej babcia leży na intensywnej terapii... – powiedział po chwili. – Ona nie mogłaby pojechać do Puław. Chyba że Jenny, przepraszam, Marta...

– Co pan powiedział? – przerwała mu nagle policjantka. Aż stanęła jak wryta. – Proszę powtórzyć pseudonim pana dziewczyny.

– Jenny. Tak do niej mówię. Zresztą ona dla mnie wymyśliła ksywkę „Steve”. To taka nasza zabawa, wie pani? – Roześmiał się nerwowo.

Jędrycz bezgłośnie powiedziała „bingo” i w geście zwycięstwa zacisnęła pięść lewej ręki. Poczowała zastrzyk adrenaliny.

– Jak się nazywa pana dziewczyna? Z jakiego miasta pochodzi?

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się chłopak.

– Nic się nie stało – skłamała Ewa. – To standardowa procedura. Musimy sprawdzić kilka danych w związku z tym numerem telefonu, za który pan płaci.

– A to okej – powiedział trochę bez przekonania. – Marta Ochocka. Z tego, co Jenny mi mówiła, to wychowała się gdzieś pod Puławami. Zaraz... zaraz... Już wiem: niedaleko Leokadiowa. Chyba tak.

Zamilkł na chwilę, jakby coś jeszcze analizował, po czym dodał już z większą pewnością:

– Na pewno w Leokadiowie.

– Proszę mi podać numer telefonu do pani Marty. Musimy ją o coś szybko zapytać.

– No dobrze... – zabrzmiał głos coraz bardziej skonsternowanego mężczyzny. – Proszę zanotować...

Gdy Ewa zapisała numer, podziękowała za pomoc i się rozłączyła, od razu spróbowała zadzwonić na podany przez Materowskiego numer, ale nikt nie odebrał. Po chwili zrobiła to raz jeszcze, ale z takim samym skutkiem. Rozgorączkowane myśli gwałtownie przeplatały się w umyśle policjantki, aż doszła do wniosku, że musi pilnie sprawdzić podane przed chwilą podczas rozmowy telefonicznej nazwisko. Dopadła do teczki z danymi Wojnara i szybko przerzuciła kilka kartek. Wreszcie trafiła na skład klasy, do której chodził poszukiwany. Szybko znalazła nazwisko Marty posługującej się teraz pseudonimem „Jenny”, która szantażowała Krupę i Wojnara.

Ewa aż zabębniła palcami w stół.

– Jeśli Wojnar zaginął i Marta także nie wróciła na czas do Kielc, a do tego nie odbiera połączeń – mruknęła do siebie – to może oznaczać...

Jędrycz zaklęła głośno, zerwała się z fotela i wypadła z pokoju jak burza.

Pognała wprost do pomieszczenia analityka.

– Masz już? Tak szybko? – Oczy aspirant Jędrycz aż zaświeciły z podniecenia. – Gdzie? Adamówka? Przyślij mi koordynaty. Wielkie dzięki za pomoc!

Analityk uwinął się w niecałą godzinę i w ekspresowym tempie zdobył potrzebne informacje. Komisarz Głowacka wróciła z prokuratury i wszyscy byli teraz w komplecie. Ewa nie czekała z rewelacjami, które zdobyła.

– Mamy pozycję obu numerów Jenny – wystrzeliła jak karabin i nachyliła się nad ekranem laptopa. – Numer babci Marty oraz jej prywatny, oba w tym samym czasie i w tym samym miejscu, logowały się do sieci wczoraj wieczorem. Do tej chwili żaden z numerów nie ruszył się stamtąd. Mam dane tej lokalizacji. To Adamówka, okolica ulic Truskawkowej i Malinowej. Mam dokładne dane GPS.

– Pokaż na mapie – rzuciła konkretnie Głowacka.

Ewa wyświetliła dane na monitorze i po chwili cała trójka dostrzegła, że w tym miejscu jest tylko jeden dom stojący na skraju lasu. Duży dom.

– Zaraz, zaraz... Czy to nie jest ta opuszczona willa, w której miał być pensjonat? – zapytał Zaniewski marszcząc brwi. – Chyba coś o tym czytałem w internecie...

– Zastanowimy się nad tym po drodze – przecięła te rozważania szefowa. Chwyciła kurtkę i ruszyła do drzwi, pokazując głową, że czas nagli. – Jedziemy tam natychmiast.

*

Pognali przez miasto na sygnale i jedenaście minut później zatrzymali się przed sporym samotnym budynkiem. Z tyłu okazałego pensjonatu szumiał las, a zaniedbana infrastruktura świadczyła o tym, że to miejsce jest nieużywane i niezamieszkałe. W oknach było ciemno. Przed budynkiem nie było widać żadnych samochodów. Mimo to na śniegu policjanci od razu zauważyli ślady opon. Wyglądały na dość świeże.

– Wchodzimy – zdecydowała Głowacka. – Hubert, obejdz dom dookoła i sprawdź teren. Ja z Ewą spróbujemy przez główne wejście. Weźmy krótkofalówki.

Tyczkowaty policjant pokiwał tylko głową, wziął z dłoni szefowej radiotelefon i ruszył truchtem w kierunku przyklejonych do pensjonatu niewielkich przybudówek wyglądających na zabudowania gospodarcze. Policjanci obeszlili ślady opon tak, by ich nie zdeptać.

Rozdzielili się.

Po chwili Głowacka i Jędrycz zniknęły Hubertowi z oczu.

Pół minuty później policjant podszedł do szarych drzwi umieszczonych z tyłu budynku. Prowadziły w dół i Zaniewski od razu się domyślił, że to wejście do piwnicy lub kotłowni. Bez wahania zszedł kilka stopni i pchnął drzwi, które łatwo ustąpiły. Ostrożnie zajrzał do środka, ale wewnątrz panowała ciemność. Do nozdrzy mężczyzny natychmiast dotarła mieszanka niepokojących zapachów. Policjant ostrożnie wszedł do środka, przyświecając sobie smartfonem.

*

Kiedy Zaniewski zdążył się już przyzwyczaić do widoku panującego w kotłowni, sięgnął po krótkofalówkę i przywołał policjantki. Zjawiły się bardzo szybko.

– Ale jatka... – jęknęła Ewa, przyglądając się pobojuwisku.

– No i mamy zarówno Tomasza Wojnara, jak i Jenny – dodał Hubert z ulgą, jakby w ten sposób chciał krótko i treściwie podsumować niemal dwutygodniowe śledztwo. – I już wiadomo, dlaczego dwa dni temu zniknęli nam z radarów. Wygląda na to, że gra skończona.

Mimo dość celnego stwierdzenia Głowacka nie skomentowała widoku tej krwawej orgii. Ze zmarszczonymi brwiami dłuższą chwilę przyglądała się pobojuwisku. Nie chciała wysnuwać żadnych wniosków, dopóki ekipa techników i lekarzy nie zbada miejsca zbrodni.

*

Widok obu zakrwawionych zwłok, a zwłaszcza pokiereszowanego Tomasza Wojnara, sporo wyjaśniał, ale dopiero po dokładnym sprawdzeniu śladów przez przybyłych kilkadziesiąt minut później techników kryminalistycznych

oraz patologa dało się odpowiedzieć niemalże na wszystkie pytania. Kluczowym elementem był smartfon Marty, z którego funkcjonariusze odczytali wyjaśnienie zagadki i przyznanie się do winy właścicielki aparatu. Teraz dało się dość sprawnie ułożyć prawie całą historię.

Prawie.

– Nie podoba mi się to – powiedziała komisarz Głowacka, kręcąc sceptycznie głową.

Technicy kończyli już swoją pracę. Dla nich wszystko było oczywiste, tak jak i dla lekarza medycyny sądowej, który tylko potwierdził to, co już wszyscy zdążyli przez ostatnią godzinę dokładnie obejrzeć. Zarówno technicy, jak i medyk bazowali na znalezionych ewidentnych śladach, a te przecież nie kłamały. Marta uprowadziła Wojnara, torturowała go i w końcu zabiła, a potem pod wpływem szoku podcięła sobie żyły. Zostawiła w telefonie list pożegnalny. Tak to przecież wyglądało.

Jednak policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej dysponowali większym polem obserwacji i doskonale wiedzieli, że wciąż istnieją takie elementy układanki, które do siebie po prostu nie pasują. Największe wątpliwości malowały się na twarzach obu policjantek, które nie podzieliły pierwszego entuzjazmu Huberta z rozwiązanej sprawy. Zresztą on też w końcu zaczął być sceptyczny.

Wykorzystując czas na przybycie transportu medycznego i zabranie obu ciał, Głowacka rozpoczęła analizę faktów:

– Wiem, że to jest bardzo kuszące, by ostatecznie stwierdzić, że mamy tutaj mordercę Doroty Rolskiej i że sprawa została w ten sposób wyjaśniona. – Policjantka pokazała palcem na leżącego już w zapakowanym czarnym worku Wojnara. Zaczęła przechadzać się po kotłowni, jakby w ten sposób lepiej się jej myślało. – Większość faktów o tym świadczy i rzeczywiście z pozoru układa się to w bardzo zgrabną historię. Profil zabójcy z jego skłonnościami do seksualnej przemocy, traumatyczne dzieciństwo i okres dorastania. Miejsce pracy ułatwiające zaplanowanie i dokonanie morderstwa. Potem krwawa zemsta Marty Ochockiej ukrywającej się pod pseudonimem „Jenny”. Na pozór wszystko się zgadza.

– Ale? – dopytał Hubert, choć w tym momencie sam mógł już postawić kilka kluczowych pytań.

– Ale nie wszystko się ze sobą klei. – Policjantka wydeła usta. – Przede wszystkim Wojnar ma alibi na dzień morderstwa. Mężczyzna miał wtedy drugą zmianę. Jego brygadzysta potwierdził ten fakt. Mamy też zeznania innych świadków z jego brygady. Po drugie, wciąż istnieje niewyjaśniona kwestia tego, w jaki sposób Dorota Rolska dostała się na teren zakładów już po opuszczeniu bramy przedsiębiorstwa. Wojnar, będąc na terenie Azotów i nie wychodząc na zewnątrz, nie mógł jej pomóc w ponownym znalezieniu się wewnątrz fabryki. To wciąż jest największa zagadka tego śledztwa.

Ani Hubert, ani Ewa nie skomentowali tych wątpliwości, bo faktycznie nie mieli żadnego pomysłu, jak je wyjaśnić.

– Uważam, że to jednak kto inny zabił Dorotę Rolską, nie Wojnar.

– Teraz, gdy mamy jego ciało, trzeba szybko zrobić testy kodu genetycznego, żeby porównać je z wynikami badania DNA znalezionej nasienia – zauważyła trzeźwo Ewa. – Będziemy mieć jasną odpowiedź, czy to był Wojnar, czy jednak nie.

– I tak właśnie zrobimy – potwierdziła Głowacka. – Ale to potrwa. A my nie możemy tyle czekać.

Policjantka się zasępiła.

– Ale skoro to nie Wojnar zabił, to kto? Czajka? – zapytał Zaniewski, choć znał odpowiedź. – Miał przecież dostęp do samochodu, który zameldował się w interesujących nas godzinach w zakładach azotowych. On także miał traumatyczne dzieciństwo zakończone pobytem w domu dziecka. Miał możliwość i sposobność, by to zrobić.

– Poza tym uciekł i zaczął się ukrywać, zwracając na siebie jeszcze większą uwagę – wtrąciła trzeźwo Ewa.

– Mariusz Czajka prawdopodobnie jest teraz celem numer jeden. – Głowacka rozwiała wątpliwości. – Przejrzyjmy jeszcze raz wszystkie zebrane dane właśnie pod jego kątem. Znów musimy poprosić operatora o namierzenie jego numeru. Cholera... mogliśmy zrobić to już trzy godziny temu, kiedy tylko dowiedzieliśmy się o jego ucieczce.

Ostatnie zdanie padło z wyrzutem, ale skierowanym już do siebie samej za brak wystarczającego refleksu.

– A wiecie, co mi się jeszcze nie zgadza? – Tym razem odezwał się Hubert.

– Mam pewne wątpliwości, co prawda nie w kwestii Mariusza Czajki, tylko

w sprawie tego, co mamy przed oczami.

– Co takiego?

– Przed domem widzieliśmy świeże ślady opon, a nie ma w pobliżu żadnego samochodu. Myślicie, że Marta sama przytąszczyła tu Wojnara?

Jędrycz wzruszyła ramionami.

– Może on przyjechał tu dobrowolnie ściągnięty podstępem? A Marta po prostu dostała się tu wcześniej taksówką? Mogła go z zaskoczenia obezwładnić, a potem uspić. To mogła być sprytnie zastawiona zasadzka. Jakoś nie wyobrażam sobie, by słabsza fizycznie kobieta poradziła sobie z Wojnarem i przywiozła go tutaj siłą.

– Może i tak właśnie było... – skwitowała te rozważania Głowacka. – W każdym razie sprawdźmy też te ślady opon. Może faktycznie Ochockiej jednak ktoś pomagał i inaczej się to odbyło? No i skupmy się przede wszystkim na poszukiwaniu Mariusza Czajki. To teraz priorytet.

*

Po dwóch godzinach intensywnej pracy policjanci wiedzieli już dużo więcej. Bardzo pomógł im dyżurny analityk oraz nowe dane otrzymane w ekspresowym tempie od operatorów telefonii komórkowej. Po przeanalizowaniu zdobytych do tej pory informacji elementy układanki same wskoczyły na swoje miejsce.

– Cholera! – zakląła Głowacka, gdy cała trójka dochodzeniowców dotarła do końcowych wniosków. – Uzyskane lokalizacje logowania się do sieci telefonu Mariusza Czajki i jego biling rozmów, zarówno z ostatnich dwóch dni, jak i z piątego listopada, nie kłamią.

Hubert pokiwał głową.

– Do tego mamy komplet informacji dotyczących telefonu Marty Ochockiej – dopowiedział. – Bo wreszcie doszedł też wykaz połączeń z jej prywatnego numeru. Teraz wszystko jest jasne i wiemy, z kim i o której rozmawiała.

– Nasz analityk wykonał kawał roboty, ale prokuratura też pomogła. – Ewa pokazała palcem na stos zdjęć przysyłanych kilkanaście minut wcześniej. – Wyciągnięcie tych danych z miejskiego monitoringu oraz prywatnych kamer punktów handlowych z dnia zabójstwa Doroty Rolskiej

wymagało mnóstwa pracy i przejrzenia ogromnej ilości danych. Szkoda, że dopiero teraz je mamy, ale lepiej późno niż wcale.

Głowacka po raz kolejny przyjrzała się kluczowej dla sprawy fotografii.

– Od razu widać, kto siedzi za kierownicą tego forda transita – przyznała.
– To co prawda jest tylko jedno ujęcie, ale nie ma najmniejszych wątpliwości. To jest ten mężczyzna, którego znamy. Data, godzina i lokalizacja dostawczaka się zgadzają.

– Pomógł też właściciel firmy Fremus, w której pracuje Mariusz Czajka – uzupełnił wypowiedź Zaniewski. – Mężczyzna zaczął bardziej współpracować i oto efekt. Dobrze, że udało się zbadać wnętrze samochodu, z którego skorzystał zabójca. Mimo że upłynęło już trochę czasu, to w środku pojazdu zachowały się co prawda mikroskopijne, ale możliwe do zidentyfikowania ślady krwi oraz zostawiony przez nieuwagę mordercy gwóźdź. Mamy też ślad odcisku palca. Szkoda, że musimy poczekać na wyniki badań, ale mam przeczucie, że to krew Doroty Rolskiej.

– A więc mamy go! – Ewa uśmiechnęła się chyba po raz pierwszy od wielu tygodni. Hubert momentalnie odwzajemnił uśmiech. Wydawało się, że za chwilę krzyknie z entuzjazmem, ogłaszając sukces całej ekipy.

Komisarz Anna Głowacka natychmiast zareagowała i zrobiła charakterystyczny gest dłonią, który mówił „spokojnie, to jeszcze nie koniec sprawy”.

– Za wcześnie na wiwaty. – Schłodziła nieco atmosferę. – Najpierw trzeba zatrzymać domniemanego mordercę i potwierdzić wszystkie domysły. Potrzebujemy twardych dowodów.

Celna uwaga starła uśmiechy z twarzy policjantów.

– Ostatnia pozycja numeru telefonu tego mężczyzny to rejon tych ulic. – Głowacka wskazała palcem punkt na mapie Puław. – Chyba wiemy, gdzie on teraz jest?

Funkcjonariusze kiwnęli tylko głowami.

– To jedziemy. Czas zatrzymać mordercę. Naszego „druciarza”.

Ten dzień

5 listopada

Jest piąty listopada, godzina czternasta dwadzieścia.

Pogoda się psuje, jest coraz zimniej i zaczyna mżyć. Cholera! Chwilę obawiam się, że to może pokrzyżować moje plany, ale dość szybko dochodzę do wniosku, że jak na ironię właśnie taka pogoda może mi tylko sprzyjać w realizacji mojego zamysłu. Ludzie będą unikać marznącego deszczu, więc i ryzyko spotkania kogoś przypadkowego też jest mniejsze. Nikt nie będzie się specjalnie kręcił po terenie zakładu, zwłaszcza w okolicy magazynu, który wpadł mi w oko. W którym mam zamiar sfinalizować moje wielomiesięczne przygotowania do spektaklu.

Jadę do firmy, żeby wziąć naszego nowego służbowego forda transita, kupionego zaledwie dwa miesiące temu. Rzadko kto nim jeździ. To dobrze, samochód na pewno będzie stał na parkingu, a kluczyki znajdę w szufladzie współwłaściciela firmy, wąsatego pokurcza, z którym trzeba się non stop użerać. Po kilku minutach okazuje się, że miałem rację. W biurze Fremusa nikogo nie ma, wszyscy są na realizacjach robót. Sprawnie otwieram szufladę i biorę kluczyki. Potem zabieram torbę wypełnioną narzędziami i biegnę do auta.

Jest czternasta trzydzieści pięć.

Trochę się denerwuję, ale tłumaczę sobie, że to normalne, że mam prawo odczuwać podniecenie i niepokój, bo w końcu dziś jest ten wielki dzień. Po tylu latach wyczekiwania i niepewności dziś mam ogromną szansę spełnić

marzenia. Zaspokoić swoje potrzeby i pójść dalej. Wreszcie docieram do granicy tęczy. I nikt nie może tego zepsuć. Nawet ona.

Dziesięć minut później dojeżdżam do umówionego miejsca, schowanej między zaroślami małej drewnianej wiaty turystycznej. Parkuję w cieniu drzew, choć o tej porze i przy tej pogodzie, z niebem zasnutym grubą warstwą chmur, jest już tak szaro, że właściwie nie muszę się maskować i określenie „w cieniu drzew”, którego sam w myślach użyłem, śmieszy mnie do łez. Za godzinę zacznie się ściemniać. Jednak mimo to zachowuję maksymalne środki ostrożności. Tak na wszelki wypadek.

Zajmuję miejsce pod wiatą.

Patrzę na zegarek, mija właśnie czternasta pięćdziesiąt pięć. Jesteśmy umówieni na piętnastą dziesięć, więc mam jeszcze kwadrans.

Włożyłem już długi, szary płaszcz, spodnie w kant oraz eleganckie buty, a teraz naciągam na głowę kapelusz rodem z filmów szpiegowskich. Śmieję się do siebie, bo zapewne wyglądam jak porucznik Colombo albo inny tajniak. Następnie naklejam sztuczne obfite wąsiska i zakładam okulary w dużych, grubych oprawkach. To zerówki, ale nadają mi szyku i dobrze mnie maskują. Spoglądam kontrolnie na ekran telefonu, wywołując funkcję „selfie”. Krytycznie oglądam mój kamuflaż. Jest dobrze. Sam bym się nie poznał.

To miejsce wybrałem dlatego, bo jest bardzo blisko Azotów. W ten sposób ona może łatwo i szybko tu dotrzeć.

Jest godzina piętnasta.

Czas na ostatnie przemyślenie planu i szybkie sprawdzenie, czy przypadkiem o czymś nie zapomniałem. Chwilę się nad tym zastanawiam, ale szybko dochodzę do wniosku, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik. W końcu planowałem to kilka tygodni.

W kieszeni płaszcza wyczuwam klucze do magazynu.

Potem mija piętnasta siedem.

Po chwili widzę ją szybko idącą od strony alei 1000-lecia Państwa Polskiego. Ubrana w elegancki długi czarny płaszcz, z rozwianymi włosami i z parasolką w dłoni. Na nogach ma wysokie, czerwone szpilki. Seksowne jak diabli. Aż oblizuję się z podniecenia. Już wyobrażam sobie tę erotyczną bieliznę, którą za niespełna pół godziny będę z niej zdejmował. To, co mam

zamiar zrobić później, podnieca mnie tak mocno, że aż czuję fizyczny ból gdzieś w kroczu.

Jest coraz bliżej.

Specjalnie odwracam się do niej bokiem, kapelusz nasuwam bardziej na czoło. Maskuję się.

Słyszę jej kroki na mokrym od mżawki betonie.

Po chwili dochodzi i nieśmiało zatrzymuje się trzy, może cztery metry ode mnie. Zawiewa wiatr od jej strony i czuję woń perfum. To Dune. Mój ulubiony zapach. Momentalnie, z emocji szumi mi w głowie.

Patrzę na boki, ale nikogo tu nie ma. Jesteśmy na skraju lasu, i to w dodatku w taką pogodę.

Zaciskam dłoń na niewielkiej buteleczce środka chemicznego do usypiania, który kupiłem w internecie. Oczywiście nielegalnie. Obok wyczuwam palcami szmatkę kuchenną. Niebieską, o ile dobrze pamiętam.

– Halo. – Ona odzywa się nieśmiało, wciąż trzymając bezpieczny dystans.
– Ty jesteś Adam?

Spoglądam na nią spod okularów.

Pięknie wygląda ze specjalnie ułożonymi u fryzjera lokami i z odpowiednio dobranym makijażem. Widać, że była także u manikiurzystki. Ciemnoczerwony lakier, chyba wręcz burgund, świetnie podkreśla kształt jej paznokci. Przez chwilę aż nie mogę złapać oddechu. Kobieta robi na mnie cholerne wrażenie.

– Jesteśmy umówieni, prawda? – Głos jej drży. Sam nie wiem, czy z zimna, z podniecenia, czy z obawy, że jednak ja nie jestem tą samą osobą co facet ze zdjęcia z mojego profilu z Tindera. Chyba jeszcze nie zdaje sobie sprawy z podstępu, ale już podświadomie wyczuwa jakieś zagrożenie.

W pewnej chwili widzę na jej twarzy konsternację i zdaje się, że chyba chce odejść.

Nerwowo zerkam na stojący tuż obok wiaty samochód. Dobrze, że auto nie ma żadnych firmowych oznaczeń. Ot, zwykły, biały dostawczak, jakich pełno. Nikomu nie rzuci się w oczy.

– Przepraszam... – odzywa się znowu, bo ja cały czas milczę skryty za kapeluszem, obfitymi wąsami i okularami. – Chyba zaszła pomyłka.

Czekam na to, co będzie dalej. To część planu. W końcu widzę, jak na jej twarzy stopniowo pojawiają się rozczarowanie i żal. Stoi jeszcze chwilę, niepewna i skonsternowana. Patrzy na boki, jakby szukała jakiejś nadziei, ale w końcu kapituluje. Mruczy coś pod nosem w stylu „do widzenia”, odwraca się i zaczyna iść z powrotem w stronę ulicy.

Teraz jest ten moment.

Błyskawicznie wyjmuję buteleczkę, odkręcam korek i wylewam potężną porcję usypiacza na szmatkę. Jednocześnie zaczynam za nią iść. Wszystko zajmuje mi może kilka sekund. Potem ruszam biegiem i dopadam ją, zanim zdąży usłyszeć moje przyspieszone kroki i się odwrócić.

Łapię ją od tyłu, szmatką zatykam nos i usta. Ona próbuje walczyć, ale nie ma żadnych szans. Ten środek działa od razu. Jest bardzo mocny. A ja jestem silny i zdecydowany na wszystko.

Po kilku sekundach ciało Doroty Rolskiej osuwa się bezwładnie, więc chwytam ją pod ramiona i szybko ciągnę w stronę samochodu. Jedna z czerwonych szpilek spada jej ze stopy, więc klnę głośno. Będę musiał za chwilę wrócić po ten but. Trudno.

Dociągam ją w końcu do auta, sadzam na mokrej ziemi, opierając o bok dostawczaka. W pośpiechu otwieram drzwi części ładunkowej. Wciągam nieprzytomną kobietę do środka i prowizorycznie przywiązuję ją liną do bocznych uchwytów. Zabieram jej telefon i wyłączam. Chowam go do kieszeni swojego płaszcza. Zasłaniam jej ciało plastikowymi skrzynkami na narzędzia. Tak dla bezpieczeństwa. Potem biegnę po zgubiony but.

W końcu wracam zdyszany i podniecony. Ręce mi drżą. Zamykam boczne drzwi furgonetki i rozbieram się z tego śmiesznego przebrania. Płaszcz zamieniam na roboczą kurtkę, zdejmuję kapelusz i okulary, zrywam wąsy. Wszystko to zwijam w kulkę i rzucam na podłogę przed fotelem pasażera. Wskakuję do szoferki i zatrzaskuję drzwi.

Oddycham ciężko. Próbuję uspokoić szalejące z emocji serce i zapanować nad drżącymi dłońmi.

– Spokój... – szepczę do siebie. – Tylko spokój... Najtrudniejsze już za tobą...

Odruchowo patrzę na zegarek. Jest piętnasta i piętnaście minut. Mam czas. Po chwili zdaję sobie sprawę, że nie jestem w stanie się uspokoić

i w takiej kondycji nie mogę dalej realizować planu. Muszę koniecznie odzyskać kontrolę nad swoim ciałem i umysłem.

Sięgam po małą buteleczkę wódki. Soplica orzechowa jest zimna, bo leżała w samochodzie, ale jak dla mnie jest za słodka. Mimo to wypijam jednym haustem całą zawartość opakowania i rzucam pustą już butelkę na siedzenie obok. Od razu czuję, jak alkohol przyjemnie rozgrzewa przełyk i spływa do żołądka. Po kilkunastu sekundach już odczuwam pierwsze skutki rozluźnienia. Oddech się uspakaja, dłonie przestają się trząść.

Mijają dwie, może trzy minuty. Włączam radio i ustawiam stację z miłą, relaksującą muzyką. Po chwili z głośników płynie utwór śpiewany przez Sade. Nie pamiętam tytułu piosenki, ale robi mi się bardzo przyjemnie. Soplica zrobiła swoje, wręcz rozebrała mnie trochę. Mało dziś jadłem, bo od rana miałem ściśnięty z emocji żołądek. Przymykam oczy i opieram głowę o zagłówek.

Jest mi dobrze...

Przysnąłem na kilka minut. Nagle budzę się z niepokojącym uczuciem, że za długo już tu siedzę i że ona może się za szybko ocknąć. Nie wiem, ile trzyma ten środek. Podobno to prawdziwy usypiacz, a nie jakiś chloroform z bzdurnych filmów sensacyjnych. W radio leci teraz coś szybszego, to chyba Madonna. Dobrze. Potrzeba mi lekkiego kopa, żeby zacząć działać.

Patrzę za zegar, jest piętnasta dwadzieścia siedem. Czas jechać. Włączam silnik i ruszam.

Po czterech minutach dojeżdżam do bramy numer pięć puławskich zakładów azotowych, części potężnej firmy Grupa Azoty SA.

Melduję się na bramce, a portier wpuszcza mnie bez słowa. Samochód wpisany jest na listę pojazdów upoważnionych do wjazdu, więc nikt z ochrony nawet nie pyta o to, po co przyjechałem. Firma Fremus ma przecież podpisany kontrakt na obsługę prac remontowych. Strasznie ułatwia mi to zadanie.

Uspokojony i zrelaksowany jadę prosto pod magazyn, do którego dzisiaj tylko ja mam klucze. Zadbałem o to już wcześniej, by przez kolejnych kilka dni nikt oprócz mnie nie miał dostępu do tego budynku. Robert Orawski nawet się nie zorientował, że nie ma w szufladzie wszystkich kompletów kluczy.

Dojeżdżam do magazynu bardzo blisko, w taki sposób, by po otwarciu drzwi dostawczaka sprawnie i dyskretnie przenieść ją do wnętrza budynku. By zrobić to szybko i bezpiecznie.

Gdy udaje mi się w końcu wtaszczyć to nieprzytomne ciało do środka i ułożyć na drewnianej palecie, jestem niemal szczęśliwy, że dotarłem aż tak daleko. Teraz wystarczy jeszcze tylko zamknąć samochód, zatrzasnąć drzwi magazynu i można działać.

Ona wciąż śpi. To dobrze.

Rozbieram ją powoli. Zdejmuję ubrudzony w transporcie czarny płaszcz i kładę go na podłodze. Potem zdejmuję kolejne warstwy ubrania: cienką błyszczącą bluzkę i czarną minispódniczkę. Ubrała się naprawdę seksownie. Czarne rajstopy podciągnięte niemal pod sam pępek podniecają mnie nawet mocniej, niż gdyby Rolska ubrała na ten dzień samonośne pończochy. Widocznie nie planowała seksu na pierwszej randce z nieznanym, bo wtedy ubrałaby się inaczej. Stanik i majtki nie są od kompletu, co tylko potwierdza moją teorię.

Zdejmuję z namaszczeniem ostatnie elementy jej ubioru. Dłonie znów mi drżą jak cholera. Mam suche z podniecenia usta, serce mało nie wyskoczy mi z klatki piersiowej. Gdy uwalniam jej wielkie piersi i widzę, jak rozlewają się na boki, czuję potężny wzwód. Szumi mi w głowie.

– Jeszcze nie teraz... jeszcze musisz poczekać... – uspakajam się na głos i trochę to pomaga.

Ściągam czarne rajstopy, ale na gołe już stopy wkładam jej te seksowne czerwone szpilki. Tak będzie lepiej.

Na deser zostawiam sobie najważniejsze: białe koronkowe majtki.

Zdejmuję je niezwykle powoli, delikatnie i z uczuciem. Delektuję się tą chwilą i przeciągam ją w nieskończoność. W końcu moim oczom ukazuje się owłosiony wzgórek łonowy i z wrażenia mało co nie padam na podłogę. Muszę się przytrzymać jakiejś metalowej konstrukcji, żeby zostać w pionie.

Gdy dochodzę do siebie i sprzed oczu znikają mi wreszcie czarne plamy, przybliżam twarz do tego cudownego miejsca i wsadzam nos w gęstwinę włosów. Zachłannie wciągam ten tajemniczy, trochę słodki, a trochę kwaśny zapach. To jest jak narkotyk, ale dość szybko zdaję sobie sprawę, że nie

mogę się zupełnie zatracić. Jeszcze nie teraz. Ona w każdej chwili może się obudzić.

Policzkuje się kilka razy, dość szybko się mobilizując.

Pomaga.

Wyciągam z przyniesionej torby szpulę mocnego sznurka, szmatkę do knebla i kawałek grubej gumy. Z zapaląm zabieram się do pracy i już po dziesięciu minutach kobieta jest zakneblowana i związana. Sprawdzam jeszcze dla pewności, czy wiązania są dostatecznie mocne, i wtedy oddycham z ulgą.

Na zewnątrz już się ściemniło, więc zapalam lampę. Jest już po godzinie szesnastej. Za chwilę powinna się obudzić. Siadam na jakiejś desce i czekam. Po kwadransie jest już przytomna, więc mogę zacząć moje misterium.

*

Zanim zaczęła cierpieć, zanim poznała smak tortur, zanim dowiedziała się, po co ją tu przywiozłem, miałem czas dla siebie, będąc z nią sam na sam.

Najpierw nacieszyłem oczy widokiem rozciągniętej jak struna, nagiej kobiety. Te okrągłe kształty prześladowały mnie od bardzo dawna. Czasami nie sypiałem po nocach toczony gorączką pożądania, marząc o tym, by do woli napatrzeć się na to cudo, a potem dotykać dużych piersi, brzucha, ud i wreszcie tego wspaniałego, bujnie obrośniętego i bijącego ciepłem miejsca, do którego tęsknią wszyscy mężczyźni.

Kobieta ruszała się, protestowała, starała się jakoś wyrwać z potrzasku.

Nie dała jednak rady się wyzwolić, bo dobrze ją związałem.

Przeciągałem w nieskończoność tę chwilę, by utuczyć mój wzrok i mózg tymi tłustymi obrazami, by zaspokoić się w ten właśnie sposób, zanim przystąpię do dalszych kroków.

– Dobrze wiesz, że nie masz się co szarpać – wyjaśniłem, gdy trochę się już uspokoiła, a ja nasyciłem swój wzrok. – Widzę niedowierzanie w twoich oczach, ale, niestety dla ciebie, to nie jest sen. To rzeczywistość. Musisz się z tym pogodzić.

Miałem jej sporo do wyjaśnienia. Chciałem opowiedzieć jej całą moją historię, żeby zrozumiała, skąd wzięła się ta fascynacja i dlaczego dziś muszę jej to zrobić. Musiałem też wyjaśnić, dlaczego to była akurat ona, a nie jakaś inna kobieta. Miałem na to czas. Mogłem zrobić to w ciągu najbliższych dwóch godzin.

Kiedy doszedłem do wniosku, że nadszedł najwyższy czas na działanie, wyjąłem z torby piankę do golenia i jednorazową maszynkę. Z pewnym żalem popatrzyłem po raz ostatni na gęsto porośnięty wzgórek łonowy, a chwilę później na zdziwione i przerażone oczy uwięzionej. Myślę, że od razu zrozumiała, co chcę zrobić, ale jeszcze nie do końca zdawała sobie sprawę, co będzie moim finalnym celem i jak daleko jestem w stanie się posunąć.

Biedna... Myślała pewnie, że chcę ją tylko ogolić i pobawić się jej odsłoniętą cipką. Jak bardzo się myliła...

Nie zwlekając już ani chwili dłużej, nałożyłem na to miejsce grubą porcję pianki i wtarłem ją nieco w gęste włosy. Po chwili dołożyłem jeszcze jedną warstwę. Potem sięgnąłem po maszynkę i rozpocząłem depilację.

Oczywiście ona szarpała się i charczała ze złości i strachu, ale była skutecznie uwięziona. Nie miała szans się wyzwolić.

Golenie szło mi dość opornie, ale wcale nie narzekałem. W końcu im dłuższa była ta zabawa, tym bardziej byłem podniecony, a przecież o to właśnie mi chodziło. By zrealizować fantazje, które przez lata ułożyłem sobie w głowie. I nie musiałem się wcale spieszyć.

Kiedy skończyłem, wytarłem ręce w papier, odłożyłem maszynkę, podszedłem kilka kroków i kucnąłem obok jej głowy. Poglaskałem ją po ułożonych na tę okazję, zakręconych u fryzjera włosach. Wiem, że chciała tego dnia ładnie wyglądać, bo to miała być pierwsza randka z nieznajomym. Długo wyczekiwana okazja, by przeżyć romantyczną przygodę z obiektem swoich pragnień. By spełnić swoje marzenia.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałem z uśmiechem. – Dziś są twoje urodziny.

Szarpnęła się, zawyła, rzuciła w moim kierunku zabójcze spojrzenie.

Na tym etapie jeszcze była harda, jeszcze miała bojowy nastrój.

Ale za chwilę miało się to zmienić. I to bardzo.

Sięgnąłem do leżącej na ziemi torby. Zachrząściła. Wyciągnąłem ze środka przygotowany wcześniej element i pokazałem go jej. Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia, ale knebel nie pozwolił zadać żadnego pytania.

– To prezent na twoje urodziny.

Nie zrozumiała, ale wcale mnie to nie zdziwiło, bo tylko ja wiedziałem, do czego służy ten ostro zakończony, stalowy drut i co mam zamiar za chwilę z nim zrobić.

*

Zawyla jak zarzynany zwierzak, gdy wcisnąłem w jej ciało pierwszy drut.

Wszedł miękko jak w masło.

Włożyłem w to całe swoje serce, by dzieło, które chciałem stworzyć, było doskonałe.

Na powierzchni świeżo wygolonej skóry natychmiast pojawiła się krew wypływająca spod wepchniętego kawałka drutu. Nie było tego dużo, zaledwie jedna kropelka, która oblała metalowy szpikulec. Ładnie to wyglądało. Podobało mi się.

Dorota Rolska szalała, rzucając się na wszystkie strony. Nawet zacząłem obawiać się o to, czy sznurki wytrzymają, ale po sprawdzeniu wiązania uspokoiłem się, bo zrobiłem to na tyle solidnie, że nie było szans ich zerwać. Metalowe rury, do których ją przywiązałem, co prawda pobrzękiwały przy każdym ruchu rąk i nóg, ale nie miały prawa się przesunąć. Były cholernie ciężkie. Wiedziałem to z autopsji.

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to głośno drzeć się spod knebla. Zaniepokoiło mnie to.

Nie miałem wyjścia i zapchałem ją dodatkowo jakąś szmatą, żeby bardziej ją uciszyć.

Pomogło.

Co prawda nie bałem się tutaj nieproszonych gości, ale ostrożności nigdy za wiele.

– Musisz wiedzieć – zdecydowałem się w końcu na rozwinięcie mojej opowieści – że wiele lat ukrywałem swoje fantazje i żyłem w strasznym napięciu. Zwykły seks nie dawał mi radości, bo przed oczami za każdym

razem miałem krwawe obrazy tortur kobiecego łona. Wiem, że te fantazje zrodziły się w moim umyśle wiele lat temu...

Mówiłem długo, być może nawet zbyt długo, ale chciałem, żeby zrozumiała moje motywy i w pewien sposób rozgrzeszyła mnie z tego bestialstwa, którego się dopuszczałem. Nie wiem, czy mi przebaczyła, ale przynajmniej знаła teraz prawdę.

Po dłuższej chwili wróciłem do pracy. Z najwyższym skupieniem i uwagą wciskałem kolejne druty. To musiał być idealny trójkąt, idealny erotyczny trójkąt. Kilka szpikulców musiałem poprawić, bo pod wpływem rzucającego się z bólu ciała zaczęły się chwiać. Wcisnąłem je mocniej, głębiej. Na pewno kurewsko mocno bolało, pewnie przebiłem jej jakieś narządy wewnętrzne, ale byłem na to gotowy. Ona nie.

W końcu dałem jej odpocząć, trochę odetchnąć i nabrać sił przed kolejnymi etapami zabawy.

Znów podszedłem do jej głowy.

Popatrzyłem na zapłakaną, trzęsącą się z bólu i trwogi twarz. Kobieta drżała. Fale bólu promieniowały na całe ciało z tego najważniejszego miejsca naznaczonego teraz moim artystycznym tworem. Ostre jak igły impulsy dochodziły do mózgu, wywołując eksplozję rozpacz i cierpienia.

Rozmazała się i poczochnęła. Lecące obficie z oczu łzy popsuły misternie nałożony makijaż. Nałożony specjalnie dla mnie, przygotowany dla wyimaginowanego romantycznego kochanka, z którym miała przeżyć przygodę życia.

Nagle ogarnął mnie szampański humor. Pstryknąłem ją w nos i roześmiałem się:

– Widzisz, jaka zabawa? Fajnie, co? Czekałem na to całym latami.

Próbowała coś mi powiedzieć przez krępujący ją knebel, ale wyszło z tego tylko jakieś niemrawe mamrotanie. Miała drgawki, pewnie z zimna i bólu.

– Co chcesz mi powiedzieć, kochana? – zagadnąłem, przysuwając twarz do jej twarzy.

Pocałowałem jej słony od łez policzek, a potem od razu dostała całusa w czoło.

Jeśli poprzednio ją bardzo bolało, to teraz na pewno było o wiele gorzej. Przesunąłem się w stronę jej krocza i po kilkunastu minutach całe genitalia pokryły się wbitymi w ciało szpikulcami. Skóra pod drutami stała się już zupełnie czerwona, bo krew zalewała praktycznie wszystko.

Teraz już musiałem kontrolować jej stan, bo w każdej chwili mogła zemdleć z bólu, a ja koniecznie chciałem, by pozostała przytomna do samego końca. Miałem w dłoni jeszcze kilkanaście szpikulców, których chciałem użyć. Żaden nie mógł zostać, żaden nie mógł się przecież zmarnować.

Kilka minut później ostatni drut został wbity, przecinając najpierw skórę, a następnie przebijając narządy wewnętrzne. Nie wiem, czy jeszcze sprawiało jej to jakąś różnicę, czy czuła kolejne fale bólu. Ja w każdym razie osiągałem największe spełnienie w swoim życiu. Właśnie dochodziłem przy niej, skraplając jej pokryte krwią, usiane drutami łono białą żywą spermą.

*

Nie miałem innego wyjścia, ona musiała umrzeć.

Widziała moją twarz, została wbrew swojej woli uprowadzona, była torturowana i bestialsko okaleczona. Nie mogłem jej tak po prostu puścić, dać stąd jakoś wyjść o własnych nogach. Sprawy zaszły za daleko.

I tak już była ledwo przytomna. Co prawda odniesione rany chyba nie zagrażały jej życiu, ale balansowała na granicy przytomności. Z wychłodzenia, utraty krwi i przeżytego stresu mogła stracić świadomość. Musiałem się spieszyć.

Kucnąłem przy niej. Pogładziłem po chłodnym policzku, spojrzałem prosto w lekko zamglone, zapłakane oczy.

– To już, moja kochana – powiedziałem z uczuciem.

I zacisnąłem na jej gardle swoje mocne palce.

Jej oczy w najwyższym zdziwieniu po raz ostatni patrzyły na ten świat. A ostatnią rzeczą, jaką widziały, była moja twarz.

Teraz

20 listopada

– Cześć – przywitał się Hubert i zamknął za sobą drzwi. Zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku.

Ewa już była przy swoim biurku i przeglądała jakieś dokumenty. Nie przyjechała do pracy za wcześnie, bo to Zaniewski zjawił się na komendzie dość późno. Było już po dziewiątej.

– Szefowa w prokuraturze? – domyślił się policjant i skierował się w stronę swojego biurka.

– Tak. Ustalają szczegóły przesłuchania zatrzymanego. Ma się zacząć o jedenastej.

Zaniewski usiadł u siebie, ziewnął i przetarł oczy. Jędrycz spojrzała na niego i przez twarz przebiegł jej nieśmiały uśmiech.

– Nie wyspałeś się? – zagadnęła.

– A jakoś nie mogłem spać – znów ziewnął. – Za dużo się wczoraj wydarzyło. Za dużo wrażeń. Wciąż jestem w szoku.

– Ale przynajmniej w końcu go dopadliśmy. I od razu się przyznał.

– Tak... – westchnął policjant. – Szkoda tylko, że Wojnar i Ochocka przy okazji stracili życie. To nie musiało się tak skończyć.

– Zawsze jest szkoda, gdy ktoś traci życie, Hubert – powiedziała poważnie Ewa. – Ta dziewczyna od czasów podstawówki była opętana jakąś chorobliwą żądzą zemsty, a gdy ubzdurała sobie, że to Wojnar zabił Rolską, zupełnie jej odbiło. Musiała od dawna go obserwować.

Dryblas wyprostował nogi pod biurkiem. Oparł się wygodnie na oparciu fotela, jakby przygotowywał się do drzemki.

– Dobrze, że udało się skontaktować z tą Julitą. MSZ w końcu podało nam amerykańskie namiary na dziewczynę – powiedział. – Dużo nam wyjaśniła, choć zrobiła to za późno i nie uratowało to życia jej koleżance. No i Wojnar okazał się niewinnym człowiekiem. Nikogo nie zabił.

– Nagrania z kamer z Azotów w końcu to potwierdziły – przyznała Ewa. – Faktycznie, tamtego dnia, gdy torturowano Rolską, on ucziwie pracował. W dodatku to nie jego DNA znaleziono na ciele zamordowanej.

Zaniewski odchylił do tyłu głowę i spojrzał w sufit. Oboje milczeli chwilę, aż w końcu Ewa wznowiła rozmowę.

– Dobrze podejrzewaliśmy, że Ochockiej ktoś pomagał. Jej współnik pomógł uprowadzić Wojnara, bo sama nie dałaby rady tego zrobić. Tylko potem, gdy Marta zamordowała już swoją ofiarę, tamten wrócił i z kolei zabił ją. Upozorował samobójstwo, myśląc, że policja się na to nabierze i uzna historię za skończoną. Chciał odwrócić uwagę od swojej osoby, podkładając nam gotowe zakończenie sprawy. I muszę przyznać, że był bardzo blisko sukcesu, ale zgubiło go kilka szczegółów.

Zaniewski ziewnął.

– No tak – potwierdził. – Bo zapomniał albo w ogóle o tym nie pomyślał, że wykasowanie ostatnich połączeń z telefonu Ochockiej nie ułatwia tematu, bo szczegóły rozmów wciąż widnieją na bilingu operatora. Poza tym przed pensjonatem zostawił ślady opon forda transita. Morderca dwa razy skorzystał z tego samego samochodu: zarówno piątego listopada, jak i dwa dni temu.

Jędrycz pod wpływem ziewającego kolegi sama przetarła oczy i po chwili sięgnęła po kubek z kawą stojący na jej biurku. Wypiła i zamyśliła się na chwilę. Pokiwała do siebie głową i dopowiedziała ostatnie szczegóły:

– Poza tym morderca popełnił błąd, zatrzymując sobie telefon Doroty Rolskiej. Ciekawe, czy zrobił to z sentymentu, czy po prostu o nim zapomniał. To ostatecznie go pograżyło, a nam dało kolejny niepodważalny dowód jego winy.

– I już się z tego nie wywinie... Pójdzie siedzieć na długie lata... – zamruczał policjant, zamykając oczy.

W końcu przegrał walkę ze zmęczeniem i sennością. Zapadł w drzemkę.

Ten dzień

5 listopada

– Wybacz mi... – Onanizowałem się nad pokaleczonym ciałem Doroty. Jej zamglone oczy świadczyły o tym, że ból dawno przekroczył próg, jaki była w stanie znieść. Już nie miała siły walczyć. – Na początku wydawało mi się, że cię nawet kocham – dyszałem ciężko. – Ożeniłem się z tobą, bo miałem szczerą nadzieję na szczęśliwy związek. Miałaś fajne ciało i wydawało mi się, że pociągałaś mnie fizycznie.

Dorota jęknęła cicho, jakby chciała mi coś powiedzieć, ale nie zamierzałem zdejmować knebla z jej ust. Poza tym koniecznie chciałem dojść i wreszcie osiągnąć satysfakcję.

– Potem zaszłaś w ciążę i skończył się nasz seks. Nie miałaś na niego ochoty i coś się w tobie zablokowało. Mimo że to, co robiliśmy na początku naszej znajomości, nie było dla mnie aż taką frajdą, to nagle zabrakło mi nawet tego. Zwykłego fizycznego rozładowania.

Splunąłem na mojego penisa, żeby poprawić doznania. Mówiłem cały czas do Doroty, ale nie patrzyłem na jej twarz, tylko na pokryty krwią i stalowymi drutami wzgórek łonowy. Moje dzieło podniecało mnie i dawało szansę na satysfakcję.

– Potem urodziła się nasza córka. Seks już nigdy nie powrócił. Przez jedenaście kolejnych lat nawet nie spojrzałaś na mojego penisa i nie dałaś mi się zobaczyć nago. Cierpiałem bardzo, choć tłumaczyłaś mi, że tak niestety bywa w małżeństwie. Że kobieta po porodzie traci jakiegokolwiek

zainteresowanie mężem. Że tak jest skonstruowana. Że osiąga cel, rodzi dziecko i seks wtedy już nie jest jej do niczego potrzebny.

Rzuciłem okiem na twarz mojej żony, ale ona już odpływała. Nie wiem, czy już wtedy nie straciła przytomności, ale nie mogłem przerwać tego, co właśnie robiłem.

– Cierpiałem bardzo – mówiłem dalej jak w transie. – Podglądałem cię przez dziurkę w drzwiach do łazienki i delectowałem się widokiem namydlonego ciała. Nie depilowałaś się. Powróciły moje demony i fantazje związane z kobiecym owłosieniem, które nabyłem już w dzieciństwie, oglądając filmy porno mojego ojca. W ogóle w dzieciństwie nabawiłem się tej chorobliwej fantazji. Oboje rodzice się do tego przyłożyli. Chciałem wyrzucić te wspomnienia z mojej głowy, ale wciąż widziałem moją matkę, którą kiedyś przez przypadek nakryłem nagą. Widok przesadnie owłosionego krocza pozostał w mojej głowie na zawsze.

Wolną ręką pogładziłem drucianą kompozycję, jakbym chciał pieszczotliwie pogłaskać to miejsce.

– Potem było coraz gorzej. Zacząłem wariować. Naciskałem na seks, a ty coraz bardziej mi tego zabraniałaś. – Onanizowałem się teraz zajadle, jakby świat za chwilę miał się skończyć. – Zaczęliśmy spać osobno, choć tak właściwie to ja od kilku lat prawie w ogóle nie sypiałem. Marzenia, fantazje i niezaspokojenie męczyły i nie dawały ukojenia. Zaczęliśmy się kłócić, i to bardzo. Szarpanina, bicie talerzy, wzajemne oskarżenia. Nasza córka nieświadoma nadciągającego kataklizmu. W końcu stało się to nie do zniesienia, bo żyłem jak w piekle. Z jednej strony pożądałem cię jak zakazanego owocu, fantazjowałem o tobie i śliniłem się, patrząc potajemnie, jak co wieczór się kąpiesz, a z drugiej coraz bardziej cię nienawidziłem za to, że mnie odrzuciłaś. Próbowałem kilka razy seksu na boku, żeby choć trochę się wyładować, ale kompletnie nic z tego nie wyszło. Nie stanął mi. Nic a nic. – Sapałem coraz bardziej, wyczuwając zbliżający się koniec. – Mój umysł ogarnęła czarna rozpacz, dręczyła mnie tylko jedna myśl. Gdy doszedłem do ściany szaleństwa i nie widziałem już innego wyjścia, zacząłem szukać kobiety, którą miałem zamiar napaść. Jednak był z tym problem i nie mogłem wprowadzić mojego planu w życie. Potem nagle mnie olśniło i postanowiłem zrobić to z tobą. Z kobietą, z którą nie udało mi się

życie erotyczne i która zamieniła moje małżeństwo w piekło. To miała być i zemsta, i zaspokojenie moich potrzeb.

Wreszcie doszedłem i z dzikim rykiem oddałem nasienie, nie kontrolując już zupełnie swoich odruchów. Zamroczyło mnie na dłuższą chwilę, o mało nie upadłem.

Kiedy wróciłem do rzeczywistości, dotarła do mnie świadomość tego, czego się dopuściłem.

Zrozumiałem, że przekroczyłem granicę, zza której nie było powrotu.

– Reszty się już domyślasz – mruknąłem zmęczony i spełniony. – Konto na Tinderze i twoja chęć nawiązania romansu ostatecznie przekonały mnie do tego, że muszę to zrobić właśnie z tobą. Już nic dla ciebie nie znaczyłem, a ty byłaś gotowa pójść do łóżka z przypadkowym facetem. Być może nawet już to wcześniej zrobiłaś za moimi plecami i stąd taka niechęć do mnie? Kiedy to sobie uświadomiłem, jeszcze bardziej cię znienawidziłem i zapragnąłem zemsty...

Nie chciało mi się już nic więcej mówić.

To był koniec.

Podszedłem do Doroty i pogładziłem ją po policzku.

Potem pomogłem jej umrzeć.

Teraz

21 listopada

– Oskarżony usłyszał zarzuty podwójnego morderstwa i współdziałania w porwaniu. – Prokurator Zatorski poprawił się na fotelu, jakby przeszkadzał mu zbyt duży brzuch opierający się o blat biurka. – Na tej podstawie sąd wydał wniosek o tymczasowym aresztowaniu. Data rozpoczęcia postępowania sądowego oraz rozprawy w tej sprawie zostanie podana w terminie późniejszym – wyjaśnił, patrząc na trójkę policjantów z Wydziału Kryminalnego. – Wykorzystując fakt, że mężczyzna był współwłaścicielem spółki Fremus, użył firmowego samochodu i dnia piątego listopada uprowadził swoją żonę, a następnie wwiózł ją na teren Zakładów Azotowych Puławy. Potem torturował ją i finalnie zabił. Korzystając z tego samego pojazdu, podrzucił jej ciało na śmietnik z paletami. Zgadza się, pani komisarz?

Pytanie skierowane do Anny Głowackiej doczekało się kiwnięcia głową, więc urzędnik wrócił do krótkiego podsumowania sprawy:

– Zbigniew Rolski umiejętnie udawał zrozpaczonego wdowca. Po nawiązaniu z nim kontaktu przez Martę Ochocką przystąpił do współpracy z tą kobietą w celu uprowadzenia i zamordowania Tomasza Wojnara. Zobaczył w tym swoją szansę na skierowanie uwagi policji na inne tory. Mężczyzna brał czynny udział w porwaniu ofiary, a potem nie powstrzymał Ochockiej przed krwawymi torturami zakończonymi zgonem Wojnara. Następnie, działając z pełną premedytacją, Rolski zamordował Martę

Ochocką, pozorując jej samobójstwo. Dalsze szczegóły śledztwa doskonale państwo znają, bo byli państwo na miejscu ujawnienia zwłok. Zebrane dowody, wyniki badań laboratoryjnych i zeznania świadków uzupełniają dokumentację ze śledztwa. Co najważniejsze: oskarżony w trakcie przesłuchania prokuratorskiego, które prowadziłem, przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Prokurator Andrzej Zatorski zamknął teczkę, kończąc w ten sposób krótkie spotkanie z policjantami.

– Czyli Mariusz Czajka okazał się niewinny? – Hubert zadał merytoryczne pytanie.

– Nie miał z tym nic wspólnego – wyjaśniła szybko komisarz Głowacka. – Mężczyzna uciekł, bo przestraszył się informacji o policji. Bał się, że chcemy wrócić do tego gwałtu na Julicie. A poza tym po prostu spanikował.

Zatorski położył oba łokcie na blacie stołu, splótł dłonie i spojrzał pytająco na policjantów. Potem rzucił okiem na zegarek, sugerując, że wyczerpali już pół godziny na zaplanowane spotkanie w budynku prokuratury. Podsumowanie śledztwa było krótkie i konkretne, bo zebrane dowody nie budziły żadnych wątpliwości.

– Mamy coś jeszcze? – zapytał sucho i zrobił młynek z kciuków.

Komisarz Głowacka poprawiła się na krześle, jakby coś ją uwierało:

– Co do losów córki... – zaczęła.

– Rolscy nie mieli w pobliżu żadnej bliskiej rodziny. – Mężczyzna przerwał jej w pół zdania. – Podobno są jacyś dalecy krewni mieszkający gdzieś na Pomorzu, ale na razie dziewczynka musiała trafić do zakładu opieki dla nieletnich. O dalszych losach dziecka zadecyduje sąd.

– Taka tragedia... – westchnęła Ewa z prawdziwym bólem w głosie. Z ich trójki to właśnie ona miała największe pokłady empatii i to ona najbardziej przeżywała los jedenastolatki, której trauma miała już towarzyszyć do końca życia.

Zatorski w końcu dał znać, że spotkanie skończone, unosząc się nieco na fotelu. Jego obfity brzuch zafalował, ale mężczyźnie udało się w końcu oderwać od siedziska.

– Bardzo dziękuję za współpracę. – Wyciągnął dłoń w kierunku wstającej właśnie Głowackiej. Potem pożegnał się z Ewą Jędrycz i z Hubertem

Zaniewskim. – Oby było jak najmniej takich spraw w Puławach.

To filozoficzne pożegnanie najlepiej podsumowało nastroje policjantów, którzy mimo swojego powołania woleliby nie prowadzić śledztw dotyczących tak brutalnych morderstw. A zwłaszcza takich, po których zostawały osierocone dzieci.

Ten dzień

5 listopada

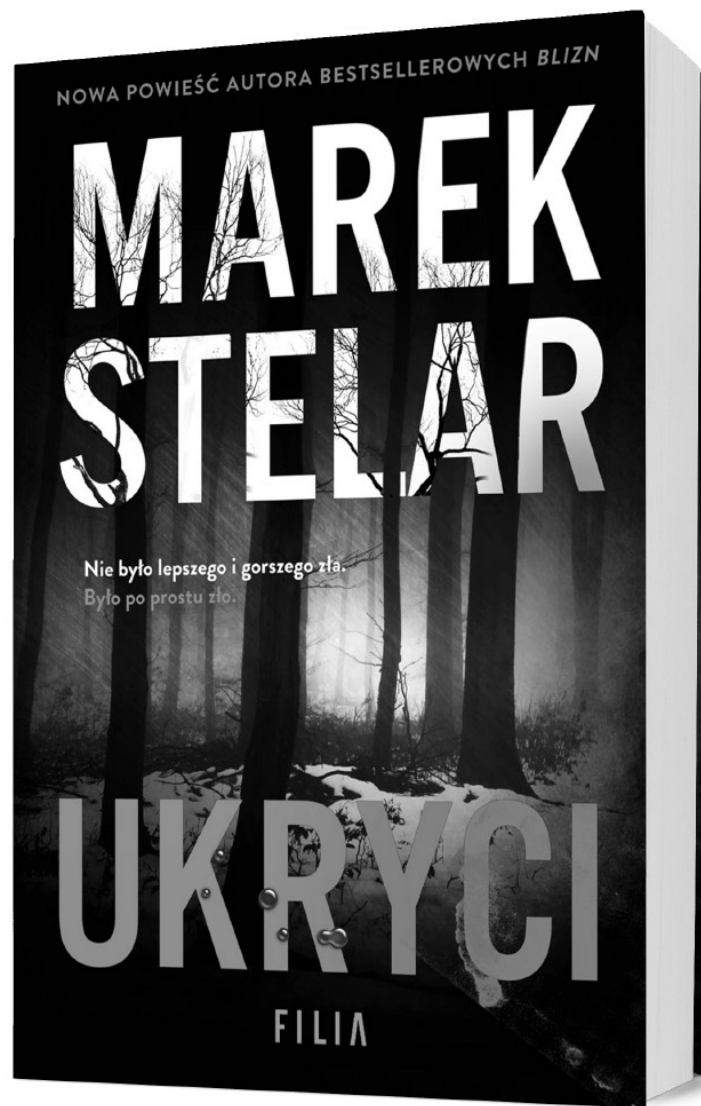
– I jeszcze jedna rzecz – powiedziałem do martwej już Doroty, gdy zaciągnąłem ją na śmietnik i ułożyłem na palecie. Było zimno i mokro, więc otuliłem się szczelniej roboczą kurtką, w którą byłem przebrany. – Wiem, że to nie jest moja córka. Puściłaś się z kimś na boku, ale zrozumiałem to dopiero po latach. Ona w ogóle nie jest do mnie podobna. A poza tym nigdy nie czułem do niej miłości i ona do mnie też. Czuję, że wcześniej czy później ona straci ojca, którym nigdy nie potrafiłem być.

Poprawiłem jeszcze głowę Doroty, sprawdziłem, czy na mokrej od deszczu ziemi nie zostały jakieś przedmioty, z którymi ktoś mógłby mnie powiązać.

Potem po prostu poszedłem w swoją stronę.

Biały ford transit czekał na mnie kilka metrów dalej.

Nie było lepszego i gorszego zła.
Było po prostu zło.



FILIA

Spis treści

Karta tytułowa

* * *

Teraz

Wtedy

Teraz

Osiem miesięcy wcześniej

Teraz

Wtedy

Teraz

Sześć miesięcy wcześniej

Teraz

Sześć miesięcy wcześniej

Wtedy

Teraz

Cztery miesiące wcześniej

Wtedy

Teraz

Wtedy

Teraz

Trzy miesiące wcześniej

Teraz

Wtedy

Ten dzień

Teraz

Wtedy

Teraz

Ten dzień

Teraz

Teraz

Wtedy

Teraz

Teraz

Wtedy

Teraz

Ten dzień

Teraz

Ten dzień

Teraz

Ten dzień

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Krzysztof Józwik, 2022
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Leonardo Alpuin / arcangel

Redakcja i korekta: Sylwia Chojecka | Od słowa do słowa
Skład i łamanie: Tomasz Chojecki | Od słowa do słowa

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-243-6

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.